

7/2013

THEORY AND HISTORY, THEORY / PRACTICE

IN GREEN I U M

University of Illinois
Library

*Profesorowi
Wojciechowi Dzeduszyckiemu
w podziękowaniu i uznaniu
za wieloletnią pracę w Instytucie Historii
Uniwersytetu Zielonogórskiego*

STUDIA NAD HISTORIĄ, KULTURĄ I POLITYKĄ

IN GREMIUM

 7/2013 

RADA PROGRAMOWA

Danuta Musiał (Toruń), Maria Barbara Piechowiak Topolska (Poznań),
Iwan D'Aprile (Poczdám), Maria Marczevska-Rytko (Lublin), Janusz Wiśniewski (Poznań),
Jan Borm (Wersal), Concha Roldán (Madryt)



ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Dolański (redaktor naczelny), Jarosław Dudek, Stefan Dudra,
Małgorzata Mikołajczak, Urszula Świderska-Włodarczyk,
Andrzej Gillmeister (sekretarz)

CZASOPISMO RECENZOWANE

Lista recenzentów

http://www.ih.uz.zgora.pl/badania/in_gremium_pl.html

REDAKCJA JĘZYKOWA

Izabela Bohdanow

KOREKTA

Dorota Poślednia

REDAKCJA TECHNICZNA

Arkadiusz Sroka

REDAKCJA STATYSTYCZNA

Hanna Kurowska

TŁUMACZENIA STRESZCZEŃ

Aneta Łozińska

Wersja drukowana czasopisma ma charakter podstawowy
<http://www.ih.uz.zgora.pl/index.php/badania-naukowe/109-in-gremium>

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2013

ISSN 1899-2722

ISBN 978-83-7842-090-3

OFICyna WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra; ul. Podgórna 50, tel./faks (68) 328 78 64
www.ow.uz.zgora.pl, e-mail: sekretariat@ow.uz.zgora.pl
Druk: Zakład Poligraficzny UZ

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Agata Aleksandra Kluczek , <i>Obywatel? Jaki obywatel?</i> <i>Świadectwo mennictwa rzymskiego czasów Karakalli</i>	9
Kamilla Twardowska , <i>Pochodzenie i poczucie wspólnoty regionalnej wśród mnichów na Pustyni Judzkiej w V i VI wieku – na podstawie Żywotów mnichów palestyńskich Cyryla ze Scytopolis</i>	27
Maciej Lubik , <i>Zasłużony najemnik w konstantynopolińskim więzieniu. Zagadkowa rola Haralda Hardrada w rewolcie 1042 roku</i>	35
Joanna Zięba , <i>Geneza wczesnopiastowskiego dworu</i>	63
Przemysław Szpaczyński , <i>Porównanie Zygmunta III z Władysławem II Jagiełłą</i>	79
Mira Belzyt , <i>Uwagi o dworze królewskim w podróży. Na przykładzie wyprawy Zygmunta III do Szwecji w latach 1593-1594</i>	99
Katarzyna Płonka-Bałus , <i>Pomiędzy dewocją, polityką i sztuką. Symbolizm historyczny w malarstwie książkowym w kręgu dworu burgundzkiego w Niderlandach (ok. 1455-1482)</i>	107
Ricardo Gutiérrez Aguilar , <i>The spirit of the law and Europe: the theory of the „exemplum” and „recognition”</i>	123
Marta Wołyńska , <i>Nowe znaleziska naparstków ze stanowiska archeologicznego przy ulicy 3 Maja w Gdańsku – przyczynek do krawiectwa gdańskiego</i>	145
Grzegorz Biszczyński , <i>Symbol wykorzystywane w propagandzie wojennej okresu I wojny światowej w świetle ikonografii kart pocztowych</i>	159
Kamil Glinka , <i>Przygotowania do kreowania wizerunku Polski w okresie Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej</i>	171

RECENZJE

<i>Simon Claude Mimouni, Le judaïsme ancien du VI^e siècle avant notre ère au III^e siècle de notre ère. Des prêtres aux rabbins, Paris 2012, ss. 960 (ks. Stanisław Adamiak)</i>	185
<i>Demeter, Isis, Vesta, and Cybele: studies in Greek and Roman religion in honour of Giulia Sfameni Gasparro, A. Mastrocinque, C. Giuffrè Scibona (eds.), „Potsdamer Altertumswissenschaftliche Beiträge”, Bd. 36, Stuttgart 2012, ss. 248 (Andrzej Gillmeister)</i>	188
<i>Yizhar Hirschfeld, Życie monastyczne na Pustyni Judzkiej w okresie bizantyńskim, przedmowa E. Wipszycka, przekład i red. K. Twardowska, Tyniec 2010, ss. 499 (Adrian Szopa)</i>	195

<i>Joseph B. Solodow, Latin Alive. The Survival of Latin in English and the Romance Languages, Cambridge 2010, ss. 356</i> (Agata Łuka)	199
<i>Almut Bues, Die Jagiellonen. Herrscher zwischen Ostsee und Adria, Stuttgart 2010, ss. 305</i> (Przemysław Szpaczyński)	209
<i>Sami swoi i obcy. Z kresów na kresy. Prawdziwe historie wypędzonych, red. M. Maciorowski, Warszawa 2011, ss. 400</i> (Kamila Gieba)	224
<i>Odnowienie duszpasterstwa greckokatolickiego w Polsce 1956-1957 (dokumenty), zebrał i oprac. I. Hałagida, „Bazylikańskie Studia Historyczne”, t. 1, Warszawa 2011, ss. 374</i> (Stefan Dudra)	229

SPRAWOZDANIA

<i>Sprawozdanie z konferencji „Nowy regionalizm? Badawczy rekonesans i zarys perspektyw”</i> (Kamila Gieba)	235
<i>Sprawozdanie z VII Ogólnopolskiej Konferencji Epigraficznej w Zielonej Górze, 17 października 2012 roku</i> (Emilia Kostka)	241
<i>Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji naukowej „Etniczność – obywatelskość – tożsamość w świecie antycznym. W 1800 rocznicę wydania edyktu Karakalli”</i> (Marlena Nowicka)	243
<i>„O roku ów...» Obraz napoleońskiej wyprawy na Rosję w historiografii i literaturze”. Konferencja Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze oraz Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, 20 czerwca 2012 roku</i> (Tomasz Nodzyński)	246

ARTYKUŁY

Agata Aleksandra Kluczek
Uniwersytet Śląski

OBYWATEL? JAKI OBYWATEL? ŚWIADECTWO MENNICTWA RZYMSKIEGO CZASÓW KARAKALLI

[...] Ille est enim vinculum, per quod res publica cohaeret, ille spiritus vitalis, quem haec tot milia trahunt nihil ipsa per se futura nisi onus et praeda, si mens illa imperii subtrahatur. [...]; nam si sanis hominibus publica privatis potiora sunt, sequitur, ut is quoque carior sit, in quem se res publica convertit” (On bowiem jest więź, która państwo utrzymuje w jedno, on duchem ożywczym, którym oddychają tysiące; bez niego są tylko bezwładną masą i potencjalnym łupem dla wrogów, gdy przestanie ją ożywiać kierowniczy duch władzy. [...] Bo jeśli rozumni ludzie stawiają dobro publiczne wyżej niż prywatne, stąd wniosek, że droższy jest dla nich również ten, kto jest ostoją całego państwa)

– napisał jeden z Rzymian, Seneka Młodszy¹. Jego rozprawa, z której pochodzi cytowany passus, była swego rodzaju poradnikiem dla Cezara (Nerona), uczącym, jak pielęgnować konkretną cnotę, która da szansę na możliwie najlepsze wypełnianie obowiązków władcy, ale można odczytywać także inny sens tego fragmentu. Jednocześnie bowiem autor starożytny nakreślił dla nas w taki metaforyczny sposób rolę cesarza w państwie rzymskim. To świadectwo intelektualisty swoich czasów, a także czynnego polityka, jest w kontekście tematu podejmowanego w niniejszym artykule tym istotniejsze, że daje nam przykład rozumienia tej roli władcy zarejestrowany, owszem, na bieżąco, jako głos wydobywający się z pierwszego stulecia Cesarstwa, ale także stanowi refleksję odnośnie do znaczenia cesarza rzymskiego, usystematyzowaną i wyrastającą z szerszego czasowo niż ten jeden odnotowany tu głos nurtu pogłębionych rozważań nad naturą władzy cesarskiej. Mieści się w tej refleksji także próba zdefiniowania wzajemnego stosunku cesarza i innych oraz, pośrednio, z niego wynikająca deskrypcja roli owych „tysięcy”. W danym przypadku to nie oni są podmiotem zachodzących zdarzeń, ich udział w tym, co się dzieje, jest uzależniony od czynnika nadrzędnego – cesarza – bądź jest przez niego ograniczony czy moderowany. To on, cesarz, staje się warunkiem *sine qua non* funkcjonowania państwa. Nie ma też wątpliwości, że w tej podrzędnej grupie anonimowych jednostek kryją się, rzecz jasna wypełniając ją w części, obywatele, *cives Romani*.

¹ Seneka, *Ad Neronem caesarem de clementia*, 1.4.1 i 3, tłum. L. Joachimowicz.

W kontraście do tak zarysowanego udziału obywateli rzymskich w życiu Imperium doby Cesarstwa warto przytoczyć opinię współczesnego badacza Claude'a Nicoleta. O przestrzeni obecności obywatela w starożytności rzymskiej pisał on następująco:

Sprawa wydaje się w istocie jasna: Rzymianie czasów Republiki i Rzymianie czasów Cesarstwa są obywatelami. Pokorni lub władczy, rządzeni przez zgromadzenia, jednorocznych urzędników i senat, albo przez dożywotniego princepsa (obok którego trwają nadal stare instytucje) – bez wątpienia każdy z nich jest obywatelem².

Zauważał, że obywatelstwo, czyli mniej lub bardziej czynna oraz zauważalna obecność obywatela w życiu Imperium, powinno się realizować w trzech sferach, definiowanych kolejno jako sfery „wojny i obowiązku wojskowego, fiskalności (w tym jej pozytywnego, jakże ważnego w starożytności aspektu – publicznego rozdawnictwa), [...] wspólnoty decyzji, mniej lub bardziej bezpośredniego współuczestniczenia we władzy”³. Między tymi sferami zachodzą skomplikowane powiązania; przenikały się one na różnych poziomach władzy, a różne konteksty i uwarunkowania historyczne implikowały faktycznie głębokie zróżnicowanie realnego bytu poszczególnych obywateli w różnych okresach dziejów rzymskich.

Te dwie odmienne (w powierzchownym oglądzie) konstatacje sygnalizują wstępnie potencjalne bogactwo ujęć patrzenia na obywatela rzymskiego i sens jego obywatelstwa. Skłaniają do pochylenia się nad kwestią odzwierciedlenia natury obywatela oraz aktywności obywatelskiej w jeszcze innej perspektywie źródłowej i metodologicznej. Tej, którą dają wyobrażenia umieszczone na monetach rzymskich, wyrastające z panującej w kręgach centralnej i lokalnej władzy ideologii polityczno-społecznej⁴. Sięgnięcie do zasobu ikonograficznego źródeł numizmatycznych pozwoli być może uchwycić, przetworzone w system znaków graficznych, miejsce i rolę szablonowego

² C. Nicolet, *Obywatel, polityk*, [w:] *Człowiek Rzymu*, red. A. Giardina, tłum. P. Bravo, Warszawa 1997, s. 28.

³ *Ibidem*, s. 31-32.

⁴ Wykaz skrótów katalogów i korpusów źródeł numizmatycznych: Bab. (E. Babelon, *Description historique et chronologique des monnaies de la République romaine vulgairement appelées monnaies consulaires*, Paris 1885-1886); BMCG (*A Catalogue of the Greek Coins in the British Museum*, eds. R.S. Poole et al., London 1873 nn.); BMCRE (*A Catalogue of the Roman Coins in the British Museum. Coins of the Roman Empire in the British Museum*, ed. H. Mattingly, London 1923 nn.); BMCRR (*A Catalogue of the Roman Coins in the British Museum. Coins of the Roman Republic in the British Museum*, ed. H.A. Grueber, London 1910); CRR (E.A. Sydenham, *The Coinage of the Roman Republic*, London 1952); For. (L. Forrer, *The Weber Collection of Greek Coins*, London 1922-1929); Fr. (H. von Fritze, *Die Münzen von Pergamon*, Berlin 1910); Gn. (F. Gnechi, *I medaglioni romani*, Milano 1912); Gr. (S.W. Grose, *Catalogue of the McClean Collection of Greek Coins*, London 1923-1929); RIC (*The Roman Imperial Coinage*, ed. H. Mattingly et al., London 1967 nn.); RIC¹² (*The Roman Imperial Coinage*, vol. 1, Revised Edition, ed. C.H.V. Sutherland, London 1984); RRC (M.H. Crawford, *Roman Republican Coinage*, Cambridge 1974); SNG vA. (*Sylloge Nummorum Graecorum Deutschland: Sammlung von Aulock*, bearb. G. Kleiner et al., Berlin 1957 nn.); SNG Lev. (*Sylloge Nummorum Graecorum, Switzerland 1: Levante, Cilicia and Supplement 1*, Bern 1986, 1993).

obywatela w systemie Imperium, widziane przez pryzmat deklaracji wyrażanych przez władzę na różnym poziomie. Zamiar taki kieruje uwagę nie w stronę pojedynczych rozwiązań ikonograficznych, ale raczej ku temu, co typowe, popularne, powszechne w wyobrażeniach rewersowych. Podejmowany problem z założenia nie dotyczy formalno-sematycznej strony pojęcia obywatela, statusu prawnego obywatela, rzeczywistego bieżącego zaangażowania poszczególnych obywateli w życie społeczno-polityczne państwa. Dotyczy natomiast jedynie ewentualnego odzwierciedlenia w ikonografii namonetnej korzyści, przywilejów, obowiązków wynikających z posiadanego statusu obywateli rzymskich traktowanych jako grupa.

W kontekście tak sformułowanych postulatów i tak skrojonej bazy źródłowej zawężenie chronologii do „czasów Karakalli” daje szczególne możliwości badawcze. I to nie z powodu oczekiwań (niewykluczone: próżnych) czy poszukiwań (zapewne bezowocnych) odzwierciedlenia w treściach ówczesnie emitowanych monet skutków, przygotowań czy reakcji na wydanie *constitutio Antoniniana* przypadające na rządy cesarza Karakalli. W świetle dotychczas przeprowadzonych badań wypada przyjąć, że edykt z 212 roku o rozszerzeniu obywatelstwa rzymskiego na wszystkich wolnych mieszkańców Imperium bynajmniej nie wpłynął na treść wyobrażeń namonetarnych. W kierunku takich konkluzji poszła najnowsza literatura⁵. Natomiast to zawężenie chronologii daje możliwość pokazania problemu wyraziście, ponieważ szerzej ujmowany III wiek, czyli okres Sewerów, obejmujący między innymi panowanie Karakalli czy później tak zwany kryzys III wieku, pojmowane są jako czas umacniania się „autorytaryzmu”⁶ bądź „tendencji do absolutyzmu” rządów cesarskich⁷. Tym bardziej więc ciekawe wydaje się poszukiwanie w wyobrażeniach monet ówczesnie emitowanych tytułowego obywatela i określenie jego cech oraz miejsca w obrazie Imperium odzwierciedlonym w treściach monet. Ponadto w mennictwie rzymskim istniały wtedy utrwalone już przez lata czy nawet stulecia modele wyobrażeń, co nie wyklucza tworzenia kolejnych nowych i oryginalnych przedstawień, którymi komentowano bieżące zdarzenia i sytuacje. W zakresie ogólnych koncepcji ikonograficznych, o których uchwycenie tu chodzi, wyobrażenia zrealizowane w mennictwie okresu rządów Karakalli odnosiły się nie tylko do rzeczywistości z przełomu II-III stulecia, ale komentowały też utrwalony od lat obraz obywatela, powielając pewne szablonowe rozwiązania stosowane w mennictwie wcześniejszym. W konsekwencji obraz obywatela wyłaniający się z mennictwa czasów Karakalli można interpretować jako numizmatyczny stereotyp ukazywania obywatela rzymskiego jako takiego.

⁵ Ch. Howego, *Coinage and Identity in the Roman Provinces*, [w:] *Coinage and Identity in the Roman Provinces*, eds. Ch. Howego, V. Heuchert, A. Burnett, Oxford–New York 2005, s. 16-17.

⁶ Np. D. Janiszewska, *Wojna domowa w Rzymie w latach 193-197*, Poznań 2010, s. 176-177.

⁷ Np. T. Kotula, *Kryzys III wieku w zachodnich prowincjach cesarstwa rzymskiego*, Wrocław 1992, s. 41.

Monety tworzą tę kategorię źródeł, która w badaniach nad obliczami tego obywatela nie została jeszcze wykorzystana w stopniu zadowalającym, aczkolwiek należy odnotować w tym zakresie pewne inicjatywy i zwrócić uwagę na przykład na rozważania Serafiny Pennestri⁸. Nie wystarczy już z pewnością lakoniczna opinia Francesca Gneccchi'ego, że lud był obecny w mennictwie jedynie w formie aluzji⁹. Zauważenie tej luki jest również o tyle ważne, że dla starożytnego Rzymu, w tym zwłaszcza dla interesującej mnie epoki Cesarstwa w jej wąskim wycinku objętym panowaniem Karakalli, monety stanowią – pomimo i wbrew wszystkim możliwym zastrzeżeniom odnośnie do sposobu tworzenia wyobrażeń namonetnych, autorstwa tego przekazu, grupy jego odbiorców, celowości, skuteczności etc. – w swej warstwie obrazowej źródło trudne do przecenienia. Były jednym z elementów społecznego, politycznego (może też obywatelskiego?) dyskursu, który – stale na nowo odczytywany przez stawianie coraz to innych pytań badawczych – pozwoli być może przyczynić się do lepszego i pełniejszego poznania tych odległych czasów.

Banalne już dziś wydaje się pytanie o sposoby i środki, które służyły konstruowaniu w mennictwie rzymskim przekazu ikonograficznego o zachodzących zdarzeniach, osiągniętych sukcesach, realizowanych programach, akceptowanych ideach etc. Podobnie truizmem jest stwierdzenie, że wyobrażenia namonetarne nie odbijały świata rzeczywistego wprost i w całej jego złożoności oraz różnorodności, ale kodowały jedynie wybrane jego elementy, istotne w aktualnych programach czy okolicznościach. Przeróżne wątki tematyczne sprowadzane były do kilku sposobów ukazywania przez:

- pojedynczą sytuację i działanie z udziałem konkretnych osób,
- symboliczną scenę, którą często wzbogacano obecnością bóstw lub personifikacji pewnych wartości,
- symbol, czyli materialny znak jakiejś idei,
- alegorię, w której personifikacja symbolizuje pewną ideę¹⁰.

Jest duża doza oczywistości w stwierdzeniu, że im bardziej wielopostaciowe i bardziej rozbudowane wyobrażenie namonetne, im wyrazistsze symbole, a scena bogatsza w szczegóły, tym bardziej czytelna mogła być treść przekazu. Kolejne liczne elementy i postacie symboliczne dodawały całej scenie przejrzystości albo uwidaczniały składniki przekazu ważne z punktu widzenia ideologicznego, a niekoniecznie wierności z rzeczywistymi sytuacjami. Jednakże niekiedy również skróty i konwencja okazywały się niezbędnym środkiem do wyrażenia zamierzonych treści. A także rezygnacja z ele-

⁸ S. Pennestri, *Distribuzioni di denaro e viveri su monete e medaglioni di età imperiale: i protagonisti, gli scenari*, MÉFRA 1989, 101, s. 289-315.

⁹ F. Gneccchi, *The Coin-Types of Imperial Rome*, Chicago 1978, s. 70.

¹⁰ Por. P.G. Hamberg, *Studies in Roman Imperial Art, with Special Reference to the State Reliefs of the Second Century*, Uppsala-København 1945, s. 41-42.

mentów mniej znaczących do wystarczającego skonstruowania tematu głównego – ze względów tak ewidentnych jak nieduża powierzchnia do wypełnienia na numizmacie oraz z bardziej złożonych względów ideologicznych, do których będę wielokrotnie powracała. W ikonografii monet jest miejsce na bóstwa, personifikacje, cesarza (kolejność wymieniania jest tu dowolna i przypadkowa), a tylko czasem znajdzie się miejsce na elementy dodatkowe. To wśród tych „suplementów” trzeba umieścić postać obywatela, o której wprowadzeniu do przedstawienia rewersowego – bądź o jej absencji – decydują powody „techniczne” oraz ideologiczne.

Jednakże zdarza się, że tenże „obywatel” to po prostu kolejna postać w wyobrażeniu, ta, o której wiadomo, że nie wywodzi się z licznie wypełnionego świata bogów i bóstw starożytnych oraz również licznej grupy „alegorycznych personifikacji”. Poważnym problemem jest przy tym określenie tożsamości tej postaci. Trzeba bowiem pytać, w jaki sposób obrazowo oddawano ów status obywatela, co jest tym bardziej utrudnione, że chęć deklarowania czy dookreślenia tego statusu bynajmniej nie była zasadniczym przesłaniem twórców wyobrażeń monetarnych powstałych na przestrzeni kilku wieków dziejów monety rzymskiej. Nawet w dobie Republiki, w której posiadanie obywatelstwa rzymskiego wyraźnie odróżniało osobę je posiadającą od wielu innych go pozbawionych, nie było ono kwestią prymarną w rzymskim mennictwie. Wśród zaangażowanych w dobór i kreowanie wyobrażeń monetarnych było sprawą oczywistą, niewymagającą dodatkowych komentarzy. Nie jest wszak wykluczone, że słusznie odczytuje się w niektórych wyobrażeniach z I wieku p.n.e. – w związku z żywą wówczas i aktualną sprawą Italików – aluzje do rozszerzania obywatelstwa rzymskiego, czy może też korzyści płynących z faktu jego posiadania uczynione na monetach, które sygnowali Lucius Calpurnius Piso Caesoninus, Quintus Servilius Caepio¹¹ oraz Lucius Farsuleius Mensor¹². Niemniej co najmniej równie czytelne są tu aluzje do roli tych urzędników w ówczesnych zdarzeniach.

W mennictwie republikańskim bowiem definiowano po prostu czyny, zasługi, cnoty wybitnych pojedynczych obywateli, czasem postaci historycznych, działających ówczesnie albo osadzonych w przeszłości, czasem postaci legendarnych. Te indywidualne czyny, zasługi, cnoty konkretnych Rzymian składają się w ujęciu sumującym na zbiorowy portret modelowego obywatela rzymskiego. W tym mozaikowym portrecie mieściły się odniesienia do trzech wskazanych wyżej sfer aktywności obywatelskiej, współtworzące Rzymianina wzorowego, który operował w epoce „od L. Iuniusa

¹¹ RRC, nr 330/1-2 (100 p.n.e.); CRR, nr 603 (119-91 p.n.e.); BMCRR 1, nr 1125, 1128 (100 p.n.e.); Bab., *Calpurnia*, nr 5 (100 p.n.e.); *Servilia*, nr 12 (100 p.n.e.).

¹² RRC, nr 392/1 (75 p.n.e.); CRR, nr 789 (78-55 p.n.e.); BMCRR 1, nr 3293-3311 (ok. 75 p.n.e.); Bab., *Farsuleia*, nr 1-2 (ok. 82 p.n.e.).

Brutusa do M. Iuniusa Brutusa¹³. Niemniej rzadko w mennictwie republikańskim ukazywano Rzymian anonimowych, zaznaczając ich status i aktywność obywatela. Do wyjątkowych należą na przykład sceny głosowania, w których jeden obywatel odbiera z rąk rogatora tabliczkę do głosowania (*tabella*) bądź wrzuca do urny (*cista*) tabliczkę z oddanym głosem, zamieszczone na denarach Publiusa Licinius Nervi¹⁴ i Luciusa Cassiusa Longinus¹⁵. Kolejne, dużo mniej czytelne napomknienia o udziale obywateli w procesie decyzyjnym tworzą przedstawienia tessery jako głównego¹⁶ lub uzupełniającego¹⁷ elementu ikonografii rewersowej na innych monetach. Daleko jednak do satysfakcjonującego objaśnienia tych przedstawień, ponieważ ich symbolika jest wieloznaczna, a znana jedynie w przybliżeniu chronologia wyemitowania tych monet niewiele pomaga w przekonującym odczytaniu genezy ich powstania i znaczenia.

W mennictwie doby Cesarstwa ikonograficzne aluzje do rangi, miejsca obywatela rzymskiego będą jeszcze radsze i będą eksponować w mniejszym stopniu różnorodność jego ról w Imperium. To naturalny skutek splatających się dwóch czynników: przemian polityczno-ustrojowych państwa rzymskiego, których istotą było nastanie jedynowładztwa, oraz przeobrażeń w mennictwie prowadzących stopniowo do zawłaszczenia wyobrażeń monetarnych do demonstrowania i promowania osoby princepsa. W tych nowych warunkach wprowadzenie sylwetki obywatela do ikonografii namonetnej tym bardziej nie będzie jednoznaczne z chęcią wyakcentowania czy bodaj zasygnalizowania jego obywatelskości. Jego obecność będzie jedynie podkreślała istotne cechy osoby władcy czy sens jego działań.

Współcześnie w taki sposób najczęściej odczytywana jest obecność „innego” w rewersowych wyobrażeniach monetarnych tworzonych w okresie Cesarstwa. Jego ranga i miejsce w systemie Imperium odczytywane są różnie, w zależności od założeń i pomysłów badacza interpretującego dane wyobrażenie. Wydaje się przy tym, że ścieżka informująca o treści wyobrażenia, którą najczęściej się kroczy, prowadzi od odczytania sensu legendy rewersu, przez identyfikację jej treści i typizację wyobrażenia, do nadania tożsamości uczestnikom wielopostaciowej sceny. Taka kolejność skojarzeń przy katalogowaniu materiału numizmatycznego oraz jego interpretowaniu pozostaje rezultatem

¹³ W odniesieniu do tego drugiego Brutusa por. analizę treści jego mennictwa – L. Morawiecki, *Legum ac libertatis auctor et vindex. Marek Juniusz Brutus i jego program polityczny*, Poznań 2001.

¹⁴ RRC, nr 292/1 (113 lub 112 p.n.e.); CRR, nr 548 (109-104 p.n.e.); BMCRR 2, *Italy*, nr 526 (99-94 p.n.e.); Bab., *Licinia*, nr 7 (110 p.n.e.). E. Babelon opisuje też monety L. Hostiliusa Saserny (46 p.n.e.) ze sceną wotowania z udziałem trzech głosujących – Bab., *Hostilia*, nr 3, s. 551.

¹⁵ RRC, nr 413/1 (63 p.n.e.); CRR, nr 935 (54-44 p.n.e.); Bab., *Cassia*, nr 10-11 (54 p.n.e.); BMCRR 1, nr 3929-3936 (ok. 52 p.n.e.).

¹⁶ RRC, nr 473/4 (45 p.n.e.); CRR, nr 963 (54-44 p.n.e.); BMCRR 1, nr 4017 (47 p.n.e.); Bab., *Lollia*, nr 4.

¹⁷ RRC, nr 335/3e-g (?96 p.n.e.); CRR, nr 615b-c (92-91 p.n.e.); Bab., *Poblicia*, nr 7-8 (89 p.n.e.); BMCRR 2, *Italy*, nr 703-707 (89 p.n.e.).

przydawania współczesnej miary owym wyobrażeniom, odczytywania ich według „tytułu” nadanego im przez legendę, czyli (nieuświadomionego?) preferowania przekazu werbalnego, podczas gdy przekaz ikoniczny – w warunkach cywilizacji antycznej – mógł pełnić równorzędną funkcję. Kwestie relacji słowa i obrazu na monetach nadal są dyskutowane¹⁸. Bynajmniej nie rozwiążemy ich w sposób zadowalający. Niemniej sygnalizują one trudności wyłonienia tytułowego obywatela spośród elementów ikonografii rewersów i określenia jego cech, miejsca oraz roli w państwie rzymskim. Łatwiej jest wskazać sylwetki obcych, barbarzyńców, wrogów i ich desygnaty. Treści legend monetarnych, ale także detale ikonograficzne o wyrazistej i jednoznacznej symbolice pozwalają nam już z mniejszymi wątpliwościami kwalifikować tych, o których inności od Rzymian decyduje tożsamość etniczna, przynależność cywilizacyjna bądź plemienna lub państwowa oraz stosunki danego państwa czy ludu z Imperium.

W kontekście powyższych uwag, oczywiście bardzo upraszczających złożone zagadnienia, nie dziwi, że poszukiwania obywatela w mennictwie czasów Karakalli bynajmniej nie są owocne. Aranżowano, co prawda, wyobrażenia monetarne, w których odbicie swe znajdowały tego rodzaju sytuacje i działania, w których partycypowało nierzadko wiele osób, ale wyraźnie obywatela nie ukazywano. Uwaga ta dotyczy zarówno emisji cesarskich, jak emisji lokalnych.

W mennictwie cesarskim Karakalli są więc przede wszystkim często powtarzane w różnych seriach monetarnych sceny ofiary składanej przez cesarza przy ołtarzu, zazwyczaj przed jakąś świątynią. Towarzyszą mu w kilku konfiguracjach różne osoby, wśród których można rozpoznać między innymi dostojnych *togati*¹⁹. Takie monety emitowano w latach 214-215. Informacja ta jest istotna o tyle, że wyklucza to identyfikację współuczestników aktu ofiary jako współrządzących Karakalli. Ten bowiem początkowo pozostawał władcą u boku Septymiusza Sewera (do 211 r.), a potem w formie krótkiego epizodu rządził wspólnie z Getą (do 212 r.). Wspomniana chronologia emisji pozwala nam więc zidentyfikować owe postacie w togach jako obywateli. Owi inni niż cesarz Rzymianie są obecni również w wyobrażeniach, towarzysząc mu, kiedy wyrusza na wyprawę wojenną (temat monetarny *profectio*)²⁰, podobnie kiedy

¹⁸ Por. R. Kiersnowski, *Legenda a wyobrażenie na monetach*, [w:] *Res historica*, z. 3: *Kultura piśmiennicza średniowiecza i czasów nowożytnych. Problemy i konteksty badawcze*, red. P. Dymmel, B. Trelińska, Lublin 1998, s. 131-135; P. Madejski, *Świadection numizmatyczne w badaniach nad charyzmatycznym aspektem władzy cesarzy rzymskich*, [w:] *Świat starożytny, jego polscy badacze i kult panującego*, red. L. Mrozwicz, K. Balbuza, Poznań 2011, s. 318-319; por. też S. Suchodolski, *Relacje między legendą a wyobrażeniem na monetach Europy Środkowej w X i XI w.*, [w:] *Stempel monet, obraz a słowo*, Nowa Sól 2006, s. 31-32.

¹⁹ P M TR P XVII COS III P P – RIC 4/1, *Carac.*, nr 249-250; P M TR P XVIII COS III P P – *ibidem*, nr 270-272.

²⁰ PROF AVGG PONTIF TR P XI COS III S C – *ibidem*, nr 433; PROF AVGG PONTIF TR P XII S C – *ibidem*, nr 445.

z niej powraca do Rzymu (*adventus*)²¹, a także słuchają przemawiającego do nich imperatora (typ *adlocutio*)²². Chociaż niektóre z tych emisji pochodzą jeszcze z czasów niesamodzielnych rządów Karakalli, to jednak kompozycje scen – piesi asystują jadącemu konno lub grupa otacza stojącego na podwyższeniu – dają nam możliwość identyfikacji sylwetek: cesarza i wojskowych.

Wskazane sytuacje, zobrazowane w mennictwie cesarskim Karakalli, sugerują jedynie nader subtelne aluzje do uczestnictwa obywatela w życiu religijnym oraz być może w podtekstach delikatnie nakreśloną naturę obywatela-wojownika.

Te napomknięcia do miejsca obywatela w cesarskim Rzymie stają się zdecydowanie bardziej dosadne w wyobrażeniach monet z grupy tematycznej *liberalitas*. Wypuszczono ich w mennictwie cesarskim Karakalli kilka serii, stosownie do proponowanych przez princepsa kolejnych rozdawnictw. Najczęstszym motywem w mennictwie Karakalli, ilustrującym *liberalitas* cesarską, była personifikacja cnoty Liberalitas w postaci kobiety trzymającej w ręku róg obfitości i tesserę²³. Natomiast na monetach Karakalli bitych pod koniec rządów u boku Septymiusza Sewera i wspólnych z Getą, w 208? i w 211 roku, oraz już w dobie rządów samodzielnych, w roku 213/214?, szczerobliwość cesarska (*liberalitates* v, vi oraz viii) pokazana została inaczej. Uosobiona Liberalitas pozostała ważnym elementem obrazu, ale obok niej na podwyższeniu zasiada cesarz (bądź odpowiednio: cesarze), do niego zbliża się obywatel (lub dwaj obywatele) w oczekiwaniu daru (*congiarium*)²⁴. Ten model ikonograficzny nie był bynajmniej nieznany w mennictwie rzymskim, użytkowano go od dawna, miewał różne warianty, ale ogólnie schemat był stały. Główną rolę w obrazowanym zdarzeniu gra donator; wprowadzono też postacie funkcjonariuszy zaangażowanych w akcję rozdawnictwa²⁵; są także obdzieleni darem. Ładnie uchwycono hierarchię postaci

²¹ P M TR P XVIII IMP III COS IIII P P S C – *ibidem*, nr 545.

²² PONTIF TR P XIII COS III S C – *ibidem*, nr 454; P M TR P XVII IMP III COS IIII P P S C – *ibidem*, nr 525; ADLOCVTIO AVGG – Gn. 2, *Carac.*, nr 1.

²³ LIBERALITAS AVGG, LIBERALITAS AVGG IIII, LIBERALITAS AVGG V, LIBERALITAS AVGG VI, LIBERALITAS AVGG VII, LIBERALITAS AVGG VIII, LIBERALITAS VIHI – RIC 4/1, *Carac.*, nr 134-136, 158, 160, 215A, 216-220, 302, 304, 305, 416, 510, 519A.

²⁴ LIB AVGG VI ET V (S C) – RIC 4/1, *Carac.*, nr 215, 509; LIBERALITAS AVGG VI – *ibidem*, nr 159; LIBERAL AVGG VIHI – *ibidem*, nr 303; P M TR P XVII IMP III COS IIII P P S C LIB AVGG VIHI – *ibidem*, nr 527. W stosunku do wariantów znanych np. z medalionów innych władców grupa obdarowanych na monetach Karakalli jest skromna i mało zróżnicowana, por. np. Gn. 2, *Fil. padre, Otacilia, Fil. figlio*, nr 7. O różnych schematach obrazowania *liberalitas* por. F. Gnechchi, *The Coin-Types*, s. 65-66; R. Brilliant, *Gesture and Rank in Roman Art. The Use of Gestures to Denote Status in Roman Sculpture and Coinage*, Copenhagen 1963, s. 76-77, 132-133, 151, 170-173; F. Schmidt-Dick, *Typenatlas der römischen Reichsprägung von Augustus bis Aemilianus. Erster Band: Weiblichen Darstellungen*, Wien 2002 (NZ 110), s. 68-70; C.F. Noreña, *Imperial Ideals in the Roman West: Representation, Circulation, Power*, Cambridge 2011, s. 82-90.

²⁵ Mogą to być zwykli „kontrolerzy”, skryba czy jeszcze inni funkcjonariusze, tak jak jest to ukazane np. w reliefie z Łuku Konstantyna; może to *praefectus annonae* (taka identyfikacja np. w opisie

darczyńcy i obdarowanego oraz ich gesty. Istotną rolę gra w wyobrażeniu Liberalitas, tkwiąca u boku cesarza, uosabiająca takie jego przymioty, które do tej akcji go skłaniały. Jej atrybuty wskazywały istotę przedsięwzięcia, jego aspekt pomyślności (symbol: *cornucopia*), dotyczący tylko tych, których wyróżniał status obywatela-beneficjenta, w dodatku obywatela *domo Roma*, to on miał prawo do *congiaria* cesarskich. Jednakże chociaż zaznaczono tu status tego obywatela, to bynajmniej nie wyeksponowano jego aktywności obywatelskiej. Co więcej, okazuje się, że by skonstruować wyobrażenie podejmujące wątek *liberalitas* cesarskiej, nie tylko nie jest niezbędna postać Liberalitas, ale można też zrezygnować z pokazywania obdarowanych i ograniczyć się do opisanego legendą LIBERALITAS AVGG COS II S C przedstawienia siedzącego na podwyższeniu cesarza (z pomocnikami)²⁶. Podobnie nawet nie jest konieczna legenda podejmująca wątek *liberalitas* cesarskiej, aby na monetach typu FELICITAS SAECVLI (S C) w scenie, złożonej z siedzących władców, obok Liberalitas, poniżej umieszczonych obywateli, odnaleźć symboliczne odzwierciedlenie akcji rozdawnictwa, deklarowanej jako zwiastun pomyślności, a wręcz szczęścia²⁷.

Wskazane schematy wyobrażeń: Liberalitas; cesarz (i jego współpracownicy) / Liberalitas / obywatel(e); cesarz (i jego współpracownicy) / obywatele; cesarz (i jego współpracownicy) mogły funkcjonować w mennictwie cesarskim równolegle. A to znaczy, że – by wyrazić (i najprawdopodobniej rozpoznać) przedstawianą scenę na emisjach z grupy tematycznej *liberalitas* – wystarczyło tylko jedno ogniwo całej akcji: darczyńca albo jego czyn symbolizowany przez spersonalizowaną Liberalitas. Cała reszta była niekonieczna do interpretacji przekazu o szczodrości cesarskiej. Pisał jednak Stanisław Mrozek: „[...] w rozdawnictwach stroną wybitnie zainteresowaną byli rozdający [...]”²⁸. Skutki takiego stawiania kwestii w starożytności rzymskiej pokazuje też wskazana tu ikonografia monet. Dar wypływał ze szczodrości ofiarodawcy, jego dobroci, wspaniałomyślności. To jego tu wyróżniono, minimalizując rolę tych, do których akcję kierowano: obywateli.

Taka ocena, uogólniając, dotyczy całego mennictwa cesarskiego. Można objaśniać występowanie tak skromnych i tak szczególnych w wymowie odniesień ikonograficznych do obywatela, odwołując się do naszej wiedzy (czy może raczej intuicji) o mechanizmach doboru wyobrażeń monetarnych w mennicach cesarskich. Pisząc o uwa-

monet Nerona z grupy tematycznej *congiarium* – RIC 1², s. 156; por. *ibidem*, Nero, nr 102, 158-162, 505-506).

²⁶ RIC 4/1, Carac., nr 430A.

²⁷ *Ibidem*, nr 128, 469, 470.

²⁸ S. Mrozek, *Rozdawnictwa w epoce Wczesnego Cesarstwa*, [w:] *Starożytny Rzym we współczesnych badaniach. Państwo – społeczeństwo – gospodarka. Liber in memoriam Lodovici Piotrowicz*, red. J. Wolski, T. Kotula, A. Kunisz, Kraków 1994, s. 391.

runkowaniach doboru treści w mennictwie rzymskim, czyli też w podtekście o tych zabiegów motywach i efektach ideologicznych, Andrzej Kunisz wyraził opinię, że

[...] nie jest istotne rozstrzygnięcie, czy inicjatywa zamieszczania takich czy innych treści ideologicznych na monetach wychodziła od samego cesarza, czy też – jak chyba zdarzało się najczęściej – z kręgu jego bliskich współpracowników. Pozostaje bowiem faktem [...], że decyzje dotyczące lansowanych treści ideologicznych miały charakter scentralizowany i wychodziły od ekipy rządzącej państwem, nie były zaś cedowane na urzędników niskiego szczebla, np. na aparat wykonawczy w danej mennicy państwowej (dotyczy to oczywiście emisji o charakterze ogólnopaństwowym [...])²⁹.

Objaśnienie to nie wystarczy w przypadku emisji lokalnych. Jakkolwiek nasza wiedza o genezie i uwarunkowaniach tworzenia, selekcjonowania ich wyobrażeń jest dosyć skromna i wybiórcza, to założyć można, że w tej kategorii mennictwa działo się nieco inaczej. Wiadomo na przykład, co pokazały badania Konrada Krafta, że wykształciły się większe warsztaty, które obsługiwały zamówienia płynące z mniejszych ośrodków mających prawo emitowania monety³⁰. Ta praktyka mogła wpływać na niezależność doboru motywów na monetach jedynie w pewnym stopniu, który wymyka się jakimkolwiek szacunkom. W skali ogólnej wypada uznać, że wyobrażenia umieszczane na emisjach lokalnych zapewne były akceptowane przez strategów, archontów, grammateis, Ilviri, IIIIviri, kapłanów różnych kultów prowincjonalnych etc. Ci decydenci, których ślad pozostał w postaci zamieszczonych na monetach imion, rekrutujący się z grona urzędników miejskich czy z kręgów lokalnych elit, w kwestii doboru i projektowania wyobrażeń rewersów monetarnych cieszyli się prawdopodobnie znacznym stopniem samodzielności. Przynajmniej więc niektóre powstające w tej kategorii wyobrażenia mogą być potraktowane jako produkt „mikro-społeczeństwa” obywatelskiego i świadectwo obywatelskiej tożsamości miejscowych elit. Co więcej, w sytuacji nałożenia się na siebie w dobie panowania Karakalli dwóch istotnych w tym miejscu czynników, mianowicie charakterystycznego dla Cesarstwa realizowania się aktywności obywatelskiej w warunkach cywilizacji miejskiej oraz bujnego rozwoju mennictwa „greckiego imperialnego” za Sewerów, mogło to, wydaje się, prowadzić do ciekawych wyników w interesującej mnie sferze deklaratywnej bycia obywatelem. Problem jednak w określeniu, jakim obywatelem: rzymskim dużego Imperium czy „małej ojczyzny”³¹, a także: członkiem anonimowym wspólnoty obywatelskiej wyrażającym wartości całej tej grupy i jej pozycję czy wyabstrahowaną z tej społeczności

²⁹ A. Kunisz, *Rola źródeł numizmatycznych w badaniach nad ideologią i propagandą w państwie rzymskim*, [w:] *Rzym antyczny. Polityka i pieniądz* [1], red. A. Kunisz, Katowice 1993, s. 61.

³⁰ K. Kraft, *Das System der kaiserzeitlichen Münzprägung in Kleinasien. Materialien und Entwürfe*, Berlin 1972.

³¹ W kwestii takich podziałów, wartościowania i priorytetów por. T. Kotula, *Mała i wielka patria w starożytności grecko-rzymskiej: polis i imperium*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. 1/1, red. J. Staszewski, Warszawa 1996, s. 53–63.

jednostką, przyznającą się do swej własnej tożsamości obywatelskiej i takiej samodzielnej aktywności.

Wielość ośrodków produkujących tę monetę lokalną, również różnorodność lokalnych w nich uwarunkowań i tradycji, a także czynniki już zupełnie indywidualne, związane z aspiracjami, samoidentyfikacją, motywami konkretnej osoby odpowiedzialnej za bicie monety – to wszystko wiedzie do apriorycznego i bardzo oczywistego stwierdzenia, że rozwiązania szczegółowe musiały być doprawdy różne. Tę potencjalną obfitość możliwych odpowiedzi widać przykładowo w niedawno wydanej pod ważnym dla niniejszego tematu tytułem pracy zbiorowej *Coinage and Identity in the Roman Provinces*. Można w niej znaleźć w poszczególnych studiach zarówno głosy o tym, że mennictwo umożliwiało wyrażenie tego, co stanowiło tożsamość oficjalną – publiczną – wspólną, w swej naturze właśnie obywatelską (Christopher Howego)³², że treść i stylistyka wyobrażeń były akceptowane przez szerszą społeczność miejscową manifestacją jej samej jako obywatelskiej całości (Volker Heuchert)³³, albo – inaczej – że jednak nie jest dla nas oczywiste czy dostępne badawczo, jakie konkretne obrazy preferowali lokalni notable oraz szersza społeczność lokalna, w dodatku – można odczytać postulat uwzględniania romanizacji, identyfikowania się z małą lub dużą ojczyzną, dostrzegania tego, co wynikało z konwencji, a nawet mody (George Williamson)³⁴.

W tym gąszczu uwarunkowań tytułowy obywatel bywa czasem obecny; najczęściej jednak ginie wśród innych, niejako ważniejszych elementów przedstawienia albo skrywa się za równie gęstą zasłoną aluzji. Na monetach typu *homonoia* powstałych za rządów Karakalli w Efezie pokazano stojących dwóch brodatych, o nagich torsach mężczyzn, personifikujących w tym przypadku *demos* Efezu i Magnezji, podających sobie prawicę w geście zgody (*dextrarum iunctio*), pierwszy z nich trzyma w ręku posążek Artemis Ephesia, a drugi – Artemis Leukophryene³⁵. Trudno tu mówić bezpośrednio o obywatelu jako takim, aczkolwiek nie można wykluczyć takich skojarzeń, są natomiast zbiorowe uosobienia ludu obu miast. Przez analogię wypada tu przynajmniej hasłowo przywołać emisje rzymskie zawierające wyobrażenie Geniusza Ludu Rzymskiego, czczonego co najmniej od końca III wieku p.n.e., personifikowanego w mennictwie od I wieku p.n.e.³⁶ aż po wiek IV, kiedy odwołania do niego przyjęły swe

³² Ch. Howego, *op. cit.*, s. 1-17. Por. F. Millar, *The Roman Near East 31 B.C. – A.D. 337*, Cambridge 1993, s. 257.

³³ V. Heuchert, *The Chronological Development of Roman Provincial Coin Iconography*, [w:] *Coinage and Identity...*, s. 29-56.

³⁴ G. Williamson, *Aspects of Identity*, [w:] *Coinage and Identity...*, s. 19-27.

³⁵ P.R. Franke, M.K. Nollé, *Die Homonoia-Münzen Kleinasiens und der thrakischen Randgebiete*, „Saarbrücker Studien zur Archäologie und Alten Geschichte” 1997, nr 359. Znana jest statua Demosu Efezu (II w.), przechowywana w Muzeum Archeologicznym w Stambule.

³⁶ Por. monety Cn. Corneliusa Lentulusa Marcellinusa – RRC, nr 393/1 (76-75 p.n.e.); CRR, nr 752 (ok. 85-74 p.n.e.); Bab., *Cornelia*, nr 54 (74 p.n.e.); BMCRR 2, *Spain*, nr 52 (76-72 p.n.e.).

apogeum³⁷. W świetle propozycji dotychczas zgłoszonych w literaturze wydaje się, że *genius pR* mógł niekiedy pozostawać „peryfrazą” wspólnoty obywatelskiej, ale zazwyczaj był bardziej wyrazem *romanitas* i jedności ludu rzymskiego niż uosobieniem obywateli *en masse*. Do takiego osądu skłaniają znane okoliczności, w jakich po epizodzie republikańskim wprowadzony został ponownie do mennictwa rzymskiego. Oto był jednym z częściej podejmowanych tematów – zarówno w legendzie, jak w ikonografii – „anonimowego mennictwa opozycyjnego”, związanego z antynerońskimi ogniskami w Galii i Hiszpanii³⁸. W mennictwie tym, zwłaszcza sięgając do haseł i motywów ikonograficznych symbolizujących abstrakcyjne wartości i byty, deklarowano wierność wobec samego Rzymu oraz jego władzę, a sprzeciw wobec rządzącego Nerona³⁹. Zapewne w różnych okolicznościach politycznych sens przywoływania Geniusza Ludu Rzymskiego mógłby się zmieniać. Przykładowo kiedy na monetach bitych podczas wojny „antynerońskiej” przydano Geniuszowi Ludu Rzymskiego atrybut w postaci berła⁴⁰, to, niewykluczone, u źródeł takiej inicjatywy tkwiła chęć przypomnienia suwerenności ludu, idei aktualnej na fali nienawiści do Nerona-„tyrana”, ale inaczej trzeba odczytywać podobną aranżację w mennictwie Antonina Piusa⁴¹, gdy wzbogacenie znaczenia Geniusza o ten znak suwerenności można wiązać bardziej z ideą jedności Imperium, mniej – bo brzmi to ahistorycznie – z ideą wysokiej pozycji politycznej ludu rzymskiego. Wreszcie legendy serii medalionów wybitych już w IV wieku, które podejmowały hasła: *SENATVS*⁴², *EQVES* (*EQVIS*) *ROMANVS*⁴³ oraz *GENIVM P R*⁴⁴, sugerują, że co najmniej w tym przypadku nie można stawiać znaku identyfikacji między

³⁷ Por. RIC 6, *Londinium*, nr 1-75, 78-80, 83-90, 103-107, 117, 129-131, 209-213, 249; *Treveri*, nr 137-227, 264-377, 504-542, 572-606, 642-670, 700-711, 714-723, 737-738, 844-853; *Lugdunum*, nr 1-199, 203-215, 217-224, 226-239, 287-291; *Ticinum*, nr 22-24, 29-35, 115-119; *Aquileia*, 18-28; *Roma*, 44-46, 63-67, 71-73, 90-97, 287-297; *Ostia*, nr 73-78; *Siscia*, nr 76-90, 95-125, 146-147, 167-171; *Serdica*, nr 12-13, 23-26, 38-40; *Thessalonica*, nr 19-26; *Heraclea*, nr 12, 17-20, 23-26, 30-31, 33-34; *Nicomedia*, nr 27-30, 39-40, 48-49, 51-52; *Cyzicus*, nr 8, 10, 21, 25, 27, 31, 36-37; *Antiochia*, nr 44-59, 70-71, 74-75; *Alexandria*, nr 14-37, 45; por. J.P. Callu, *Genio Populi Romani* (295–316). *Contribution à une histoire numismatique de la Tétrarchie*, Paris 1960. Por. syntetyczne ujęcie – J.A. Ostrowski, *Demos i Genius Populi Romani w sztuce antycznej*, [w:] *Munus amicitiae. Studia archeologiczne poświęcone pamięci Olgi Hirsch-Dyckel*, Kraków 1994, s. 141-148.

³⁸ RIC 1², *Civ. Wars*, nr 1, 16-22, 42-48, 79.

³⁹ Por. C.M. Kraay, *The Coinage of Vindex and Galba, A.D. 68, and the Continuity of the Augustan Principate*, „Numismatic Chronicle” 1949, 9, ser. 6, s. 140-146; por. J. Béranger, *Le „Genius populi Romani” dans la politique impériale*, [w:] *idem, Principatus. Études de notions et d’histoire politiques dans l’Antiquité gréco-romaine*, éd. F. Paschoud, P. Ducrey, Genève 1975, s. 413-414; É.P. Nicolas, *De Néron à Vespasien. Études et perspectives historiques suivies de l’analyse, du catalogue, et de la reproduction des monnaies „oppositionnelles” connues des années 67 à 70*, Paris 1979, s. 1405-1408.

⁴⁰ RIC 1², *Civ. Wars*, nr 42-44, 46-48.

⁴¹ RIC 3, *Ant. P.*, nr 70, 71, 661, 682-683, 801A; BMCRE 4, *Ant. P.*, nr 207, 209, 1340.

⁴² Gn. 1 (oro), *Cost. Magno*, nr 50-51; M.R. Alföldi, *Die Constantinische Goldprägung. Untersuchungen zur ihrer Bedeutung für Kaiserpolitik und Hofkunst*, Mainz 1963, s. 99 i nr 468.

⁴³ Gn. 1 (oro), *Cost. Magno*, nr 8; M.R. Alföldi, *Die Constantinische Goldprägung*, s. 164, nr 104.

⁴⁴ M.R. Alföldi, *Die Constantinische Goldprägung*, s. 99.

Geniuszem Ludu Rzymskiego a spersonifikowanymi obywatelami. W odniesieniu do Sewerów trudno bez dalszych pogłębionych badań przyjąć osąd Jeana Bérangera, że Genius Populi Romani jest patronem dynastii⁴⁵.

Wracając do mennictwa lokalnego z czasów Karakalli ową obecność obywatela, którego sylwetka nie wybija się na pierwszy plan w ikonografii rewersowej monet, można zilustrować, odwołując się do emisji z Pergamonu z okresu wschodniej podróży cesarza. Są stosunkowo dobrze rozpoznane, co jest istotne o tyle, że w odniesieniu do większości innych emisji prowincjonalnych z czasów Sewerów trzeba bazować na katalogowym opracowaniu *A Catalogue of the Greek Coins in the British Museum*, w znacznym stopniu już przestarzałym. Wyemitowane zostały w dwóch seriach przez strategów Anthimosa (Julius Anthimus) i Attalosa (M. Caerelius Attalus)⁴⁶. To postacie skądinąd nieznane i niepoświadczone w inskrypcjach pergamońskich. Zresztą imiona ich były popularne. Natomiast treści, zamieszczone na owych monetach, mogą być ciekawym probierzem manifestowania – bądź nie – problemu bycia obywatelem z dwóch różnych powodów: powstały już po wydaniu *constitutio Antoniniana*, gdyż w latach 214/215-217, a tworzone były w kontekście osobistego pobytu Karakalli w Pergamonie⁴⁷ – cesarza, który przecież tak niedawno firmował ów akt.

W obu seriach monetarnych, i tej sygnowanej imieniem Attalosa, i tej – Anthimosa, jeżeli chodzi o bohaterów wyobrażeń monetarnych, najczęściej jest pokazywany właśnie cesarz – to zapewne skutek wspomnianego pobytu Karakalli w Pergamonie. Czyniono pojedyncze aluzje do zdarzeń z jego udziałem mających wymiar ogólnopaństwowy, jak na przykład na monecie Anthimosa z przedstawieniem cesarza-tryumfatora⁴⁸, ale zasadniczo umieszczano wyobrażenia namonetarne w lokalnym i okolicznościowym kontekście. Pokazano więc choćby rozrywki cesarza, jakim się tu oddawał, konkretnie polowanie na lwa⁴⁹; zamieszczając symbol wieńca agonistycznego, nawiązano do rozrywek, które stały się udziałem szerszej społeczności⁵⁰; zasugerowano przychyłność władcy dla renowacji miejscowych sebastejonu i trajaneum oraz przyznanie Pergamonowi (po

⁴⁵ J. Béranger, *op. cit.*, s. 420.

⁴⁶ Serie monetarne komentują: K.W. Harl, *Civic Coins and Civic Politics in the Roman East A.D. 180-235*, Berkeley-Los Angeles-London 1987, s. 55-59; M.C. Marcellesi, *À propos d'une monnaie de Caracalla trouvée à Thasos: le monnayage de Pergame et la troisième nécorie de la cité*, „Bulletin de la société française de numismatique” 1998, 53, s. 53-59 (datacja: 215-217 r.); B. Weisser, *Pergamum as Paradigm*, [w:] *Coinage and Identity...*, s. 136-137 (datacja: 216 r.).

⁴⁷ Cass.Dio 78.16.7; Hdn. 4.8.3; por. B. Levick, *Caracalla's Path*, [w:] *Hommages à Marcel Renard II*, ed. J. Bibauw, Bruxelles 1969, s. 426-446; D. van Berchem, *L'itinéraire antonin et le voyage en Orient de Caracalla (214-215)*, „Comptes rendus de l'Académie des inscriptions et belles-lettres” 1973, s. 123-126; A. Johnston, *Caracalla's Path: The Numismatic Evidence*, „Historia” 1983, 32, s. 58-76; D. Musiał, *Le développement du culte d'Esculape au monde romain*, Toruń 1992, s. 57-59.

⁴⁸ Fr., s. 72 i il. 7.7; For., 3/1, nr 5226.

⁴⁹ Mion. 2, s. 610, nr 621; Fr., il. 7.9.

⁵⁰ Fr., s. 80-82; Marcellesi, *op. cit.*, s. 55.

raz trzeci) tytułu *neokoros*⁵¹. Jednakże skoncentrowano się na upamiętnieniu epizodów wizyty cesarskiej w sanktuarium Asklepiosa, eksponując uwagę Karakalli wobec boga. Był więc cesarz zbliżający się do świątyni, cesarz jako ofiarnik – tym ujęciom towarzyszyła sylwetka Asklepiosa lub węża, symbolizującego obecność tego boga, albo w tle umieszczona była świątynia z posągiem tronującego Asklepiosa⁵². W tematy, oscylujące wokół wizyty cesarza w Pergamonie i asklepiejonie, wkomponowana została postać miejscowego obywatela. Był kapłanem, z posągiem Asklepiosa w ręku, który w grupie innych (obywateli?) witał przybywającego konno władcę⁵³; podążał za cesarzem jadącym konno w scenie *adventus*⁵⁴; może to on występował u boku Tyche witającej władcę⁵⁵. W tych wyobrażeniach z udziałem obywatela symbolicznie oddano obraz praktyk towarzyszących podróżom panujących po Imperium, ich powitań na drogach przystrojonych w posągi miejscowych bóstw⁵⁶, a także traktowania pobytu czy nawet przejazdu władcy jako wydarzenia godnego uwagi i podziwu dla lokalnych społeczności⁵⁷. To tradycyjne obrazy w mennictwie prowincjonalnym, powstające na okoliczność wizyt cesarzy w różnych miastach, na przykład monety z Thyatiry pokazują Karakallę witanego przez Tyche trzymającą statuetkę Apollina Tirimnaia⁵⁸. Niemniej, jeżeli chodzi o obywatela, to staje się on w tych wyobrażeniach monet pergamońskich jedynie tłem dla osoby władcy.

Ciekawym komentarzem do stosunków z Rzymem oraz być może – pośrednio – do idei obywatelstwa, niewykluczone, iż w nawiązaniu do niedawnej *constitutio Antoniniana*, jest inny rewers z Pergamonu. Chodzi o spektakularny temat ikonograficzny, w którym Tyche ofiaruje statuetkę Asklepiosa Karakalli, obok niego stoi bogini

⁵¹ Fr., s. 50-51 i il. 8.16, 8.19; BMCG Mysia, *Pergamum*, nr 327; Gr., 3, nr 7733; SNG vA., nr 1411, 1412, 7513; por. B. Burrell, *Neokoroi. Greek cities and Roman emperor*, Leiden 2004, s. 30-35.

⁵² Fr., il. 7.17, 8.2, 8.4, 8.5, 8.7-9; For., 3/1, nr 5227; BMCG Mysia, *Pergamum*, nr 322, 324-326. Por. o różnych aspektach treści tych monet: W. Wroth, *Asklepios and the Coins of Pergamon*, „Numismatic Chronicle” 1882, 2, seria 3, s. 28 i 44-49; C. Lorber, *Greek imperial coins and Roman propaganda: some issues from the sole reign of Caracalla*, „Journal of the Society for Ancient Numismatics” 1985, 16/3, s. 45-50; Z. Kadar, *L'importance religieuse et artistique du culte d'Asklepios-Aesculapius sur les médailles de Caracalla à Pergamon*, „Acta classica univ. scient. Debrecen” 1986, 22, s. 31-35; J.M. Doyen, *Un médaillon de Caracalla (Pergame, 214 après J.-C.) découvert à Vireux-Wallerand (Ardenne, France)*, [w:] *idem, Trésors romains d'Occident et d'Orient (II^e-V^e siècles). Recueil de travaux (1980-2005)*, Wetteren 2007, s. 20-21.

⁵³ Fr., il. 7.15.

⁵⁴ Fr., il. 7.14; For., 3/1, nr 5225; BMCG Mysia, *Pergamum*, nr 321; SNG vA., nr 1414 i 7514.

⁵⁵ BMCG Mysia, *Pergamum*, nr 320. Tyche może sama witać cesarza: Fr., il. 7.13; BMCG Mysia, *Pergamum*, nr 319.

⁵⁶ Np. *Paneg. Lat.* 8.8.4.

⁵⁷ Np. Hdn., 2.14.1; Amm. Marc., 21.10.1; *Paneg. Lat.* 3.10.4; por. symboliczne sceny w mennictwie cesarskim okresu późniejszego – RIC 5/2, *Carausius*, nr 554-558, 771-775; RIC 6, *Treveri*, nr 34.

⁵⁸ F. Imhoof-Blumer, *Lydische Stadtmünzen*, Leipzig 1897, s. 157, nr 24; BMCG Lydia, *Thyatira*, nr 94.

Roma, trzymając posąg Nike⁵⁹. Posłużono się tu desygnatem „rzymskości”, Romą, oraz tego, co lokalne, Tyche, sygnalizując ich związek. Wśród protagonistów sceny nie ma obywatela miejscowego. Nie jest to sytuacja wyjątkowa. Nie wprowadzano również jego sylwetki do innych rozmaitych wariantów wyobrażeń symbolizujących układy miast na Wschodzie z Rzymem. Manifestowanie przyjaźni, współpracy – znane w mennictwie lokalnym wcześniej⁶⁰ – stało się szczególnie popularne w III wieku. Za czasów Karakalli taki mógł być sens wspólnego sportretowania Romy (Ateny?) i Tyche na emisjach z Kibyry⁶¹, przedstawienie cesarza i bóstwa rzeki Cydnus w geście *dextrarum iunctio* na monetach powstałych w Tarsie u schyłku rządów Karakalli⁶² albo powstałe w pierwszych latach jego obecności politycznej wyobrażenie młodzieńca u boku Demosu na monetach z Attaea⁶³. Pewności jednak nie mamy, wspomniane bowiem motywy ikonograficzne mogą być różnie interpretowane⁶⁴.

W kontekście wskazanych wyobrażeń w mennictwie rzymskim i wypływających z tego materiału wniosków można stwierdzić, że – owszem – pojawiają się w ikonografii rewersowej sylwetki anonimowych obywateli, przedstawicieli ludu, postacie uosabiające *demos* czy *populus Romanus*, niemniej – co się tyczy przekazu ikonograficznego – w cesarskim Rzymie nie oni są na ogół głównym podmiotem zdarzeń tak obrazowanych. W najbardziej oczywistym oglądzie bądź też w najbardziej schematycznym wymiarze słuszną wydaje się opinia, iż w zasadzie obywatel jest na monetach jedynie tłem, na którym swą obecność w wyobrażeniach monetarnych realizuje cesarz. Można zaryzykować twierdzenie, że jedynym obywatelem widocznym w pełni jego istoty w wyobrażeniach monetarnych jest cesarz. Wobec mnogości cnót, jakie mu przypisano i które on uosabiał – tych *virtutes* w przypadku Karakalli było ponad dwadzieścia obecnych w jego mennictwie⁶⁵ – to on staje się niejako obywatelem doskonałym. Kwintesencją tego, co mieści się w przypominanych we wstępie sferach aktywności obywatelskiej: to on wojuje i zwycięża, to on podejmuje decyzje i on dokonuje obrządków kultowych,

⁵⁹ Fr., il. 7.12; BMCG Mysia, *Pergamum*, nr 328, s. 154.

⁶⁰ Np. motyw *dextrarum iunctio* na monetach z Kommagene (ok. 72 r.) – BMCG Galatia, s. 112, nr 1-2; miano *philoromaïos* na monetach z Karrae (161-166 r.) – BMCG Arabia, *Carrhae*, nr 1; por. G. Hill, *The Mints of Roman Arabia and Mesopotamia*, „Journal of the Roman Studies” 1916, 6, s. 150-152.

⁶¹ SNG vA., nr 3737.

⁶² SNG Lev., nr 1063.

⁶³ BMCG Mysia, *Attaea*, nr 12; SNG vA., nr 7209.

⁶⁴ Dobry przykład z czasów Karakalli dostarcza W.H. Waddington, E. Babelon, T. Reinach, *Recueil général des monnaies grecques d'Asie mineure*, 1/2, Paris 1908, Héraclée, nr 129, w ikonografii monety grupa postaci, które identyfikowane są jako Zeus lub Demos oraz „les Charites ou les colonies s'Héraclée”, por. *ibidem*, nr 72, s. 357, przyp. 1, tu uwaga, że znane są tylko dwie kolonie Heraklei: Callatis i Chersonesos.

⁶⁵ Por. F. Gnechi, *The Coin-Types*, s. 65-66; J.R. Fears, *The Cult of Virtues and Roman Imperial Ideology*, [w:] *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt. Geschichte und Kultur Roms im Spiegel der neueren Forschung*, ed. H. Temporini et al., Berlin–New York 1981, II, 17/2, s. 903-905.

wreszcie to on realizuje swe ekonomiczne zobowiązania wobec innych. Jest jedynym aktorem w teatrze obywatelskiego życia, inni to statyści. Symptomatyczne jest tu, że kiedy bywa nagradzany za swoje przymioty i posługi obywatelskie, czyli – w przekazie ikonograficznym – kiedy otrzymuje na przykład wieniec, to ofiarodawcą tego znaku jest najczęściej Victoria-Nike⁶⁶, bardzo rzadko Demos⁶⁷, ale nie jest nim obywatel, gdyż nie do niego należy rola czynnika legitymizującego cesarza.

Te raczej pesymistyczne uwagi z pewnością są bardziej dla nas oczywiste w odniesieniu do mennictwa cesarskiego. W przypadku mennictwa lokalnego może to jednak dziwić. Może więc obywatele miejscowi – co nie wydaje się poprawnym stwierdzeniem – nie dostrzegali zbytnio ideologiczno-politycznego aspektu monety albo może nie widzieli potrzeby eksponowania w taki sposób swego indywidualnego statusu, nie traktowali swego rzymskiego obywatelstwa jako „wyróżnienia spośród” bądź „zrównania z”, nie to „osiągnięcie” w ich osobistej karierze było tym, czym chcieli się na monetach pochwalić. Przyczyny tego mogły być bardziej złożone. Nie próbując tu ich dociekać, warto jednak odwołać się do spostrzeżeń Tadeusza Kotuli o stosunku mieszkańców państwa rzymskiego do ojczyzny małej (*polis*) i dużej (*imperium*) oraz o ich poczuciu obywatelstwa: „[...] nie znaczy to, by *cives Romani* w prowincjach uważali Rzym za swą pierwszą, ważniejszą ojczyznę [...]. Za realny byt uchodziła natomiast – powtórzmy to – w prowincjonalnym społeczeństwie mała ojczyzna miejska”⁶⁸. Ta uwaga może stanowić dobry punkt wyjścia do snucia dalszych rozważań nad specyfiką treści emisji lokalnych.

Obywatel, o którym tu była mowa, pokazywany w owym zamglonym zwierciadle, któremu ramy nadaje mennictwo, to twór dosyć wyabstrahowany ze swojego faktycznego statusu administracyjnego i prawnego, ze swej faktycznej aktywności, zwłaszcza tej plasowanej w mikrostrukturach świata rzymskiego. To skłania do co najmniej wstępnego określenia wartości tego sztucznego konstruktu, wydobytego, przynajmniej to, z trudem z wyobrażeń monetarnych, w zestawieniu z naszą wiedzą pozyskaną ze świadectw innych źródeł. Trudno przyjmować, że treści namonetne i moneta żyją osobnym życiem bez związku z przekształceniami ustrojowymi i ideologicznymi w Imperium. Sądzę, że analizowanie detali ikonograficznych zamieszczanych w wyobrażeniach monetarnych, ich ewolucji, może być głosem w dyskusji nad sposobami ideologicznych uzasadnień władzy cesarza rzymskiego jako takiego i jego relacji z obywatelami czy po prostu z poddanymi. Zatem sceny wielopostaciowe w mennictwie rzymskim, zarówno cesarskim, jak lokalnym, można traktować nie tyle jako swoistą

⁶⁶ Gn. 2, *Carac.*, nr 2; RIC 4/1, *Carac.*, nr 506, 299.

⁶⁷ Por. nieco późniejsze monety z czasów Heliogabala, na których Demos wieńczy cesarza – BMCG Caria, *Aphrodisias*, nr 120.

⁶⁸ T. Kotula, *Mała i wielka patria...*, s. 58.

metaforę rzeczywistych stosunków w sferze społeczno-politycznego życia Imperium, ile element manifestacji władzy centralnej.

Można stwierdzić, parafrazując myśl Kasjusza Diona (52.30.9), że jak nie ma w Imperium innej monety niż cesarska, tak i w wyobrażeniach monet bitych w państwie rzymskim w dobie Cesarstwa w zasadzie nie ma miejsca – spośród śmiertelnych – na nikogo innego niż właśnie cesarz i to, co cesarskie.

Agata Aleksandra Kluczek

A CITIZEN? WHAT TYPE OF A CITIZEN? EVIDENCE OF ROMAN MINTAGE
AT CARACALLA TIMES

A b s t r a c t

The subject of consideration is the issue of graphic reflection of the nature of Roman citizen in the images placed at the reverse of Roman coins. The citizen's duties, his privileges as well as his civic activity were depicted at these coins through a filter of the omnipresent in the circles of central and local authorities socio-political ideology, influencing the content of iconography of the empire and provincial mintage. Such a perspective allows to emphasize the role of numismatic sources in the recognition of declared, not factual, place of the citizen in the Roman state at the time of Empire. It furthers induces reflection over self-identification of the ancient as citizens as well as over the relationship between the subjects and the Emperor. The mintage at Caracalla times serves as a pretext to make generalizations and summaries which both concern wider time period of the first three centuries of the Empire.

Kamilla Twardowska
Muzeum Narodowe w Krakowie

POCHODZENIE I POCZUCIE WSPÓLNOTY REGIONALNEJ WŚRÓD MNICHÓW NA PUSTYNI JUDZKIEJ W V I VI WIEKU – NA PODSTAWIE ŻYWOTÓW MNICHÓW PALESTYŃSKICH CYRYLA ZE SCYTOPOLIS

*Żywoty mnichów palestyńskich*¹ Cyryła ze Scytopolis to jedno ze źródeł, dzięki któremu poznajemy realia życia monastycznego na Pustyni Judzkiej w okresie od 405 do około 560 roku. Jego bohaterami są: Eutymiusz, Saba, Jan Hezychasta, Teodozjusz, Cyriak, Teogniusz i Abraamiusz. Żaden z nich nie pochodził z Palestyny, ale każdy odegrał istotną rolę w ruchu monastycznym czy to jako założyciel wspólnot klasztornych, czy przywódca religijny, czy też wybitna osobowość, która sposobem bycia zyskała szacunek i uznanie współczesnych, tym samym zasługując na pamięć u potomnych.

Cyryl, w przeciwieństwie do bohaterów *Żywotów mnichów...*, pochodził z Palestyny. Urodził się około 525 roku w Scytopolis, stolicy rzymskiej prowincji *Palaestina Secunda* i mając 18 lat (w 543 r.), wstąpił do klasztoru Beella w pobliżu rodzinnego miasta. W tym samym roku udał się do Jerozolimy, aby uczestniczyć w konsekracji kościoła poświęconego Matce Bożej, ufundowanego przez cesarza Justyniana. Po uroczystościach dedykacyjnych przybył do Wielkiej Laury na Pustyni Judzkiej, której budowę w 483 roku zapoczątkował Saba. Zmarł w 559 roku, nigdy nie opuszczając Palestyny².

Okres późnego antyku to czas względnej stabilności w Palestynie, który sprzyjał jej ekonomicznemu i społecznemu rozwojowi³. Napływ pielgrzymów, bardzo często bogatych członków arystokracji senatorskiej czy rodziny cesarskiej, pociągał za sobą dopływ środków finansowych, których wynikiem były między innymi liczne fundacje kościelne czy klasztorne⁴.

¹ Tekst grecki opublikował E. Schwartz, *Kyrrillos von Skythopolis* (Texte und Untersuchungen zur Geschichte der altchristlichen Literatur, 49/2), Leipzig 1939. Polskie tłumaczenie zostało opublikowane przez Wydawnictwo Benedyktynów z Tyńca: Cyryl ze Scytopolis, *Żywoty mnichów palestyńskich*, ŻrMon 60, tłum. E. Dąbrowska, red. R. Kosiński, Tyniec 2011.

² Wszystko, co wiemy o Cyrylu, o jego karierze mnicha i hagiografa, zawdzięczamy informacjom, które zawarł o sobie w *Żywotach mnichów palestyńskich*, zob. B. Flusin, *Miracle et historie dans l'oeuvre de Cyrille de Scythopolis*, Paris 1983, s. 12-40.

³ L.H. Sivan, *Palestine in Late Antiquity*, Oxford 2008; R. Kosiński, *Wstęp*, [w:] *Żywoty mnichów...*, s. 17-20.

⁴ Wydaje się, że najsłynniejszą reprezentantką rodziny cesarskiej, która podczas pobytu w Ziemi Świętej ufundowała wiele kościołów i klasztorów, była Atenais Eudokia, żona cesarza Teodozjusza II.

Tym, co wyróżniało wczesny monastycyzm w Ziemi Świętej, to jego wieloetniczność. Założyciele pierwszych centrów monastycznych w Jerozolimie to przedstawiciele rzymskiej arystokracji⁵. Chrześcijańska elita była w przeważającym stopniu społecznością przybyszów do Ziemi Świętej, aby tutaj, w miejscu, gdzie żyli prorocy ze Starego Testamentu, Jezus Chrystus i jego uczniowie, ćwiczyć się w cnotach monastycznych⁶.

Monastycyzm na Pustyni Judzkiej był w dużej mierze uzależniony od liczby pielgrzymów, ale zapal religijny miał ogromne znaczenie także wśród miejscowych mieszkańców, którzy wstępowali do klasztorów. Wielu z przyszłych mnichów – pielgrzymów czy też miejscowych – będąc pod wrażeniem przemian religijnych, jakich doświadczali w świętych miejscach znanych ze Starego i Nowego Testamentu, decydowało się wstąpić do klasztoru, a tę decyzję wzmacniał widok czy wiadomości o innych współobywatelach żyjących na Pustyni. Wraz z rozprzestrzenieniem się ruchu monastycznego i jego rosnącej siły ekonomicznej doszedł do głosu także inny czynnik – socjologiczny: klasztory stały się niejako trampoliną do awansu społecznego, zwłaszcza dla miejscowych, i jednocześnie źródłem bezpieczeństwa ekonomicznego dla przebywających w nich mnichów. Klasztory wznoszone na Pustyni Judzkiej należały do najliczniejszych na terenie Palestyny, mimo ciężkich warunków panujących na tym terenie. Zaangażowanie mnichów w sprawy Kościoła i państwa, niewielka odległość od Jerozolimy i innych miejsc świętych sprawiły, że klasztory na Pustyni Judzkiej stały się jednymi z najważniejszych ośrodków monastycznych we wschodniej części cesarstwa, a od V wieku były jednymi z najważniejszych miejsc monastycznych w całym ówczesnym chrześcijańskim świecie⁷.

Oprócz niej należy wymienić Melanię Starszą i jej wnuczkę Melanię Młodszą, zob. E.D. Hunt, *Holy Land Pilgrimage in the Late Roman Empire, AD 312-460*, Oxford 1982; N. Lenski, *Empresses in the Holy Land: The Creation of a Christian Utopia in Late Antique Palestine*, [w:] *Travel, Communication and Geography in Late Antiquity. Sacred and Profane*, red. L. Ellis, F.L. Kidner, San Francisco 2004, s. 113-125.

⁵ Pierwszy klasztor na Górze Oliwnej ok. 370 r. wybudował Innocenty, zob. Vailhè, *Repertoire alphabetique des monasteres de Palestine*, ROC 4, 1899-1900a, nr 42-43, przyp. 96. Ważne centrum łacińskie pojawiło się na Górze Oliwnej w latach 375-376 wraz z założeniem klasztoru przez Melanię Starszą i Rufina. Łacińskie centrum na Górze Oliwnej powiększyło się, gdy Melania Młodsza założyła tutaj klasztor dla kobiet w 432 r., a w kilka lat później (436 r.) również dla mężczyzn, na którego czele stanął Gerontiusz. Około 400 r. Passarion założył klasztor na Górze Syjon.

⁶ D.J. Chitty, *A pustynia stała się miastem...* Wprowadzenie do dziejów monastycyzmu w Egipcie i Palestynie pod panowaniem chrześcijańskim, *ŻrMon* 45, tłum. T. Lubowiecka, red. R. Kosiński, Tyniec 2008, s. 107-109; J. Patrich, *Saba przywódca monastycyzmu palestyńskiego. Studium porównawcze monastycyzmu wschodniego od IV do VII w.*, *ŻrMon* 61, t. 1, tłum. i red. K. Twardowska, Tyniec 2011, s. 25-33.

⁷ Y. Hirschfeld, *Życie monastyczne na Pustyni Judzkiej w okresie bizantyńskim*, *ŻrMon* 53, tłum. i red. K. Twardowska, Tyniec 2010, s. 25-26.

Dowodem na wieloetniczny charakter monastycyzmu na Pustyni Judzkiej była osoba jego założyciela – Charytona, pochodzącego z Ikonium na południu Azji Mniejszej. Po Wielkich Prześladowaniach chrześcijaństwa z początku IV wieku Charyton przybył do Palestyny i na Pustyni Judzkiej około 330 roku założył trzy klasztory w typie laury: Faran (ok. 10 km na północny wschód od Jerozolimy), Douka (na miejscu dawnej hasmonejskiej twierdzy wznoszącej się nad Jerychem) i Souka (na południe od Herodion, na skraju Pustyni Judzkiej). Pierwszymi mnichami w laurze Faran było pięciu mnichów z Syrii⁸.

Cenne świadectwo pochodzi z cmentarza klasztoru w Choziba. W latach dwudziestych XX wieku pracujący tam archeolodzy odkryli 213 inskrypcji w grobie skalnym, które pochodzą z okresu V-X wieku, ale większość z VI wieku. Wśród nich 73 podaje, skąd pochodzili pochowani w tym grobie mnisi, z których najliczniejszą grupę, 30 imion, stanowili bracia pochodzący z Północnej Syrii i Azji Mniejszej, 12 z Cylicji, 2 z Kapadocji, 4 z Izaurii i 3 z Antiochii. Następna grupa pod względem wielkości to mnisi pochodzący z południowo-zachodniej Palestyny – jest tutaj 17 imion: 13 braci pochodziło z Askalonu, 2 z Gazy i jeden z Majumy. Mniejsza – 9-osobowa – grupa pochodziła z Grecji i Cypru, 1 brat z Tracji, i z terenów graniczących z Palestyną (6 z południowej Syrii). Poza tym po kilku z Mezopotamii, Gruzji, Persji, Indii, Rzymu i Arabii. Z listy tej widać, że większość pochowanych tutaj braci pochodziła z terenów na północ i wschód od Palestyny⁹.

Wieloetniczność mnichów na tym terenie jest faktem, niemożliwe jest jednak ustalenie, czy czuli wspólnotę etniczną. Cyryl tylko czasami podaje jednoznaczne określenia, jak Saracen czy Bess, wymienianie zaś przez niego czy autorów innych źródeł dotyczących tego terenu jako miejsca urodzenia mnichów nie może świadczyć o poczuciu wspólnoty etnicznej wśród braci wywodzących się z tej samej prowincji czy miasta. Zastanówmy się więc, jakiego rodzaju więzi istniały między mnichami na Pustyni Judzkiej.

Prawdziwy rozwój monastycyzmu na Pustyni Judzkiej rozpoczął się z początkiem V wieku i jest związany z bohaterem pierwszego żywota spisane go przez Cyryla – Eutymiuszem. Między śmiercią Charytona około 350 roku a zgonem Eutymiusza w 473 roku liczba klasztorów na tym terenie wzrosła z 3 do 15. Eutymiusz, który urodził się w Melitene w Kapadocji w 377 roku, przybył do Palestyny w 405 roku jako pielgrzym. Postanowił tu pozostać, kilka lat spędził w laurze Faran, a w 411 roku wraz

⁸ *Ibidem*, s. 42-43.

⁹ J. Binns, *Ascetics and Ambassadors of Christ. The Monasteries of Palestine 314-631*, Oxford 1994, s. 92-93.

z Teoktystem pochodzącym z kapadockiego miasta Araratheia¹⁰ zamieszkali w jaskini w wąwozie Wadi Mukellik w pobliżu drogi z Jerozolimy do Jerycha.

Jednym z mnichów, który znalazł się w otoczeniu Eutymiusza, był, także pochodzący z Melitene, Domicjan¹¹. To właśnie on towarzyszył Eutymiuszowi w wędrówkach po Pustyni, a gdy wokół nich zebrało się kilku uczniów, Eutymiusz zdecydował się założyć w 428 roku laureę, na czele której sam stanął, a Domicjanowi powierzył stanowisko mnicha – ekonoma. Był to najbliższy współpracownik przełożonego wspólnoty, który ze względu na sprawowane obowiązki związane z zaopatrzeniem w żywność i kontaktami z ludźmi z zewnątrz musiał się cieszyć ogromnym zaufaniem igumena. Być może na taki wybór Eutymiusza miało wpływ pochodzenie Domicjana.

Pierwszymi uczniami i mnichami w laurze Eutymiusza byli bracia: Kosmas, Gabriel i Chryzyp – „trzej bracia według ciała” z Kapadocji, którzy wychowali się w Syrii¹². Cyryl poza tą enigmatyczną wzmianką nie podaje żadnych informacji na temat ich rodziny. Jeśli mimo istnienia zgromadzeń monastycznych w rodzinnej Syrii przyczyną ich przybycia na Pustynię Judzką była chęć wstąpienia tutaj do klasztoru, to stanowią oni doskonały dowód, że Ziemia Święta była miejscem szczególnym dla ówczesnych chrześcijan. Kolejni uczniowie Eutymiusza to Domnos z Antiochii oraz bracia: Stefan, Andrzej i Gajnas z Melitene. Oprócz tego, że pochodzą z tego samego miasta, co Eutymiusz i jego pierwszy uczeń Domicjan, na uwagę zasługuje także gockie imię Gajnas, być może będące dowodem na etniczne gockie pochodzenie całej rodziny. Cyryl podaje, że bracia byli spokrewnieni z Synodiuszem, biskupem Melitene, który jako lektor udzielał nauk Eutymiuszowi¹³. Stefan, Andrzej i Gajnas, udając się do Ziemi Świętej, zapewne nie kierowali się od początku chęcią dołączenia do Eutymiusza, który stał się słynną postacią co najmniej kilka lat później, ale po przybyciu na Pustynię Judzką było dla nich istotne wspólne pochodzenie i wcześniejsze związki z ich rodziną. Pragnę podkreślić w tym miejscu pośredni albo bezpośredni związek siedmiu pierwszych uczniów Eutymiusza z jego rodzinną miejscowością, co z całą pewnością nie jest przypadkiem. Trzej inni uczniowie niespokrewnieni ze sobą: Jan Prezbiter, Talasjusz i Anatoliusz przybyli z Raithou leżącego na zachodnim krańcu Półwyspu Synaj, inny uczeń – Kyrion – pochodził z Tyberiady¹⁴.

Widzimy więc, że tylko 4 uczniów z 11 pochodziło z Palestyny, co jest najlepszą ilustracją twierdzenia, że monastycyzm na Pustyni Judzkiej był od samego początku ruchem wieloetnicznym. Ale jednocześnie obserwujemy duże poczucie wspólnoty

¹⁰ Miasto leżące 80 km na wschód od Cezarei Kapadockiej.

¹¹ *Żywot Eutymiusza* 11.

¹² *Ibidem* 16.

¹³ *Ibidem* 4.

¹⁴ *Ibidem* 16.

regionalnej, ponieważ nie jest przypadkiem przebywanie w jednym zgromadzeniu mnichów pochodzących z tych samych miast. W następnych latach liczba braci w laurze Eutymiusza wzrosła do 50 i oprócz wielu niewymienionych przez Cyryła z imienia, do wspólnoty dołączyli: Auksencjusz z Azji¹⁵, Cyriak z Koryntu¹⁶, Emilian z Rzymu¹⁷, Martyriusz z Kapadocji¹⁸, Elias z Arabii¹⁹, Maris – Saracen. Gdy w 481 roku laurę Eutymiusza zmieniono na cenobium, na jego czele stanął Symeon z Apamei²⁰, potem Stefan – z pochodzenia Arab²¹, w latach 535-542 Tomasz z Apamei²². Wśród mnichów byli: Teodor i Prokopiusz z Galacji²³, Paweł z Cylicji²⁴, Achtabiusz ze wsi Batakabea z Palestyny²⁵. Czytamy jeszcze, że pewnego dnia do laury przybyła pielgrzymka 400 Armeńczyków, którzy odeszli ugośczeni²⁶. Ta informacja jest ważna, ponieważ wskazuje, że na pielgrzymki wyruszały kilkusetosobowe grupy i w momencie, gdy część uczestników decydowała się na pozostanie, logiczne jest, że starano się przebywać razem.

Drugi z bohaterów *Żywotów mnichów...* Cyryla, Saba, urodził się w 439 roku we wsi Moutalaska²⁷, leżącej mniej więcej 6 km na wschód od Cezarei Kapadockiej. Prawdopodobnie jego rodzina miała izauryjskie korzenie, o czym świadczy to, że ojciec Saby, Jan, gdy syn miał 8 lat, został dowódcą oddziału izauryjskiego – *numerus*, który w służbie cesarskiej zachowywał swój etniczny charakter. Jan na czele oddziału wyruszył do Aleksandrii, dokąd towarzyszyła mu żona. W Aleksandrii zmienił imię na Konon, popularne wśród Izauryjczyków²⁸, co potwierdzałoby przypuszczenia o izauryjskim pochodzeniu.

Gdy Saba miał 18 lat, udał się do Jerozolimy i zatrzymał się w klasztorze Passariona, gdzie opiekował się nim starszy mnich z Kapadocji²⁹. Nie wiemy, czy ich pochodzenie z jednej prowincji miało wpływ na decyzję igumena klasztoru o powierzeniu opieki nad

¹⁵ *Ibidem* 18.

¹⁶ *Ibidem* 19.

¹⁷ *Ibidem* 24.

¹⁸ Biskup Jerozolimy w latach 478-486, do Palestyny przybył z Nitrii w Egipcie, gdzie był mnichem, zob. D. Chitty, *op. cit.*, s. 183-184. Jest to ciekawy przykład wędrówek mnichów po chrześcijańskim świecie.

¹⁹ Biskup Jerozolimy w latach 494-510.

²⁰ *Żywot Eutymiusza* 47.

²¹ Cyryl określił go greckim słowem Araps, a nie Sarakenos, co wskazuje na to, że pochodził z prowincji Arabia, zob. *Żywot Eutymiusza* 47, przyp. 240.

²² *Ibidem* 47.

²³ *Ibidem* 55.

²⁴ *Ibidem* 50.

²⁵ *Ibidem* 57.

²⁶ *Ibidem* 17.

²⁷ *Żywot Saby* 1, wieś położona 6 km na wschód od Cezarei Kapadockiej.

²⁸ *Ibidem* 1; 9.

²⁹ *Ibidem* 6.

nowo przybyłym właśnie temu starszemu bratu, ale jest to prawdopodobne. Po kilku latach, które Saba spędził na wędrówkach po Pustyni Judzkiej i w klasztorze Teoktysta, gdzie spotkał mnicha o imieniu Jan pochodzącego z Aleksandrii³⁰, w 483 roku rozpoczął budowę klasztoru zwanego Wielką Laurą. Jednymi z pierwszych mnichów byli Armeńczycy: Jeremiasz i jego dwaj uczniowie Piotr i Paweł. Musieli czuć silną odrębność od reszty braci, ponieważ Saba zezwolił im na oddzielne – w języku armeńskim – odprawianie sobotnio-niedzielnego oficjum oraz psalmów. Jak pisze Cyryl, wynikiem takiej decyzji była wzrastająca liczba Armeńczyków w Laurze, co skłoniło Sabę do oddania im jednego z dwóch kościołów istniejących na terenie zgromadzenia³¹. Niestety, Cyryl nie precyzuje, czy ci bracia pochodzili z rzymskiej prowincji Armenii, czy z Armenii właściwej. Być może z jednej i drugiej, zapewne połączyła ich wspólnota języka i pochodzenia etnicznego. Nie możemy wytłumaczyć takiej decyzji Saby odrębnością językową czy niezajomością wśród Armeńczyków greki, ponieważ uczestniczyli wraz z Grekami (a więc mnichami mówiącymi po grecku) w dalszej części ofiary³². W Wielkiej Laurze mnisi byli więc podzieleni na dwie grupy, które zależały od języka: greckiego czy armeńskiego. Cyryl odnośnie do tego klasztoru nie podaje informacji o jeszcze innych wyodrębnionych grupach.

W klasztorze Teodozjusza Cenobiarchy, który był największym cenobium na Pustyni Judzkiej, liczącym około 400 mnichów, istniały 4 kościoły, w których zbierali się mnisi mówiący po grecku, armeńsku, tracku i dotknięci chorobą psychiczną i w których najprawdopodobniej modlono się po grecku³³. Oczywiście jest, że mnisi grekojęzyczni wywodzili się z wielu części Cesarstwa (zapewne dominowali ci ze wschodniej części), ale na uwagę zasługuje duży odsetek mnichów z Armenii i Tracji oraz poczucie wspólnoty między nimi, które doprowadziło do podzielenia wspólnoty monastycznej według pochodzenia etnicznego.

Analizując przekaz Cyryla, widzimy, że wśród mnichów w Wielkiej Laurze byli: pochodzący z Izaurii bracia architekci Teodulos i Gelazjusz³⁴, inny Izauryjczyk Eumancjusz, który założył własne cenobium nieopodal Gadara, po jego śmierci na stanowisku igumena zastąpił go Tarazjusz, także Izauryjczyk³⁵. Czytamy o Janie, jak go

³⁰ *Ibidem*. 9.

³¹ *Ibidem* 20; 32.

³² Jan Moschos, *Pratum* 157, 3025B-C, pisze, że w Dolinie Jordanu znajdowały się dwa bliźniacze klasztory: Soubiba Bessów i Syryjczyków. Tak więc Armeńczycy nie byli jedyną większą grupą etniczną, która na terenie Palestyny założyła klasztor.

³³ Y. Hirschfeld, *op. cit.*, s. 50-51.

³⁴ *Żywot Saby* 32. Izauryjczycy byli znani ze swoich umiejętności rzemieślniczych, zob. C. Mango, *Isaurian Builders*, [w:] *Polychrionion. Festschrift Franz Dölger zum 75. Geburtstag*, red. P. Wirth, Heidelberg 1966, s. 358-365.

³⁵ *Żywot Saby* 34.

określił Cyryl – z urodzenia Greku³⁶ oraz Pawle – Rzymianinie³⁷, Janie Scholariuszu³⁸ z Konstantynopola oraz grupie mnichów z Palestyny: Nonnosie, Jakubie z Jerozolimy i braciach z Hebronu – Zannosie i Beniaminie³⁹. W świadectwie Cyryla przeważa jednak grupa mnichów spoza Palestyny: Afrodyzjusz⁴⁰ pochodził z Azji, Jan Egipcjanin⁴¹ z Teb przybył do Ziemi Świętej jako pielgrzym, a na początku VI wieku został biskupem Cezarei Palestyńskiej. Flawian⁴², jeden z uczniów podeszłego wiekiem Saby, pochodził z Syrii. Cyryl opowiada o grupie eunuchów z Konstantynopola należących do patrycjuszki Anicji Juliany, którzy po jej śmierci przybyli na Pustynię Judzką i założyli klasztor zwany „klasztorem Eunuchów”. Mamy tutaj przykład nie tyle więzi pochodzenia, gdyż z pewnością nie wywodzili się oni z Konstantynopola, ile wspólnego losu, który postanowili dzielić do końca. Po śmierci Saby w 532 roku w Wielkiej Laurze wśród mnichów byli: Eustatzjusz⁴³ – pisarz z Galacji, Stefan⁴⁴ z Jerozolimy, Tymoteusz z Gabala (Syria)⁴⁵, Jan z Antiochii⁴⁶, Leoncjusz z Bizancjum⁴⁷.

Jeśli chodzi o pozostałych bohaterów *Żywotów mnichów palestyńskich*, to Jan Hezychasta⁴⁸ urodził się w Nikopolis w *Armenia Prima*, a Cyriak⁴⁹ pochodził z Koryntu. Gdy przybył na Pustynię Judzką, udał się do laury Eutymiusza, gdzie był pod opieką Anatoliusza i Olimpiusza – braci „według ciała” również pochodzących z Koryntu, których znał już wcześniej⁵⁰. Mamy więc kolejny dowód na poczucie więzi wśród mnichów. Teodozjusz⁵¹ urodził się we wsi Mogariassos⁵² w Kapadocji, a gdy przybył do Jerozolimy, przyjęty został w wieży Dawida przez Longina⁵³ – starszego mnicha z Kapadocji. Obserwujemy tutaj powtórzenie sytuacji Saby. Po śmierci Teodozjusza

³⁶ *Ibidem* 36.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*. 37.

³⁹ *Ibidem* 42.

⁴⁰ *Ibidem* 44.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem* 49.

⁴³ *Ibidem* 84.

⁴⁴ *Ibidem* 84-85.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem* 84; 86.

⁴⁷ *Ibidem* 72.

⁴⁸ *Żywot Jana Hezychasta* 1.

⁴⁹ *Żywot Cyriaka* 1.

⁵⁰ *Ibidem* 4.

⁵¹ *Żywot Teodozjusza* 1.

⁵² Obecna lokalizacja nie jest znana, zob. *Żywot Teodozjusza*, [w:] *Żywoty mnichów...*, przyp. 1.

⁵³ *Ibidem* 1.

na czele klasztoru stanął Sofroniusz⁵⁴, który pochodził z Armenii, ze wsi Zomeri⁵⁵. Wreszcie bohater ostatniego żywota Abraamiusz⁵⁶ urodził się w Emesie.

Wieloetniczność i poczucie wspólnoty regionalnej miało istotny wpływ na rozwój ruchu monastycznego na Pustyni Judzkiej, na co wskazuje uważna analiza *Żywotów mnichów palestyńskich*. Bracia wywodzący się z tych samych miast czy prowincji przebywali razem, czy też wspierali się nawzajem w karierze monastycznej. Igumeni wskazywali na swoich następców mnichów wywodzących się z tego samego miasta czy prowincji, częstotliwość takich decyzji wskazuje na to, że nie były one przypadkowe. Innym poczuciem wspólnoty były więzi rodzinne – nie było wyjątkiem, że do klasztoru zgłaszali się bracia czy ojciec z synami. W Wielkiej Laurze występowały kompleksy cel, składające się z dwóch lub trzech pomieszczeń zajmowanych przez dwóch lub trzech mnichów. Mieszkali w nich starszy mnich i jego uczniowie lub blisko spokrewnieni ze sobą mnisi⁵⁷. Innym rodzajem więzi było poczucie przywiązania do miejscowości, z której mnisi pochodzili. W *Żywotach mnichów palestyńskich* mamy tylko jeden bezpośredni dowód troski o rodzinną miejscowość – Saba wybudował w rodzinnej wsi kościół poświęcony świętym Kosmie i Damianowi⁵⁸.

Kamilla Twardowska

ORIGIN AND THE SENSE OF REGIONAL COMMUNITY AMONG MONKS
IN JUDAEAN DESERT IN THE 5TH AND 6TH CENTURY –
BASED ON 'THE LIVES OF PALESTINIAN MONKS' BY CYRIL OF SCYTHOPOLIS

Abstract

The work by Cyril of Scythopolis titled 'The lives of the Monks of Palestine' is an irreplaceable source of knowledge to reveal a range of aspects connected with the beginning and flourishing of monasticism in the Judaeen Desert. Palestinian monasticism, multi-ethnic in its source, managed to preserve its cosmopolitanism at the time of its greatest development that took place in the 6th century. Monks came from the area of the whole Empire, however among the monks in the Judaeen Desert, there dominated those who derived from Asia Minor and other areas of the eastern part of the Empire. We easily notice both regional and family bonds among them.

⁵⁴ *Ibidem* 5.

⁵⁵ Obecna lokalizacja nie jest znana, zob. *Żywot Teodozjusza*, [w:] *Żywoty mnichów...*, przyp. 15.

⁵⁶ *Żywot Abraamiusza* 1.

⁵⁷ J. Patrich, *op. cit.*, s. 158-162.

⁵⁸ *Żywot Saby* 55.

Maciej Lubik

Uniwersytet Zielonogórski

ZASŁUŻONY NAJEMNIK W KONSTANTYNOPOLITAŃSKIM WIĘZIENIU ZAGADKOWA ROLA HARALDA HARDRADY W REWOLCIE 1042 ROKU*

Spośród wszystkich znanych historykom wikingów Harald Hardrada wydaje się jedną z najbardziej interesujących postaci i mimo że badaczom historii wczesnośrednio-wiecznej Norwegii żywot jego jest dobrze znany, pozostawia on jednak wiele niewy-jaśnionych kwestii. Jako że dzieje Haralda w rodzinnej Skandynawii są bogato opisane przez średniowiecznych skaldów i sagamadrów, ich ustalenie nie nastrocza większych problemów. Zupełnie inaczej jest w przypadku 15-letniego okresu, który Harald spędził na Rusi i w Bizancjum. Zagadką ciągle pozostają szczegóły jego udziału w kampanii ruskiej przeciwko państwu Mieszka II oraz w kampaniach bizantyńskich skierowanych przeciwko Arabom, Pieczyngom i Bułgarom, niewiele wiadomo także o jego rzekomej podróży do Jerozolimy. Problemy te wynikają głównie z nieścisłości przekazów skan-dynawskich oraz z braku informacji w przekazach ruskich i bizantyńskich, dlatego też szczególnie zagadkowa wydaje się kwestia udziału Haralda w rewolcie, do jakiej doszło w Konstantynopolu w 1042 roku.

Przyjmuje się, że Harald przyszedł na świat około 1015 roku i choć nie ma źródła, które by o tym wprost informowało, to jak zaznacza skald Þjóðólfr Arnórsson w wierszu *Sexstefja* (1065 r.) oraz autor *Fagrskinny*, sagi królewskiej powstałej przed 1220 rokiem¹, w dniu stoczonej w 1030 roku bitwy pod Stiklestad miał on 15 lat². Jego ojcem był Sigurðr Sýr, władca Ringerike (okregu znajdującego się w południowej Norwegii), który być może pochodził od pierwszego króla Norwegii, Haralda Pięknowłosego, ale nie ma na to mocnych dowodów. Matką Haralda była Ásta Guðbrandsdóttir, wdowa po Haraldzie Grenske, władcy Vestfoldu (niewielkiego okręgu położonego w pobliżu Ringerike), a jego przyrodnim bratem – Olaf Święty, syn Ásty z pierwszego małżeństwa i król Norwegii w latach 1016-1028³.

* Dziękuję profesor Teresie Wolińskiej oraz profesorowi Jarosławowi Dudkowi za okazaną pomoc.

¹ J. Morawiec, *Wolin w średniowiecznej tradycji skandynawskiej*, Kraków 2010, s. 66.

² *Den Norsk-Islandske Skjaldedigtning* (dalej: *Skjald*), t. A I, wyd. F. Jónsson, København–Kristiania 1908, s. 369, t. B I, wyd. F. Jónsson, København–Kristiania 1910, s. 339; *Fagrskinna, a Catalogue of the Kings of Norway* (dalej: *Fagrskinna*), tłum. A. Finlay, Brill–Leiden–Boston 2004, s. 159.

³ M. Magnússon, H. Pálsson, *Intorduction*, [w:] Snorri Sturluson, *King Harald's Saga*, red.

Harald był zatem nieprzeciętnego pochodzenia, jednak najważniejsze dla jego losów okazało się pokrewieństwo z królem Olafem Świętym, który w czasie swoich rządów zmagał się z ekspansywną polityką Knuta Wielkiego, króla Danii i Anglii. Tracąc poparcie norweskich elit rodowych na skutek swej polityki chrystianizacyjnej połączonej z budową jednolitego państwa zrywającego z dawną, federacyjno-plemienną strukturą⁴, Olaf został zmuszony do opuszczenia kraju w 1028 roku. Schronienie znalazł na dworze księcia ruskiego, Jarosława Mądrygo, gdzie udało mu się zebrać siły i wyruszyć z powrotem do Norwegii, by odzyskać władzę. Jego armia okazała się jednak zbyt słaba, by pokonać cieszących się poparciem Knuta buntowników. Olaf poległ w bitwie pod Stiklestad⁵, podczas której bliski utraty życia był także Harald.

Według Snorriego Sturlusona, autora *Heimskringli*, najśłynniejszej sagi królewskiej spisanej między 1220 a 1230 rokiem⁶, rannemu Haraldowi życie ocalił towarzysz broni, jarl Orkadów Rǫngvaldr Brúsason, który ukrył przyszłego króla w chłopskiej chacie położonej głęboko w lesie⁷. Tam Harald wyleczył rany, a następnie udał się do Szwecji, gdzie spotkał Rǫngvaldra i wielu innych żołnierzy zmarłego Olafa⁸, z którymi następnie wyruszył na Ruś.

Snorri podaje, że po życzliwym przywitaniu przybyszów książę Jarosław Mądry przekazał dowództwo nad wojskami obronnymi Haraldowi i Eilífrowi Rǫngvaldssonowi⁹, Waregowi od lat walczącemu w służbie Jarosława¹⁰. Nie zgadza się to z przekazem *Fagrskinny* oraz tekstem spisanej między 1217 a 1222 rokiem *Morkinskinny*¹¹. Pierwsza

M. Magnusson, H. Pálsson, wyd. 2, London 2005, s. 45, przyp. 1; W. Swoboda, *Harald Srogi*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich* (dalej: SSS), t. VIII, red. A. Gąsiorowski, G. Labuda, A. Wędzki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 329; S. Bagge, *Eleventh Century Norway: the Formation of a Kingdom*, [w:] *The Neighbours of Poland in the 11th Century*, red. P. Urbańczyk, Warszawa 2002, s. 33, przyp. 36, s. 41.

⁴ M. Lubik, *Pogańska swojskość a chrześcijańska obcość w okresie formowania się państwowości norweskiej, na przykładzie dziejów Olafa II Świętego*, [w:] *Funeralia Lednickie. Spotkanie 14*, Poznań 2012, s. 47-52.

⁵ T.B. Wilson, *History of the Church and State in Norway. From the Tenth to the Sixteenth Century*, wyd. 2, Michigan 1971, s. 69-89.

⁶ J. Morawiec, *op. cit.*, s. 68.

⁷ Snorri Sturluson, *Heimskringla. Nórge konunga sögur* (dalej *Heimskringla*), red. B. Aðalbarnarson, t. III, wyd. 4, Reykjavik 2002, s. 68; wspominają o tym także inne nordyckie przekazy: Theodoricus Monachus, *Monumenta historica Norvegiae: Latinske kildeskrifter til Norges historie i middelalderen*, red. G. Storm, Christiania 1880, s. 35-36; *Flateyjarbók: En samling af Norske Konge-Sagaer*, red. G. Vigfusson, C.R. Unger, t. I-III, Christiania 1860-1868, II 357-358, 408; S. Blöndal, *The Varangians of Byzantium. An aspect of Byzantine history*, red. B.S. Benediktz, Cambridge 1978, s. 54. Z dzieła Teodoryka oraz z *Flateyjarbók* dowiadujemy się jedynie o pomocy udzielonej Haraldowi przez Rǫngvaldra, tylko Snorri zaś podaje szczegóły, zob. K. DeVries, *The Norwegian Invasion of England in 1066*, Woodbridge 1999, s. 25, przyp. 12.

⁸ *Heimskringla*, s. 69.

⁹ *Ibidem*, s. 70.

¹⁰ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 55.

¹¹ J. Morawiec, *op. cit.*, s. 63.

zaznacza, że Jarosław uczynił Haralda drugim dowódcą swojej armii¹², w drugiej zaś można przeczytać, że Harald został mianowany samodzielnym dowódcą sił obronnych państwa ruskiego¹³. Wszystko to wydaje się wątpliwe, biorąc pod uwagę młody wiek Haralda i jego niewielkie doświadczenie. Bardziej prawdopodobne jest, że obaj, Harald i Eilífr, zostali dowódcami kontyngentu wareskiego, a Harald mógł otrzymać niższą rangę oficerską¹⁴.

Konfrontując *Powieść minionych lat* z przekazem *Heimskringli*, można ustalić, że jeszcze w roku przybycia do Nowogrodu skandynawscy najemnicy wyruszyli na pierwszą wyprawę wojenną, którą zorganizował Jarosław Mądry wspólnie ze swoim bratem Mściśławem. Wyprawa była skierowana przeciw królowi polskiemu Mieszkowi II. Snorii, opisując bitwę Waregów z Polakami, powołuje się na skomponowany przez Þjóðólfa Arnórsson *Runhent digt om Harald hárðráðe* (1055 rok), według którego Harald i Eilífr przeprowadzili dobrze zorganizowany atak, nie okazując przeciwnikom większego miłosierdzia¹⁵. Staroruski latopis potwierdza, że wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem, a dodatkowo informuje, iż ziemie polskie spłądrowano, wielu ich mieszkańców wzięto w niewolę, a co najważniejsze – zdobyto Grody Czerwieńskie¹⁶.

Według K. DeVries Harald podczas swego pobytu na Rusi mógł walczyć także przeciwko Pieczyngom, Czudom (których Jarosław najechał w 1030 r.¹⁷) oraz nomadom stepowym, choć w rzeczywistości żadne źródła nie wymieniają ich jako przeciwników Haralda. Niewykluczone również, że Harald mógł towarzyszyć Jarosławowi w umacnianiu obrony południowej części kraju wzdłuż rzeki Roś (1032 r.)¹⁸, czego także niełatwo dowiedzieć¹⁹.

¹² *Fagrskinna*, s. 182.

¹³ *Morkinskinna. The Earliest Icelandic Chronicle of the Norwegian Kings (1030-1157)* (dalej: *Morkinskinna*), przeł. T.M. Andersson, K.E. Gade, Ithaca–London 2000, s. 131.

¹⁴ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 54.

¹⁵ *Heimskringla*, s. 70; *Skjld*, A 1, s. 368, B 1, s. 338.

¹⁶ „Jarosław i Mściśław zabrali wojów mnogich, poszli na Lachów i zajęli Grody Czerwieńskie znowu, i spustoszyli ziemię lacką, i mnóstwo Lachów przywiedli, i rozdzielili ich. Jarosław osadził swoich nad Rosią, i są do dziś dnia”, *Powieść minionych lat* (dalej: *Powieść*), przeł. F. Sielicki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 117.

¹⁷ S. Chmielewski, *Jarosław Mądry*, [w:] SSS, t. II, red. W. Kowalenko, G. Labuda, T. Lehr-Spławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 322.

¹⁸ K. DeVries, *op. cit.*, s. 27.

¹⁹ Podobnie trudno potwierdzić, czy Harald brał udział w książących objazdach odbywających się zwyczajowo na Rusi od jesieni do wiosny (A. Stender-Petersen, *Le mot varègue Pólútasvarf*, „Classica et Mediaevalia” 1940, Vol. 3, s. 1-19; J. Shepard, *A Note on Harold Hardraade: the Date of his Arrival at Byzantium*, „Jahrbuch der Österreichischen Byzantinistik” 1973, Bd. 22, s. 145-146; T. Wolińska, *Wareg w Bizancjum. Sycylijska przygoda Haralda Hardraade*, „Balcanica Posnaniensia. Acta et studia”, t. XV, Poznań 2009, s. 67, przyp. 12).

W 1034 roku Harald wyruszył do Konstantynopola wraz z oddziałem Waregów liczącym około 500 wojów²⁰. Prawdopodobnie udał się tam, chcąc znaleźć zatrudnienie w siłach zbrojnych Cesarstwa Bizantyńskiego, dzięki czemu mógłby znacząco się wzbogacić. Może już wówczas myślał o tym, jak zapewnić sobie odpowiednie podstawy finansowe, dzięki którym mógłby kiedyś powrócić do ojczyzny i odzyskać tron norweski. *Morkinskinna* jednak zaznacza, że Harald, udając się do Bizancjum, miał na celu zgromadzenie jak największej ilości bogactw, dzięki czemu mógłby zdobyć rękę Elżbiety, córki Jarosława Mądrygo, który nie zgodził się na ich ślub ze względu na stan majątkowy (a dokładnie brak ziemi) młodego Warega²¹.

W Bizancjum od 1025 roku brakowało stabilizacji na najwyższych szczeblach władzy. Po śmierci bezdzietnego cesarza Bazylego II samodzielnych rządów dostąpił jego brat Konstantyn VIII, który zmarł niebawem po zaledwie trzech latach panowania²². Na łożu śmierci zdążył jeszcze zaaranżować małżeństwo swej najstarszej córki Zoe z Romanem Argyrosem²³, którego poślubienia odmówiła wcześniej młodsza z córek, Teodora²⁴. Jego rządy nie trwały jednak długo, gdyż w 1034 roku został zamordowany podczas kąpieli (zresztą za wiedzą małżonki), na kolejnego męża zaś cesarzowa wybrała Michała IV Paflagońskiego – brata wpływowego Jana Orfanotrofa²⁵.

Po przybyciu do stolicy Bizancjum Harald zaoferował swe usługi parze cesarskiej²⁶. Michał IV z chęcią go przyjął – zależało mu na Waregach, gdyż mógł wykorzystywać ich umiejętności walki morskiej do zwalczania Saracenów na Morzu Egejskim²⁷.

Niektórzy Skandynawowie przybywający do Bizancjum zasilali szeregi gwardii wareskiej, stanowiącej element najemnych wojsk zagranicznych walczących na usługach cesarza. Zarówno warescy, jak i ruscy najemnicy pojawili się w Bizancjum jeszcze przed panowaniem Michała III i jak wiele oddziałów złożonych z zagranicznych najemników wchodził w skład *hetairia* – straży czuwającej nad bezpieczeństwem stolicy, której dowódca, *megas hetairarchos*, był jedną z najważniejszych osób w państwie. Gwardziści z *hetairia* nie tylko stacjonowali w Konstantynopolu, lecz również wyruszali z cesarzem

²⁰ W. Swoboda, *op. cit.*, s. 329; tylko Edward August Freeman jest zdania, że Harald przybył do Konstantynopola później – w 1038 r., zob. E.A. Freeman, *The History of the Norman Conquest*, wyd. 2, Oxford 1869-1875, t. II, s. 581-582, pozostali historycy obstają przy 1034 r., zob. K. DeVries, *op. cit.*, s. 29, przyp. 27.

²¹ *Morkinskinna*, s. 131-132.

²² M. Angold, *Cesarstwo Bizantyńskie 1025-1204. Historia polityczna*, tłum. W. Brodzki, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, s. 12; R. Browning, *Cesarstwo Bizantyńskie*, tłum. G. Żurek, Warszawa 1997, s. 117.

²³ J. Bonarek, *Bizancjum w dobie bitwy pod Mantzikert*, Kraków 2011, s. 26.

²⁴ J. Dudek, *Pęknięte zwierciadło. Kryzys i odbudowa wizerunku władcy bizantyńskiego od 1056 roku do ok. 1095 roku*, Zielona Góra 2009, s. 134; J. Bonarek, *op. cit.*, s. 26.

²⁵ M. Angold, *op. cit.*, s. 12; R. Browning, *op. cit.*, s. 117; J. Bonarek, *op. cit.*, s. 30.

²⁶ *Heimskringla*, s. 71; W. Swoboda, *op. cit.*, s. 329.

²⁷ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 59.

na wyprawy zagraniczne, stanowiąc jego straż przyboczną. Od czasów Bazylego II, który uczynił ze Skandynawów osobny oddział, szczególną rolę w *betairia* zaczęła odgrywać gwardia wareska. Jej członkowie stali w najbliższym otoczeniu cesarza – stanowili jego straż przyboczną, strzegli pomieszczeń, w których przebywał (również w pałacu cesarskim), a także, przy odpowiednich okazjach, dzierżyli jego tarczę i sztandar oraz towarzyszyli mu w przemarszach. Podczas wypraw zagranicznych namioty wareskich gwardzistów rozlokowane były w pobliżu cesarskiego, a w ich obowiązku było strzeżenie kluczy do miasta, gdzie zatrzymał się cesarz²⁸. Dowódca gwardii wareskiej otrzymywał tytuł *akoluthos*²⁹ i mógł bezpośrednio towarzyszyć cesarzowi przy różnych okazjach, wyżsi rangą gwardziści podlegający jego komendzie byli zaś określani mianem *primikerioi*³⁰.

Nie należy sądzić, że Harald od razu wszedł w szeregi elitarnej gwardii wareskiej, gdyż początkowo młody Norweg został wcielony do zagranicznego kontyngentu wspomagającego regularną armię w walkach na rubieżach państwa, o czym dalej. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że, jak informują nordyckie źródła, został on dowódcą regimentu skandynawskich najemników, choć niewykluczone, iż pod jego komendą służyli także Rusowie, których Harald mógł zabrać ze sobą do Bizancjum, oraz wojowie szwedzcy podarowani Olałowi Świętemu przez króla Ananda Jakuba³¹, którzy po bitwie pod Stiklestad mogli wraz z Haraldem udać się na Ruś.

Według *Heimskringli*³², Waregowie byli wykorzystywani w wielu rejonach Bizancjum. Zaraz po przybyciu do Konstantynopola, Harald został wcielony do wojsk wybitnego bizantyńskiego dowódcy Jerzego Maniakesa³³, pod komendą którego miał walczyć z Arabami na Morzu Egejskim i w Afryce, którą Snorri prawdopodobnie pomylił z Azją Mniejszą – tam, we wschodniej i zachodniej części, Waregowie byli zaangażowani w ciągłe walki między 1034 a 1036 r.³⁴ Na udział Harald w walkach w tym regionie może wskazywać *Zarys Dziejów* autorstwa XI-wiecznego kronikarza bizantyńskiego Jana Skylitzesa, według którego w 1034 r. wojska Maniakesa zostały wysłane do walki z Arabami w Waspurakanie graniczącym z terenami armeńskimi na

²⁸ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 20-21, 178-181.

²⁹ *Akolouthos*, [w:] *Oxford Dictionary of Byzantium* [dalej: ODB], t. I, red. A. Kazhdan, New York 1991, s. 47.

³⁰ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 184-185.

³¹ C. Krag, *The early unification of Norway*, [w:] *The Cambridge History of Scandinavia*, Vol. I: *Prehistory to 1520*, red. K. Helle, Cambridge 2003, s. 194.

³² *Heimskringla*, s. 71-87.

³³ Zasłużył się on wcześniej w walkach z Arabami, zdobywając m.in. Edesę (1031 r.), T. Wolińska, *op. cit.*, s. 72, przyp. 53.

³⁴ Snorri Sturluson, *King...*, kom. M. Magnusson, H. Pálsson, s. 51, przyp. 2; podobny błąd w *Morkinskinne* (s. 135) i *Fagrskinne* (s. 185).

Zakaukaziu i arabskimi w północnej Mezopotamii³⁵ – prawdopodobnie to tam Harald rozpoczął swą wojskową karierę na służbie cesarza i do zmagani na tych terenach odnoszą się skandynawskie wzmianki o walkach Haralda na Morzu Egejskim i w Afryce.

Harald miał walczyć także na Sycylii (między 1038 a 1040 r.³⁶), gdzie zarówno według Snorriego, jak i bizantyńskiego pisarza Kekaumena, miał odnieść spore sukcesy³⁷, co podobnie opisują *Fagrskinna* oraz *Morkinskinna*³⁸.

Pod względem geopolitycznym kampania sycylijska miała duże znaczenie. W latach 827-902 na skutek inwazji arabskiej Cesarstwo utraciło wyspę, dzięki której wcześniej mogło kontrolować zachodnią część Morza Śródziemnego oraz Adriatyk. Będąc w posiadaniu Arabów, Sycylia przez dwa wieki stanowiła doskonałą bazę wypadową do ataków na bizantyńskie terytoria położone na Półwyspie Apenińskim oraz na Bałkanach, dlatego jej odzyskanie stało się głównym celem zachodniej polityki Cesarstwa³⁹. Nieudane próby odbicia wyspy Bizancjum prowadziło niemal natychmiast od momentu jej utraty, lecz dopiero w latach 30. XI wieku szanse na sukces wzrosły. Wówczas to Michał IV postanowił wykorzystać wewnętrzne konflikty, jakie narosły między muzułmanami, i zdecydował się pozytywnie odpowiedzieć na prośbę o pomoc (1035 r.), jaką skierował do niego kablicki emir Ahmad al-Akhal, przeciwko któremu zbuntował się jego brat Abu Hafs wsparty oddziałami z Afryki. W 1037 roku na Sycylię wysłano wcześniej urzędującego w Italii katapana Konstantyna Oposa, któremu pomimo odparcia wojsk Abu Hafsa i zajęcia wschodniej części wyspy nie udało się tam dłużej utrzymać. Natychmiast po jego porażce na Sycylię zostali wysłani patrycjusze Jerzy Maniakes i Stefan dowodzący odpowiednio wojskami lądowymi i flotą⁴⁰. Po wylądowaniu na wyspie w 1038 roku Maniakes uzyskał wsparcie w liczbie 15 tysięcy

³⁵ *Ioannis Scylitzae Synopsis Historiarum* [dalej: Skylitzes], red. H. Thurn, Berlin–New York 1973, s. 896-897, 899-900.

³⁶ T. Wolińska, *Sycylia w polityce Cesarstwa Bizantyńskiego w VI-IX wieku*, Łódź 2005, s. 74, przyp. 69-70.

³⁷ *Sovety Vasilievu*, [w:] *Soviety i rasskazy. Poučenie vizantijskogo polkovodca XI veka* (dalej: Kekaumen), wyd. 2, G.G. Litavrin, Sankt Peterburg 2003, c. 81; nie do końca wiadomo, kim był Kekaumen, autor spisanych w XI w. *Rad dla cesarza*, gdzie można znaleźć jedyną bizantyńską wzmiankę na temat Haralda. Z pewnością pochodził z arystokratycznego rodu Kekaumenosów posiadającego swoje wpływy w Tesalii i czasem mylony jest z osobą znanego wodza bizantyńskiego Katakalona Kekaumenosa (J. Dudek, *Wizerunek bizantyńskiego arystokraty-wojownika w Radach Kekaumenosa*, [w:] *Etos rycerski w Europie Środkowej i Wschodniej X-XV w.*, red. W. Peltz, J. Dudek, Zielona Góra 1997, s. 65-66). Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że był on arystokratą, który w 1040 r. wziął udział w kampanii skierowanej przeciwko buntowi Piotra Deljana. To właśnie w jej trakcie miał okazję poznać Haralda Hardradę (A. Savvides, *The Byzantine Family of Kekaumenos (Cekaumenus) (Late 10th-early 12th Century)*, „Diptycha” 1986-1987, 4, s. 16-17; zob. też: *Kekaumenos*, [w:] ODB, t. II, red. A. Kazhdan, New York–Oxford 1991, s. 1119).

³⁸ *Fagrskinna*, s. 186-187; *Morkinskinna*, s. 137-143; ze wszystkich źródeł *Morkinskinna* najbardziej szczegółowo, a tym samym epicko, opisuje udział Haralda w kampanii sycylijskiej.

³⁹ T. Wolińska, *Wareg...*, s. 70-71.

⁴⁰ *Eadem*, *Sycylia...*, s. 258-266.

Sycylijczyków, dzięki czemu w 1040 roku zajął Mesynę, a następnie zwyciężył pod Rametą i Troiną. Sukcesy swe zwięździł zdobyciem jeszcze tego samego roku Palermo i Syrakuz. W zmaganiach tych na pewno mieli swój udział Waregowie, jednakże nie od samego początku, gdyż jak zwróciła uwagę Teresa Wolińska, dołączyli oni do wojsk bizantyńskich, kiedy te już prowadziły kampanię⁴¹.

Harald prawdopodobnie uczestniczył także w najniebezpieczniejszym konflikcie wewnętrznym w dobie panowania Michała IV, jakim było powstanie Bułgarów. Ostatecznie doprowadziło do niego zwiększenie obciążeń fiskalnych w okresie głodu oraz najazdów pieczyńskich, a także osadzenie w Ochrydzie nieznanego miejscowym biskupa Leona. Od dawna niegodzących się z obcym panowaniem Bułgarów zmobilizował przeciwko Bizancjum przypisujący sobie carskie pochodzenie Piotr Deljan. Prawdopodobnie na przełomie lata i jesieni 1040 roku doszło do pierwszych wystąpień w okolicach Morawy i Belgradu, niedługo potem zajęto Nisz i Skopje. Sytuacja zaczęła szybko przybierać niekorzystny dla Cesarstwa obrót, do powstańców przyłączyły się regularne oddziały armii bizantyńskiej oraz mieszkańcy temu Nikopolis, modlący się zaś w Tesalonice o zdrowie Michał IV postanowił wycofać się do Konstantynopola. Jednakże gdy w obozie buntowników pojawił się Alusian, syn wcześniejszego cara Bułgarii Jana Władysława, dość szybko doszło do rozłamu. Prawdopodobnie, by ratować swą pozycję po nieudanym oblężeniu Tesaloniki, Alusian podstępnie oślepił Deljana, a następnie, być może po próbie samodzielnego dowodzenia powstaniem, przeszedł na stronę Michała IV. Taki rozwój wydarzeń umożliwił cesarzowi skuteczną kontrofensywę, po której już jesienią 1041 roku mógł on tryumfalnie powrócić do stolicy⁴². W pacyfikacji zbuntowanej Bułgarii uczestniczyli również Waregowie⁴³ i nie jest wykluczone, że w ich szeregach znajdował się Harald. Wskazuje na to zarówno przekaz Kekaumena⁴⁴, jak i wzmianka skalda Þjóðólfa Arnórssona, nazywającego Haraldą „Bolgara brennir” (niszczycielem Bułgarii)⁴⁵.

Ponadto dzięki tajemniczemu zapiskowi w *Morkinskinne* oraz jego interesującej interpretacji, jakiej dokonała badaczka Krinje Ciggaar, można dojść do śmiałego wniosku, że Harald brał udział także w walkach przeciwko Pieczyngom, które rozgorzały nad Dunajem w 1036 roku, odnosząc przy tym spory sukces⁴⁶.

⁴¹ *Eadem, Wareg...*, s. 74.

⁴² J. Bonarek, *op. cit.*, s. 32-39.

⁴³ J. Dudek, *Cała ziemia dyrracheńska pod panowaniem bizantyńskim w latach 1005-1205*, Zielona Góra 1999, s. 18.

⁴⁴ Kekaumen, c. 81.

⁴⁵ *Skjld*, A I, s. 369, B I, s. 339; *Heimskringla*, s. 68. Strofa otwierająca utwór *Sexstefja* autorstwa Þjóðólfa Arnórssona jest pierwszym wierszem zacytowanym przez Snorriego w części *Heimskringli* poświęconej Haraldowi.

⁴⁶ K. Ciggaar, *Harald Hardrada: his expedition against the Pechenegs*, „Balkan Studies. A Biannual Publication of the Institute for Balkan Studies” 1980, Vol. 21, s. 385-401. Ataki Pieczyngów na bał-

Jeśli wierzyć przekazom *Fagrskinny* i *Morkinskinny* oraz podaniu Snorriego, angażując się w wielu zapalnych regionach ówczesnego Cesarstwa, Harald szybko zaczął zyskiwać popularność wśród wojów. W świetle tych źródeł walczący na Morzu Egejskim żołnierze zaczęli domagać się, by to on objął dowództwo zamiast gorzej sprawującego się Jerzego Maniakesa⁴⁷, ten zaś, co zaznacza *Morkinskinna*, świadom zagrożenia ze strony rosnącego w siłę Norwega, począł nakłaniać Michała IV do pozbawienia go komendy, na co cesarz nie chciał przystać, gdyż kontyngent wareski pod wodzą Haralda prezentował zbyt dużą wartość militarną dla zaognionego konfliktami państwa⁴⁸.

Mimo zasług Michał pozostawał jednak ostrożny wobec Haralda i być może dlatego postanowił nie obdarzać go szaczytnymi funkcjami. Za swoje osiągnięcia na Sycylii otrzymał jedynie stanowisko *manglabitesa*⁴⁹ – honorowego członka manglabionu, oddziału cesarskich gwardzistów (*manglabitai*), którzy towarzyszyli cesarzowi w czasie ceremonii, otwierali bramy pałacu, a czasami używani byli do aresztowania lub egzekucji cesarskich wrogów. Ich dowódcy, zwani *epi tou manglabion* lub *protomanglabita*, zajmowali wysoką pozycję w Wielkim Pałacu, lecz pod koniec XI wieku stanowisko to uległo zanikowi⁵⁰. Z kolei po zwycięskiej kampanii bułgarskiej Harald otrzymał tytuł *spatharokandydata*⁵¹, co raczej nie było wielkim zaszczytem dla dowódcy zasłużonego w walkach na wielu frontach Cesarstwa. To, że został on uhonorowany nieadekwatnie do swoich zasług, Kekaumen zaznaczył słowami: „Ale Araltes [tj. Harald – M.L.] nie oburzał się z tego powodu, że ofiarowano mu tylko godności manglawita czy *spatharokandydata*”⁵². Autor *Rad* zapewne nie napisałby w ten sposób, gdyby Harald został dowódcą *hetairii* lub *akoluthosem*, lecz takich informacji brak⁵³.

Być może obawa cesarza przed wzrostem znaczenia wystarczająco już popularnego Haralda (tym bardziej, że był on królewskiego pochodzenia, o czym Michał IV wiedział) stanowiła również przyczynę braku zezwolenia na dedykowanie Olafowi Świętemu kościoła, jaki Węregowie mieli wznieść w Konstantynopolu po zwycięskiej

kańskie prowincje Cesarstwa Bizantyńskiego rozpoczęły się niemal bezpośrednio po śmierci cesarza Bazylego II. Po kilku seriach najazdów w 1034 r. udało im się dotrzeć pod mury Tesaloniki, pustosząc przy tym tereny Tracji i Macedonii, lecz najbardziej dotkliwy w skutkach okazał się najazd z 1036 r., kiedy to Pieczyngowie pobili armię cesarską, biorąc do niewoli pięciu bizantyńskich strategów. Kolejny atak nastąpił dopiero na przełomie 1046/1047 r. (J. Dudek, *Ludy tureckie w Cesarstwie Bizantyńskim w latach 1025-1097*, „Balcanica Posnaniensia. Acta et studia”, t. XIV, Poznań 2007, s. 88-89), być może w efekcie porażki, jaką ponieśli w 1036 r. na skutek działań odwetowych Cesarstwa.

⁴⁷ *Heimskringla*, s. 74; *Morkinskinna*, s. 135; *Fagrskinna*, s. 183-184.

⁴⁸ *Morkinskinna*, s. 136.

⁴⁹ Kekaumen, c. 81.

⁵⁰ *Manglabites*, [w:] ODB, t. II, red. A. Kazhdan, New York 1991, s. 1284.

⁵¹ Kekaumen, c. 81; jako *manglabites* Harald nie mógł wypełniać obowiązków należących do *spatharioi* – członków manglabionu, toteż przyznanie mu tytułu *spatharokandidatos* (S. Blöndal, *op. cit.*, s. 22) było swego rodzaju awansem.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Soviety i rasskazy. Poučenie vizantijskogo polkovodca XI veka*, red. G.G. Litavrin, s. 557, przyp. 874.

kampanii przeciwko Pieczyngom⁵⁴. Wydaje się, że podobne obawy względem zasłużonego wareskiego dowódcy żywił także następca Michała IV, co mogło mieć znaczący wpływ na dalsze losy Haralda w Konstantynopolu.

Schorowany cesarz zmarł 10 grudnia 1041 roku. Jak podaje Skylitzes⁵⁵, Zoe zdała sobie wówczas sprawę, że nie jest w stanie sama rządzić Cesarstwem i jak najszybciej należy osadzić na tronie nowego władcę. Po trzech dniach namysłu zdecydowała się wybrać na to stanowisko swego adoptowanego syna⁵⁶, imiennika zmarłego cesarza, którego biologicznymi rodzicami byli patrycjusz Stefan, dowódca floty podczas kampanii sycylijskiej, i Maria, siostra Michała IV⁵⁷.

Nowy cesarz Michał V szybko przystąpił do powiększania swoich wpływów w państwie. Zjednał sobie członków Senatu za pomocą nadawanych tytułów, a także starał się o zaskarbieńie łask ludu przez hojne rozdawnictwo. Następnie doradcy Michała V przekonali go do uknućia spisku przeciwko Zoe. Toteż w kwietniu 1042 roku cesarz postanowił najpierw sprawdzić, jakim cieszy się poparciem wśród mieszkańców stolicy, a tym samym na ile może sobie pozwolić, detronizując dotychczasową władczynię. W tym celu zorganizował uroczystą procesję do Kościoła Świętych Apostołów (w tydzień po Niedzieli Wielkanocnej), w której wziął udział wraz z członkami Senatu. W trakcie pochodu jego agent obserwował zachowanie mieszkańców i wychodząc z błędnego założenia, powiadomił cesarza o dobrych nastrojach wśród ludu. Toteż w nocy z 18 na 19 kwietnia Michał V nakazał deportować Zoe na Wyspy Książęce, o czym lud został poinformowany następnego dnia, w poniedziałek.

Wiadomość ta oburzyła społeczeństwo. Mieszkańcy Konstantynopola zaczęli domagać się powrotu cesarzowej, obalenia Michała V i osadzenia na tronie nowego władcy. Gdy rozruchy przybrały na sile, senatorowie postanowili sprowadzić siostrę Zoe, Teodorę, a następnie proklamowali ją cesarzową. Dla przerażonego skalą zajść Michała było to jednak za mało. Pośpiesznie więc sprowadził Zoe, nakazał ubrać ją w monarsze szaty, a następnie wystąpił na Hipodromie, próbując przekonać obywateli, że wszystko wróciło do dawnego porządku. To jednak nie uspokoiło tłumu, w stronę

⁵⁴ *Morkiskinna*, s. 136-137; wrogów Cesarstwa, z którymi miał walczyć Harald, saga nazywa jedynie poganami, lecz, jak przekonująco dowodzi K. Ciggaar (K. Ciggaar, *op. cit.*, s. 385-401), byli to prawdopodobnie Pieczyngowie, którzy najechali tereny Bizancjum w 1036 r., choć nie brakuje głosów, że problematyczny fragment sagi dotyczy bułgarskiego powstania pod wodzą Piotra Deljana w latach 1040-1041 (zob. V.G. Vasilievsky, *The Varangian-Russian and Varangian-English Guard (druzhdina) in Constantinople in the Eleventh and Twelfth Centuries*, „Journal of the Ministry of Public Instruction”, 177, St. Petersburg 1875; K. Ciggaar, *op. cit.*, s. 391, przyp. 27).

⁵⁵ Skylitzes, s. 416-422.

⁵⁶ Wybór ten był konsekwencją polityki podjętej wcześniej przez Michała IV za radą Jana Orfanotrofa – ok. 50-letniej Zoe trudno było o potomstwo, toteż w celu zapewnienia legitymizacji rodu cesarz przekonał małżonkę do adopcji swojego siostrzeńca (J. Bonarek, *op. cit.*, s. 28).

⁵⁷ T. Wolińska, *Sycylia...*, s. 73.

cesarza poleciały strzały i kamienie. Zdesperowany władca chciał się ratować wstąpieniem do klasztoru, co mu odradzono, przekonując, że właściwiej będzie stawiać opór do zwycięstwa bądź śmierci, jak to wypada cesarzowi. Toteż Michał nakazał jak najlepiej wyekwipować wszystkich członków pałacu i przygotować się do obrony.

Słabo uzbrojeni mieszkańcy powodowali zamieszki w różnych częściach miasta. Wykorzystując swą liczebność, szybko wdarli się do cesarskiej rezydencji, grabiąc komnaty ze wszelkich kosztowności. Gdy Michał uświadomił sobie, że dalsze stawianie oporu nie ma sensu, pośpiesznie opuścił pałac, pozostawiając Zoe w środku. W środę rankiem dotarł na pokładzie statku do klasztoru Stoudios, gdzie przywdział habit. Następnie Zoe wystąpiła przed ludem, który domagał się śmierci cesarza, choć ta jednak myślała o jego ułaskawieniu. Przeciwnego zdania była Teodora, która rozkazała wtargnąć do klasztoru i oślepić Michała. Mieszkańcy postanowili wykonać rozkaz. Gdy lud zbliżał się do klasztoru, cesarz, szukając azylu, udał się w stronę Kościoła Jana Chrzciciela, jednakże tłum zagroził mu drogę, pochwycił go i zawlekł bosego przez Forum do miejsca o nazwie Sigma, gdzie wykonał wyrok. Eks-cesarza wysłano następnie do klasztoru Elegmoi, jego krewni zaś mieli zostać wygnani w różne strony świata. Ostatecznie, po obaleniu Michała V, Zoe poślubiła Konstantyna Monomacha, który jako Konstantyn IX stał się nowym władcą Bizancjum.

W kwietniowej rewolcie brali udział także Waregowie. Dowiadujemy się o tym ze spisanej w XI wieku *Chronografii* bizantyńskiego polityka i pisarza Michała Psellośa, który nazywając Waregów Tauroscytami, podaje, że nie mogli oni pohamować swego gniewu wobec postępowań cesarza i przyłączyli się do wystąpień ludowych. O udziale Skandynawów może świadczyć również to, że, jak podaje Psellos, część walczących była uzbrojona w romfeje – topory zwykle używane przez Waregów⁵⁸. Jednak czy kryzys spraw wewnętrznych mógł na tyle dotyczyć wareskich najemników, by tak jak mieszkańcy Konstantynopola mieli oni wystąpić przeciwko nowej władzy? Najemnikom zależy jedynie na odpowiednim zarobku, adekwatnym do wykonywanej pracy, raczej niezależnie od tego, komu służą.

⁵⁸ M. Psellos, *Chronographie ou histoire d'un siècle de Byzance (976-1077)* (dalej Psellos), wyd. E. Renault, Paris 1926-1928, V. 25. Przyjmuje się, że podstawową bronią wareskich gwardzistów były jednosieczne topory, prawdopodobnie osadzone na drzewcu zakończonym ostrzem, co nadawało im formę włóczni (S. Blöndal, *op. cit.*, s. 183). Według T. Dawsona *rhomphaia*, jako określenie o zabarwieniu archaicznym stosowanym przez Bizantyńczyków w odniesieniu do broni Waregów, była zmienną nazwą topora, lecz nie brakuje głosów, że romfeje to nic innego jak krótkie miecze (I. Heath, *Byzantine Armies*, Londyn 1981-1987, s. 38). Wydaje się jednak, że Psellos odróżniał romfeje od mieczy, na co wskazuje jego opis uzbrojenia gwardzistów zbuntowanego Izaaka Komnena, do którego został wysłany z poselstwem. Według pisarza wszyscy ci żołnierze będący przedstawicielami różnych nacji uzbrojeni byli w miecze, lance oraz ciężkie, żelazne romfeje (VII 22) i, jak podkreślił, topory o jednym ostrzu miały być charakterystyczne dla Waregów stacjonujących w obozie uzurpatora (VII 24). Warto zaznaczyć, że prócz toporów lance (w przypadku służby w bizantyńskiej kawalerii) i miecze także znajdowały się na wyposażeniu służących w Cesarstwie Skandynawów (S. Blöndal, *op. cit.*, s. 183).

Co innego, gdy nowy władca podejmuje pewne kroki, które uderzają w ich działalność. Powodem, dla którego Waregowie wystąpili przeciwko Michałowi V, mógł być oddział Scytów, a raczej Pieczyngów, którym cesarz zaczął się otaczać, a co podkopywało prestiż gwardii⁵⁹. Domniemanie to budzi jednak spore wątpliwości. Owi Pieczyngowie byli przecież eunuchami, kupionymi jako niewolnicy prawdopodobnie od ruskich handlarzy, więc raczej nie stanowili jakiegokolwiek zagrożenia dla autorytetu Waregów⁶⁰. Bardziej prawdopodobnym powodem mogło być uwolnienie przez Michała V Jerzego Maniakesa⁶¹, z którym gwardia wareska od dawna „miała na pieńku”.

Heimskringla, *Fagrskinna* oraz *Morkinskinna*⁶² zgodnie podają, że po przybyciu do Bizancjum Harald wraz ze swymi ludźmi został wcielony do zajętych walkami na Morzu Egejskim wojsk Jerzego Maniakesa. Z przekazów można wywnioskować, że stosunki między wodzem wareskim a dowódcą bizantyńskim od początku nie układały się pomyślnie – wygląda na to, że nastąpiła konfrontacja dwóch ambitnych osobowości, które walczyły ze sobą o większe uznanie wśród żołnierzy. Źródła wychwalają rozsądek i męstwo Harald, mówią, że zawsze starał się on oszczędzać swoich żołnierzy, nie narażać ich na zbędne straty, lecz gdy tylko podjął się bitwy, wówczas walczył na śmierć i życie, co zawsze dawało mu zwycięstwo i wiele łupów. Widząc to, żołnierze Maniakesa zaczęli się domagać, by Harald objął naczelne dowództwo, toteż Maniakes nakazał gwardzistom opuścić swoje oddziały i walczyć samodzielnie. Wtedy Harald, wraz z Waregami i „*Látinumenn*”⁶³ (łacińskimi wojami – prawdopodobnie była to grupa Normanów), miał udać się do Afryki, zajmując tam wiele miejscowości. Do przekazu sag należałoby jednak podchodzić z pewną rezerwą. Ich narracja miała na celu barwne przedstawienie losów przyszłego króla Norwegii, dlatego rzeczywistych powodów napięcia między Haraldem a Maniakesem powinno się szukać między wierszami skandynawskich źródeł. Jak zauważyła T. Wolińska, z tekstu *Heimskringli* wynika, że Harald

Starał się, o ile to możliwe, nie narażać swoich podkomendnych. Nie był lojalny wobec Gyrgira [Jerzego Maniakesa – M.L.] i starał się tak pokierować biegiem spraw, by nie uczestniczyć w walce, gdy jej wynik był niepewny lub gdyby owoce zwycięstwa miały przypaść jego greckim sojusznikom. Nie przeszkadzało mu to wszakże walczyć zaciekle w obronie własnych interesów⁶⁴.

⁵⁹ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 77.

⁶⁰ J. Shepard, *Why did the Russians attack Byzantium in 1043?*, „Byzantinisch-Neugriechischen Jahrbücher”, t. XXII, Athen 1978, s. 181.

⁶¹ Skylitzes, s. 422.

⁶² *Heimskringla*, s. 74-76; *Fagrskinna*, s. 183-185; *Morkinskinna*, s. 134-135.

⁶³ *Heimskringla*, s. 76.

⁶⁴ T. Wolińska, *Wareg...*, s. 78.

Taka postawa wareskiego dowódcy na pewno nie mogła się podobać słynącemu z impulsywnych zachowań Maniakowski, któremu na dłuższą metę Harald nie mógł się bezkarnie przeciwstawić⁶⁵. Z dużą rezerwą należy podchodzić również do fragmentów sag mówiących o żołnierzach Maniakosa domagających się przekazania naczelnego dowództwa Haraldowi. Maniakos był znakomitym bizantyńskim wodzem, jednym z najlepszych w XI wieku, cieszącym się wielkim autorytetem wśród podkomendnych, którzy dali wyraz swej lojalności w latach 1042-1043, wspierając uzurpacyjną rewoltę swego dowódcy na tyle skutecznie, że gdyby nie jego śmierć w bitwie pod Ostrowem, miałby sporą szansę zostać cesarzem⁶⁶.

Jak przedstawiono wyżej, rzekomy udział Harald w zmaganiach na Morzu Egejskim oraz jego wyprawa do Afryki są fikcją, a raczej śladem jego autentycznego uczestnictwa w walkach na Zakaukaziu i w Azji Mniejszej. Jednakże opisywany w przekazach skandynawskich konflikt między Haraldem a Maniakosem może być echem wydarzeń, które rozegrały się na Sycylii.

Podczas walk na Sycylii Bizantyńczycy początkowo odnosili sukcesy zwieńczone zdobyciem przez Maniakosa Messyny i Syrakuz⁶⁷ (o udziale Waregów w tych dokonaniach nic nie wiadomo), lecz niebawem w armii bizantyńskiej doszło do dwóch konfliktów, które zaważyły na losach kampanii. Najpierw z powodu niewypłacanego żołdu zbuntowali się normańscy najemnicy⁶⁸, następnie doszło do poważnego sporu między Maniakosem a Stefanem. Według przekazu Skylitza przyczyn tego konfliktu należy się dopatrywać w bitwie na równinie Draginai. Wówczas to Maniakos, szykując swoje wojska do starcia na lądzie, rozkazał Stefanowi zabezpieczyć flotą wybrzeże, by nie dopuścić do ucieczki Arabów po ich ewentualnej porażce, jednakże gdy pokonał wroga, wódz arabski zbiegł pospiesznie na niewielkiej łodzi, co przeoczyli ludzie Stefana. To wprawiło Maniakosa w furję. Gdy tylko spotkał Stefana, zaczął na niego kłać, a następnie miał go kilka razy uderzyć lancą po głowie, nazywając leniwym próżniakiem zdradzającym cesarza. Stefan w odpowiedzi (zapewne wykorzystując swoje koneksje rodzinne, jako że był szwagrem Michała IV) powiadomił władze, że Maniakos rzekomo knuje powstanie przeciwko cesarzowi, toteż dowódca sił lądowych został natychmiast odwołany z Sycylii i uwięziony, Stefanowi zaś przypadło całkowite dowództwo nad wyprawą⁶⁹.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 79.

⁶⁶ J. Bonarek, *op. cit.*, s. 40-42.

⁶⁷ T. Wolińska, *Sycylia...*, s. 266.

⁶⁸ *Ibidem*; choć źródła nie są zgodne co do kontekstu buntu (T. Wolińska, *Wareg...*, s. 78; J. Bonarek, *op. cit.*, s. 57, przyp. 255).

⁶⁹ Skylitzes, s. 405-406.

Harald prawdopodobnie stanął po stronie Stefana, o czym mogły zdecydować jego wcześniejsze utarczki z Maniakesem oraz przywiązanie Skandynawów do floty⁷⁰. Jednakże najsilniejszym dowodem na to jest kwestia buntu Normanów, którymi zapewne byli wspomniani w sagach „łacińscy” wojowie, najprawdopodobniej posługujący się na co dzień językiem francuskim, a wcześniej (zanim przyłączyli się do armii Maniakesa podczas wyprawy na Sycylię) walczący pod wodzą księcia Salerno⁷¹. To właśnie wraz z nimi Harald miał odłączyć się od wojsk Maniakesa i zacząć działać na własną rękę, jak głoszą źródła skandynawskie. Wygląda więc na to, że skandynawski opis konfliktu między Haraldem a Maniakesem, który miał zaistnieć podczas rzekomych walk na Morzu Egejskim, odnosi się do realnych wydarzeń, jakie zaszły podczas kampanii sycylijskiej, choć raczej nie należy brać pod uwagę możliwości odłączenia się wojów Harald. Taka niesubordynacja wydaje się mało prawdopodobna, Harald z pewnością nie wziął udziału w otwartym buncie i nie odszedł od Maniakesa, lecz raczej opowiedział się po stronie Stefana w mniej lub bardziej bierny sposób. Gdyby stało się inaczej, to pewnie udałby się następnie do Italii wraz z Arduinem⁷² i jego ludźmi, a później zaangażował w walki toczące przeciwko Cesarstwu⁷³. Prawdopodobnie stało się jednak zupełnie odwrotnie. Wiele wskazuje na to, że niedługo po buncie Harald rzeczywiście udał się do Italii⁷⁴, na co wskazują słowa skalda Þjóðólfa Arnórsson⁷⁵, lecz by walczyć przeciwko Normanom, co sugeruje Illugi Bryndœlaskáld⁷⁶. Następnie powrócił do Konstantynopola, otrzymał stanowisko manglawita i już jako członek *hetairia* udał się wraz z cesarzem do Bułgarii, by tłumić powstanie Piotra Deljana.

⁷⁰ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 69.

⁷¹ Snorri Sturluson, *King...*, kom. M. Magnusson, H. Pálsson, s. 51, przyp. 1.

⁷² T. Wolińska, *Wareg...*, s. 79; Arduin, Longobard z Mediolanu, walczył na Sycylii pod dowództwem Maniakesa, po jego uwięzieniu zaś przeszedł pod komendę nowego katepana, Michała Dokeianos. W marcu 1041 r., korzystając z wyczerpania sił bizantyńskich kampanią sycylijską, podniósł bunt, do którego przyłączyli się Normanowie z Aversa. W dość krótkim czasie udało mu się zająć Apulię, gdzie w styczniu 1040 r. lokalne oddziały wszczęły rewoltę z powodu rosnących obciążeń oraz kosztów, które lokalni mieszkańcy ponieśli w związku z kampanią na Sycylii. Nieudane próby pokonania sprzymierzonych z Longobardami Normanów skłoniły nowego cesarza do powierzenia dowództwa w Italii przywróconemu do łask Maniakesowi (J. Bonarek, *op. cit.*, s. 56-59).

⁷³ T. Wolińska, *Wareg...*, s. 79-80.

⁷⁴ S. Blöndal, *op. cit.*, s. 70.

⁷⁵ W wierszu *Sexteſta* (*Skjld*, B I, s. 340):

Sás, við lund, á landi
Langbarða réð ganga.

(Ten [Harald – M.L.], który dzielnie maszerował w ziemi Longobardów).

⁷⁶ W skomponowanym w XI wieku wierszu tytułowanym *Et dǫgt om Harald hárdráde* (*Skjld*, B I, s. 354):

Opt gekk á frið Frakka
(...)

drottinn minn fyr óttu.

(Mój król często u świtu zaburzał pokój Franków).

O nieprzychylniej postawie Maniakesa wobec Haralda wspomina także *Morkinskinna*⁷⁷ przy okazji kampanii skierowanej przeciwko Pieczyngom, jak to zostało nadmienione wyżej. Nie dziwi zatem, że Waregowie mogli się poczuć zagrożeni, gdy Michał V postanowił zwolnić ich wroga z więzienia, lecz raczej nie byłby to wystarczający powód, by przyłączyć się do rebelii. Być może zadecydowało o tym również przywiązanie Waregów do dynastii macedońskiej. Niewykluczone, że Waregowie czuli się w pewien sposób zobowiązani wobec swojej pracodawczyni, będąc wdzięcznymi i wiernymi w zamian za dochodową służbę, podobnie jak to było w przypadku stosunku Haralda do Jarosława Mądrego. Ponadto nieprzychylnie nastroje Bizantyńczyków względem rodu nowego cesarza⁷⁸ z pewnością nie skłaniały do opowiedzenia się po jego stronie.

Wydaje się jednak, że nie wszyscy Waregowie opowiedzieli się przeciwko cesarzowi. Psellos podaje, że część najemników przebywających w pałacu (prawdopodobnie część gwardii wareskiej) została przy cesarzu i mimo pewnych wątpliwości brała czynny udział w obronie⁷⁹. Trudno jednak określić, po której stronie podzielonego wareskiego obozu mógł opowiedzieć się Harald, jeśli nie brać pod uwagę jego konfliktu z Maniakesem.

W rozwiązaniu tego problemu przydatne okazują się źródła skandynawskie. W *Heimskringli*, *Fagrskinnie* oraz *Morkinskinnie* można znaleźć uderzające podobieństwa względem informacji prezentowanych w tekstach bizantyńskich. Otóż według sagamadrów niedługo po objęciu tronu przez Konstantyna IX doszło do konfliktu między Haraldem a Zoe. Harald po powrocie z Jerozolimy⁸⁰ miał zatęsknić za Norwegią⁸¹, jednak cesarzowa, nie chcąc go wypuścić z pobudek matrymonialnych (chciała zaskarbić sobie jego względy, lecz ten zdecydowanie bardziej wołał jej krewną, Marię), oskarżyła Haralda o defraudację cesarskiego majątku i wtrąciła do więzienia⁸².

⁷⁷ *Morkinskinna*, s. 136.

⁷⁸ J. Bonarek, *op. cit.*, s. 28.

⁷⁹ Psellos, V 30.

⁸⁰ Według Snorriego Harald miał udać się do Ziemi Świętej i zdobyć Palestynę włącznie z Jerozolimą (*Heimskringla*, s. 83), co jest raczej wymysłem sagamadra bądź też interpolacją zdarzeń z życia prawnuka Haralda, Sigurda Krzyżowca, który był pierwszym królem biorącym osobiście udział w krucjacie. O wyprawie Haralda do Ziemi Świętej także napominają *Fargskinna* (s. 187-188) i *Morkinskinna* (s. 144).

⁸¹ O tym, że Harald zatęsknił za Norwegią, wspomina jedynie Snorri.

⁸² *Heimskringla*, s. 85; *Fagrskinna*, s. 188-189; *Morkinskinna*, s. 144-145; o tym, że Zoe wystosowała oskarżenia wobec Haralda, gdyż ten wołał udać się do Norwegii, niż pozostać u jej boku w Konstantynopolu, dobitnie pisze tylko Snorri. Z tekstów *Fagrskinny* i *Morkinskinny* można wyciągnąć podobny wniosek, jednakże przekazy te są bardziej powściągliwe, traktując ten wątek raczej jako zasłyszana pogłoskę. Tradycja skandynawska znalazła swoje odbicie także w spisanych w XII w. *Gesta regum Anglorum* (*Gesta Regum Anglorum. The History of the English Kings*, t. II, red. R.M. Thomson, M. Winterbottom, Oxford 1998, s. xxxvii-xxxviii), których autor Wilhelm z Mamelbury podaje, że przyczyną uwięzienia miał być romans z wysoko urodzoną damą (William of Malmesbury,

Jednakże udało mu się zbiec z niewoli, a następnie wkraść wraz ze swymi towarzyszami do pałacu cesarskiego i oślepić cesarza za to, że wydał zgodę na jego uwięzienie, po czym pospiesznie uciekł z Konstantynopola⁸³.

Przekaz ten ociera się o literacką fikcję. Otóż Konstantyn IX nigdy nie został oślepiiony, wątek ten raczej przekreślono – prawdopodobnie chodzi tu o rzeczywiste oślepienie cesarza Michała V⁸⁴. Źródła skandynawskie implikują zatem, że podczas buntu Harald opowiedział się po stronie społeczeństwa i wziął czynny udział w obaleniu cesarza, choć trudno dać wiarę temu, by osobiście go oślepił. Dodatkowo warto zaznaczyć, że *Fagrskinna* w części potwierdza słowa Psellosa sugerujące, że Skandynawowie byli podzieleni podczas rewolty – według nordyckiego przekazu, ludzie Harald, wdzierając się do Wielkiego Pałacu⁸⁵, mieli zabić stojących na straży wareskich gwardzistów, co jednocześnie podkreśla wiarygodność informacji o udziale Harald po stronie buntowników. Co więcej, wiersz skalda Valgarðra á Velli wyraźnie sugeruje, jaką opcję wybrał Harald:

Helmingi bautt hanga,
hilmis kundr, af stundu;
skipt hafð ér, svát eptir
eru Væringjar færi⁸⁶.

(Rozkazałeś, królewski synu, powiesić połowę z nich tam wówczas;
uczyniłeś tak, że pozostało mniej Waresów).

Fragment ów może stanowić dowód na to, że w wyniku konstantynopolitańskiej zawieruchy Harald postanowił ukarać część Waresów za zdradę cesarską, skazując ich na śmierć, co być może posłużyło mu do wyrównania rachunków ze swoimi ewentualnymi przeciwnikami z gwardii wareskiej⁸⁷.

Biorąc to wszystko pod uwagę oraz opierając się na przekazie skomponowanego pod koniec XIV wieku⁸⁸ *Flateyjarbók*, jak uczynił to badacz Sigfus Blöndal⁸⁹, a także tekście

Gesta Regum Anglorum. The History of the English Kings, t. I, red. R.A.B. Mynors, R.M. Thomson, M. Winterbottom, Oxford 1998, c. 260: 1). Harald miał zostać osadzony wraz z dwoma Islandczykami, Halldórem Snorrasonem (synem słynnego skandynawskiego wodza Snorriego Thorgrímssona) oraz Úlfe Óspakssonem, którego Harald uczynił później swoim kanclerzem. W świetle tradycji zostali oni uwięzieni w wieży na tej samej ulicy, gdzie miał się znajdować „kościół Waresów”, ulokowany być może nieopodal kościoła Hagia Sophia. Niewykluczone również, że Harald mógł trafić do więzienia pałacowego położonego pod pomieszczeniem przeznaczonym dla wareskich gwardzistów (S. Blöndal, *The Last Exploits of Harald Sigurdsson in Greek Service*, „Classica et mediaevalia” 1939, 2, s. 13-14; S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 87).

⁸³ *Heimskringla*, s. 86-89; *Fagrskinna*, s. 189-190; *Morkinskinna*, s. 146-148.

⁸⁴ S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 78.

⁸⁵ *Fagrskinna*, s. 189.

⁸⁶ *Skjld*, A I, s. 391; B I, s. 361.

⁸⁷ S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 95-96.

⁸⁸ J. Morawiec, *op. cit.*, s. 76.

⁸⁹ S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 78; S. Blöndal, *The Last...*, s. 12.

*Morkinskinny*⁹⁰, można wysunąć hipotezę, że Harald został wtrącony do więzienia przez Michała V, do czego walenie przyczynił się dopiero co uwolniony Maniakes – oba teksty informują wprost, że autorem oskarżeń o defraudację majątku cesarskiego miał być właśnie on, a nie Zoe. Gdy następnie, w wyniku zamieszek w Konstantynopolu, Haraldowi udało się zbiec, wystąpił on przeciwko Michałowi V, czego efektem było oślepienie cesarza⁹¹. Po zmianie na szczytach władzy Harald został przywrócony do łask i na wieść o tym, że jego bratanek Magnus został królem Danii i Norwegii, jak to zaznaczył Snorri⁹², zapragnął wrócić do Skandynawii, jednakże według Kekaumena nie pozwolił mu na to nowy cesarz, toteż Harald musiał opuścić Bizancjum po kryjomu⁹³. Trudno powiedzieć, dlaczego Konstantyn IX nie zezwolił Haraldowi na powrót do ojczyzny. Być może potrzebował go do walki ze swoim zażartym wrogiem Maniakesem, który właśnie wystąpił przeciwko nowemu cesarzowi⁹⁴, a może miał inny powód.

Powyższa hipoteza S. Blöndala wyjaśniająca przyczyny uwięzienia Harald⁹⁵ oraz jego udziału w buncie⁹⁶ wydaje się dość przekonująca, choć cięń rzuca na nią autor *Rad.* Z tekstu traktatu jasno wynika, że Kekaumen, w przeciwieństwie do sagamadrów, znał (choć niekoniecznie bezpośrednio) Harald⁹⁵. Pisarz informuje, że sam brał udział w kampanii bułgarskiej oraz że wraz z Haraldem powrócił z niej do Konstantynopola. Skoro tak, to wystąpienie Norwega przeciwko cesarzowi i jego udział w buncie powinny być mu znane, dziwi więc, że nie zaznaczył tego w swoim dziele. Niewykluczone, że autor pominął te zdarzenia, chcąc utrzymać gloryfikujący ton, z jakim wzmiankuje Harald⁹⁵ (zresztą wyraźnie z nim sympatyzuje), podczas gdy wszelkie informacje o nie-subordynacji wobec pracodawcy stanowiłyby rysę na jego nieposzlakowanej opinii.

Czy jednak na pewno Harald został wtrącony do więzienia przez Michała V? Być może przekazy skandynawskie się nie mylą i Harald⁹⁵ rzeczywiście aresztowano za Konstantyna IX.

⁹⁰ *Morkinskinna*, s. 142.

⁹¹ S. Blöndal, *The Varangians...*, 87-93.

⁹² *Heimskringla*, s. 85.

⁹³ S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 96; Kekaumen, c. 81.

⁹⁴ M. Angold, *op. cit.*, s. 21.

⁹⁵ Według tezy S. Blöndala Harald mógł zostać aresztowany za zagarnianie łupów, które prawnie powinny trafić do Konstantynopola, oraz za nadużycia, jakich mógł się dopuszczać podczas ewentualnych poborów podatkowych dokonywanych na zlecenie cesarza lub korzystając ze specjalnych należności, jakie przysługiwały wojsku, w tym zagranicznym najemnikom, na terenach prywatnych posiadłości i majątków kościelnych, co miało posłużyć Maniakesowi jako argument przeciwko norweskemu dowódcy (S. Blöndal, *The Last...*, s. 6-12; S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 77-87).

⁹⁶ Według badacza po uwolnieniu Maniakesa Michał V miał zdeprecjonować znaczenie gwardii wareskiej, otaczając się młodymi, scytyjskimi eunuchami (prawdopodobnie pieczyńskiego pochodzenia), lecz swoją niechęć do Skandynawów najdobitniej wyraził, aresztując ich wodza, co, jak twierdzi S. Blöndal, Waregowie na pewno uznali za niesprawiedliwe (S. Blöndal, *The Last...*, s. 5, 15; S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 76-77, 88).

Kekaumen nic nie wspomina także o uwięzieniu Hardrady. Napisał tylko, że „Araltes w czasach Monomacha zapragnął powrócić do ojczyzny. Nie otrzymał jednak na to zezwolenia. Wówczas po kryjomu umknął i zaczął panować w swoim kraju”⁹⁷. Wydaje się, że gdyby Harald został aresztowany, autor *Rad* zaznaczyłby to w swoim traktacie, jednak takiej informacji brakuje. Niewykluczone, że Kekaumen postanowił z jakiegoś powodu przemilczeć to wydarzenie albo też uznał je za mało istotne.

Co ciekawe, Kekaumen napisał, że Harald „będąc królem dochował wierności i przyjaźni Rzymianom”⁹⁸. W zdaniu tym autor użył słowa „dochował”, co brzmi, jakby Harald nigdy nie sprzeniewierzył się władzy, a swoją lojalną postawę prezentował jeszcze długo po opuszczeniu Konstantynopola. A skoro nie dopuścił się niczego, co mogłoby urazić cesarza na tyle, by wtrącić go do więzienia, to aresztowanie mogło nastąpić w zupełnie innych okolicznościach niż sprzeniewierzenie się cesarskiemu autorytetowi. Okoliczności te mogły wynikać z czynników trzecich, a nie bezpośrednio z czynów Harald’a i dlatego Kekaumen mógł uznać je za mało istotne bądź zbyt skomplikowane, by wspominać o nich w swoim traktacie.

W takim razie dlaczego cesarz postanowił aresztować wiernego Harald’a? Należy odrzucić jeden z powodów jego zniewolenia, który został przedstawiony wyżej – jakoby Zoe nie chciała dopuścić do opuszczenia jej przez Harald’a, gdyż miała wobec niego plany matrymonialne, a poza tym była na niego wściekła za zaloty, które prawil względem niejkiej Marii. Jak słusznie zauważyła T. Wolińska, przecież

Harald zamierzał poślubić – z miłości lub wyrachowania politycznego – córkę Jarosława Mądrygo. Gdyby chciał zrezygnować z tego związku nie wysyłałby do przyszłego teścia transportów z łupami zdobytymi na służbie cesarstwu. Ponadto nie było wówczas w Konstantynopolu młodej, atrakcyjnej i spokrewnionej z cesarzową lub cesarzem osoby, która nosiłaby imię Maria⁹⁹.

Spokrewniona z Zoe Maria wydaje się wymysłem kopiowanym w sakndynawskich tekstach, choć niewykluczone, że postać o tym imieniu, która niekoniecznie musiała należeć do rodziny cesarzowej, rzeczywiście mogła odegrać jakąś rolę w bizantyńskich perypetiach Harald’a, o czym niżej.

Bardziej prawdopodobnym powodem, dla którego Harald został uwięziony, mogły być istotnie defraudacje majątku cesarskiego. Otóż wareski dowódca był zobowiązany wpłacać do skarbu odpowiednią kwotę od liczby zagarniętych łupów¹⁰⁰, czego Harald mógł nie przestrzegać, a tego możemy się domyślać, biorąc pod uwagę fragmenty *Heimskringli*, *Fagrskinny* i *Morkinskinny* dotyczące jego działań w Afryce, co tyczy się raczej zmagañ Waregów na Sycylii bądź w Azji Mniejszej czy na Zakaukaziu. Według

⁹⁷ Kekaumen, c. 81.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ T. Wolińska, *Wareg. ...*, s. 82.

¹⁰⁰ S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 60.

tych źródeł Harald podczas swoich wojaży miał zdobywać ogromne ilości bogactw, które miał następnie wysyłać do Nowogrodu na bezpieczne przechowanie u Jarosława Mądrego¹⁰¹. Dodatkowo Snorri, opisując negocjacje Harald z Magnusem po powrocie do Norwegii i wspominając o przywiezionych z Bizancjum kosztownościach, jasno zaznacza, że „Þetta var þó reyndar Grikkjakonungs eiga ok auðr” (wszystkie te bogactwa prawnie należały do greckiego króla)¹⁰².

Malwersacje finansowe Harald nie musiały jednak dotyczyć jedynie defraudacji części łupów. Ja zaznaczył S. Blöndal, gwardia wareska mogła być wykorzystywana do ekspedycji mających na celu ściąganie podatków w różnych rejonach Cesarstwa Bizantyńskiego i podczas tych poborów mogło dojść do bezprawnego zagarnięcia przez Harald wielu bogactw¹⁰³. Co więcej, klasztory oraz wielcy posiadacze ziemscy byli zobowiązani do zapewniania rodzimym wojskom, a także kontyngentom zagranicznym darmowego zakwaterowania, podczas którego wojowie mogli zażądać, czego tylko chcieli. Niewykluczone, że tym sposobem, stacjonując w poszczególnych prowincjach Bizancjum, gwardziści Harald mogli dopuszczać się wielu nadużyć¹⁰⁴. W skandynawskiej tradycji procedury te mogły zostać zupełnie przekręcone, by stworzyć okazję do wychwalania wojennych sukcesów norweskiego wodza, gdyż w świetle nordyckich przekazów wszystkie bogactwa Harald miały pochodzić ze zwycięskich kampanii.

Defraudacje majątku cesarskiego mogły być tym bardziej bolesne dla cesarza, ponieważ między 1025 a 1042 rokiem następuje, zgodnie z ówczesnymi tendencjami gospodarki zachodnioeuropejskiej i państw arabskich, całkowity zanik produkcji monety srebrnej (miliaresia), w związku z czym mogła stać się ona deficytowym środkiem płatniczym, którego ubytek nie sprzyjał ekonomice państwa. Jednakże trudno oszacować, czy tendencja ta miała rzeczywisty wpływ na odpływ miliariesionu z Bizancjum, dlatego badacze są ostrożni w formułowaniu twierdzeń o „głodzie srebra” na terenach Cesarstwa tego okresu¹⁰⁵.

To, że gloryfikujące Harald skandynawskie źródła rzucają niechlubny cień na jego życiorys, jasno zaznaczając, że dopuścił się on defraudacji i że było to podstawą postępowania, które doprowadziło go do więzienia, uwiarygodnia taki ciąg wydarzeń. Wydaje się jednak, że bezprawne zagarnięcie należności byłoby raczej zbyt błahym powodem do uwięzienia zasłużonego i cieszącego się dobrą sławą wareskiego dowódcy, którego umiejętności jeszcze wielokrotnie można było wykorzystać. Warto ponownie zwrócić uwagę na niemal współczesny Haraldowi (w odróżnieniu od sag królewskich) przekaz

¹⁰¹ *Heimskringla*, s. 76; *Fagrskinna*, s. 185-186; *Morkinskinna*, s. 136.

¹⁰² *Heimskringla*, s. 100.

¹⁰³ S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 80-86.

¹⁰⁴ S. Blöndal, *The Last Exploits...*, s. 10-12.

¹⁰⁵ M. Salamon, *Mennictwo bizantyńskie*, [w:] *Zarys mennictwa europejskiego*, red. L. Morawiecki, t. VI, Kraków 1987, s. 222, 239.

Kekaumena, który nic nie wspomina o uwięzieniu Haralda, sugerując przy tym, że nigdy nie sprzeniewierzył się on władzy cesarskiej. Zatem jeśli został on pozbawiony wolności, to z powodów, które autor *Rad* uznał za niewarte odnotowania. Co więcej, z przekazu Kekaumena wynika, że Harald przed ucieczką na Ruś znajdował się na wolności, więc jeśli trafił do więzienia, to przebywał tam bardzo krótko, jakby nie ze swojej winy. Jaki zatem mógł być rzeczywisty powód jego aresztowania?

Wyruszając do Bizancjum, Harald nie zamierzał zrywać kontaktów z Jarosławem Mądrym, na którego dworze mógł wcześniej „rozwinąć skrzydła”. Łapczywie gromadząc bogactwa i wysyłając je na bezpieczne przechowanie do Nowogrodu, Harald ciągle w jakiś sposób wiązał swoją przyszłość z państwem ruskim, tym bardziej że nosił się z zamiarem poślubienia córki Jarosława, Elżbiety. Władze bizantyńskie były raczej świadome relacji, jakie łączyły Haralda z władcą ruskim. Powierzając mu dowódcze stanowisko, musiały dobrze rozeznac się w jego wcześniejszych doświadczeniach, by następnie z pełnym zaufaniem wysłać go w najbardziej zaognione rejony Cesarstwa. To prawdopodobnie świadomość siły Haralda oraz jego bliskich związków z Rusią były głównym powodem jego czasowego uwięzienia, a wszystko za sprawą konfliktu, jaki rozgorzał między Rusią a Bizancjum latem 1043 roku.

Jego dokładne przyczyny nie są znane¹⁰⁶. Nic nie wspomina o nich *Powieść minionych lat*¹⁰⁷, milczy także przebywający w tym czasie w Konstantynopolu Michał Attaliates¹⁰⁸. Nieco więcej informacji udziela współczesny mu Michał Psellos, bezpośredni uczestnik wydarzeń, podający jako jedyną przyczynę wojny nienawiść, którą od dziesięcioleci mieli żywić Rusowie względem Bizantyńczyków i która ostatecznie miała ich pchnąć do niczym nieuzasadnionej inwazji¹⁰⁹. Najwięcej wniosków można jednak wyciągnąć na podstawie podania Skylitzesa¹¹⁰, mimo że w okresie rozgrywających się wydarzeń był

¹⁰⁶ I do dziś nie do końca zostały wyjaśnione, zob.: J. Bonarek, *op. cit.*, s. 105-106; J. Shepard, *op. cit.*, s. 147-212; G. Schlumberger, *L'épopée byzantine à la fin du dixième siècle*, t. 3, Paris 1905, s. 461-476; G. Vernadsky, *The Byzantine-Russian War of 1043*, „Südost-Forschungen”, 12, s. 45-67; M.V. Levčenko, *Očerki po istorii russko-vizantijskich otnošenij*, Moskwa 1956, s. 389-398; G.G. Litvarin, *Psell o priččinach poslednego pochoda russkich na Konstantinopol' v 1043 g.*, „Vizantijskij Vremennik” 1967, 27, s. 71-86; G.G. Litvarin, *Ešče raz o pochode russkich na Vizantiju v ijule 1043 g.*, „Vizantijskij Vremennik” 1969, 29, s. 105-107; G.G. Litvarin, *Voina Rusi i Vizantii v 1043 g.*, [w:] *Issledovania po istorii slavianskich i balkanskich narodov*, Moskwa 1972, s. 178-222; G.G. Litvarin, *Vizantia, Bolgaria, drevnaia Rus' (IX-načalo XII v.)*, Sankt Petersburg 2000, s. 228-276; V.T. Pašuto, *Vnešnaiaia politika Drevnei Rusi*, Moskwa 1968, s. 79-80; A. Poppe, *Państwo i kościół na Rusi w XI w.*, Warszawa 1968, s. 69-130; A. Poppe, *La dernière expédition russe contre Constantinople*, „Byzantinoslavica” 1971, nr 32, s. 1-29, 233-268; M. Salamon, *Kvoprosu o date glavnogo sraženia russkich s grekami v ijulie 1043 g.*, „Vizantijskij Vremennik” 1972, 33, s. 88-91; S. Franklin, D. Šepard, *Načalo Rusi 750-1200*, Sankt-Petersburg 2000, s. 313-317; A. Karpov, *Jaroslav Mudryj*, Moskwa 2001, s. 327-374.

¹⁰⁷ *Powieść*, s. 120.

¹⁰⁸ M. Attaliates, *Historia* (dalej: Attaliates), red. I. Peréz Martin, Madrid 2002, s. 16-17.

¹⁰⁹ Psellos, VI 91.

¹¹⁰ Skylitzes, s. 480-483.

on prawdopodobnie jeszcze małym dzieckiem¹¹¹. Z jego przekazu dowiadujemy się, że w czerwcu 1043 roku miało dojść w Konstantynopolu do konfliktu zbrojnego między mieszkańcami miasta a ruskimi kupcami, w wyniku czego śmierć miał ponieść pewien „ἐπιφανοῦς” (znany) Scyta. Wydarzenie to miało doprowadzić do akcji odwetowej, kierowanej przez księcia nowogrodzkiego Włodzimierza¹¹², działającego z polecenia swego ojca, Jarosława Mądrygo¹¹³. Dysponując liczną flotą, udał się on na południe z zamiarem przypuszczenia ataku na stolicę Bizancjum, do czego cesarz nie zamierzał jednak dopuścić. Według Skylitza zanim doszło do walnej bitwy, Bizantyńczycy mieli podjąć dwie próby pokojowego zażegnania konfliktu, lecz każda z nich została odrzucona¹¹⁴. Z kolei według Psellosa to Rusowie mieli jako pierwsi wysunąć propozycję zawarcia rozejmu, jednakże na ich wygórowane warunki Konstantyn nie mógł przystać. Tym sposobem doszło do starcia na Morzu Marmara¹¹⁵, w trakcie którego, prawdopodobnie w wyniku nagłej zmiany pogody, ruska flota została rozgromiona¹¹⁶. Ostateczny rozejm został zawarty trzy lata później¹¹⁷.

Podobnie jak w przypadku rewolty w Konstantynopolu, także i tu niełatwo jest określić rolę, jaką Harald mógł odegrać w opisywanych zająściami. Mimo trudności wynikających ze skąpych przekazów źródłowych, zwłaszcza skandynawskich, które w żaden sposób nie łączą Haralda z inwazją 1043 roku (sagi milczą na jej temat), Andrzej Poppe wysunął hipotezę¹¹⁸, iż była ona wspólną operacją zorganizowaną za pośrednictwem Norwega przez Jerzego Maniakesa i Jarosława Mądrygo. Według badacza Harald miał wejść w konflikt z cesarzem Konstantynem, gdy jego dawny towarzysz broni Maniakes rozpoczął swoją rebelię.

Po przywróceniu do łask przez Michała V, Maniakes objął urząd katepana Italii, sukcesywnie odzyskując wcześniej utracone przez Cesarstwo ziemie¹¹⁹. Mimo to, jak

¹¹¹ J. Bonarek, *op. cit.*, s. 106.

¹¹² Skylitzes, s. 480.

¹¹³ *Powieść*, s. 120.

¹¹⁴ Skylitzes, s. 480-481.

¹¹⁵ Psellos, VI 92.

¹¹⁶ Autor *Powieści minionych lat* podaje, że zdziematkowana przez burzę armia Włodzimierza zdołała jeszcze pokonać nadesłane na wieść o jej klęsce okręty bizantyńskie, po czym pośpiesznie powróciła na Ruś (*Powieść*, s. 120). Psellos zaś napisał, że burza miała rozpętać się podczas bitwy, która od początku nie układała się po myśli Rusów (Psellos, VI 95), z kolei Skylitzes nic nie wspomina o burzy, podając jedynie, że po utracie pierwszych 11 łodzi, przeciwnicy skierowali się do odwrotu, nieopatrnie wpływając na niebezpieczne wody pełne raf i skał, gdzie utracili większość jednostek. W pogoń za Rusami miały udać się jedynie 24 bizantyńskie okręty, które zostały pobite przez nierezygnujących z dalszej ucieczki Rusów (Skylitzes, s. 481-483), co w pewnym stopniu jest potwierdzeniem przekazu *Powieści* o zwycięstwie zdziematkowanej przez burzę i będącej w odwrocie armii Włodzimierza.

¹¹⁷ *Powieść*, s. 120.

¹¹⁸ A. Poppe, *La dernière...*, s. 7, 13, 22, 26-29, 233-239; J. Shepard, *op. cit.*, s. 149.

¹¹⁹ J. Bonarek, *op. cit.*, s. 40.

podaje Psellos¹²⁰, kolejny cesarz miał żywić pogardę względem stronnika niedawnego adwersarza Zoe, co jako główną przyczynę konfliktu wymienia także Attaliates¹²¹. Postawa Konstantyna miała przysporzyć doświadczonemu wcześniejszym uwięzieniem Maniakiesowi wielu niepewności, wskutek czego zaczął on formować własne stronnictwo, które tworzyli wierni mu żołnierze. Gdy słuchy o tym doszły do Konstantyna, cesarz wysłał do Italii posła, który po przybyciu miał publicznie znieważać Maniakesa, za co spotkała go śmierć. Na wieść o tym Konstantyn przygotował wielką armię, którą posłał przeciwko buntownikom, na dobre rozpętując wojnę domową¹²². Według Skylitza powody wojny miały być bardziej przyziemne, wynikające z prywatnych animozji narosłych między Maniakiesem a jego sąsiadem Romanem Sklerosem, którego siostra była kochanką cesarza. Maniakies miał niejednokrotnie próbować pozbażyć swego wroga życia, lecz zawsze bezskutecznie. Ostatecznie, wykorzystując swoje wpływy na dworze, Roman miał doprowadzić do odwołania Maniakesa, który zdając sobie sprawę z konsekwencji, jakie mogą go spotkać po powrocie do Konstantynopola, miał zebrać swoich stronników i zostać obwołanym cesarzem. Konstantyn próbował zażegnać konflikt drogą dyplomatyczną, lecz jego działania spełzły na niczym, co ostatecznie doprowadziło do wojny¹²³. Wystąpienie Maniakesa nastąpiło jesienią 1042 roku. W lutym następnego roku jego wojska przekroczyły Adriatyk, obierając kierunek na Tesalonikę¹²⁴, lecz zostały zastopowane przez armię cesarską pod Ostrowem. Mimo militarnego zwycięstwa rebelianci ponieśli porażkę polityczną na skutek śmierci swego wodza, władza Konstantyna została zaś uratowana¹²⁵.

W opinii A. Poppe, w trakcie rebelii Maniakesa, Harald miał powrócić na Ruś, by na prośbę uzurpatora przekonać Jarosława do wysłania wsparcia buntownikom, których wódz, jako przełożony ruskich najemników, był prawdopodobnie dobrze znany ruskiemu kniaziewi. Jarosław miał przystać na prośbę, kierując się nie tylko naleganiami Haralda, lecz także własnym interesem, gdyż zależało mu na tym, by na tronie bizantyńskim zasiadł człowiek zawdzięczający mu władzę. Poza tym, jak dalej wywodzi A. Poppe, niedopuszczalny kanonicznie trzeci ślub zarówno Konstantyna IX, jak i Zoe, miał oburzyć wpływowych ruskich duchownych, sam metropolita kijowski

¹²⁰ Psellos, VI 78-79.

¹²¹ Attaliates, s. 15.

¹²² Psellos, VI 81-83.

¹²³ Skylitzes, s. 427.

¹²⁴ J. Bonarek, *op. cit.*, s. 41; A. Poppe, *Państwo...*, s. 84; A. Poppe, *La dernière...*, s. 15; B. Krsmanović, *Uspom pogled na Vizantiju XI veka*, Beograd 2001, s. 103; N.A. Skabalanović, *Vizantijsko gosudarstvo i cerkov' v XI veka*, t. I, Sankt-Petersburg 2004, s. 178; G. Novello, *Giorgio Maniace, „Porphyra”* 2007, 9, s. 92.

¹²⁵ Psellos, VI 84-87; Attaliates, s. 15-16; Skylitzes, s. 428; J. Bonarek, *op. cit.*, s. 41-42; A. Poppe, *Państwo...*, s. 88-89; A. Poppe, *La dernière...*, s. 20; B. Krsmanović, *op. cit.*, s. 106; N.A. Skabalanović, *op. cit.*, s. 178; G. Novello, *op. cit.*, s. 92.

zaś postanowił wykorzystać zaistniałą sytuację, by przekonać Jarosława Mądrygo do wojny, która prawdopodobnie w interesie hierarchy miałyby zakończyć się autokefalią Kościoła ruskiego, od początku swego istnienia zależnego od konstantynopolitańskiego centrum. Z tych powodów Jarosławowi miało zależeć na zorganizowaniu wyprawy tak bardzo, że postanowił nie rezygnować z niej nawet wtedy, gdy dotarły wieści o śmierci Maniakesa.

Hipoteza ta nie znajduje jednak głębszego uzasadnienia w rzeczywistości historycznej. Partykularnych dążeń Kijowa nie potwierdzają żadne źródła, trzecie zaś małżeństwo nie mogło posłużyć duchowieństwu za argument, gdyż prawnie zakazane było dopiero czwarte. Najwięcej zastrzeżeń budzi jednak kwestia przekładającej się na powrót Haralda do państwa ruskiego pomocy, której rzekomo miał on udzielić Maniakesowi. Jak przedstawiono wyżej, wareski dowódca najprawdopodobniej znajdował się w permanentnym konflikcie z bizantyńskim wodzem, dlatego wydaje się mało realne, by zdecydował się go wesprzeć, występując jednocześnie przeciwko swemu pracodawcy. Co więcej, wiele wskazuje na to, że w latach 1043-1044 Harald ciągle znajdował się na terenie Bizancjum. Otóż zgodnie z *Islandzkimi Rocznikami Królewskimi* w 1045 roku, podczas swej drogi powrotnej do Norwegii, miał on pojawić się u wybrzeży Szwecji¹²⁶. Również Snorri¹²⁷ wspomina, że wracając do ojczyzny, Harald zawiątał najpierw do Szwecji¹²⁸, a dokładnie do Sigtuny¹²⁹, zaznaczając przy tym, że wcześniejszą zimę miał spędzić w Nowogrodzie na dworze Jarosława. Skoro więc Harald przybył do Szwecji w 1045 roku, a wcześniejszą zimę, zaraz po ucieczce z Konstantynopola, poświęcił na pobyt w Nowogrodzie, to z Bizancjum musiał zbiec najwcześniej wiosną 1044 roku, co wyklucza możliwość machinacji, jakie miały doprowadzić do inwazji. Poza tym, gdyby Harald miał odegrać znaczącą rolę w konflikcie rusko-bizantyńskim, raczej zostałoby to odnotowane w źródłach skandynawskich, te jednak milczą na ten temat. Z kolei przekazy bizantyńskie w żaden sposób nie łączą uzurpatorskiego buntu z wyprawą Rusów. Zastanawia również celowość prowadzenia inwazji w obliczu śmierci Maniakesa, bez którego stronnictwo rebeliantów straciło

¹²⁶ *Islandske Annaler*, red. G. Storm, Christiania 1888, s. 108; źródło to uchodzi za dokładne, jako że podaje wiele weryfikowalnych informacji dotyczących Rusi i wschodniej części Morza Śródziemnego (J. Shepard, *op. cit.*, s. 177).

¹²⁷ *Heimskringla*, s. 91; podając tę informację Snorri powołuje się na skomponowany około 1047 roku (G. Vigfusson, F. York Powell, *Corpus Poeticum Boreale. The Poetry of the Old Northern Tongue from the Earliest Times to the Thirteenth Century*, t. II, Oxford 1883, s. 216) wiersz Valgarðra á Velli *Et digt om Harald hárðráðe* (*Skjld*, A 1, s. 391, B 1, s. 361).

¹²⁸ Także autorzy *Fagrskinny* (s. 191) oraz *Morkinskinny* (s. 150) podają, że wiosną Harald miał opuścić Nowogród, a następnie dotrzeć do Szwecji.

¹²⁹ Miasto epoki wikingów położone u ujścia rzeki Fyris nad jeziorem Melar. Było to lokalne centrum handlowe o dużym znaczeniu administracyjnym i religijnym stanowiącym bazę dla wzmacniającej się władzy szwedzkiego monarchy (K. Holman, *Historical Dictionary of the Vikings*, Maryland–Oxford 2003, s. 247).

sens istnienia, tym bardziej że nie zastąpiła go żadna wyróżniająca się postać, dzięki której Jarosław mógłby realizować swój rzekomy plan.

Wobec nieścisłości powyższej tezy ustalenia kolejnego badacza, Jonathana Sheparda¹³⁰, wydają się bardziej przekonujące. W świetle jego teorii u podstaw konfliktu leżała równowaga ekonomiczno-polityczna, którą zachwiało w czerwcu 1043 roku starcie mieszkańców Konstantynopola z kupcami ruskimi, w wyniku którego śmierć miał ponieść tajemniczy „znany Scyta”. Było to ujmą na honorze księcia ruskiego, który na mocy traktatu zawartego w 944 roku uchodził za gwaranta bezpieczeństwa swych poddanych w Bizancjum. Wydarzenie, wobec którego Bizantyńczycy nie podjęli żadnych kroków odszkodowawczych, było oznaką słabnącej roli polityczno-militarnej kniazia w polityce zagranicznej Cesarstwa, na co Jarosław nie mógł pozwolić. Ścisłe relacje z Bizancjum były priorytetowe dla ruskich książąt. To właśnie z nich czerpali oni profity finansowe, a także wpływy polityczne (jako nadzorcy i protektorzy wymiany handlowej między oboma państwami) oraz prestiż (przez utrzymywanie wyjątkowych relacji z cesarzem uchodzącym na Rusi za władcę jednego z najbogatszych państw świata). Wszystkim tym czynnikom Jarosław, podobnie jak wcześniejsi ruscy kniaziowie, zawdzięczał autorytet w państwie, gdzie ciągłe demonstrowanie praw do tronu i utrzymywanie prestiżu odgrywało ważną rolę. Wydarzenia z czerwca 1043 roku posłużyły więc Jarosławowi jako pretekst do zademonstrowania swoim poddanym, że nadal jest on gwarantem ich interesów w Cesarstwie, oraz do uświadomienia Bizantyńczykom, że ciągle pozostaje liczącą się postacią na arenie międzynarodowej. Dodatkowo do wyprawy na Bizancjum zachęcała Jarosława coraz lepsza sytuacja zagraniczna państwa, która wyklarowała się w 1036 roku po śmierci Mścisława, będącego niegdyś głównym rywalem Jarosława zajmującym Kijów, oraz po ostatecznym uporaniu się z zagrożeniem pieczyńskim na południowych rubieżach państwa¹³¹.

Wydaje się zatem, że Harald nie odegrał większej roli w wydarzeniach mających doprowadzić do ruskiej inwazji. Jednakże w jej obliczu mógł on stanowić spore zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, co raczej nie umknęło uwadze władz bizantyńskich.

Jak wspomniano wyżej, Harald zawdzięczał Jarosławowi bardzo wiele i prawdopodobnie dalej łączył swoją przyszłość z państwem ruskim. Nie dziwiłoby więc, gdyby zechciał opuścić Konstantynopol, by opowiedzieć się po stronie Jarosława (co nie jest równoznaczne z udziałem w wyprawie na Carogród), bądź jako dowódca cieszący się sławą wśród wareskich najemników stanąć na czele ewentualnej rebelii powiązanej z ruską inwazją. Ryzyko współpracy Harald z najeźdźcami było tym większe, że, jak dowiadujemy się z przekazu Skylitza, *„προσεταιρισάμενος δὲ καὶ συμμαχικὸν οὐκ*

¹³⁰ J. Shepard, *op. cit.*, s. 147-212.

¹³¹ *Ibidem*, s. 193.

ὀλίγον ἀπὸ τῶν κατοικούντων ἐν ταῖς προσαρκτίοις τοῦ Ὠκεανοῦ νήσοις ἐθνῶν¹³² (zebrał niemałą grupę wojów spośród ludzi zamieszkujących północne wyspy Oceanu). Wspomniani ludzie z wysp północnych to z pewnością skandynawscy najemnicy zatrudnieni, podobnie jak niegdyś Harald, przez ruskiego księcia.

Jak wiadomo, Skandynawowie znajdowali się również na usługach cesarza, podobnie jak ruscy wojowie, a ponadto w Konstantynopolu nie brakowało robiących interesy „scytyjskich” kupców. Nie dziwi więc zatem, że w obliczu nadchodzącego ataku Konstantyn podjął kroki mające na celu zneutralizowanie zagrożenia wewnętrznego i dlatego, jak podaje Skylitzes, „τοὺς μὲν ἐνδημοῦντας τῇ βασιλίδι ἐμπόρους τῶν Σκυθῶν, ἔτι δὲ καὶ τοὺς κατὰ συμμαχίαν παρόντας διασκεδάσας ἐν τοῖς θέμασι καὶ ἀσφαλίσάμενος, ἵνα μὴ καὶ ἀπὸ τῶν ἐνδον ἐπιβουλῇ τις ἀνεγερθῇ ὥς ὁ καιρὸς ἐδίδου καὶ τὸ τοῦ ἔργου ὀξύρροπον¹³³ (kupców scytyjskich mieszkających w stolicy oraz tych, którzy byli obecni na mocy zawartych umów, cesarz rozproszył po temach i postawił pod strażą, by uniknąć ataku z ich strony, gdyby nadarzyła się im taka sposobność).

Wiele wskazuje na to, że podobny los spotkał także Harald, który jak żaden inny najemnik stanowił w obecnej chwili duże zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Zatem ograniczenie jego wolności musiało nastąpić najprawdopodobniej późną wiosną bądź wczesnym latem 1043, gdyż według Skylitzesa w czerwcu miało dojść do konfliktu¹³⁴. Jednym z argumentów zaś mogącym ostatecznie przekonać Konstantyna do takiego zabiegu, mogły być doniesienia o bogactwach, które Harald miał wysyłać na Ruś, co świadczyło o jego niebezpiecznej dla Cesarstwa współpracy z Jarosławem.

Stąd w przekazach skandynawskich wiele informacji o jego uwięzieniu, które sagamadrzy najwyraźniej uduktualizowali, tworząc romantyczny obraz przygód przyszłego króla podczas jego bizantyńskiej służby. Harald nie musiał przecież trafić do więzienia, wydaje się, że bardziej odpowiednią formą ograniczenia wolności tak znaczącej postaci było nałożenie aresztu domowego. Uwięzienie wydaje się zabiegiem na tyle drastycznym, że znalazłoby swój wyraz w przekazie Kekaumena, lecz ten ani słowem nie wspomina o podobnym zajściu, w przeciwieństwie do skandynawskich autorów, których epickie i przejawiskrawione opisy zamierzchłych wydarzeń były rzeczą naturalną.

Jednakże w tej barwnej narracji może znajdować się źdźbło prawdy. Sagi rozpisują się na temat roli tajemnicznej Marii, rzekomej krewnej Zoe, która miała przypaść do gustu Haraldowi i którą ten, zaraz po wydostaniu się z więzienia, miał porwać, uciekając z Konstantynopola, a następnie pozostawić wraz z ochroną gdzieś na brzegu

¹³² Skylitzes, s. 430.

¹³³ *Ibidem*, s. 430-431.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 422.

poza granicami miasta z prośbą, by przekazała cesarzowej jego szydercze słowa¹³⁵. Do dziś trudno ustalić historyczność tej postaci. Niewykluczone, że mogła być nią siostra śmiertelnego wroga Maniakesa, Romana Sklerosa, która nosiła to samo imię i która według Skylitzesa miała być kochanką Konstantyna IX. To jej Roman miał zawdzięczać uprzywilejowaną pozycję w stolicy, dzięki czemu miał doprowadzić do pozbawienia Maniakesa urzędu katepana Italii¹³⁶. Żywiąc urazę do wspólnego wroga, Harald być może utrzymywał przyjazne kontakty z Romanem i dzięki nim miał okazję poznać jego siostrę, a później w jakiś sposób posłużył się nią, opuszczając Konstantynopol, czego niewyraźne ślady zostały utrwalone w nordyckich tekstach. Niewykluczone również, że postać Marii stanowi echo tradycji ruskiej, która za sprawą Waregów przeniknęła do skandynawskiej. Z *Powieści minionych lat*¹³⁷ dowiadujemy się, że żoną księcia Wsiewołoda była „Greczynka”, od której syn Włodzimierz przyjął przydomek Monomach. Jest w zasadzie pewne, że owa „Greczynka” to Maria – córka Konstantyna IX¹³⁸.

Jakiegokolwiek byłyby źródła pojawienia się tajemnicznej Marii w tekstach sag skandynawskich, problem autentyczności tej postaci, a tym bardziej jej udziału w bizantyńskich perypetiach Haralda, pozostaje trudny do ustalenia. Jeśli rzeczywiście była nią piękna Maria Sklerajna, w której cesarz Konstantyn IX się zadurzył, jej ryzykowne uprowadzenie podczas ucieczki, a następnie odesłanie do cesarzowej po oddaleniu się na bezpieczną odległość wydają się mieć tylko jeden cel – Harald mógł się nią posłużyć jako zakładniczką gwarantującą bezpieczne opuszczenie Konstantynopola, co zapewne byłoby skutecznym argumentem, by przekonać niechętnego cesarza do zezwolenia Norwegowi na powrót do ojczyzny.

Nie wiadomo, w jaki rzeczywisty sposób Harald opuścił stolicę Bizancjum, choć według S. Blöndala nordycki opis pokonywania przez łodzie Haralda łańcuchów blokujących dostęp do konstantynopolitańskiego portu wydaje się odwzorowywać realia historyczne¹³⁹. Kekaumen podaje jedynie, że Harald opuścił stolicę po kryjomu, nie mogąc uzyskać zgody cesarza. Jego słowa implikują zatem, że przed powrotem na Ruś Harald znajdował się na wolności (choć niepełnej), w przeciwnym razie starania o zgodę Konstantyna na opuszczenie państwa nie miałyby sensu. Być może w opinii

¹³⁵ *Heimskringla*, s. 88-89; *Fagrskinna*, s. 190; *Morkinskinna*, s. 147-148.

¹³⁶ Skylitzes, s. 427; J. Bonarek, *op. cit.*, s. 40-41, przyp. 168. O uczuciach wiążących Marię i Konstantyna IX barwnie rozpisuje się również Psellos, według którego Zoe na piśmie miała zgodzić się na ich niekanoniczny związek (VI 58-59). Jeśli prawdą jest, że ponad 60-letnia już Zoe tolerowała obecność pięknej Marii u boku cesarza, znaczyłoby to, iż była świadoma swej nieatrakcyjności i raczej nie była skłonna szukać nowych przygód miłosnych, co zadaje kłam nordyckim opowieściom o jej rzekomych planach matrymonialnych, z jakimi miała się nosić względem Haralda.

¹³⁷ *Powieść*, s. 126, 180.

¹³⁸ *Vladimir Monomach*, [w:] ODB, t. III, red. A. Kazhdan, New York–Oxford 1991, s. 2184-2185.

¹³⁹ S. Blöndal, *The Varangians...*, s. 98.

cesarza Harald ciągle stanowił zagrożenie, w końcu Bizancjum pozostawało w stanie wojny z państwem ruskim do 1046 roku. Wydaje się więc, że najrozsądniejszym krokiem byłoby przywrócenie Haraldowi pełnej wolności dopiero po formalnym zażegnaniu konfliktu, gdy możliwości militarnych Norwega oraz jego wiedzy na temat sytuacji politycznej Bizancjum Jarosław nie mógłby wykorzystać do ponownego uderzenia¹⁴⁰.

Na podstawie powyższych wywodów dotyczących zajęć w Konstantynopolu można dojść do następujących wniosków. Podczas kwietniowej rewolty Harald wraz ze swymi wojami opowiedział się przeciwko Michałowi V i być może miał swój udział w osłepieniu cesarza, choć wydaje się wątpliwe, by osobiście tego dokonał. Następnie, po wstąpieniu na tron Konstantyna IX, dalej służył w odziedziczonej przez nowego władcę armii bizantyńskiej, lecz w obliczu zbliżającej się inwazji Rusów został prewencyjnie aresztowany, co miało zapobiec jego ewentualnej współpracy z wrogiem. Po zażegnaniu niebezpieczeństwa uzyskał niepełną wolność i zasłyszawszy o zmianach politycznych, do jakich doszło w Norwegii, postanowił wrócić do ojczyzny, by spróbować zawalczyć o tron. Konstantyn IX nie zezwolił mu jednak na opuszczenie kraju, prawdopodobnie obawiał się, że po powrocie na Ruś Harald ponownie dołączy do wojsk Jarosława, wzmacniając tym samym siłę militarną wroga, z jakim konflikt nie został jeszcze formalnie zażegnany. Dodatkowo nie dziwiłoby, gdyby Konstantyn chciał na dłużej zatrzymać sprawdzonego w bojach Harald, który jeszcze niejednokrotnie mógł się zasłużyć w zaognionych konfliktach rejonów Cesarstwa. Mimo to Harald, świadom swej potęgi i możliwości, postanowił po kryjomu opuścić Konstantynopol. Zgadzałoby się to z przekazem Kekaumena, a i mogłoby być ziarnem prawdy w tekstach skandynawskich opisujących jego brawurową ucieczkę.

Obawy Konstantyna okazały się jednak bezpodstawne. Harald powrócił na Ruś, poślubił Elżbietę, a następnie udał się do Norwegii, gdzie objął rządy. Autor *Rad* wyraźnie zaznaczył, że po opuszczeniu Bizancjum Harald dochował wierności Cesarstwu. Dlaczego jednak tak to podkreślił? Prawdopodobnie dlatego właśnie, że wiedział o rzeczywistych powodach aresztowania wareskiego dowódcy, z którym tak bardzo sympatyzował.

¹⁴⁰ Zob. J. Shepard, *op. cit.*, s. 178, przyp. 1.

Maciej Lubik

A RECOGNISED MERCENARY IN THE CONSTANTINOPLE PRISON.
A MYSTERIOUS ROLE OF HARALD HARDRADA IN THE REVOLT AS OF 1042

Abstract

Harald Hardrada (about 1015-1066), the king of Norway, earlier the commander of Scandinavian mercenaries fighting for the Prince of Rus Yaroslav the Wise as well as for the Byzantine emperors (there as *akoluthos* – the commander of Varangian Guard) is a character whose history still raises doubts and leaves a lot of unanswered queries. It is due to all these inaccuracies of Scandinavian sources (mainly *Heimskringla*, *Fagrskinny* and *Morkinskinny*) as well as the absence of information concerning his deeds in the Rus and Byzantine's sources (the only one who briefly mentions Harald is Kekaumenos, the author of the Advice for the Emperor).

The greatest number of questions appear while considering the participation of Harald in a revolt against the Emperor Michael V, which took place in Constantinople in 1042. By confronting Synopsis of Histories by John Skylitzes, and The Chronicle by Michael Psellos with Scandinavian sources, one may conclude that Harald as the head of some Varangians supported the rebels and took active part in the Emperor's overthrow. Nevertheless, this hypothesis is blurred by an essay written by Kekaumenos who knew Harald (not necessarily in person) and who does not mention any role of Harald at the times of these riots.

Another vagueness concerns a short stay of Harald in prison. The Scandinavian sources claim that he was placed there by the successor of Michael V – Constantine IX. However, there is a justified hypothesis that it was Michael who arrested Harald on the charge of fraud of the Emperor's wealth, even though if the hypothesis seem incorrect having analysed it deeply. Harald was probably preventively imprisoned by Constantine who urged to prevent possible cooperation of Harald and Yaroslav the Wise who planned to attack Constantinople.

Joanna Zięba
Uniwersytet Zielonogórski

GENEZA WCZESNOPIASTOWSKIEGO DWORU

W celu poznania i zrozumienia zasad regulujących funkcjonowanie dworu wczesnopiastowskiego należy podjąć się w pierwszej kolejności próby zdefiniowania samego pojęcia. Jest to zadanie o tyle istotne, że współczesne rozumienie dworu oddalone jest od dworu będącego motywem przewodnim tej pracy o blisko dziesięć stuleci. Wynikiem takiej rozbieżności czasu jest inne pojmowanie i rozumienie pojęć, które w ciągu dziesiątek lat ewoluowały, zmieniając w większym bądź mniejszym stopniu swoje znaczenie.

W dokładnym przekładzie *dwór książęcy* odpowiada średniowiecznemu terminowi *curia ducis*¹. Określenie to posiada jednak bogatą gamę znaczeń. W pierwszej kolejności można mówić o urzędowym wydźwięku tego pojęcia. *Curia ducis* było mianem instytucji, na którą składało się wiele urzędów i stanowisk. Dwór obejmował zatem panującego i jego rodzinę, najwyższych dygnitarzy oraz ich zastępców, pomniejszych funkcjonariuszy, personel kancelarii, kapelanów książęcych oraz poczet zbrojny władcy². Również dwór księżnej wchodził w skład dworu władcy.

W początkowej fazie formowania się państwa polskiego osoba panującego skupiała w sobie szerokie kompetencje – między innymi w sferze władzy sądowniczej, prawodawczej, wojskowej i innych. Należy jednak mieć świadomość tego, że dwór oprócz centrum decyzyjnego stanowił także miejsce życia prywatnego oraz towarzyskiego. W dobie panowania pierwszych Piastów ciężko jest mówić o dwóch ściśle wyodrębnionych sferach – politycznej i prywatnej. Funkcja panującego była identyfikowana z państwem, przez co czas podejmowania decyzji dotyczących losów państwa przeplatał się często z ucztami i rozrywkami.

Jako *curia ducis* określane było także najbliższe otoczenie władcy podczas jego podróży po kraju. Towarzyszący orszak składał się zwykle z wybranych urzędników i funkcjonariuszy dworskich, którzy wraz z panującym opuszczali stołeczną siedzibę. Skład jego często ulegał zmianie, nie pokrywając się tym samym z dworem władcy w ściśle urzędowym tego słowa znaczeniu. Pozostała część dworzan, która nie wyruszyła w objazd po kraju, sprawowała w dalszym ciągu swoje funkcje. Do podróżującego *curia*

¹ K. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego X-XIII wiek*, Poznań 2000, s. 11.

² *Ibidem*.

ducis dołączali często urzędnicy niższego szczebla, pełniący swe funkcje na poziomie lokalnym. Zdaniem profesora Karola Modzelewskiego, nie powinno się włączać ich w poczet dworu, w rozumieniu, o którym mowa, jako że ich kontakty z panującym miały okazjonalny i tymczasowy charakter³.

Duże niejasności wynikają podczas prowadzenia badań nad nazewnictwem budownictwa rezydencjonalnego. Biorąc za przykład kronikę pochodzenia czeskiego, której autorem był Kosmas, można zaobserwować, że występuje tam pewien podział terminologiczny. Dwór jako instytucja monarsza nosi nazwę *curia*, natomiast dwór w rozumieniu budynków rezydencjonalnych określany jest jako *curtis*⁴. W przypadku polskich źródeł podział taki nie istnieje. Nie stanowi to jednak dużej przeszkody, ponieważ w ustaleniu właściwego rozumienia przedmiotu pomocny jest kontekst zdania. Większe komplikacje pojawiają się w momencie określenia klasowej przynależności danego obiektu, termin ten bowiem używany był do określenia zarówno posiadłości panującego, jak również wiejskich ośrodków gospodarczych.

Aby móc zrozumieć istotę procesu tworzenia się dworu i organizacji państwa piastowskiego, jego genezy należy się doszukiwać w więcej aniżeli jednym aspekcie. Po pierwsze pod uwagę należy wziąć tradycyjne formy organizacji z funkcjonującymi w niej plemionami, z których zostało utworzone państwo polskie. Pomimo dużej rozpiętości czasowej, jaka istnieje pomiędzy organizacją rodowo-plemienną a monarchiczną, nie można bagatelizować wpływu pierwszej z nich na drugą. Biorąc pod uwagę to, że choć ewoluowanie jest procesem mało dynamicznym, to jednak ciągłym, należy założyć, że ustroje i formy organizacji państwa piastowskiego mają swoje załączki we wcześniejszych stuleciach. Drugim aspektem pozostającym nie bez wpływu na formowanie się dworu wczesnopiastowskiego były wzorce płynące do Polski z zewnątrz. W pierwszej jednak kolejności należy przyjrzeć się czynnikom rodzimym.

Fundamentalną jednostką organizacji pierwotnych Słowian był ród. Grupy społeczne zaliczające się do tej jednostki obejmowały wszystkie osoby pochodzące od wspólnego przodka. W początkowej fazie funkcjonowania organizacji rodowej powszechnie występowały rody typu agnaticznego i dopiero z czasem upowszechniły się rody kognatyczne, łączące w sobie krewnych zarówno ze strony ojca, jak i matki⁵. Rodziny tworzące ród zamieszkiwały zazwyczaj jedną osadę. Członkowie wspólnie zajmowali się pracami związanymi z uprawą roli. Silne więzi i mocna integracja rodu zapewniały całej osadzie zabezpieczenie przed zewnętrznym niebezpieczeństwem. Elementem cementującym więzi członków rodu był kult wspólnych przodków wytworzający rodzinne poczucie solidarności. Członkowie rodu, którzy dopuścili się

³ *Ibidem*, s. 12.

⁴ *Kosmasa Kronika Czechów*, tłum. i oprac. M. Wojciechowska, Warszawa 1968.

⁵ T. Maciejewski, *Historia powszechna ustroju i prawa*, Warszawa 2000, s. 101-102.

poważnych naruszeń obowiązujących norm, mogli zostać skazani na wygnanie. Z rodu można było również wystąpić dobrowolnie. Istniała także możliwość włączenia do grona rodu nowego członka, będąca zazwyczaj uznawana za uroczysty akt.

Jednostką nadrzędną w stosunku do rodu było plemię. Celem uniknięcia kontrowersji związanych z użyciem tego terminu należy nadmienić, że z punktu widzenia antropologii pod pojęciem plemienia kryje się szeroka gama znaczeń związanych z różnymi formami życia społecznego. Za stosowniejsze uznaje się wobec tego użycie terminu bardziej elastycznego, jakim jest *grupa etniczna*⁶. *Plemię* jako *grupa etniczna* również opierało się na powiązaniach rodzinnych, ale pełniło dodatkowo funkcje wojskowo-państwowe. Osobą posiadającą zwierzchnią władzę nad plemieniem był naczelnik – dowodów na istnienie jego stanowiska dostarczają badania archeologiczne grobów z I-II wieku n.e. O naczelnej pozycji tych postaci świadczy bogate wyposażenie mogił, typowe dla osób sprawujących funkcje władcze. Oprócz naczelnika występowała starszyna rodowo-plemienna. Obrót ekonomiczny plemienia opierał się przede wszystkim na zyskach wojennych, składanych darach oraz na handlu z obcymi kupcami. Silny rys rozwarstwienia społecznego zaistniał w momencie pojawienia się w społeczności plemiennej niewolników. W czasie, kiedy w krajach wchodzących w skład Cesarstwa Niemieckiego ustrój niewolniczy stawał się przeżytkiem, ludy germańskie i słowiańskie stanęły dopiero na progu popularyzowania niewolnictwa. Jak podaje *Historia ustroju i prawa polskiego*:

Gospodarka wypaleniskowa dominowała nadal, ale wykorzystywanie niewolników i wzrost wymiany prowadziły do umocnienia własności prywatnej rodziny; przyspieszały też zróżnicowanie społeczne, w szczególności wyodrębnianie się starszyny rodowo-plemiennej w dziedziczne grupy. Pamiętać bowiem należy, że różnice w prestiżu społecznym i poziomie materialnym istniały i w dobie wspólnoty pierwotnej. Pogląd o równości warunków bytowania w tamtych czasach nie znajduje potwierdzenia w materiale archeologicznym ani w porównawczych badaniach etnograficznych ludów żyjących dziś na szczeblu rodowo-plemiennym⁷.

Najbardziej prawdopodobną przyczyną odejścia Słowian od organizacji rodowej były wędrówki ludów. Stały się one bodźcem rozpraszającym scalone wcześniej rody. Skutkiem zaistniałej sytuacji było osłabienie więzi rodowych na rzecz więzi sąsiedzkich. W parze ze zmianą hierarchii w nawiązywaniu więzi społecznych szły zmiany związane z formą organizacji gospodarczej. Odejście od uprawy wypaleniskowej przez pozyskanie wyższej techniki orki sprzężajnej pozwoliło na zwiększenie terenów uprawnych, a co za tym idzie – zwiększenie samych plonów⁸. Istotne przy tym jest to, że zwiększenie wydajności gospodarowania nie wiązało się w tym przypadku z większym nakładem

⁶ P. Urbańczyk, *Trudne początki Polski*, Wrocław 2008, s. 73.

⁷ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1996, s. 18.

⁸ *Ibidem*.

pracujących ludzi. Zwiększona ilość płonów przy zmniejszonej liczbie zaangażowanych pracowników doprowadziła do marginalizacji znaczenia rodu.

Odejście od form organizacji opartych na powiązaniach rodzinnych można uznać za przyczynek do powstania pierwszych form organizacji państwowych. Wyodrębnienie związku leżącego na granicy organizacji plemiennej i wczesnych form politycznych nie jest jednak sprawą klarowną. Problemem staje się w tym przypadku termin „plemię”, czego przyczyną jest brak ścisłego sprecyzowania schematu organizacji i struktury takiej jednostki. Miano „plemienia” noszą zarówno organizacje dość prymitywne, jak i te bardziej złożone⁹. Do tych pierwszych można zaliczyć plemiona małe, tworzone przez zgrupowane rody. Były one charakterystyczne dla ustroju rodowo-plemiennego. Plemiona wielkie to natomiast przejaw organizacji złożonych, powstałych w wyniku zespolenia kilku mniejszych plemion. Ich składowe mogły być na tyle zróżnicowane, że w jednym plemienu można było napotkać odmienne naleciałości etniczne. Naczelnik wielkiego plemienia był określony w źródłach z należytą godnością – *dux*, *regulus*, a nawet *rex*¹⁰.

Zawiazywanie i umacnianie więzi sąsiedzkich doprowadziło w rezultacie do uformowania wspólnoty terytorialnej zwanej *opolem*. Według opinii Henryka Łowmiańskiego przeciętne opole obejmowało obszar około 300 km² (przy czym należy wziąć pod uwagę, że przeważającą większość tego terenu stanowiły lasy)¹¹. Z kolei według badaczy Juliusza Bardacha, Bogusława Leśnodorskiego i Michała Pietrzaka w skład tego typu wspólnoty wchodziły różne rodzaje osad współistniejących ze sobą. Pierwszymi z nich były tak zwane osady wielodworcze – wsie, a drugimi osady jednodworcze. Te ostatnie stawały się zwykle na drodze rozwoju wsiami liczącymi kilka bądź kilkanaście gospodarstw. Pomiędzy osadami istniał punkt centralny opola – *czoło opolne*. Zazwyczaj był dobrze obwarowany – posiadał wał i palisadę¹². Opola zamieszkiwane były przez grupy krewnych. Nie nosiły one już jednak miana rodu, ale tak zwanych wielkich rodzin. Była to forma przejściowa, stanowiąca następstwo organizacji rodowej. W ramach działań tej jednostki życia społecznego prowadzono samowystarczającą gospodarkę. W trakcie rozwoju z rodzin wielkich wyłoniły się rodziny małe. Składały się one zaledwie z rodziców i dzieci. Areal uprawny oraz bydło, będące niegdyś dobrem wspólnym, zostało podzielone na mniejsze części i oddane do użytkowania mniejszym rodzinom. Lasy, wody i pastwiska nadal pozostawały wspólną własnością opola. Pomimo że w tym czasie nie mówi się już o ustroju rodowym, to jednak pojęcie rodu nadal funkcyjono-

⁹ H. Łowmiański, *Plemiona*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII* [dalej: SSS], t. IV, pod red. G. Labudy i Z. Stieberta, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 131-137.

¹⁰ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 19.

¹¹ H. Łowmiański, *op. cit.*, s. 133.

¹² J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 19-20.

wało. Była to niepisana federacja mniejszych rodzin tworzona na potrzeby utrzymania bezpieczeństwa wśród spokrewnionych społeczeństw. Organem decyzyjnym opola był *wiec*. Mogli w nim uczestniczyć wolni mężczyźni tworzący dane opole. Ich zadaniem było podejmowanie ustaleń w sprawach zarówno nadzwyczajnych, jak i bieżących. Do kompetencji wiecu należało między innymi wypowiadanie wojny lub podejmowanie decyzji o zawarciu pokoju oraz sprawowanie funkcji sądowniczych¹³. Decydującą rolę podczas zebrań wiecu odgrywała starszyzna. Z niej też wyłaniano osoby piastujące funkcje przywódców wojennych. W ówczesnej organizacji były to funkcje znaczące, jako że wypadki łupieżcze i próby podporządkowywania sąsiadów stanowiły nieodłączny element funkcjonowania opola. W poczet tego zaczątku organizacji wojskowej wchodziłi wszyscy nadający się do walki mężczyźni. W ciągu lat władza dowódców wojskowych umacniała i utrzymywała się. Wiązało się to ściśle ze wzrostem znaczenia gospodarki wojennej. Zdobyte łupy, niewolnicy, daniny pobierane od podbitych sąsiadów stawały się wpisanymi w codzienność elementami organizacji życia opola. Pojawienie się tego procesu można uznać za wstępną fazę do późniejszego formowania *drużyny*. W czasie trwania demokracji wojennej prerogatywy osoby sprawującej władzę były ograniczone. Sprowadzały się do przewodzenia obradom wiecu, wykonywania podjętych przez niego decyzji oraz do dowodzenia wyprawami wojennymi. Umocnienie pozycji dowódców wojskowych wiązało się jednak ściśle z systematycznym poszerzaniem ich kompetencji. Odbывало się to kosztem uprawnień wiecu, w konsekwencji prowadząc do zmiany charakteru sprawowanej władzy.

W ramach procesu dziejowego na ziemiach będących w późniejszych stuleciach składową państwa polskiego zaczęły powstawać pierwsze organizacje polityczne. Na podstawie badań archeologicznych stwierdzono, że pomiędzy VII a IX wiekiem n.e. na terytorium późniejszej Polski istniały zwarte grodziska, odgródzone od innych osad puszcami bądź moczarami¹⁴. Wiek IX charakteryzował się wyłonieniem spośród wszystkich grodzisk jednostek, które w ciągu lat obejmowały swoistego rodzaju hegemonię. Zaczęły one łączyć pod swoim przewodnictwem całe kompleksy obszarów, stając się tym samym centralnym ich punktem. W tym czasie na terenach późniejszego państwa Piastów uplasowały się dwa takie ośrodki: wiślicko-krakowski nazywany w źródłach księstwem Wiślan (zlokalizowany na południu) oraz gnieźnieńsko-poznański znany jako państwo Polan (leżący na północy)¹⁵.

Wskutek dostania się Wiślan pod zwierzchnictwo Wielkich Moraw (schyłek IX w.) i późniejszego uzależnienia od państwa czeskiego państwo Polan pozostało jedynym ośrodkiem mogącym rozpocząć wokół siebie proces jednoczenia ziem nad Wisłą

¹³ T. Maciejewski, *op. cit.*, s. 107.

¹⁴ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 20.

¹⁵ M. Kallas, *Historia ustroju Polski*, Warszawa 2005, s. 17-19.

i Wartą. Niebagatelne znaczenie miała tu również ciągłość dynastyczna, o jakiej w swojej kronice pisał Gall Anonim¹⁶. Sprzyjała ona umocnieniu i stabilizacji politycznej, niezwykle cennej z punktu widzenia procesu konsolidacji kolejnych ziem oraz tworzenia podstawowych form organizacji państwowych.

Okres panowania Mieszka I oraz Bolesława Chrobrego stanowił etap dziejów państwa polskiego, w którym dopiero krystalizowała się świadomość politycznej jedności. O początkach świadomości narodowej można bowiem mówić dopiero od końca XI i pierwszej połowy XII wieku. Powstanie państwa piastowskiego pociągnęło za sobą wiele procesów o charakterze konsolidacyjnym i scalającym. Należały do nich narodziny zróżnicowanego społeczeństwa oraz utworzenie wspólnych dla całego państwa organizacji administracyjnych, takich jak sądownictwo, skarbowość, zarząd terytorialny oraz wojsko¹⁷.

Wiek X niósł za sobą stopniowy rozwój, jak też stabilizację piastowskiej organizacji politycznej. Wokół osoby księcia skupiało się wiele urzędów i posad. W dalszym ciągu w najbliższym otoczeniu piastowskich władców znajdowali się możni. To głównie z nich rekrutowała się warstwa najbliższych urzędników księcia, zarządców grodów i dowódców wojskowych¹⁸. Za źródło dochodów niezbędnych do pokrycia kosztów utrzymania formującego się dworu książęcego służyły zarówno daniny w formie płodów rolnych, jak i zdobycze wojenne. W wyraźnym rozwarstwieniu społecznym, jakie istniało w dobie panowania pierwszych Piastów, za najbardziej liczną grupę uchodziła ludność wolna, podlegająca jednak księciu¹⁹. W ramach jej obowiązków leżało uiszczanie danin i posług na rzecz dworu książęcego. Ponadto zobligowani byli do budowy nowych grodów, naprawy tych, które tego wymagały, dostarczania osób pełniących straż w grodach, zapewniania noclegów i wyżywienia dla podróżującego po kraju księcia oraz jego świty. Wskutek wypraw wojennych w państwie polskim funkcjonowała również warstwa niewolnicza. Zaangażowana była głównie w pracę w gospodarstwach, dzięki której wytwarzany był dochód umożliwiający w dużej mierze pokrycie kosztów związanych z funkcjonowaniem księcia i jego najbliższego otoczenia. Pomimo tego, że praca niewolników sprzyjała bogaceniu się możnych, to system oparty na wykorzystywaniu potencjału niewolniczego nie zyskał w państwie wczesnopiastowskim tytułu dominującej formy generowania zysków.

¹⁶ Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, tłum. R. Grodecki, M. Plezia, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 11–16.

¹⁷ G. Labuda, *Polska piastowska X wieku w systemie państw i narodów europejskich wczesnego średniowiecza*, [w:] *Civitas Schinesghe. Mieszko I i początki państwa polskiego*, red. J.M. Piskorski, Poznań–Gniezno 2004, s. 23–24.

¹⁸ P. Wiszewski, *Domus Boleslai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku)*, Wrocław 2008, s. 39.

¹⁹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 23.

Niezbędnym elementem sprawnego funkcjonowania organizacji państwowej była książęca drużyna zapewniająca władcy posłuch. Miejscem stacjonowania wojów były główne grody państwa. Prócz podtrzymywania autorytetu władcy zadaniem drużyny były wyprawy łupieżcze, podejmowane przez księcia, oraz obrona granic państwa. Drużyna pierwszych Piastów okazała się organizacją bardzo sprawną, posiadającą imponujący potencjał bojowy. Pozwoliło to Mieszkowi I oraz jego synowi Bolesławowi na dokonanie dużej ekspansji terytorialnej. Powiększenie terytorium młodego państwa polskiego o obszary Śląska i Małopolski świadczyło z jednej strony o sile państwa i jego dynastii, z drugiej zaś wymagało dobrej koordynacji organizacyjno-administracyjnej.

W procesie formowania się państwa polskiego i we wczesnej fazie jego istnienia najbardziej intensywny rozwój organizacji politycznej przypadał na rządy Mieszka I. Badania archeologiczne dowodzą, że w tym czasie w państwie polskim doszło do wielu inwestycji. Powstało murowane palatium książęce na Ostrowie Lednickim oraz liczne drewniano-ziemne konstrukcje obronne²⁰. W połączeniu z trwającym w tym samym czasie usprawnianiem aparatu administracyjnego otrzymujemy dowód argumentujący tezę o wzmożonym rozwoju młodego państwa.

Począwszy od drugiej połowy X wieku państwo rządzone przez Piastów wkroczyło w kulminacyjny etap państwowotwórczego procesu. Elementem typowym dla tej fazy rozwoju państwa była jego dynamiczna ekspansja. Rzutowało to w sposób bezpośredni na konflikty z sąsiadami państwa polskiego, niemniej jednak należy podkreślić, że X wiek był okresem nie tylko antagonizmów, ale i międzypaństwowej współpracy²¹.

Wspomnianym wcześniej aspektem, który mógł mieć istotne znaczenie dla kształtowania się dworu piastowskiego, były wzorce zewnętrzne. Nie można wykluczyć, że do pierwszych władców młodego i jeszcze dobrze niewykształconego państwa docierały wzorce organizacji, administracji i im podobnych z dworów państw ościennych. Pierwszym z sąsiadów, z którymi w kontakcie pozostawali budowniczości państwa polskiego, była Ruś Kijowska. O państwie ruskim wypowiadał się Borys Rybakow:

Słowianie [ci] posiadali wielostopniową tytulaturę władzy (znaną częściowo i autorom wschodnim). Znany jest tytuł żupana, wyżej od niego stoi książę (kniadz), książęta zaś, jak wynika z umowy z Bizancjum w 911 roku, dzielili się na zwykłych i wielkich. Na szczycie tej hierarchii stał władca państwa ruskiego mieszkający w Kijowie, który przyjął wysoki tytuł chakana, utrzymany przez książąt kijowskich aż do XI wieku²².

²⁰ *Ibidem*, s. 53.

²¹ R. Novy, *Czechy, Polska i Europa Środkowa w X wieku*, [w:] *Civitas Schinesghe...*, s. 46-48.

²² B. Rybakow, *Pierwsze wieki historii Rusi*, tłum. A. Olejarczuk, Warszawa 1983, s. 24; Słowian i Rusów nie powinno się traktować jako dwóch oddzielnych grup etnicznych. Ibn Chordadhbēh w połowie IX w. wysnuł stwierdzenie: „Rusowie są plemieniem spośród Słowian”. Część plemion sło-

Wiemy, że na Rusi od połowy XI wieku mamy do czynienia z organizacją dworcowo-patrymonialną²³. To w trakcie jej trwania następuje specjalizacja urzędów dworskich. Wiąże się to ściśle z pierwszym podziałem na urzędy centralne oraz lokalne. Dwór właściwy skupiający się wokół osoby księcia tworzyła między innymi družyna. Stanowiła ona grupę współdziałania panującego. Z jej szeregów rekrutowali się doradcy, którym często powierzane były zadania związane z zarządzaniem państwem. Do urzędników niższego szczebla wczesnej administracji zaliczali się: *tiuny*, *mieczniki*, *gridi*, *dietskije* i *otroki*²⁴. Zmiany w hierarchii urzędniczej przyniosła druga połowa XI wieku, czego przyczyną było osadzanie na ziemi starszych družynników. Wskutek tego zabiegu miejsce wysoko usytuowanych urzędników rekrutujących się z družyny książęcej zaczęli zajmować urzędnicy niżsi, uzyskujący tym samym tytuł ministeriałów. Procesowi awansu urzędniczego towarzyszyła również organizacyjna specjalizacja pełnionych funkcji. Wprowadzano nowe podziały i dodatkowe nazewnictwo. Za przykład może posłużyć tu urząd *tiuna*, który został rozparcelowany między innymi na *tiuny ogniszczyne*, czyli posadę odpowiadającą za zarządzanie książęcym dworem, oraz *tiuny koniuszuje*. Urzędy mające swoją genezę w organizacji liczbowej również ewoluowały. *Tysiacki* w nowej strukturze zyskał miano *wojewody* stojącego na czele wojska. Ogromne kompetencje pozyskał *dworski*, który stał się odpowiednikiem zachodniego *majordoma*.

Dwór, w jakim mieściła się i siedziba, i poddani władcy, odznaczał się imponującymi rozmiarami. Należało do niego między innymi czterystu družynników władcy, każdemu zaś z nich miały usługiwać dwie kobiety, dzięki czemu liczba dworzan właściwych wzrastała automatycznie o dodatkowych osiemset osób. Szczególną pozycją na dworze cieszyła się konnica, która musiała być w bezpośredniej dyspozycji władcy. W otoczeniu panującego znajdowali się dworzanie, których obowiązkiem była pomoc w sprawach związanych z państwem. Coroczną powinnością były objazdy kraju, podczas których ściągana była od poddanych danina (w postaci szat bądź futer). Ponadto władca uzyskiwał odpowiedni procent od dochodów płynących z handlu i łupów wojennych (co dziesiąta część należała się władcy ruskiemu)²⁵. Kompetencje najwyższego księcia były bardzo rozległe. Prócz podejmowania decyzji związanych z państwem miał prawo do sprawowania sądów. Za stolicę Rusi i tym samym główne miejsce rezydowania monarszego dworu uważa się gród Kujaba – Kijów²⁶.

wiańskich najprawdopodobniej była podległa Rusi, przez co możemy uznać, że mamy tu do czynienia z politycznym zwierzchnictwem państwa ruskiego nad częścią pozostałych plemion słowiańskich.

²³ J. Adamus, *Dwór książęcy*, [w:] SSS, t. I, pod red. W. Kowalenki, G. Labudy, T. Lehra-Spławińskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 410.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Nestor, *Powieść minionych lat*, tłum. F. Sielicki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, 33–67.

²⁶ B. Rybakow, *op. cit.*, s. 25.

Kolejnym państwem, któremu nie można odmówić wpływu na kształtowanie się państwa polskiego, było Cesarstwo Niemieckie. W celu zrozumienia specyfiki tych wpływów w pierwszej kolejności należy dokonać próby charakterystyki organizacji państwa niemieckiego²⁷.

Wschodnia część karolińskiej monarchii w IX wieku znana była pod nazwą *Francia orientalia*. W późniejszym czasie określano ją *Regnum Theutonicorum*²⁸. Władca niemieckiego państwa miał szerokie prerogatywy. Przede wszystkim był właścicielem dóbr państwowych (warto jednak nadmienić, że z czasem stały się one mocno okrojona własnością, z powodu licznych nadań na rzecz osób trzecich). Był sędzią najwyższym (analogicznie do poprzedniego przykładu, w ciągu kolejnych lat jego przywileje zostały ograniczone przez nadanie przywilejów związanych z sądownictwem w ręce feudałów) oraz naczelnym dowódcą wojskowym. Administracja centralna zorganizowana była wedle potrzeb terytorialnych państwa niemieckiego. W jej organach skupione były główne urzędy. Jednym z najwyższych stanowisk była funkcja kanclerza nadwornego, który zobowiązany był do towarzyszenia władcy zarówno na dworze, jak i podczas objazdów po kraju. Równie istotnym znaczeniem obdarzona była monarsza rada (*Hofrat*). Jej członkowie rekrutowali się z najbliższego i najbardziej zaufanego otoczenia władcy, a ich głównym zadaniem było doradztwo w kwestiach dotyczących państwa. W sprawach szczególnej wagi przyjęło się w tradycji niemieckiego państwa zwoływać zjazd nadworny (*Hoftag*), w którym uczestniczyli zarówno wasale władcy, jak i inne osoby zapraszane przez monarchę według jego uznania²⁹.

Za szczególnie intensywny okres wpływów niemieckich na gruncie formującego się państwa polskiego uważa się czas od 963 roku. Państwo piastowskie już wtedy utożsamiało się z *Polonią*, kiedy poza swoimi granicami funkcjonowało w dalszym ciągu jako *Sclavinia*. W ciągu kilkudziesięciu lat wzrosła pozycja władców polskich. Nie byli uznawani (jak dotychczas) przez cesarza niemieckiego za trybutariuszy, ale za panów (*dominium*) i współpracowników cesarstwa (*cooperator imperii*)³⁰. Wraz ze śmiercią cesarza Ottona III zakończył się etap zrównoważonych stosunków polsko-niemieckich omawianego okresu.

Ostatnim z państw, którego wpływ na wewnętrzny kształt organizacji piastowskiego państwa można uznać za niebagatelny, były Czechy³¹. Książęta czescy – protoplaści Przemyślidów – w dużej mierze przejęli dziedzictwo wielkomorawskie. Po usamo-

²⁷ H. Schulze, *Germany. A New History*, Canada 1998, s. 8-11.

²⁸ A. Gaca, K. Kamińska, *Historia powszechna ustrojów państwowych*, Toruń 2002, s. 277.

²⁹ *Ibidem*, s. 280. Z biegiem lat zjazdy nadworne ulegały przekształceniom, aby w końcu przyjąć formę Sejmu Rzeszy. W niewralgicznych dla państwa sprawach władca zobowiązany był zasięgać opinii książąt.

³⁰ K. Zernack, *Polska a Niemcy i Cesarstwo w X wieku*, [w:] *Civitas Schinesghe...*, s. 30-33.

³¹ Więcej o historii Czech w źródle: *Kosmasa Kronika Czechów*.

dzielnieniu się od Wielkich Moraw nastąpił proces jednoczenia się państwa czeskiego i gruntowania dynastycznych praw Przemyślidów do rodowo-państwowego terytorium. Według historyków do połowy X wieku wpływy czeskie na rozwój państwa polskiego były raczej nikłe³². Wyjątek może stanowić jedynie proces kształtowania się obowiązującej w Polsce i Czechach w następnym wieku zasady senioratu. Dotyczyła ona schematyczno-hierarchicznego rozwiązywania problemów związanych z następstwem obejmowania tronu³³. Najwyraźniejszy wpływ czeskich wzorców w Polsce przypada na okres chrystianizacji państwa piastowskiego³⁴. Pomimo że kraj Mieszka i Bolesława bezpośrednio sąsiadował z Czechami, rozwój obu tych państw nie przebiegał równomiernie. Państwo czeskie, wysunięte na zachód, utrzymywało od dłuższego niż Polska czasu stały kontakt z zachodnio- i południowoeuropejskim światem kulturowym³⁵. Dopiero decyzja o przyjęciu chrześcijaństwa oraz związku małżeńskim z Dobrawą czeską podjęta przez Mieszka I zaowocowała wzmożonym kontaktem pomiędzy państwami. Elementem ułatwiającym asymilację kulturową z pewnością był podobny język. Czescy duchowni prowadzący swoje działania na terenie państwa Piastów musieli silnie wpływać na fundamentowanie polskiej organizacji kościelnej. Dowodem tego jest terminologia religijno-kościelna, którą państwo Mieszka przejęło od Czechów aż w 70%³⁶. Miejsce, w którym kontakty polsko-czeskie przejawiały się w największym stopniu, był dwór monarszy. W nim gromadziła się elita intelektualna i duchowa. Nie można nie docenić też w kwestii wymiany obyczajowej roli księżnej Dobrawy. Jako małżonka władcy polskiego musiały przysługiwać jej szczególne względy i przywileje. Istotne jest też to, że księżna, przybywając do Polski, była kobietą już dojrzałą, w której bardziej niż u młodych dziewcząt zdążyła się zakorzenić rodzima czeska obyczajowość i zwyczaje. Wydaje się zatem niemożliwe, aby Mieszko I podczas organizowania swojego dworu nie korzystał z doświadczeń i spostrzeżeń swojej żony i towarzyszącej jej czeskiej świty.

Począwszy od drugiej połowy X wieku, państwo rządzone przez Piastów wkroczyło w kulminacyjny etap państwowotwórczego procesu. Elementem typowym dla tej fazy rozwoju państwa była jego dynamiczna ekspansja. Do konsekwencji tego procesu zaliczyć można zarówno intensyfikację sąsiedzkich antagonizmów, jak i zacieśnienie współpracy o charakterze międzypaństwowym.

Kwestią niełatwą do rozwikłania w dalszym ciągu pozostaje miejsce – siedziba dworu wczesnopiastowskiego. Rozwojowi struktur organizacyjnych państwa towarzy-

³² T. Lehr-Spławiński, K. Piwarski, Z. Wojciechowski, *Polska – Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*, Katowice–Wrocław 1947, s. 24.

³³ Zwierzchnią władzę obejmował każdorazowo najstarszy członek panującego rodu.

³⁴ T. Lehr-Spławiński, K. Piwarski, Z. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 24-25.

³⁵ D.A. Sikorski, *Chrzest Czech*, Poznań 2006, s. 1-16.

³⁶ T. Lehr-Spławiński, K. Piwarski, Z. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 25.

szyl wzmożony proces powstawania nowych grodzisk. Innowacją wprowadzoną w tej materii przez pierwszych władców jednoczącego się państwa były przede wszystkim rozmiary i ufortyfikowanie nowo powstałych grodów. Zofia Kurnatowska jako przykład takich obiektów wymienia między innymi Grzybów pod Wrześnią oraz Ostrów Lednicki³⁷. Daty dendrochronologiczne pozwalają wyznaczyć czas powstania tych grodów na lata trzydzieste X wieku. O dekadę młodsze są natomiast grody w Gnieźnie, Łądzie i Gieczu. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w latach czterdziestych tego wieku założony został również Poznań³⁸. Nie ulega wątpliwości, iż w obrębie tych właśnie miejsc skupiała się potęga młodego państwa. Badania archeologiczne dowiodły, że wyposażenie wymienionych grodów odbiegało jakościowo od grodów starszych i zarazem mniejszych. Znalezione fragmenty uzbrojenia czy elementy będące przejawem elitarnej kultury stanowią dowód na to, że to w tych, a nie innych miejscach bywały lub mieszały na stałe osoby związane z monarszym dworem. Szacuje się, że na siedemdziesiąte i osiemdziesiąte lata X wieku przypada kolejna fala budowy i modernizacji piastowskich dworów. Najbardziej prawdopodobną tego przyczyną był wymóg zmian podyktowany przyjęciem nowej wiary. W granicach grodów zaczęły pojawiać się obiekty murowane: kaplice, kościoły i elitarne rezydencje. Do imponujących rozmiarów dochodzą także elementy obronne:

Otoczające grody drewniano-ziemne wały obronne osiągają szerokość od kilkunastu do trzydziestu metrów. Warto na tym miejscu wspomnieć, iż żaden z tych grodów nie został zdobyty w czasie normalnego funkcjonowania państwa pierwszych Piastów. Do ich zniszczenia dochodzi dopiero w czasach głębokiego kryzysu w końcu lat 30. XI w.³⁹

Kwestia dotycząca przyznania miana stolicy państwa piastowskiego jednemu z grodów nie wydaje się jednoznacznie rozwikłana – wśród historyków pojawiają się różne opinie na ten temat⁴⁰. W okresie wczesnopiastowskim zjednoczone państwo nie miało stolicy w konkretnym rozumieniu tego słowa. Oznacza to, że najprawdopodobniej nie funkcjonował wówczas jeden tylko gród, w którym skupiałaby się cała władza i w którym na stałe zasiadałby władca wraz ze swoim dworem. Sprawowanie władzy w ramach wciąż formującego się państwa wymagało od księcia i jego urzędników dużej mobilności. Przemieszczanie się pomiędzy grodami, odprowadzanie w nich sądów, uczestnictwo w uroczystościach, ściąganie podatków i danin, narady z lokalnymi grupami niższych urzędników – najprawdopodobniej tak prezentowała się pierwsza forma za-

³⁷ Z. Kurnatowska, *Wczesnopiastowskie grody centralne. Podobieństwa i różnice*, [w:] *Gnieźno i Poznań w państwie pierwszych Piastów. Teksty wykładów wygłoszonych na sympozjum naukowym zorganizowanym przez Oddział Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu dnia 8 grudnia 1999 roku*, pod red. A. Wójtowicza, Poznań 2000, s. 10.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Por. Z. Kurnatowska, *op. cit.*, s. 11; J. Topolski, *Gnieźno. Zarys dziejów*, Poznań 1979, s. 16-18.

rzządzania państwem, nie miała lokalizacyjnego epicentrum, rozłożona była natomiast na kilka ważniejszych ośrodków grodowych. Niemniej jednak nie należy przyjmować za pewnik, że wszystkie z tych grodów, w których bywał książę i jego świta, były sobie równe. Decydującą rolę w hierarchizacji odgrywały zarówno osobiste preferencje władcy, jak i przede wszystkim lokalizacja i funkcja, jaką pełnił gród na danym etapie tworzenia i rozwoju państwa.

Miano jednego z najważniejszych ośrodków grodowych Polski wczesnopiastowskiej przysługuje Gnieznu⁴¹. Wśród badaczy to właśnie ono najczęściej określane jest stolicą wczesnopiastowskiego państwa⁴². Gród został wzniesiony na wyróżniającej się wśród wielkopolskich nizin wyspie wysoczyznowej o pierwotnie stromych zboczach⁴³. W dobie rządów Mieszka I nastąpił intensywny rozwój grodu. Na terenie Gniezna wzniesiony został kamienny zamek⁴⁴. Szczególne znaczenie tego obiektu nastąpiło wraz z przybyciem do Polski Dobrawy, która od tej pory wraz z dworem rezydowała w gnieźnieńskim zamku. Można się domyślać, że oddziaływanie Dąbrówki na obyczaje grodowe miało dość duży wpływ – obrządek chrześcijański i czeskie wpływy musiały odcisnąć na pogańskim grodzisku piętno, czyniąc je tym samym głównym ośrodkiem kulturowym kraju⁴⁵. Za niebagatelnym znaczeniem grodu przemawiają wydarzenia 1000 roku. Pielgrzymka Ottona III do grobu świętego Wojciecha, którego pochowano w gnieźnieńskiej świątyni, sprawiła, że na arenie polskich grodów to właśnie Gniezno nabrało prestiżowego charakteru. Równie istotne znaczeniowo było utworzenie metropolii gnieźnieńskiej stawiającej Gniezno w chrześcijańskiej organizacji hierarchicznej na pierwszym miejscu.

Konkurencyjnym dla Gniezna ośrodkiem polskiej państwowości był Poznań. Pierwszym z atutów była jego lokalizacja – leżał na ważnym szlaku wodnym (dostęp do rzeki Warty) oraz na głównym szlaku lądowym (Gniezno – Międzyrzecz – Lubusz – Magdeburg)⁴⁶. Ciekawym aspektem usytuowania grodu była obecność w jego najbliższej przestrzeni kilku wzgórz. W czasie budowy i kolejnych modernizacji zespołu

⁴¹ Więcej: G. Labuda, *Gniezno stolicą wczesnopiastowskiego państwa polskiego*, [w:] *Gniezno i Poznań...*, s. 33-60.

⁴² *Ibidem*; J. Topolski, *op. cit.*, s. 16-17; Z. Dalewski, *Między Gnieznem a Poznaniem. O miejscach władzy w państwie pierwszych Piastów*, „Kwartalnik Historyczny” 1991, nr 2 (68), s. 19-43; W. Hensel, *Na śladach Mieszkowej stolicy*, „Przegląd Zachodni” 1947, nr 3, s. 123-125; J. Strzelczyk, *Ośrodek plemienny – stolica państwa pierwszych Piastów – metropolia – stolica księstwa dzielnicowego*, [w:] *Gniezno. Pierwsza stolica Polski. Miasto świętego Wojciecha*, Gniezno 1995, s. 13-25.

⁴³ Z. Kurnatowska, *op. cit.*, s. 11.

⁴⁴ Więcej: T. Sawicki, *Z badań nad zamkiem książęcym na Górze Lecha w Gnieźnie*, [w:] *Gniezno w świetle ostatnich badań archeologicznych. Nowe fakty. Nowe interpretacje*, pod red. Z. Kurnatowskiej, Poznań 2001, s. 221-241.

⁴⁵ J. Topolski, *op. cit.*, s. 19.

⁴⁶ Z. Kurnatowska, *op. cit.*, s. 12.

zostały one połączone systemem umocnień, stając się tym samym niebagatelnym walorem poznańskiego układu grodowego. Według Michała Kary:

Zespół z około połowy X wieku składał się z trzech odrębnych warowni. Północno-wschodniej, wzniesionej w początkach 2. ćwierci X stulecia na szczycie kulminacji zwanej obecnie katedralną, oraz współczesnej jej warowni północno-zachodniej, również zbudowanej na wzgórzu, a zlokalizowanej w rejonie gotyckiego kościoła Panny Marii. O ile relikty członu tzw. NE ujawniły dwa poziomy zabudowy z wyraźnymi pozostałościami kultury elitarnej typowej dla ziemi gnieźnieńskiej w 1. połowie X wieku, to obwarowany człon tzw. NW, pozbawiony tego rodzaju znalezisk był najprawdopodobniej grodem obrzędowo-kultowym⁴⁷.

Do trzeciej z nadmienionych przez historyka partycji poznańskiego Ostrowa należała warownia umiejscowiona w części południowej grodu. Charakterystycznym jej elementem był imponujących rozmiarów wał podkowiasty wzniesiony najprawdopodobniej w połowie X wieku. W owym czasie gród ten był najpotężniejszą twierdzą wczesnopiastowską⁴⁸ i to właśnie w nim mieściła się również jedna ze stołecznych siedzib władcy polskiego i jego dworu. Na drugą połowę tego wieku przypada czas rozbudowy grodu. Wzniesiona została w tym okresie kamienna rezydencja książęca, której fundatorką była najpewniej księżna Dobrawa. Poczynione zostały także inwestycje sakralne. Zbudowano wówczas między innymi preromańską bazylikę pod wezwaniem świętego Piotra oraz katedrę ordynariusza diecezji poznańskiej. W latach osiemdziesiątych X wieku gród został otoczony potężnymi umocnieniami. Stanowi to świadectwo tego, jak ważną rolę w aspekcie nie tylko kulturowym i sakralnym, ale również, a może przede wszystkim, militarnym musiał odgrywać Poznań⁴⁹.

Innymi grodami, które w ciągu X wieku cieszyły się piastowskim uznaniem, były Giecz, Moraczewo oraz Ostrów Lednicki⁵⁰. Pierwszy z nich stanowił jeden z kilku rezydencjonalno-sakralnych ośrodków dopiero nabierającego kształtów państwa. Położenie grodu mieściło się w ramionach wygiętego w podkowę jeziora, które tym samym zapewniało zespołowi szczególną naturalną barierę, chroniącą przed wrogiem. Gród w Moraczewie w opinii niektórych historyków był miejscem o tyle interesującym, że odbywały się w nim biesiady panującego władcy wraz z jego możliwymi i drużyną⁵¹. Badania archeologiczne prowadzone na terenie Ostrowa Lednickiego dostarczają informacji na temat istniejącej zabudowy. Znajdowała się tam zarówno książęca rezydencja wzbogacona o kaplicę, jak i kościół, w którym odkryto istnienie basenów chrzcielnych. Jak sugeruje Zofia Kurnatowska, biorąca pod uwagę analogie

⁴⁷ M. Kara, *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań 2009, s. 290.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ Z. Kurnatowska, *Poznań w czasach Mieszka I*, [w:] *Civitas Schinesghe...*, s. 74-80.

⁵⁰ *Eadem*, *Wczesnopiastowskie grody...*, s. 15.

⁵¹ M. Kara, *op. cit.*, s. 307.

karolińskie, chrzcielnice mogły być wyznacznikiem szczególnie ważnych i mocno reprezentatywnych rezydencji panującego⁵². Teza zyskuje na wiarygodności, jeżeli uwzględni się położenie Ostrowa Lednickiego na szlaku łączącym dwa potężne ośrodki w Poznaniu i Gnieźnie. Liczne znaleziska archeologiczne dowodzą, że gród stanowił również silny ośrodek militarny.

W ogólnym podsumowaniu rozważań nad zagadnieniem roli poszczególnych grodów w państwie wczesnopiastowskim nasuwa się myśl o decentralizacji ośrodka władzy. W przeciwieństwie do państwa czeskiego, w którym rolę stolicy przez całe dzieje odgrywała Praga, w państwie pierwszych Piastów atrybuty przysługujące temu stanowisku zostały podzielone. I tak Gniezno, które w początkowej fazie kreowania młodego państwa było ośrodkiem reprezentującym wartości symboliczne i zajmującym wiodące miejsce w strukturze sakralnej piastowskiej Polski, musiało podzielić się zaszczytnym tytułem centralnego grodu z Poznaniem. Ten zaś, dzięki dogodnej lokalizacji umożliwiającej łatwy dostęp do wodnych szlaków komunikacyjnych, stał się wiodącym ośrodkiem gospodarczym oraz handlowym⁵³.

Joanna Zięba

THE GENESIS OF EARLY PIAST'S COURT

Abstract

The genesis of the forms of organisation of Piastów's court and state embraces more than one aspect. Tribal organization forms had an overwhelming influence on the shape of Piastów's magistratic and administrative organization. The effects of time spread covering the period from family-tribal organization to monarchy were eliminated due to the preserved continuity of the process of changes. Particular elements of the administrative structures of the early Piastów's state evolved mainly on the ground of tribal structures organization. Another factor that substantially contributed to the creation of Piastów's power structure was the external influence. As a result of maintaining contacts with neighbouring European courts, Polish rulers took advantage of standards functioning in these courts while making changes or modernization.

To ensure effective functioning and administering of a state, a well developed and efficient castle organization was required. In the early Piastów's Poland, especially during the reign of Mieszko I, there began the process of modernizing the old and building new castles. Although there were few strong castles, the Polish state failed to have one main power centre. However, Gniezno is considered to have been the first capital of Poland. It was due to the fact that Gniezno represented values of symbolic character at that time. However, Gniezno earned the greatest significance at the religious level, as it was a leader in the sacral structure of Piastów's Poland. Another centre of power deserving the name of a central castle

⁵² Z. Kurnatowska, *Wczesnopiastowskie grody...*, s. 15. Autorka podczas wzmiankowania o odnalezieniu dwóch basenów chrzcielnych zauważa, że „Stało się to podstawą uznania owego budynku za baptysterium i w konsekwencji całego zespołu architektonicznego za episcopium – siedzibę pierwszego biskupa polskiego [...], co jednak nie zostało powszechniej zaakceptowane w literaturze [...]”. Nie wydaje się, aby to była jedyna możliwość interpretacyjna tego niewątpliwie unikalnego zespołu architektonicznego i osadniczego”.

⁵³ *Ibidem*, s. 16.

was Poznań; due to its location. Thanks to convenient communication water routes, Poznań became an important commercial and economic centre. In the area of a state being created, a significant role, apart from Gniezno and Poznań, was played by Ostrów Lednicki, Giecz as well as Moraczewo.

Przemysław Szpaczyński
Zielona Góra

PORÓWNANIE ZYGMUNTA III Z WŁADYSŁAWEM II JAGIEŁŁĄ

W połowie XIX wieku na łamach „Przeglądu Poznańskiego” porównania Zygmunta III (1566-1632, kr. pol. od 1587, szw. 1592-1599, tyt. do 1632) z Władysławem II Jagiełłą (ok. 1351-1386-1434) dokonał Antoni Morzycki¹. Wypadło ono bardzo ciekawie i stanowiło jedną z pierwszych prób przeciwstawienia się niesprawiedliwej ocenie i *de facto* fałszywemu wizerunkowi Zygmunta III, jakie zapoczątkowali ojcowie polskiej historiografii naukowej Adam Naruszewicz² i Julian Ursyn Niemcewicz – autor pierwszej biografii króla³. Niestety, podobnie jak kolejne próby tego typu, czynione w II połowie XIX wieku przez Maurycego Dzieduszyckiego⁴, Juliana Bartoszewicza (który we wstępie do przekładu *Kroniki* Pawła Piaseckiego (1579-1649), służącej Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi i późniejszym badaczom za kopalnię oszczerstw pod adresem króla, wprost stwierdził, że „zmarnowaliśmy Zygmunta III”⁵), Antoniego Prochaskę⁶, Stanisława Kozłowskiego⁷, Augusta Sokołowskiego⁸, Adama Darowskiego⁹ czy Stanisława Załęskiego¹⁰, opinia Antoniego Morzyckiego o Zygmuncie III przeszła bez echa i jest dziś zupełnie zapomniana.

¹ A. Morzycki, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem Jagiełłą (wyjętek ze szkiców historycznych)*, „Przegląd Poznański” 1858, t. 25, s. 307-311.

² A. Naruszewicz, *Historia Jana Karola Chodkiewicza*, t. 1-2, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858.

³ J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, t. 1-3, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1860.

⁴ M. Dzieduszycki, *Piotr Skarga i jego wiek*, t. 2, Kraków 1851, s. 373 i n.

⁵ J. Bartoszewicz, *Paweł Piasecki, biskup przemyski, opat mogiński (1579-1649)*, [w:] *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora*, Kraków 1870, s. LXXI, LXXIII.

⁶ A. Prochaska, *Sejmiki wiszeńskie w czasach trzech pierwszych elekcji pojagiellońskich*, „Kwartalnik Historyczny” [dalej: KH] 1903, R. 17; *eadem*, *Województwo ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego*, „Pamiętnik Naukowy i Literacki” 1908, R. 36.

⁷ S. Kozłowski, *Elekcja królewicza Władysława Wazy na tron moskiewski 1609-1611*, „Przegląd Powszechny” 1889 [dalej: PP], nr 22-23.

⁸ A. Sokołowski, *Austriacka polityka Zygmunta III*, „Przegląd Polski” 1878, R. 50, 1879, R. 51.

⁹ A. Darowski, *Elekcja Władysława IV na tron carski. (Na podstawie ruskich źródeł historycznych)*, [w:] *idem*, „Szkice historyczne”, seria 2, Petersburg 1895.

¹⁰ Jeszcze przed Antonim Morzyckim wieszcz Adam Mickiewicz (1798-1855), którego opinia w odniesieniu do konfliktu kanclerza Jana Zamoyskiego (1542-1605) z Zygmuntem III również prze-

Antoni Morzycki, dokonując porównania – jak to ujął – „tych dwóch znakomitych mocarzy polskich”, dostrzegł następujące podobieństwa. Obaj „mieli ojców bardziej niż matki oddalone od wiary” – ojciec Jagiełły Olgierd (ok. 1296-1377, wielki ks. lit. od 1345) był poganinem, a matka Juliana Twerska (zm. 1346) prawosławną, ojciec Zygmunta III Jan III (1537-1592, kr. szw. od 1568) był wahającym się protestantem, a matka Katarzyna Jagiellonka (1526-1583) niezbyt ortodoksyjną katoliczką¹¹ – i „czterpali pojęcie religii z pomieszanego źródła”. Obaj pochodzili „z obcych narodów”, choć Zygmunt ma tu tę przewagę, że został przecież wybrany na tron polski jako potomek poprzednio panującej dynastii Jagiellonów. Był wszak wnukiem wnuka Jagiełły, Zygmunta I (1467-1506-1548). Obaj „zachowali ubiór swego narodu” – Zygmunt „szwedzką tunikę”, a Jagiełło „gruby kozuch litewski”, przy czym ten ostatni strój „więcej raził szpetną prostotą niż tamten wymuszaną wytwornością”. Obaj równie skromni i łagodni, mieli niezbyt licujące z królewską godnością rozrywki – Zygmunt lubił grać w piłkę i w karty, a Jagiełło „kochał się w widowiskach kuglarzy i skoczkwów”¹².

Obaj spotkali się z zarzutem Polaków, że pierwszeństwo dawali – odpowiednio – Litwie i Szwecji, przy czym Zygmunt III, jak zauważa A. Morzycki, postawiony przed wyborem tronów, świadomie wybrał panowanie w Polsce:

Władysław nie umiał przylgnąć do Polski, tęsknił zawsze za ukochaną Litwą, wymykał się w jej puszcze goniąc żubry miast być w Polsce „na radzie” [...]. Przeciwnie Zygmunt z całym ogniem szlachetnej duszy zamiłował przybraną ojczyznę i kiedy jego wierność dla Kościoła katolickiego zbuntowała mu poddanych dziedzicznego państwa, porzucił onych własnemu losowi przekonawszy się, że im więcej dogodny zreformowany wydzierca jak prawy piastun korony¹³.

[Obaj] w powinowactwie z domem cesarzy ulegli zarzutowi Polaków, że poświęcili interesy państwa dla rodziny. Stosunków wszakże ta zachodziła między nimi różnica, że Władysław będący w każdej okoliczności biernym narzędziem przebiegłości cesarza, zawierał z nimi bez wiedzy panów radnych układy potajemne, zawsze Polsce w jej stosunkach z Litwą i Krzyżakami szkodliwe, a Zygmunt był tylko podejrzewany o zabiegi zapewniające dziedziczną sukcesję tronu, które niczym nie były

szła bez echa i jest dziś zupełnie zapomniana, zauważył, że „Zamoyski i kilku współczesnych mężów znakomitych, uważali politykę krajową wyłącznie tylko ze stanowiska polskiego [...]”. I on, i wszyscy, co sprzeciwili się królowi nie umieli oprzeć na niczym polityki narodowej [...]. Zygmunt zapatrywał się na nią z góry po królewsku [...] chciał znieść do szczytu Brandenburczyka, w sojuszu z Austrią bić Turków i odpierać Moskali, czas wyświecił mądrość tej polityki”, *Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuskim przez Adama Mickiewicza*, tłum. F. Wrotnowski, Rok pierwszy 1840-1841, wyd. 3, Poznań 1865, s. 427-429; S. Załęski, który po latach, jako niestety do dziś ostatni, przytoczył tę opinię wieszczą, od siebie dodawał, że Zygmunt III to: „król, któremu bez jawnych niekonsekwencji ciężkich win zarzucić nie można” i wyrażał przekonanie, iż: „przyjdzie czas, że Zygmunt III do »największych« królów Polski policzony będzie”, S. Załęski, *Czy jezuici zgubili Polskę?*, wyd. 3, Kraków 1883, s. 273.

¹¹ *Książęta litewscy, potomkowie Giedymina*, [w:] *Genealogia. Tablice*, oprac. W. Dworzaczek, Warszawa 1959, nr 15; *Książęta litewscy, potomkowie Olgierda*, [w:] *ibidem*, nr 16; *Królowie polscy, czescy i węgierscy z Domu Jagiellonów*, [w:] *ibidem*, nr 13; *Królowie polscy elekcijni*, [w:] *ibidem*, nr 14.

¹² A. Morzycki, *op. cit.*, s. 307, 310.

¹³ *Ibidem*, s. 309-310.

usprawiedliwione, owszem okazały się równie jak inne liczne zarzuty czczym głosem niechętnych mu wichrzycieli¹⁴.

Wreszcie obaj „ukrócili potęgę zewnętrznych nieprzyjaciół nie wyprowadziwszy zwycięstwa” – Jagiełło nad Krzyżakami, a Zygmunt III nad Moskwą. Przy czym w tej ostatniej kwestii A. Morzycki wprost polemizuje z J.U. Niemcewiczem, zarzucając mu, iż niesłusznie w swoich *Śpiewach historycznych* oskarżył króla o zaprzepaszczenie szansy królewicza Władysława (IV, 1595-1632-1648) na tron carów (pisząc, iż Zygmunt III „zajrzał”, czyli pozazdrościł korony moskiewskiej synowi), gdyż „nie jemu, ale narodowi winę niepowodzenia przypisać należy”. I dodaje przy tym, iż

mimo czystej i roztropnej żarliwości w wykonywaniu władzy królewskiej, rządu Zygmunta III krzyżowane zabiegami niechętnych, przybrały pozór watości [...] drobne plamy i usterki okrzyczane przez wichrzycieli, przyćmiły obraz tej skromnej, ale szlachetnej postaci; odepchnęły od jego osoby większość lekkomyślną albo przewrotną współczesnych; a ich głosami zagłuszona potomność skrzywiła aż do najwyższej niesprawiedliwości swój sąd o tym znakomitym monarsze polskim. Stawiwszy go w porównanie z Władysławem Jagiełłą, z którym w wielu względach ma niejaki podobieństwo, znajdziemy go nieraz wyższym od swego praojca po kądzieli¹⁵.

Słowa A. Morzyckiego, w których wyjaśniał, dlaczego zestawił owe podobieństwa – „Zestawiłem je dlatego, że mi na sumieniu leży niesprawiedliwość historyków naszych, którzy wielbiąc nad zasługę Władysława, starają się poniżyć Zygmunta błahymi zarzutami, które podaje zła wola lub nierozwaga”¹⁶ – dziś, mimo upływu 150 lat, wciąż nie straciły niestety na aktualności. Szansa na napisanie Zygmunutowi III obiektywnej biografii w okresie dwudziestolecia międzywojennego została niewykorzystana, a po 1989 roku właściwie zmarnowana, gdyż Henryk Wisner, który podjął się tego zadania, ewidentnie mu nie sprostał. Nie tylko bowiem powtórzył bezkrytycznie za Kazimierzem Lepszym całą argumentację z jej naczelną, z pozoru tylko dowiedzioną tezą o tym, że Zygmunt III chciał zrzec się polskiego tronu na Habsburga¹⁷, ale jakby tego jeszcze było mało dodał od siebie, że ów król był przede wszystkim Wazą i że tylko Szwecję uważał za swoją ojczyznę¹⁸. Poza okresem dwudziestolecia międzywojennego

¹⁴ *Ibidem*, s. 310.

¹⁵ *Ibidem*, s. 307, 310.

¹⁶ *Ibidem*, s. 311.

¹⁷ K. Lepszy, *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego 1589-1592*, Kraków 1939.

¹⁸ H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Warszawa 1984; *idem*, *Zygmunt III Waza*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 41. Od czasu popularnonaukowej biografii Zygmunta III autorstwa H. Wisnera, wydanej w 1984 r., upowszechnił się w historiografii polskiej przydomek Waza, który wcześniej – od II połowy XIX w., gdy się pojawił w historiografii – używany był przez historyków sporadycznie. Mimo iż nie ma on żadnego potwierdzenia w źródłach, to teraz „dzięki” H. Wisnerowi, który dodał go królowi na każdej stronie biografii, dodawany jest Zygmunutowi III przez prawie wszystkich historyków. Najlepiej wychwycić tę tendencję, porównując tytuły opracowań sprzed i po 1984 r., chociażby nawet artykuły samego H. Wisnera. Na podstawie tytułu artykułu czy książki od razu wiadomo, kiedy opracowanie się ukazało – jak jest Zygmunt III z przydomkiem, to po 1984 r., jak bez przydomku, to przed 1984 r.

i ostatnimi 20 latami po 1989 roku polska historiografia naukowa, która liczy sobie ponad 200 lat, od początku swego istnienia miała z obiektywizmem, rzetelnością i w ogóle z dążeniem do prawdy historycznej poważny problem, spowodowany wyborami państwa, ponad 120-letnim okresem niewoli narodowej, a następnie blisko 50-letnim okresem dyktatury komunistycznej. Oprócz cenzury i propagandy w dążeniu do prawdy historycznej przeszkadzały chociażby takie zjawiska jak pisanie historii „ku pokrzepieniu serc” czy XIX-wieczny nacjonalizm.

W dodatku Zygmunt III należał do tych nielicznych władców polskich, pozostając zresztą w doborowym towarzystwie swego praojca po kądzieli Władysława II Jagiełły, którzy we współczesnych sobie kronikarzach – Zygmunt III w Pawle Piaseckim, a Jagiełło w Janie Długoszu (1415-1480) – znaleźli nie bezstronnych świadków, lecz zajadłych przeciwników, których niechęć do panującego zmieniała się miejscami w nienawiść i obraźliwą karykaturę; niewahających się nawet przed rzucaniem oszczerstw i przyjmowaniem za dobrą monetę każdej dworskiej plotki czy złośliwego wymysłu¹⁹. Skrajnie nieobiektywne poglądy z kroniki autorstwa P. Piaseckiego z czasów współczesnych królowi, upowszechnione przez J.U. Niemcewicza, podobnie jak ocena J. Długosza w odniesieniu do Jagiełły, ważyły na stosunku historyków do tych postaci do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku²⁰.

Co ciekawe, że ci autorzy, którzy kreślili odpowiednio ujemny obraz króla, opierając się na P. Piaseckim w odniesieniu do Zygmunta III i na J. Długoszu w odniesieniu do Jagiełły, zupełnie nie zwrócili uwagi na te miejsca w charakterystyce nakreślonej przez jednego i drugiego kronikarza, które odczytane bez uprzedzenia ukazują zupełnie inny

Tymczasem Wazą, jeśli już Zygmunt był, to w Szwecji, choć królowie z tej dynastii, gwoźli ścisłości, tak siebie nigdy nie nazywali, w Polsce zaś Zygmunt III był Jagiellonem po kądzieli, co zawsze podkreślał i wraz ze swoimi synami kontynuował panowanie tej dynastii do 1668 r. Szwecji Zygmunt III nie musiał „uważać” za swoją ojczyznę, gdyż Szwecja była jego ojczyzną. Polska jednak stanowiła jego macierz, kraj matki. Jedno drugiemu nie przeszkadzało i nie stanowiło żadnego problemu dla króla, P. Szpachyński, „Wazowie” czy następcy i przedstawiciele dynastii Jagiellonów? Kilka uwag w sprawie problemu ciągłości dynastycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta II Augusta, „In Gremio. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2007, t. 1, s. 21-37.

¹⁹ W. Leitsch, *Paweł Piasecki i król Zygmunt III*, „Studia Austro-Polonica”, red. J. Buszko, W. Leitsch, Kraków 1997, s. 85-99. Anatol Lewicki, który jako pierwszy podniósł potrzebę rehabilitacji założyciela dynastii Jagiellonów, w odniesieniu do Jagiełły i J. Długosza napisał słowa, które z powodzeniem można by odnieść do Zygmunta III i P. Piaseckiego: „Biada monarchom, którzy mieli nieszczęście nie podobać się kronikarzom! Biada im także, jeśli mieli starość niedołęzną! Jagiełło miał jedno i drugie [...] nie miał szczęścia po śmierci [...]. Chcąc ocenić Jagiełłę, porzucmy Długosza, a rozpatrzmy się dobrze w jego czynach [...] darujemy Jagielle jego starość niedołęzną a [...] przedstawi się nam jako jedna z najświetniejszych i najenergiczniejszych postaci dziejów naszych”, A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły*, Kraków 1892, s. 12.

²⁰ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, wyd. 4, Warszawa 1927, s. 214; J. Szujski, *Dzieła. Dzieje Polski*, t. 2: *Jagiellonowie*, Kraków 1894, s. 88; pierwszy naukowy biograf króla Władysława Jagiełły, K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, t. 3-4, Warszawa 1974 (1 wyd. 1855-1856), s. 22, 24, 29, 43, 196.

portret każdego z tych władców²¹. Paweł Piasecki, podobnie jak Jan Długosz, często pisał wszak rzeczy wręcz z sobą sprzeczne, zbierając wszelkie plotki i nie poddając ich należytej krytyce. Zestawienie tych sprzeczności jest bardzo charakterystyczne, gdyż często jedno określenie wyklucza drugie. W przypadku *Kroniki* P. Piaseckiego takiego zestawienia dokonał J. Bartoszewicz we wstępie do jej tłumaczenia na język polski²². Na sprzeczności w *Dziejach* Jana Długosza wskazał biograf Jagiełły Stefan M. Kuczyński²³.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w syntetycznym ujęciu *Dziejów Polski nowożytnej* autorstwa Władysława Konopczyńskiego (1938) Zygmunt III – jak to określił uczeń i imiennik Konopczyńskiego Czapliński – „doczekał się obszernej rehabilitacji”²⁴. Jest to stwierdzenie przesadne, ale był to niewątpliwie ogromny przełom²⁵. W okresie dyktatury komunistycznej jednak zostało to zarzucone i nie kontynuowane, gdyż Zygmunt III w przeciwieństwie do Jagiełły czy chociażby królowej Bony Sforzy (1494-1557) (których spóźniona rehabilitacja zaczęta również w okresie międzywojennym jednak przetrwała i była kontynuowana²⁶) nie tylko nie pasował do propagandy antyniemieckiej w PRL-u ze względu na zbyt przyjazny stosunek do „niemieckich” Habsburgów, ale wręcz godził w nią ze względu na niewątpliwie wrogi stosunek do Rosji i pozytywny do Kościoła rzymskokatolickiego.

²¹ *Kronika* Piaseckiego – niechętnego królowi z racji niełaski, w którą popadł – istotnie zawiera wiele zarzutów wobec Zygmunta III, formułowanych na kartach dzieła przez dopuszczonych bezkrytycznie do głosu królewskich przeciwników. Dlatego często była i jest cytowana przez zbyt surowo, wręcz niesprawiedliwie oceniających króla historyków, którym owe zarzuty opozycji służyły bądź służyć za argumenty. Tymczasem uważnie czytana pozwala wyłowić wiele opinii przemawiających na korzyść Zygmunta III i, co ciekawe, są to sądy nie czyjeś, przytoczone przez autora, ale samego Piaseckiego, uważanego przez obrońców króla za tego, który walczył przeciwko niesprawiedliwemu wizerunkowi władcy w historiografii. Najlepiej świadczy o tym fakt, że gdy J. Bartoszewicz w 1870 r. we wstępie do przywoływanej tu kroniki zestawiał wszystko to, co Piasecki napisał na poszczególnych kartach dzieła pozytywnego o Zigmuncie III, to doszedł do wniosku, że oskarżając króla, „oskarżamy męża posągowego...”. To pod wpływem tej kroniki, wnikliwie ją przestudiowawszy, J. Bartoszewicz, wbrew ojcom historiografii, miał odwagę wprost napisać, iż „zmarnowaliśmy Zygmunta III”, J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. LXXI, LXXIII; P. Szpaczyński, *Spór o Zygmunta III*, KH 2011, nr 4, R. 118, s. 725-742; Podobnie o tym, że J. Długosz dał ocenę Jagiełły, która w istocie jest niezwykle pochlebną pochwałą władcy, *Rozbiór krytyczny Annalium Poloniae Jana Długosza z lat 1385-1444*, t. 1, Wrocław 1961, s. 280.

²² J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. LXI-LXXIV.

²³ S.M. Kuczyński, *Król Jagiełło ok. 1351-1434*, Warszawa 1985, s. 16-18, 63.

²⁴ Opinię W. Czaplińskiego por. PP 1937, nr 54, s. 93-97.

²⁵ Oprócz W. Konopczyńskiego w okresie międzywojennym negatywnemu wizerunkowi Zygmunta III w historiografii próbował przeciwstawić się również S. Herbst, *Czasy Zygmunta III*, „Przegląd Historyczny” 1937, t. 34; *idem*, *Wojna inflancka. 1600-1602*, Warszawa 1938.

²⁶ Rehabilitacji Jagiełły w okresie dwudziestolecia międzywojennego dokonał L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. 1: 1377-1499, Warszawa 1930, który jako pierwszy definitywnie zerwał z poglądami J. Długosza; rehabilitacji królowej Bony dokonał W. Pociecha, *Królowa Bona 1494-1557. Czasy i ludzie Odrodzenia*, t. 1-2, Poznań 1949.

Komparatywna w odniesieniu do czynów Władysława II Jagiełły i Zygmunta III „kampania”, uwzględniająca zmienne wyroki historiografii (nie tylko polskiej) w stosunku do tych władców, daleko bardziej idąca niż porównanie, którego półtora wieku temu bardzo pobieżnie dokonał A. Morzycki, zaledwie sygnalizując niesprawiedliwy osąd historyków, może niewątpliwie pomóc lepiej zrozumieć politykę i dążenia Zygmunta III oraz zdemaskować pokutujące w historiografii stereotypy i uprzedzenia na temat jego osoby i panowania. Przy tym niezwykle uderzające (a nie jedynie „niejake” – jak to określił A. Morzycki) jest podobieństwo życiorysów obu spokrewnionych władców i to nawet w najdrobniejszych detalach.

W Polsce Zygmunt III i Władysław II Jagiełło panowali blisko pół wieku, w odstępie niemal dokładnie 200 lat – końcówki dat początku i końca panowania każdego z nich niemal się pokrywają – 1386-1434, 1587-1632. Polacy przed przybyciem Zygmunta na koronację do Krakowa, podobnie jak przed przybyciem Jagiełły, wzbronili Rakuszaninowi – odpowiednio arcyksiężętom Wilhelmowi (1370-1406) i Maksymilianowi (1558-1618) – wstępu na Wawel²⁷. Obaj królowie musieli stawić czoła oszczerstwom, wychodzącym z wiedeńskiego dworu Habsburgów, którzy nie mogli przeboleć utraconej szansy zdobycia korony polskiej²⁸. Po przybyciu do Polski 21-letni Zygmunt, w Gdańsku wzywany przez ojca do powrotu, podobnie jak dwa wieki wcześniej 35-letni Jagiełło przez Litwinów, gdy po raz pierwszy przybył na Wawel, okazywał mimo różnicy wieku podobnie godny podziwu spokój i zdecydowanie²⁹.

Unia polsko-szwedzka jak 200 lat wcześniej polsko-litewska otwierała ogromne możliwości. Główne jej powody z punktu widzenia Zygmunta były identyczne z oczekiwaniami Jagiełły. Pierwszym z nich było pozyskanie pomocy do zawojowania Moskwy. Zygmunt III, wstępując na tron polski jako szwedzki dynasta z pomocą i w myśl zamierzeń swego ojca króla Szwecji Jana III, zamierzał po dokonaniu częściowego rozbioru państwa moskiewskiego przejąć władzę na Kremlu³⁰. Podobnie

²⁷ Na temat oblężenia Krakowa w 1587 r., *Stanisłai Resci diarium 1583-1589*, red. J. Czubek, Kraków 1915, s. 146-145; K. Lepszy, *Oblężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana (1587)*, Kraków 1929, s. 34; *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, tłum. K. Mecherzyński, wyd. A. Przeździecki, t. 4, Kraków 1869, s. 430 [dalej: J. Długosz]; B. Przybyszewski, *Jadwiga i Wilhelm*, „*Analecta Cracoviensia*”, t. 7, Kraków 1975, s. 123-125.

²⁸ E.E. Mayer, *Des Olmützer Bischofes Stanislaus Pawłowski Gesandtschaftsreisen nach Polen aus Anlass der Königswahl nach dem Ableben Stefan I. (1587-1598)*, nach den handschriftlichen Quellen des k. k. geh. Haus-, Hof- und Staats-Archivs zu Wien und des Olmützer fürsterzbischöflichen Archivs zu Kremsier, Odb. Wien 1861, s. 31; J. Długosz, *op. cit.*, t. 3, s. 429-430; B. Przybyszewski, *op. cit.*, s. 126-127.

²⁹ J. Bojanowski do K. Radziwiłła, Gdańsk, 16 X 1587, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Archiwum Radziwiłłów [dalej: AR], AGAD, AR, dz. V, nr 1082, s. 34-40; J. Długosz, *op. cit.*, t. 3, s. 435-436; S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 69.

³⁰ *Oratio, quam nomine Ioannis tertii, Sueciae regis, magister Georgius Palmerius Stockholmensis stando recitavit*, [w:] E.E. Mayer, *op. cit.*, s. 354; Por. instrukcję dla posłów, którą przywieźli ze Szwecji,

Jagiełło, wstępując na tron polski, zmierzał do urzeczywistnienia planów swego ojca Olgierda, czyli skupienia pod władzą wielkiego księcia Litwy całości terenów ruskich, z Włodzimierzem nad Kłajmą oraz Moskwą włącznie³¹. Drugim powodem unii z Polską dla Zygmunta, jak 200 lat wcześniej dla Jagiełły, było uzyskanie dodatkowych sił dla przezwyciężenia opozycji w swoim dziedzicznym państwie. Zygmunt, stając się królem polskim, nie tylko nie umniejszał swej władzy w Szwecji, ale podobnie jak dwa wieki wcześniej Jagiełło na Litwie powiększał swoje władanie o nowe terytorium³². Obaj mniemali, że zyskają siły zbrojne i królewski autorytet do poskromienia odpowiednio: Zygmunt – stryja w Szwecji, a Jagiełło swych krewniaków na ziemiach litewsko-ruskich. Trzeci powód zaś stanowiły rosnące w siłę Prusy, które Zygmunt III chciał włączyć do Polski, co odpowiada planowanej za czasów Jagiełły rozprawie polsko-litewskiej z zagrożeniem ze strony Krzyżaków³³. W jednym i drugim przypadku oczekiwania zderzyły się z brutalną rzeczywistością.

W Polsce już za Jagiełły warstwy rządzące miały znaczne przywileje, poważnie ograniczające władzę królewską, władza wielkich książąt na Litwie zaś była niemal absolutna jak w Szwecji za Zygmunta III, tyle że za tego ostatniego i na Litwie, i w Polsce przywileje szlacheckich warstw rządzących były już w porównaniu z czasami Jagiełły posunięte do granic absurdu. Niesamowity tupet ze strony polskiej stanowiły warunki, które postawiono przyszłym królom. Od Zygmunta w *pactach conventach* żądano między innymi, aby nie tylko na stałe przebywał w Polsce, ale za szwedzkie pieniądze zbudował zamki na Podolu do obrony ziem polskich przed Tatarami, wystawił flotę na Bałtyku, zapomniał o długach polsko-litewskich wobec Szwecji i również za szwedzkie pieniądze odzyskał ziemie wchodzące niegdyś w skład Korony Polskiej

Conditiones, quas ser. princeps Sigismundus Suetiae rex designatus offert Polonis, si in regem Poloniae electus fuerit, Biblioteka Czartoryskich [dalej: Czart.], Teki Naruszewicza [dalej: TN], nr 92, s. 427-430.

³¹ O tym, że Jagiełło natychmiast po skonsolidowaniu państwa, już w 1389 r., przystąpił do zrealizowania planu, aby uzależnić od Korony Polskiej Nowogród Wielki, czyli przesunąć jej wpływy po Morze Białe i Ural, H. Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, do druku przygotował K. Pietkiewicz, Poznań 1999, s. 167; Dokładnie 200 lat później Zygmunt III wraz z ojcem Janem III spotkali się dla realizacji podobnego zamysłu w Rewlu, por. *Congresus Reualiensis Regum Poloniae et Suetiae*, Rewel, 5 X 1589, Biblioteka PAN w Kórniku [dalej: Kórń.], rkps 250, k. 121-130; S. Jägerskiöld, *En polsk berättelse om konungamötet i Reval år 1589*, „Historisk Tidskrift” [dalej: HT], 1943; E. Hildebrand, *Böneskriften i Reval 1589 och rikets stängande för konung Johan*, HT, R. 1897, s. 151-159; L. Ericson, *Johan III. En biografi*, Lund 2004, s. 25-33, 338-338. O tym, że w 1408 r., gdy rycerze polscy brali udział w wyprawie na Moskwę z Krzyżakami i Witoldem, król ich „z taką wynagrodził hojnością, jak gdyby w obronie całości i dobra królestwa polskiego walczyli”, pisze J. Długosz, *op. cit.*, t. 3, s. 537; o tym, że w 1411 r. z Witoldem znów zmierzał do podporządkowania wpływom polsko-litewskim Nowogrodu Wielkiego i Pskowa, H. Łowmiański, *op. cit.*, s. 171.

³² P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych dążeniach Zygmunta III wobec Szwecji i Rosji w latach 1587-1618*, Zielona Góra 2008 (nieopublikowana praca doktorska), s. 77-78, 104; S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 56-57; H. Paszkiewicz, *Jagiellonowie a Moskwa*, t. 1, Warszawa 1933, s. 383-384.

³³ B. Janiszewska-Mincer, F. Mincer, *Rzeczpospolita Polska a Prusy Książęce w latach 1598-1621. Sprawa sukcesji brandenburskiej*, Warszawa 1988, s. 106, 185-188.

i Wielkiego Księstwa Litewskiego³⁴. I choć owe *pacta conventa* stanowiły wymysł XVI-wiecznej szlachty, to, jak dowodzą warunki unii podyktowane dwa wieki wcześniej Jagiellom, nie wzięły się znikąd. Czerpano z dawnych wzorców po przodkach. Od wielkiego księcia litewskiego oprócz przyjęcia chrztu w obrządku katolickim wraz z całym ludem litewskim zażądano nie tylko stałego pobytu w Polsce, ale wprost przywiezienia litewskich skarbów do Polski i zużytkowania ich na potrzeby nowego kraju, zapłacenia polskich zobowiązań – między innymi zastrzeżonych w umowie króla Ludwika I (1326-1382, kr. węg. od 1342, pol. od 1370) z Domem Habsburgów 200 tysięcy florenów za zerwanie zaręczyn jego córki Jadwigi (ok. 1374-1384-1399) z Wilhelmem austriackim – przywrócenia królestwu polskiemu utraconych ziem w okresie rozbicia dzielnicowego (Pomorza i Śląska) oraz włączenia do Polski swych ziem litewsko-ruskich na zawsze³⁵.

Zygmunt w chwili śmierci ojca Jana III w 1592 roku miał 26 lat, dokładnie tyle samo, ile Jagiełło w chwili śmierci swego ojca Olgierda w 1377 roku. Jeden i drugi znał i rozumiał zamiary i troski zmarłego ojca, o unicestwienie woli którego w jednym i drugim przypadku kuśił się stryj, z którym zarówno Zygmunt III, jak i Jagiełło musieli walczyć jako z uzurpatorem o odzyskanie dziedzicznego tronu³⁶. Książę sudermański Karol (1550-1611, kr. szw. od 1604) odgrywał z powodzeniem rolę moralnego przywódcy obrońców protestantyzmu w Szwecji jak dwa wieki wcześniej książę trocki Kiejstut (ok. 1300-1382) – moralny przywódca zwolenników utrzymania pogaństwa na Litwie. W dodatku na terytoriach ruskich, przyłączonych w XIII i XIV stuleciu do państwa litewskiego, było wręcz odwrotnie. Tam prawosławna ludność ruska niechętnie ulegała pogańskim książętom litewskim. Z Zygmunta III propaganda uczyniła w Szwecji fanatycznego katolika³⁷, a Jagiełło dzięki podobnej propagandzie zyskał w swojej ojczyźnie Litwie przydomek „złowrogi bezbożny”³⁸.

W Polsce zarówno z Zygmunta III, jak i z Jagiełły robiono prawdziwego świętego, pełnego wiary. Nie tylko z pobożności jednak król polski słuchał dwu mszy dziennie

³⁴ *Pacta conventa*, [w:] *Volumina Legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX pijarów w Warszawie, od roku 1732 do roku 1782 wydanego*, t. 2, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 247-248; *Akta unii Polski z Litwą 1385-1791*, wyd. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932, nr 1, s. 2.

³⁵ J. Długosz, *op. cit.*, t. 3, s. 423-425.

³⁶ G.O.F. Westling, *Hertig Karls furstendöme under åren 1568-1592*, Sundsvall 1883; O. Söderqvist, *Johan III och Hertig Karl 1568-1575*, Uppsala 1898; *idem*, *Studier rörande förhållandet mellan Johan III och Hertig Karl*, HT, R. 1903-1904; S. Tunberg, *Sigismund och Sverige 1597-1598*, Bd. 1-2, Uppsala 1917-1918; K. Stadnicki, *Olgierd i Kiejstut*, Lwów 1870.

³⁷ P. Szpaczynski, *Polityka Zygmunta III wobec wyzwań kontrreformacji. Kilka uwag w sprawie wpływu rzymskiego fanatyzmu króla na politykę Rzeczypospolitej Obojga Narodów na przełomie XVI i XVII w.*, [w:] „Młodsza Europa” – Od średniowiecza do współczesności. *Prace ofiarowane Profesor Marii Barbarze Piechowiak Topolskiej w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Jurkiewicz, R.M. Józefiak, W. Strzyżewski, Zielona Góra 2008, s. 243-258.

³⁸ S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 31, 47.

i „w każdym tygodniu w piątek z wielką wstrzemięźliwością o chlebie i wodzie pościł”³⁹; była to przezorna pobożność⁴⁰. Zygmuntowi III jednak o wiele trudniej było niż Jagielle w przypadku religijnej propagandy Krzyżaków przeciwstawić się propagandzie Karola IX, ba, Zygmunt III musiał utwierdzać wizerunek „pogromcy schizmatyckiej Moskwy, heretyckiej Szwecji i mahometańskiej Turcji” w krajach katolickich i równocześnie obalać z nim sprzeczny, zwłaszcza w odniesieniu do Szwecji, w krajach protestanckich⁴¹. Za Zygmunta III sytuacja była o wiele trudniejsza niż za Jagiełłę, ale i gra toczyła się o większą stawkę.

Problemy religijne, którym czoła musiał stawić Zygmunt III, gdy protestantyzm walczył z katolicyzmem, a unicy z dyzunitami (i na odwrót), podobne były do tych, z jakimi do czynienia miał dwa wieki wcześniej Jagiełło, kiedy to pogaństwo walczyło z prawosławiem i katolicyzmem, katolicyzm z prawosławiem (i na odwrót). Unia brzeska zawarta w 1596 roku z inicjatywy prawosławnych biskupów w Rzeczypospolitej z Kościołem rzymskim w odpowiedzi na utworzenie patriarchatu w Moskwie w 1589 roku zyskała przychyłność ze strony Zygmunta III⁴². Stało się to powodem nieuzasadnionej krytyki króla w historiografii polskiej, historycy bowiem stanęli po stronie przeciwników unii – butnych magnatów, dla których nie wystarczyło „stołków”, bądź wprost inspirowanych z Kremla, podburzających prosty lud. Konstanty Wasyl Ostrogski (ok. 1524/1525-1608)⁴³ i Radziwiłłowie – wojewoda wileński i hetman polny litewski Krzysztof Mikołaj Radziwiłł „Piorun” (1547-1603) oraz jego synowie podczaszy litewski Janusz (1579-1620) i hetman polny litewski Krzysztof (1585-1640) – działając przeciw unii brzeskiej, działali na szkodę Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Już za

³⁹ J. Długosz, *op. cit.*, t. 4, s. 495-496.

⁴⁰ O tym, że wysławianie pobożności króla było pomyślane nie jako pochwała, ale próba oczyszczenia króla z wysuwanych przez propagandę krzyżacką zarzutów, pisze M. Kowalczyk, *Mowy i kazania uniwersyteckie Łukasza z Wielkiego Kozłmina*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1960, nr 2, R. 12, s. 7-20.

⁴¹ P. Szpaczyński, rec. R. Szmydki, *Artystyczno-dyplomatyczne kontakty Zygmunta III Wazy z Niderlandami Południowymi*, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin 2008, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2011, t. 5, s. 174-182.

⁴² Zygmunt III w liście z 28 lipca 1595 r. pisał do księcia Ostrońskiego: „decyzja w czysto religijnej sprawie unii z Rzymem należy do biskupów, do ich władzy duszpasterskiej, za którą my winniśmy pójść bez wahania”, *Documenta unionis Brestensis eiusque auctorum (1590-1600)*, red. A.G. Welykyj, „Romae” 1970, nr 83, s. 135; „Czy król i kierujący Rzeczpospolitą mogli odrzucić jednogłośnie prośbę hierarchii ruskiej? Skoro dwóch biskupów wycofało swe słowo, czy rząd mógł jeszcze zabronić pełnomocnikom złożenia deklaracji posłuszeństwa Rzymowi. Unia brzeska nie była dziełem polityki polskiej, ani polityki rzymskiej. Poprosili o nią biskupi ruscy rozdrażnieni reformami Jeremiasza II. Dwór polski postanowił nie bez wahania ponieść jej ryzyko, a Rzym »przyjął« Rusinów”, A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1517-1648*, tłum. E. Sękowska, Warszawa 1994, s. 251.

⁴³ K. Tyszkowski, *Stosunki ks. Konstantyna Ostrońskiego z Michałem hospodarem multańskim*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, t. 2, Lwów 1925, s. 641-649; W. Polak, *Rzeczpospolita a prawosławie moskiewskie na początku XVII wieku*, „Czasy Nowożytnie” 1997, nr 2, s. 78-79.

Olgierda i Jagiełły kwestie religijne w stosunkach z Moskwą odgrywały niebagatelną rolę.

Czym za Zygmunta III było utworzenie patriarchatu w Moskwie w styczniu 1589 roku, tym za Jagiełły dwa wieki wcześniej (w maju 1381 r.) przeniesienie przez metropolitę (zwierzchnika litewskiej metropolii prawosławnej) swej siedziby z Kijowa do Moskwy, wskazujące tym niejako, gdzie się znajduje ośrodek moralny ruskiego prawosławia⁴⁴. Już za Olgierda, ojca Jagiełły, metropolita prawosławny rzucił klątwę na prawosławnych książąt ruskich Litwy, którzy występowali przeciw wielkiemu księciu moskiewskiemu. W efekcie niejeden z nich w czasie konfliktu litewsko-moskiewskiego opowiadał się po stronie Moskwy i emigrował z rodziną z ojczystej Litwy na ziemie moskiewskie. Ciągłe istniała uzasadniona obawa, że w razie konfliktu moskiewsko-litewskiego prawosławna ludność ruska ziem litewskich będzie sprzyjała Moskwie. Władcy Kremla z prawosławia uczynili sobie główny pretekst do ekspansji, toteż zagadnienie obrony ziem ruskich w ramach Wielkiego Księstwa Litewskiego musiało się ściśle łączyć ze sprawami wyznaniowymi⁴⁵.

Zarówno Zygmunt, jak i Jagiełło, mając do wyboru dwie możliwości: sojusz z Polską czy z Moskwą, bez wahania zdecydowali się na Polskę, napotykając opozycję we własnych krajach dziedzicznych. W polityce zagranicznej Szwecji rywalizowały ze sobą dwie koncepcje ekspansji – na wschód bądź na zachód. Zygmunt wzorem swego ojca Jana III, a w przeciwieństwie do stryja Karola, był zwolennikiem tej pierwszej opcji⁴⁶. Dwa wieki wcześniej podobne dwie koncepcje ścierały się ze sobą w Wielkim Księstwie Litewskim, gdzie Jagiełło jako syn Olgierda, wyraźnie zaznaczającego, że „cała Ruś ma do Litwy należeć”⁴⁷, też usiłował kontynuować kierunek obrany przez ojca i kierować ekspansję litewską przede wszystkim na wschód, podczas gdy nie mogło ulegać wątpliwości, iż ewentualne rządy stryja Jagiełły Kiejstuta ostrze polityki skierują na zachód. Stąd przychylność Moskwy wobec buntowniczego księcia Karola, jak 200 lat wcześniej wobec Kiejstuta, a wrogość wobec Zygmunta i Jagiełły⁴⁸.

Rebelia w Szwecji pod wodzą księcia Karola przeciw Zygmuntowi do złudzenia przypomina zamach stanu dokonany przez księcia Kiejstuta dwa wieki wcześniej. Układ w Linköping z 1598 roku wymuszony na Zygmuncie przez stryja pod groźbą niewoli przypominał ten, w którym Jagiełło zrzekał się władzy wielkksiążęcej na Litwie

⁴⁴ S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 36.

⁴⁵ T.M. Trajdos, *Kościół katolicki na ziemiach ruskich Korony i Litwy za panowania Władysława Jagiełły 1386-1434*, t. 1, Wrocław 1983.

⁴⁶ P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 167.

⁴⁷ *Scriptores Rerum Prussicarum*, t. 1-5, Leipzig 1861-1874, t. 2, s. 80.

⁴⁸ H. Almquist, *Sverige och Ryssland 1595-1611. Tvisten om Estland, förbundet mot Polen, de ryska gränslandens eröfring och den stora dynastiska planen*, Uppsala 1907, s. 47-48, 55.

na rzecz Kiejstuta⁴⁹. Od początku Zygmunt, jak niegdyś Jagiełło, udając, że godzi się z losem, nie zamierzał respektować warunków podyktowanych przez wiarołomnego stryja. Wojna domowa w Szwecji, jak niegdyś wojna domowa w Wielkim Księstwie Litewskim, była na rękę sąsiadom, zwłaszcza Moskwie, która wspierała księcia Karola przeciw Zygmuntowi, podobnie jak dwa wieki wcześniej księcia Kiejstuta przeciw Jagielle, licząc, że właśnie wewnętrzne w Szwecji Zygmunta, jak niegdyś na Litwie Jagiełły, uniemożliwią im planowane wystąpienie zbrojne przeciw państwu moskiewskiemu⁵⁰. Nawet inspirowany przez księcia Karola pokój z Moskwą w Tiawzinie w 1595 roku przewidujący między innymi rezygnację z części wiernej Zygmuntowi Finlandii przypominał układ sprzed dwóch wieków, z 1381 roku, którego inicjatorem był książę Kiejstut ustępujący wielkiemu księciu moskiewskiemu niektóre połacie ziem ruskich Litwy⁵¹. Oba układy były wymierzone przeciw dziedzicznym władcom za cenę wsparcia przeciwko nim dla zbuntowanych stryjów ze strony Moskwy⁵².

Zygmunt w przeciwieństwie do Jagiełły walkę ze stryjem o tron dziedziczny przegrał, gdyż w osobie syna Karola IX, Gustawa II Adolfa (1595-1611-1632), nie znalazł godnego siebie partnera do współpracy, jakim dla Jagiełły okazał się syn Kiejstuta, Witold Aleksander (ok. 1352-1430, wielki ks. lit. od 1401-1430)⁵³. Podobnie jednak jak Jagiełło z Witoldem, tak Zygmunt z Gustawem Adolfem przegrał należne sobie miejsce w historiografii dziedzicznego państwa⁵⁴. Witold, który próbując nawiązać do koncepcji Olgierda, osiągnął najdalszą granicę wpływów litewskich na wschodzie, jaka kiedykolwiek istniała, dla Litwinów jest wielkim bohaterem narodowym, podobnie jak Gustaw II Adolf dla dumnych z szwedzkiego okresu mocarstwowego Szwedów,

⁴⁹ *Transactio Linkopia inter Sigismundum III et Carolum Principem Sudermania*, 28 IX 1598, TN 97, s. 521-524; *Svenska riksdagsakter jämte andra handlingar som höra till statsförfattningens historia*, Del. 4:1: V-XII 1598, red. L. Sjödin, Sztokholm 1938.

⁵⁰ W odniesieniu do Jagiełły S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 27-44.

⁵¹ O pokoju w Tiawzinie por. *Mirnyj dogovor meżdu Szweciejju i Rossiejju, zaključennyj 10 Maja, 1595 g., bliz Narwskiego ozero, na storonie Iwangoroda w Tjawzinie*, „Czenija w Imperatorskom obszczestwie istorii i drewnostej rossijskich pri Moskowskom universitetie” 1862, t. 2, s. 1-12; W. Tawaststjerna, *Pohjoismaiden viisikolmattavuotien sota. Sotavuodet 1590-1595 ja Täysinän rauha. Historiallisia tutkimuksia XI. Julkaiissut Suomen Historiallinen Seura*, Helsingfors 1929; H. Almquist, *op. cit.*, s. 34-36; K. Tarkainen, „Vår Gamble Arffinde Ryssan”. *Synen på Ryssland i Sverige 1595-1621 och andra studier kring den svenska Rysslandsbildens från tidigare stormaktstid*, Uppsala 1974.

⁵² P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 264.

⁵³ O tym, że w 1392 r. uczynił Witolda namiestnikiem, rządcą i zwierzchnikiem, J. Długosz, *op. cit.*, t. 3, s. 470; J. Długosz, deprecjonując króla, wyrażał żal, że Polacy zamiast Jagiełły nie obrali królem Witolda, „męża wspaniałego umysłu a wielkością czynów podobnego Aleksandrowi Macedońskiemu”, *ibidem*, t. 3, s. 425.

⁵⁴ A. Norberg, *Gustaw II Adolf a Polska. Studium historyczne*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1973, t. 19, nr 2.

a Jagiełło dla Litwinów jeszcze w XX wieku to zwykły zdrajca, Zygmunt dla Szwedów zaś to antybohater, dziś władca zapomniany i niemal nieznany⁵⁵.

Tak jak Zygmunt III władzy nad Szwecją nie zrzekł się nigdy, tak samo Jagiełło postąpił w stosunku do Litwy, mimo iż jeden i drugi musiał przebywać przede wszystkim w Polsce, gdzie oczekiwano, że zarówno jeden, jak i drugi po objęciu tronu polskiego zatraci odpowiednio poczucie swej litewskości i szwedzkości, że jako królowie będą ewidentnie faworyzować i popierać Polaków kosztem – odpowiednio – Litwinów i Szwedów. Jeśli było inaczej, miano to królom za złe. Obu królom zarzucano w Polsce niesłusznie, że kochali odpowiednio Szwecję i Litwę bardziej niż Polskę. Biograf Jagiełły na ten zarzut odpowiada następująco:

niektórzy ze współczesnych lub z najbliższego po nim pokolenia, jak Długosz, zarzucali mu, że ukochał Litwę więcej niż Polskę i że dla tamtej interesy poświęcał⁵⁶. Ze stanowiska Litwy byłoby twierdzenie to niemałą dla jej najwyższego pana pochwałą, gdyby było prawdziwym. Ale słusznym ono nie jest. Działalność całego bardzo czynnego, nieustrudzonego niemal żywota wielkiego króla poświęcona była w równej mierze obu państwom [...] służył zawsze jak mógł najlepiej wspólnej sprawie⁵⁷.

Do Zygmunta III idealnie pasują te słowa, jeśli zamiast Litwy wstawi się Szwecję.

Wbrew dominującemu stanowisku w historiografii Zygmunt III stawiał interesy Polski i Szwecji na jednej płaszczyźnie, tak jak Jagiełło interesy Polski i Litwy. Zygmunt III, jeśli interesy polskie z punktu widzenia Szwedów stawiał wyżej, dwukrotnie praktycznie rezygnując z tronu szwedzkiego⁵⁸, a szwedzkie z punktu widzenia Polaków wyżej, dążąc z ogromną determinacją, zwłaszcza w ostatniej dekadzie swego panowania, by odzyskać tron szwedzki, to czynił to wszystko po to, aby osiągnąć cel dla obu państw najważniejszy, jakim było unieszkodliwienie Rosji. Wystarczy przytoczyć słuszną opinię współczesnego badacza Stanisława Grzybowskiego o Zygmuncie III:

To on zdawał sobie sprawę, że zarówno dla Polski, jak dla Szwecji najgroźniejszym wrogiem jest Moskwa i trzeba tak pokierować obrotem spraw, by na innych granicach panował spokój i aby, niezależnie od tego, kto w Polsce będzie panować, wojna z Moskwą – wojna, którą możemy nazwać przewencyjną – łączyła oba narody. Nie sprawy personalne były najważniejsze, nawet nie osoba monarchy, lecz zapobieżenie burzy ze wschodu, którą trafnie przeczuł. I historia zbyt późno przyznała mu rację⁵⁹.

⁵⁵ A. Nikzentaitis, *Witold i Jagiełło. Polacy i Litwini we wzajemnym stereotypie*, „Mała Biblioteka” 2000; S. Östergren, *Sigismund. En biografi över den svensk – polske monarken*, Ångelholm 2005.

⁵⁶ J. Długosz, *op. cit.*, t. 4, s. 392, 495.

⁵⁷ L. Kolankowski, *op. cit.*, t. I, s. 199, 201; Pogląd ów podzielił S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 151.

⁵⁸ P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 180-181.

⁵⁹ S. Grzybowski, *Dzieje Polski i Litwy 1506-1548*, [w:] *Wielka Historia Polski*, t. 4, red. S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgórniak, Kraków 2000, s. 314-315.

Unia Polski ze Szwecją była rozważana również za Jagiełły. Inicjatywa wówczas także wyszła ze Szwecji. Władca trzech państw skandynawskich Eryk Pomorski (ok. 1382-1397-1459), pragnąc odzyskać od Krzyżaków Estonię (która za czasów Zygmunta III w stosunkach polsko-szwedzkich odgrywała osobliwą rolę), zjawił się w Krakowie, aby skłonić Władysława II Jagiełłę do wydania córki Jadwigi (1408-1431) za księcia słupskiego Bogusława IX (1418-1446), którego zamierzał po swej śmierci osadzić na tronie Danii, Szwecji i Norwegii. Wtedy według projektu Eryka Bogusław i Jadwiga połączyliby pod swoim panowaniem Polskę, Litwę, Danię, Szwecję – Finlandię i Norwegię⁶⁰. Zarówno Zygmunt III, jak i 200 lat wcześniej Jagiełło dzięki unii stworzyli potężne mocarstwo. Polska i Litwa pod berłem jednego władcy stanowiły największe pod względem obszaru państwo europejskie, nie licząc bardziej azjatyckiej wówczas Moskwy, a coś dopiero w połączeniu ze Szwecją i Finlandią, gdy państwo Zygmunta III sięgało od Laponii po Morze Czarne, a przed królestwami polskim i litewskim oraz szwedzkim i fińskim otworzyła się jeszcze perspektywa częściowego rozbioru i podporządkowania sobie państwa moskiewskiego. Stwierdzała to wprost konkluzja autora *Zdania dyskursem wyrażonego* w czasie elekcji Zygmunta w 1587 roku: „Nie rozumiem, jakiego by sobie Króla pożyteczniejszego miała szukać ta Rzeczpospolita chrześcijańska nad niego, który gdy dostanie Moskwę przejdzie możliwością i zjednoczeniem państwa wszystkie insze Pany Europejskie”⁶¹.

Władysław II Jagiełło, łącząc pod swym berłem Polskę i Litwę, podejmował się rzeczy niezmiernie trudnej, a coś powiedzieć o Zigmuncie III, który pod swym berłem podjął się zjednoczenia Polski, Litwy, Szwecji i Finlandii. Zygmunt III jak Jagiełło dokonał niezwykłego wysiłku, stając się nie tylko ponadnarodowym władcą Polaków, Litwinów i Rusinów, ale nadto Szwedów i Finów. Zajęcie takiego stanowiska ułatwiał obu królom dynastyczny punkt widzenia politycznego. Zygmunt III, podobnie jak 200 lat wcześniej Jagiełło, myślał przede wszystkim kategoriami dynastycznymi, z czego uczyniono mu absurdalny zarzut w historiografii. Absurdalny nie tylko dlatego, że takie myślenie zgodne było z postępowaniem wszystkich monarchów czasów Jagiełły i Zygmunta III, ale przede wszystkim dlatego, że – jak słusznie zauważył biograf

⁶⁰ A. Kersten, *Historia Szwecji*, Wrocław 1977, s. 107.

⁶¹ *Zdanie wyrażone dyskursem, kto by miał być obrany królem w Polsce po zejściu Najjaśniejszego Stefana Batorego, króla polskiego*, Czart., TN 92, s. 691-693. Podobnie sekretarz nuncjusza papieskiego Orazio Spanocchi zauważył, że: „Polacy mają wrodzoną można powiedzieć nieprzyjaźń do Moskwy”. Spodziewał się więc, że: „tym chętniej złączą swe siły ze szwedzkimi dla pokonania tego mocarstwa nazwanego smokiem północnym, że i Szwedzi także nienawidzą tego barbarzyńskiego narodu i tym sposobem nie tylko będą mogli odzyskać zabrane im przez Moskwę ziemie, ale zarazem opanować całą prawie północ”, *O bezkrólewiu po śmierci Stefana Batorego przez Horacyusza Spanocchi sekretarza kardynała Bolognetto, nuncjusza w Polsce w ostatnich latach panowania tego króla*, [w:] *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 1, wyd. E. Rykaczewski, Berlin–Poznań 1864, s. 470.

i imiennik króla Zygmunta I Wojciechowski w odniesieniu do królowej Bony, której również czyni się w historiografii zarzut z polityki dynastycznej – jeśli miało się na oku zbudowanie silnego państwa, nie można było traktować go rozłącznie z polityką dynastyczną⁶². Można było dopiąć tego celu tylko przez wzmocnienie dynastii, która miała rządzić wszystkimi zjednoczonymi krajami. Główną wytyczną królów było zjednoczenie jak największej liczby terytoriów pod władzą dynastii wzorem Habsburgów⁶³. Był w tym wszystkim jednak jeden ważki szkopał – trudność zharmonizowania tego celu z egoizmem szerokich mas szlacheckich w Polsce. Już za Jagiełły Polacy zastrzegali sobie wolną elekcję, uzależniając panowanie w Polsce jego synów od zatwierdzenia przez nich praw i przywilejów.

O ojcu Zygmunta III, niedocenianym w historiografii szwedzkiej Janie III, można z powodzeniem powiedzieć, iż był jednym z największych mężów stanu swoich czasów, podobnie jak ojciec Jagiełły Olgierd, określany przez historyków jako „jeden z największych mężów stanu średniowiecza”⁶⁴, i tak jak on zdawał sobie sprawę, że Moskwa okaże się w przyszłości dla jego państwa wielkim zagrożeniem, jeśli urośnie w siłę. Dlatego zarówno jeden, jak i drugi uznali, że trzeba ją sobie bezwzględnie podporządkować⁶⁵. Ich synowie próbowali dokonać tego z pomocą Polaków, jednak tym ostatnim wybujałe przywileje nie pozwoliły sprostać chwili dziejowej. Poza tym w okresie panowania Zygmunta III w Rzeczypospolitej nieustannie dawano pierwszeństwo bezpośredniemu wrogowi Polski przed litewskim, czyli Turcji przed Moskwą i Szwecją, podobnie za Jagiełły Krzyżakom przed Moskwą. Polska szlachta ani za Jagiełły z Litwą, ani za Zygmunta III ze Szwecją, przeciw Moskwie walczyć niestety nie chciała⁶⁶.

Jagiełło, który przed unią z Polską zajmował postawę ekspansywną wobec wschodu a obronną wobec zachodu, wbrew tradycjom litewskim zmuszony był zaniechać

⁶² Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506-1548)*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 266. Problem był złożony i polegał – jak to barwnie określił Józef Szujski – na „niedobranym małżeństwie króla z Rzeczypospolitą”. Monarcha zgodnie z ogólną tendencją w ówczesnej Europie prezentował dynastyczny sposób myślenia i działania, dążył więc do wzmocnienia swej słabnącej władzy i zapewnienia jej ciągłości własnemu rodowi, a rozmiłowana w swych wolnościach szlachta gotowa była utracić najbardziej zbawienny dla państwa plan, powstały na tronie, byle tylko Rzeczypospolita pozostała krajem niczym nie zakłóconej „złotej wolności”, J. Szujski, *op. cit.*, t. 2, s. 118-128. Ostatnio Michał Kopczyński w odniesieniu do podobnych zarzutów wobec Zygmunta III, w kontekście wojny z Rosją, zwrócił uwagę, iż: „rozdzielenie interesów dynastii i państwa, łatwe z perspektywy dzisiejszej, nie było oczywiste w czasach, gdy rozróżnienie między sferą prywatną i publiczną pozostawiało wiele do życzenia”, M. Kopczyński, *Wazowie*, [w:] *Dynastie panujące w Polsce*, red. M. Bogucka, Wrocław 2007, s. 68.

⁶³ P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 165-166.

⁶⁴ L. Kolankowski, *op. cit.*, t. 1, s. 11.

⁶⁵ *Oratio, quam...*, s. 354; *Conditiones, quas...*, s. 427-430; *Scriptores Rerum Prussicarum...*, t. 2, s. 80.

⁶⁶ P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 336.

ekspansji na wschodzie, a główny wysiłek zjednoczonych państw skierować ku walce z Zakonem na północy i z popierającą Krzyżaków dynastią Luksemburgów na południu⁶⁷. Zygmunt III jednak w przeciwieństwie do Jagiełły nie tylko się nie poddał po pierwszych trudnościach w Polsce, które okupił nawet utratą szwedzkiego tronu, ale pozostał tym dążeniom wierny do końca życia, zaszczipiając tę ideę swoim synom. Na to nie bez wpływu pozostał fakt, że Szwecja w przeciwieństwie do Litwy zyskała szansę samodzielnego pokonania Moskwy. To, co w czasie panowania Zygmunta w Szwecji było niemożliwe, w ostatniej dekadzie jego panowania w Polsce stało się możliwe. Zygmunt zamierzał odzyskać Szwecję, gdyż ta byłaby w stanie pod jego wodzą zawojuować Moskwę, której Rzeczpospolita, mając ku temu wszelkie możliwości od początku jego panowania, zawojować ku zgorszeniu całej Europy po prostu nie chciała⁶⁸.

Zygmunt III, podobnie jak jego praojciec po kądzieli Jagiełło, wcale nie był „niewojenny” czy pokojowy, jak go przedstawiano na użytek propagandowy. Monarcha chrześcijański musiał być nie tylko *catholicus*, ale i *pacificus*. Z pobożności musiało wypływać umiłowanie pokoju, stąd królowi nie pasowało obnosić się z agresywną ekspansją⁶⁹. Poza tym imperialne dążenia królów drażniły polską szlachtę, która nie chcąc ponosić jakichkolwiek ofiar na rzecz państwa, z własnego wyboru rezygnowała z ekspansji na rzecz defensywy i była wroga wszelkim wojnom. Tymczasem jeden i drugi król od wielu lat wytrwale i niezłomnie gotował się do wojny – Zygmunt z Moskwą, a Jagiełło (po zarzuceniu planów ekspansji na wschód) z Krzyżakami. Zygmunt III wyznaczył świadomie terytorium państwa moskiewskiego (Jagiełło – Prus krzyżackich) jako główny teatr działań wroga, jasno określał cel strategiczny kampanii: marsz na stolicę wroga – Moskwę (Jagiełło na Malbork), stoczenie walnej zwycięskiej bitwy dla korzystnych warunków pokoju z osłabionym państwem (za Zygmunta III Kłuszyn – 4 lipca 1610, a za Jagiełły Grunwald – 15 lipca 1410), jeden i drugi wykazywał świadomość swych celów, pewność i zdecydowanie oraz narzucał

⁶⁷ S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 96.

⁶⁸ P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 336.

⁶⁹ J. Długosz o Jagiellę, „*pacificus*”, „miłośnik pokoju”, J. Długosz, *op. cit.*, s. 277, 306, 448. O tym, iż obraz „niewojennego” Jagiełły wykreowano sztucznie w czasach pogrunwaldzkich, a Długosz bezkrytycznie powtórzył zasłyszane opinie, pisze S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 22. Informacje, że Jagiełło był znakomitym wojownikiem otrzymujemy dopiero z mowy Jana z Ludziska (ok. 1400 – ok. 1460) w 1447 r., czyli po 13 latach od śmierci króla. *Wypowiedź Jana z Ludziska o Władysławie Jagiellę*, [w:] *Codex epistolaris saeculi XV*, t. 3, wyd. A. Lewicki, Kraków 1894, s. 14. Tego określenia brakowało we wcześniejszych charakterystykach monarchy, gdyż miały one na celu przedstawianie go jako miłośnika pokoju, K. Biedrowska-Ochmańska, J. Ochmański, *Władysław Jagiełło w opiniach swoich współczesnych. Próba charakterystyki jego osobowości*, Poznań 1987, s. 22. W tym kontekście wypowiedź nuncjusza Claudio Rangoniego w relacji do Rzymu o Zygmuncie III, iż „Nie zdaje się, aby był skłonny do wojny”, nie wydaje się pochlebna, *Relacja nuncjusza C. Rangoniego*, Kór., rkps 267, nlb; o niewojennym Zygmuncie Augustie por. M. Kosman, *Zygmunt August w opinii współczesnych i potomnych*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 1982, z. 19, s. 28-29, 34, 74.

inicjatywę⁷⁰. Kłuszyn i Grunwald dzieliło dokładnie 200 lat, nawet miesiąc się zgadza, ale to niestety nie koniec analogii.

Zwycięstwo pod Kłuszynem nie zakończyło wojny z Moskwą, podobnie jak Grunwald dokładnie 200 lat wcześniej nie zakończył wojny z Krzyżakami, chociaż żyjącym w 1610 roku mogło się wydawać, że nadeszły ostatnie chwile państwa carów, tak jak w 1410 roku mogło się wydawać, że nadeszły ostatnie chwile panowania zakonnego w Prusach i na Pomorzu. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku trzeba było zająć całe państwo – za Zygmunta III moskiewskie, a za Jagiełły zakonne – i dopiero, mając je w rękę, myśleć o pertraktacjach, ale przedtem trzeba było utrzymać Moskwę po Kłuszynie i odpowiednio zdobyć Malbork po Grunwaldzie, Polacy jednak dłużej nie chcieli walczyć, na opłacenie już najętych chorągwi w skarbie brakowało pieniędzy, nie mówiąc już o powołaniu nowych. Zygmunt III, tak jak i 200 lat wcześniej jego praojciec po kądzieli Władysław II Jagiełło, stojąc u progu całkowitego zwycięstwa, musiał z niego zrezygnować, gdyż nie miał czym opłacić wojsk⁷¹. Największy z królów Polski był bezradny wobec prywaty, krótkowzroczności i głupoty własnych poddanych. Nawet rozsiewane pogłoski pod Smoleńskiem o rzekomo rychłym najeździe księcia siedmiogrodzkiego Gabriela I Batorego (1589-1613, ks. od 1608) na Kraków za Zygmunta III⁷² odpowiadają tym z czasów Władysława Jagiełły pod Malborkiem o rzekomym najeździe króla Zygmunta Luksemburczyka (1368-1437, kr. węg. od 1387, niem. od 1410, czes. od 1420, ces. od 1433) na południowe połacie Polski, byle tylko szlachta miała pretekst dla wyraźnego żądania natychmiastowego powrotu króla do kraju⁷³.

⁷⁰ O Jagielle por. S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 126, 140-142; *idem*, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411*, wyd. 4, Warszawa 1980, s. 281-304.

⁷¹ Królowa Konstancja, po raz wtóry zabiegając o wsparcie finansowe z papieskiego skarbu, w liście do nuncjusza Francesca Simonetty pisała, iż Zygmunt III bliski jest rozpacz, „widzi, bowiem, że mógłby osiągnąć niezmierne pożytki i niepospolitą chwałę, gdyby brak pieniędzy nie paraliżował wszystkich jego poczynań”, *Relacja nuncjusza*, 17 VIII 1609-23 IV 1610, *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia*, t. 3: 1585-1696, red. A. Theiner, Roma 1863, nr 253, s. 324; S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 143-144.

⁷² Z samej Rzeczypospolitej dochodziły niepokojące wieści o zagrożeniu ze strony Turcji, Tatarów i Szwecji oraz o zamiarach księcia Siedmiogrodu Gabriela I Batorego, który w porozumieniu z dawnymi rokoszanami Janem Szczęsnym Herburtem i Stanisławem „Diabłem” Stadnickim na czele zamierzał opanować Kraków, *Instrukcja Imć PP Senatorów dana J. Mci Ks. Stanisławowi Sułowskiemu, opatowi tynieckiemu do p. Stanisława Stadnickiego i p. Szczęsnego Herburtu, w Krakowie 25 I 1610*, Czart., rkps 343, k. 442; por. list króla, w którym wzywa do przedsięwzięcia środków przeciw zamiarom Gabriela Batorego, *Zygmunt III do senatorów, spod Smoleńska*, 15 XI 1609, AGAD, AR, dz. II, nr 550; *Prymas W. Baranowski do G. Batorego*, Kraków, 25 I 1610, Kórń., rkps 316, k. 206-207, z wyrzutami, że obraża majestat króla; *Uniwersał ostrzegający przed wojewodą siedmiogrodzkim „pod nieobecność KJM Pana naszego miłościwego”*, 9 II 1610, *ibidem*, k. 207-208.

⁷³ J. Długosz słusznie niezadowolony z odstąpienia wojsk polsko-litewskich po zwycięstwie grunwaldzkim spod Malborka pisze wprost, że „radcy polscy [...] zabiegali o to usilnie, aby król jak najrychlej odstąpił od oblężenia zamku Marienburga”, J. Długosz, *op. cit.*, t. 4. s. 82. To zdanie panów

Fatalne nastroje panowały wśród nieopłaconych wojsk, ze strony których Zygmunt III jak Jagiełło słyszał „ustawiczne, groźne i niebezpieczne upominanie się o żołd”⁷⁴. Dla Zygmunta III zakończyło się to w końcu samowolnym ich odejściem i zawiązaniem konfederacji⁷⁵, dla Jagiełły mogło się skończyć tym samym albo czymś jeszcze gorszym – porozumieniem z Krzyżakami i przejściem na ich stronę. Król Jagiełło nie mógł pozostawać pod obleganą twierdzą, aż do momentu dezercji pospolitego ruszenia, buntu nieopłaconych chorągwi najemnych i nadejścia odsieczy dla Krzyżaków, nie mówiąc już o zimie, podczas której nie miano zwyczaju prowadzić oblężenia. W takich warunkach mogła nastąpić katastrofa. Oto, dlaczego król Zygmunt III po zdobyciu Smoleńska nie mógł wyruszyć na Moskwę⁷⁶. Tymczasem ulubionym zarzutem (pod adresem nie tylko tych królów, ale również wobec Zygmunta I i Zygmunta II chociażby) ze strony kronikarzy powtarzanym przez historyków była niemal zawsze niezdarność i opieszałość⁷⁷. Tymczasem to, że król polski bywał „w prowadzeniu wojen niedbały i ciężki”⁷⁸, miało swoją uzasadnioną przyczynę w sytuacji militarno-skarbowej państwa.

W kluczowej kwestii dla państwa i króla, jaką była partycypacja uprzywilejowanego stanu szlachecko-magnackiego w kosztach obrony kraju (z czego szlachta na mocy swych przywilejów sięgających czasów przedjagiellońskich była całkowicie zwolniona), nie mówiąc już o jakiegokolwiek ekspansji, mimo 200 lat dzielących panowanie Jagiełły i wnuka jego wnuka, nic się nie zmieniło. Polska ze średniowiecznego państwa, utrzymywanego z królewskiej domeny (rozgrabionej już za pierwszych Jagiellonów), nie przeszła w kolejnych wiekach do nowożytnego państwa, utrzymywanego z podatków. Nie sposób było wszak przekonać do tego uprzywilejowanych. Stąd analogia, mimo znacznej różnicy w czasie między panowaniem jednego i drugiego króla, najbardziej pozwala ów fakt uwypuklić.

polskich przesądziło o zwinieniu oblężenia krzyżackiej stolicy, podobnie jak 200 lat później o utracie Moskwy. Po sejmie w 1611 r. król rozczarowany decyzjami szlachty załaził się w liście do prymasa: „Nie uznaliśmy takiej ochoty wydarzeń w ludziach dla poparcia tej sprawy, jako rzecz sama potrzebowała”, *Zygmunt III do W. Baranowskiego*, Warszawa, 21 III 1612, Czart., rkps 3435, k. 247-248.

⁷⁴ J. Długosz, *op. cit.*, t. 4, s. 81; *Dziękowanie rycerstwu po wzięciu Smoleńska, że trwali bez pieniędzy na służbie*, [13 VI 1611], Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Ordynacji Zamoyskich, rkps 858, k. 10v-12v.

⁷⁵ *Dyaryusz Komisji Bydgoskiej z roku 1614*, t. 5, wyd. W. Wiślocki, SRP, Kraków 1880, s. 257-344; „Dla łaski JKM, dla wdzięczności Ojczyzny [...] nie trzeba, do insuś [wysp] kanibalskich żeglować, lądem się do takiego okrucieństwa na stolicę dojechało”, *List od więźniów stołecznych dany panu Andrzejowi Radwanowi w Niżnym Nowogrodzie*, 14 I 1613, listy staropolskie z epoki Wazów, wyd. H. Malewska, wyd. 2, Warszawa 1977, s. 133-137.

⁷⁶ P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 331.

⁷⁷ O Zygmuncie III, że „ze zwykłą sobie opieszałością, wszystko w odwłokę puszczając”, *Kronika Pawła...*, s. 135, 137, 151, 154; O tym, że Jagiełło: „niezdarny rządem”, miał w sobie „wadę jakiegoś ociągania się i oporu [...] którą niekiedy nazywano powolnością serca i umiarkowaniem”, pisze J. Długosz, *op. cit.*, t. 4, s. 279, 285, 494, 496; S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 15.

⁷⁸ J. Długosz, *op. cit.*, t. 4, s. 494.

Jan Długosz sam wprost przyznał, że szlachta polska już za Jagiełły „w żądze urósłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanymi wymaganiami rozszarpywać Królestwo polskie”, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi „wszystkie publiczne i prywatne dochody”⁷⁹. Wymuszało to ową „miłość do pokoju”, o której pisał J. Długosz w odniesieniu do Jagiełły: „nigdy bowiem nad pokój nie przekładał wojny [...] i niechętnie ją wcale przedsiębrał”⁸⁰. Stąd też wymuszony *pacificus*, jak i *catholicus* niewątpliwie „więcej modlitwami swemi u Boga wyprosił, niżli orężem wywalczył”⁸¹. Król w Polsce, którego słuszne wówczas dążenia dynastyczno-ekspansywne rozmijały się z irracjonalnymi poglądami szlachty, był tak zdeprimowany, że ważył każde słowo. Milczkami byli o dziwo wszyscy trzej Zygmuntowie, a przytoczone przez J. Długosza powiedzonko Jagiełły: „słówek z ust ptaszkim wyleci, ale jeśli było niedorzeczne, a chcesz je cofnąć, staje się wołem”, weszło na trwałe do księgi przysłów polskich⁸². To dlatego – jak zauważył Antoni Prochaska – Jagiełło „był biegłym w sztuce udawania i zręcznie osłaniał plany swoje”⁸³, a Zygmunt III – jak to ujął Czesław Lechicki – „potrafił nadto często grać sfinksa i tym sprawiał niespodziankę najprzebieglejszym swoim przeciwnikom”⁸⁴.

W chwili zawierania pokoju z Rosją w Polanowie w 1635 roku Zygmunt III już nie żył, jednak ostateczne zwycięstwo było jego zasługą, podobnie jak dokładnie 200 lat wcześniej, w 1435 roku, gdy po śmierci Jagiełły zawarty został będący zasługą króla pokój z Krzyżakami⁸⁵. Gdyby Zygmunt III ustąpił z forsowania prawa syna do tronu carskiego, co we własnym imieniu uczynił Władysław IV w 1635 roku, pokój z Moskwą stanąłby już w 1618 roku, Zygmunt III takiego tymczasowego pokoju jednak nie chciał. On wzorem swego praojca Olgierda chciał ostatecznego rozwiązania kwestii moskiewskiej⁸⁶.

Związek polsko-litewski, podobnie jak polsko-szwedzki, zmienił na kilka stuleci losy kilku narodów Europy Środkowo-Wschodniej, szanse jednak, jakie stwarzał przez Polaków, Litwinów, Szwedów i Finów – odpowiednio wbrew Władysławowi II Jagielle i – wnukowi jego wnuka – Zygmuntowi III pozostały nie tylko niewykorzystane, co wręcz zmarnowane. Najlepiej dowiodły tego rozbiory polsko-litewskiej Rzeczypospolitej, z którymi zbiegł się koniec „sezonowej” mocarstwowości Szwecji i utrata przez nią Finlandii na rzecz Rosji.

⁷⁹ Mimo całego krytycyzmu i złośliwości J. Długosza nigdzie nie da się w oczywisty sposób stwierdzić na podstawie jego dzieła, że król działał wbrew racjom państwa, a o szlachcie owszem, *ibidem*, t. 3, s. 434.

⁸⁰ *Ibidem*, t. 4, s. 458.

⁸¹ *Ibidem*, s. 496.

⁸² *Ibidem*, s. 497.

⁸³ A. Prochaska, *Król Władysław Jagiełło*, t. 2, Kraków 1908, s. 344, 346, 355-357, 365-367.

⁸⁴ C. Lechicki, *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze*, Warszawa 1932, s. 44-45.

⁸⁵ S.M. Kuczyński, *op. cit.*, s. 101.

⁸⁶ P. Szpaczyński, *Habsburgowie w imperialnych...*, s. 448-449.

Przemysław Szpaczyński

THE COMPARISON OF SIGISMUND III TO WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO

Abstract

The comparison of Sigismund III to Władysław II Jagiełło, far too more reaching that this one which 150 years ago was superficially done by Antoni Morzycki and which barely signalised unfair historian judgement, may definitely help to understand both policy and aspirations by the great monarch and help to denounce the suffering in historiography stereotypes and prejudices concerning his figure and his reign.

In Poland both Sigismund III and Władysław II Jagiełło ruled for almost half a century, in almost 200 years interval. The Polish-Swedish Union like the Polish-Lithuanian Union that took place 2 centuries earlier opened new perspectives. Its main reasons, from the point of view of Sigismund were identical with Jagiełło's expectations. The first of these reason was to gain help to conquer Moscow. Sigismund III on ascending the Polish throne, as a Swedish monarch with the help and in accordance with his father's – the King of Sweden John III expectations, meant to take power in Kremlin having carried out a partial partition of the Moscow's state. Much the same Jagiełło ascending the throne of Poland meant to implement his father's Olgierd plans to centralize under the power of the Grand Duke of Lithuania the whole of Rus area including Vladimir on the Klyazma River and Moscow itself.

The second reason behind the creation of the Union with Poland was, for Sigismund just like for Jagiełło 2 centuries earlier, to gain additional power to overcome opposition in his hereditary state. Sigismund becoming the king of Poland did not diminish his power in Sweden, but alike 200 years earlier Jagiełło in Lithuania, he enlarged his reign with new territory. They both believed that they would gain armed forces and royal authority to restrain respectively Sigismund – uncle in Sweden and Jagiełło – his relatives in the area of Lithuania and Rus.

The third reason was growing in power Prussia, which Sigismund III wanted to include to Poland, which corresponds to the planned at the times of Jagiełło Polish-Lithuanian treat with the Teutonic threat. In both cases expectations were faced with brutal reality.

The Polish-Lithuanian Union alike the Polish-Swedish Union changed for a few centuries the fate of few Central-Eastern European nations. The chances, however, which were created by the Polish, the Lithuanian, the Swedish and the Finnish people respectively against Władysław II Jagiełło and the grandson of his grandson – Sigismund III were left not only unused but wasted. It is best proved by the partition of Polish-Lithuanian Republic that took place together with the end of 'season' of Swedish power and its loss of Finland in the interest of Russia.

Mira Belzyt
Bad Liebenwerda

UWAGI O DWORZE KRÓLEWSKIM W PODRÓŻY NA PRZYKŁADZIE WYPRAWY ZYGMUNTA III DO SZWECJI W LATACH 1593-1594

Król Zygmunt III Waza (1587-1632), poza tym, że władał w Polsce i w Wielkim Księstwie Litewskim, koronowany został także na króla Szwecji. Jego panowanie tam było krótkie (1592-1599), aczkolwiek brzemienne w wydarzenia dziejące się niejako na przekór prawowitemu władcy, które w niedługim czasie postawiły Szwecję w gronie mocarstw europejskich i zapoczątkowały okres wielkich zaborczych wojen. Monarcha ten przebywał – po koronacji w Krakowie w grudniu 1587 roku – dwukrotnie w swoim rodzinnym kraju. Po raz pierwszy w latach 1593-1594, aby dokonać formalnego aktu objęcia tronu, i po raz drugi w 1598 roku, aby go bronić (i ostatecznie utracić w 1599 r.).

Problem panowania Zygmunta III w Szwecji poruszany był już w pracach naukowych, chociaż ze względu na to, że było ono bardzo krótkie, nie powstało ich zbyt wiele i brak właściwie solidnej monografii¹. Istnieją także opracowania dotyczące dworu tego władcy. Tutaj eksponowaną pozycję zajmuje wydana niedawno w czterech tomach praca Waltera Leitscha². Wcześniej na ten temat pisali Czesław Lechicki (1932) i Barbara Fabiani (1984, 1996)³. Wspomnieć można ponadto artykuł Janusza Michalewicz, który traktuje o dworze szwedzkim Zygmunta III⁴. Źródła, na których zostało oparte niniejsze opracowanie, to rachunki królewskie, opublikowane przez Wandę Dobrowolską, w których wspomniano o dworzanach i służbie dworskiej uczestniczących w wyprawie 1593-1594 roku⁵.

¹ Dla ścisłości należy wspomnieć, że w 1982 r. powstała pod kierunkiem prof. Janusza Małłki na UMK w Toruniu praca magisterska: M. Belzyt, *Panowanie Zygmunta Wazy w Szwecji w latach 1594-1599*, Toruń 1982 (w maszynopisie).

² W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismund III. von Polen*, t. 1-4, Wien 2009.

³ C. Lechicki, *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze*, Warszawa 1932; B. Fabiani, *Życie codzienne na Zamku Królewskim w epoce Wazów*, Warszawa 1996; *eadem*, *Na dworze Wazów*, Warszawa 1984.

⁴ J. Michalewicz, *Dwór szwedzki Zygmunta III w latach 1587-1600*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1966, t. 11, s. 161-179.

⁵ Zob. W. Dobrowolska, *Do dziejów dworu królewskiego w Polsce*, „Kwartalnik Historyczny” 1934, t. 48, z. 2, s. 317-336, zwłaszcza s. 329-335.

Dwór Zygmunta III był typowym dworem monarszym w ówczesnej Europie. Nie był on jednak tak liczny jak dwór cesarski Rudolfa II Habsburga (1576-1612) w Pradze, dwór hiszpański Filipa II (1556-1598) czy dwór angielski Elżbiety I (1558-1603), przede wszystkim z powodu braku pieniędzy wyliczanych królowi przez sejm, ale i tak – ogólnie rzecz ujmując – mógł budzić podziw wśród przyjezdnych i poddanych. Warto zaznaczyć, że spełniał dwie podstawowe funkcje. Był najwyższym organem administracyjnym, czyli pewnego rodzaju rządem pod kierunkiem władcy, oraz miał za zadanie zapewnić królowi i jego rodzinie wygodne życie na przysługującym im, wysokim, poziomie. Funkcji pełnionych przez dwór było jednak znacznie więcej. Był on miejscem kształtowania kultury oraz wprowadzania innowacji, na przykład w dziedzinie techniki, architektury, ubioru, muzyki, kuchni i innych. Gromadzili się na nim z reguły najwybitniejsi naukowcy, literaci, muzycy, nie wspominając o politykach.

Leszek C. Belzyt podaje, że dwór królewski Zygmunta III w Krakowie liczył ponad 500 osób, bez uwzględnienia rodzin dworzan oraz pułku piechoty węgierskiej, będącego dodatkową gwardią królewską⁶. Barbara Fabiani szacuje, bez podania sposobu obliczeń, obsadę dworu na około 450 osób⁷. Dla porównania – cesarz Rudolf II zatrudniał tuż przed śmiercią w 1612 roku około 1100 osób⁸, Filip II – 1220-1500 osób⁹, a królowa Elżbieta I – około 1800 osób¹⁰. Podobnie duży dwór utrzymywał wcześniej także Zygmunt II August (w tym wielu masztalerzy i stajennych)¹¹.

Dwór składał się z dworzan, którzy byli z reguły szlachtą, oraz ze służby dworskiej – z pochodzenia mieszczan i chłopów. Dzielił się na urzędników państwowych (jak kanclerz, podkanclerzy, podskarbi, podkomorzy i hetman) oraz dworskich (officiales), jak na przykład marszałek wielki, marszałek nadworny, podskarbi nadworny, pisarz

⁶ L.C. Belzyt, *Szlachta w mieście rezydencjalnym. Szlachecy obywatele Krakowa i Warszawy około 1600 roku (Analiza porównawcza struktury)*, Zielona Góra 2011, s. 44-45. Na podstawie źródła z 1589 r. można nawet wyliczyć około 570 osób obsady dworu królewskiego. Por. *Ordynacja dworu Zygmunta III z 1589 roku*, oprac. K. Chłapowski, Warszawa 2004. Wydawca źródła przy ocenie wielkości dworu trzyma się liczb zadekretowanych przez Ordynację – mianowicie około 480 osób (s. 21). Por. także W. Leitsch, *op. cit.*, t. 1, s. 208. Autor ten zakłada, że liczba osób rzeczywiście służących jednocześnie na dworze wynosiła poniżej 500 osób. Cała lista z 1589 r. uwzględniła jego zdaniem 539 osób, z wyższymi urzędnikami – 555 osób. Zwraca także uwagę na ewentualnych dodatkowych dworzan (towarzyszy właściwych dworzan) w orszaku w liczbie 561 osób. Dawałoby to bez pułku węgierskiego liczbę 1116 osób personelu dworskiego.

⁷ B. Fabiani, *Życie codzienne...*, s. 75. Autorka podaje, że gwardia nadworna liczyła 600 osób – uwzględnia tutaj z pewnością wzmiankowany wyżej pułk piechoty węgierskiej.

⁸ Zob. *Der Hof Kaiser Rudolfs II.*, wyd. J. Hausenblasová, Prag 2002, s. 137 (dokładnie podaje 1073 osoby), cała tabela na s. 131-137.

⁹ Za W. Leitsch, *op. cit.*, t. 1, s. 208 – powołuje się on na badania: M.J. Rodriguez-Salgado, *The Court of Philip II of Spain*, [w:] *Princes, Patronage, and the Nobility. The Court at the Beginning of the Modern Age*, c. 1450-1650, red. R. Ash, A.M. Birke, Oxford 1991, s. 215.

¹⁰ Por. W. Leitsch, *op. cit.*, t. 1, s. 208.

¹¹ Na podstawie: M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie*, Kraków 1998.

wielki nadworny, referendarze, sekretarz prywatny króla, spowiednicy i kapelani, podkomorzy nadworni i koniuszy. W następnej kolejności można wymienić – w znacznym skrócie – pokojowców (i paziów), kurierów, sekretarzy, rzemieślników dworskich, służbę zdrowia, kapelę dworską, obsadę kuchni i stajni, woźniców i służbę myśliwską, gwardię królewską oraz orszak królewski, składający się ze szlachciców służących na dwóch-sześciu koniach¹².

Dwór w podróży jest tematem, którym coraz częściej zajmują się historycy, nie tylko kultury. Można tu wymienić na przykład Urszulę Augustyniak oraz wspomnianego już Waltera Leitscha¹³. Ogólnie należy stwierdzić, że podczas podróży dwór był znacznie mniejszy i ograniczony do niezbędnej liczby osób obsługi oraz do grup specjalistów, zgromadzonych w zależności od celu wyprawy.

W listopadzie 1592 roku zmarł ojciec Zygmunta III, król Szwecji Jan III Waza. Jego prawnym następcą był król polski. Nie jest to miejsce na opis zagmatwanej sytuacji w Szwecji, na terenie której walczyli zwolennicy Zygmunta ze stronnikami jego stryja Karola, księcia Södermanlandu. Do tego dochodziły problemy religijne – król był zaangażowanym katolikiem, a mieszkańcy Szwecji w swojej większości – zagorzałymi luteranami. To księżę Karol wykorzystywał umiejętnie na swoją korzyść. Dodatkowo w Rzeczypospolitej istniał silny opór przeciwko wyprawie króla do ojczyzny i objęciu przez niego tronu szwedzkiego. Zygmunt rozpoczął intensywne działania w Szwecji i Polsce, aby przygotować wyprawę po koronę. W maju 1593 roku sejm pod wpływem Jana Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego i hetmana, wyraził (pod specjalnymi warunkami) zgodę na podróż króla. Król z orszakiem 3 sierpnia wsiadł na statki w Warszawie, a 16 września wyruszył z Gdańska za morze. Najważniejszą osobą, która królowi towarzyszyła, był nuncjusz papieski Germanic Malaspina. On też miał największy wpływ na podejmowane przez Zygmunta decyzje.

Z powodu złej pogody podróż trwała dosyć długo. Kilka dni spędzono w oczekiwaniu na pomyślne wiatry na Helu. Flotylla została rozproszona i tylko mniejsza jej część dotarła z królem 27 września do portu Elsnaby kilka mil od Sztokholmu. Do stolicy oficjalnie wpłynięto 10 października, po zgromadzeniu rozproszonej ponownie flotyli. Po licznych i uciążliwych negocjacjach z księciem Karolem, riksdagem (sejmem szwedzkim) i Radą Królewską koronacji dokonano dopiero 18 lutego 1594 roku. W czerwcu przybyły z Polski posiłki zbrojne dla króla, który dzięki temu narzucił część swoich rozwiązań, aby móc kontrolować księcia Karola i riksdag. Flota

¹² Por. np. F. Fuchs, *Ustrój dworu królewskiego za Stefana Batorego*, [w:] *Studia historyczne wydane ku czci Prof. Wincentego Zakrzewskiego*, Kraków 1908, s. 33-172.

¹³ U. Augustyniak, *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła (1585-1640). Mechanizmy patronatu*, Warszawa 2001, s. 305-306 oraz W. Leitsch, *op. cit.*, t. 4, s. 2417-2456. W tej ostatniej pracy zostały opisane dosyć dokładnie podróże króla, ale jedynie na terenie Rzeczypospolitej. Podróże do Szwecji autor ten wyłączył ze swoich badań.

królewska 3-4 sierpnia wyruszyła ze Sztokholmu, a następnie 18 sierpnia zakotwiczyła w Gdańsku¹⁴.

W świetle rachunków dworskich z 1595 roku, opublikowanych przez W. Dobrowolską, w Szwecji z królem przebywało co najmniej 61 osób z obsady dworu¹⁵. Do liczby tej należałoby jeszcze doliczyć kilkunastu rzemieślników, o których informacja jest w źródle nieczytelna, oraz kilka osób wymienionych w źródłach opisowych jako te, które przebywały przy królu. Po przybyciu posiłków polskich do Sztokholmu w czerwcu 1594 roku liczba ta wzrosła jeszcze o kilka wymienionych imiennie osób. Uwzględniając te wszystkie uwagi, należałoby założyć, że polski dwór Zygmunta III (bez dworu szwedzkiego) w podróży liczył około 80 osób¹⁶. Jest to wciąż liczba minimalna, gdyż dworzanie zabierali ze sobą jeszcze swoją służbę, a niekiedy także rodzinę. Własny, skromny dwór miała także żona króla, królowa Anna, oraz siostra, królowna Anna Wazówna. Niewielki orszak miał również nuncjusz papieski. Rodzinie królewskiej towarzyszyła ponadto osobista ochrona zbrojna¹⁷. Liczby te nie były małe. Walter Leitsch, powołując się na rachunki królewskie, podaje, że w podróży z Warszawy do Gdańska w sierpniu 1593 roku Annie Wazównie towarzyszyła jej służba, a ponadto z królem przebywało 71 Szwedów¹⁸. Ogólna liczba dworzan i służby dworskiej w czasie tej podróży miała wynosić w granicach 147-195 osób¹⁹. Nie wszystkie z nich, z całą pewnością, wsiadły na statki w Gdańsku, aby uczestniczyć w dalszej wyprawie do Szwecji.

Główne, analizowane tutaj źródło podaje, że w Szwecji z królem było ośmiu dworzan, służących na sześciu koniach: Sebastian Sobieski (od 1596 r. chorąży koronny²⁰), Wacław Kiełczewski, Stanisław Czarnkowski, Marcin (właściwie Stanisław) Krasicki²¹ (kasztelan przemyski od 4 września 1593 r.), Gniewosz²², Wojciech Tarnowski, Marcin Niemojowski i Chocimirski²³. Spośród dworzan na czterech koniach zostali wymienieni-

¹⁴ Opis wyprawy por. M. Belzyt, *op. cit.*, s. 35-61, a z literatury drukowanej: O. Garstein, *Rome and the Counter-Reformation in Scandinavia*, Oslo 1980, s. 83-158. W. Leitsch, *op. cit.*, t. 4, s. 2434 – datuje lądowania w Gdańsku na 20 sierpnia 1594 r.

¹⁵ W. Dobrowolska, *op. cit.*, s. 329-334.

¹⁶ Por. U. Augustyniak, *op. cit.*, 305. Autorka podaje, że dwór magnacki w podróży (Krzysztofa Radziwiłła) liczył 60 koni, podobnie jak dwór królewicza Władysława: 17 dworzan i 11 żołnierzy piechoty, a więc bez służby dworzan było to 28 osób.

¹⁷ Spis z 1595 r. nie wymienia żadnego „hercerza“, który był w Szwecji z królem.

¹⁸ W. Leitsch, *op. cit.*, t. 4, s. 2428.

¹⁹ *Ibidem*, s. 2429.

²⁰ *Ordynacja dworu...*, s. 58, przyp. 79.

²¹ Powinno być Stanisław Krasicki – por. *Ordynacja dworu...*, s. 53 (przyp. 27) oraz J. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, t. 1, Wrocław 1836, s. 181.

²² W. Leitsch, *op. cit.*, t. 1, s. 256. Rachunki wymieniają Andrzeja Gniewosza, dworzanina służącego na sześciu koniach w latach 1615-1622. W latach 1628-1631 był łowczym królewskim. Prawdopodobnie to inna osoba niż wymieniony w źródle Gniewosz.

²³ W. Dobrowolska, *op. cit.*, s. 329-330.

ni Succonello (Succoriello), Lucretio Gramsi, Francesco Gallo²⁴, Temezwari, Joannis de Adalbert, Giovanni Baptista Bercelesi, Bartolomeo Perato, Sebastiano Dziowe (Giove) i Salvator²⁵. Jak widać, znajdowali się w tym gronie sami obcokrajowcy – najczęściej było Włochów. Następną grupą są tak zwani salariati, służba o „specjalnych”, czasem nie bardzo określonych zadaniach. Zostali wymienieni Muchowiecki, „szatni” Wiśniowski i „szatni” Adam²⁶. W Szwecji byli także pokojownicy-pacholęta: Bolek, Kreski, Ciechniewski i Pielasz²⁷.

Interesująca jest liczba zabranych do Szwecji muzyków. Byli to Christophor (Krzysztof) Clabon, kierownik kapeli i sześciu jego chłopców, a ponadto ośmiu „manualistów” i ośmiu wokalistów²⁸. Razem 23 osoby – liczba naprawdę imponująca, jak na wyprawę za morze, ale król był znany jako wielki miłośnik muzyki włoskiej i posiadacz (w późniejszych latach) najlepszej ponoć kapeli włoskiej w Europie. Z grona rzemieślników do Szwecji wybrali się krawiec Claudio, pasamonik Abra(ha)m, hafciarz Tycz, piekarz Koncz, kuśnierz Kielbasa, palacz Wojciech i łaziebnik Michałowic²⁹. W podróż zabrano także aż pięciu oddźwiernych: Eskela, Olaa, Pruszyńskiego, Obuchowskiego i Pąkratowicza³⁰. Z czeladzi obozowej obecni byli kowal Szymon, stelmach Jan i kołodziej Jan³¹.

Na tym kończy się lista osób wymienionych bezpośrednio w rachunkach dworskich z 1595 roku. Wydaje się, że wykaz ten jest niepełny. Walter Leitsch, opisując podróż do Gdańska, wspomina o hajdukach, którzy najprawdopodobniej byli przy królu także podczas wyprawy do Sztokholmu³². Inne opracowania dodają jeszcze kilka osób z bliskiego otoczenia króla: podkanclerzego Jana Tarnowskiego (najwyższego w tym gronie centralnego urzędnika państwowego – ministra)³³ oraz księdza Stanisława Fogelwedera, z nobilitowanego rodu mieszczan krakowskich, dyplomatę, sekretarza królewskiego i kanclerza królowej³⁴. Mowa jest także o wpływowym sekretarzu królewskim Piotrze Tylickim oraz o Adamie Stadnickim, dworzaninie służącym na sześciu koniach, który przed 20 sierpnia 1594 roku (a więc na zakończenie wyprawy)

²⁴ W. Leitsch, *op. cit.*, t. 1, s. 356 – Francesco Gallo służył jako owieśny do 1590 r.

²⁵ W. Dobrowolska, *op. cit.*, s. 330.

²⁶ *Ibidem*, s. 331.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 332.

²⁹ *Ibidem*, s. 333.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ *Ibidem*, s. 334.

³² W. Leitsch, *op. cit.*, t. 4, s. 2429.

³³ J. Niemcewicz, *op. cit.*, t. 1, s. 181 podaje błędnie, że Jan Tarnowski był wtedy podkomorzym. Ten sam błąd powtarza M. Belzyt, *op. cit.*, s. 46.

³⁴ O. Garstein, *op. cit.*, s. 123. Píše on o marszałku dworu królowej, ale chodzi o stanowisko kanclerza – por. *Ordynacja dworu...*, s. 64, przyp. 124.

został mianowany oboźnym³⁵. Adam Stadnicki podawany jest w gronie osób, które przybyły z Polski z odsieczą dla króla w czerwcu 1594 roku. Razem z nim wymienia się marszałka wielkiego koronnego Andrzeja Opalińskiego, co jest pomyłką, gdyż zmarł on 3 marca 1593 roku³⁶, podskarbiego koronnego Mikołaja Daniłowicza (jego stanowisko zaliczało się również do ministerialnych), Feliksa Kryskiego (późniejszego kancelerza), Maksymiliana Przerębskiego, Ernesta Weihera, Andrzeja i Jana Czarnowskich, Stanisława Bykowskiego – kasztelana łęczyckiego i Stanisława Warszyckiego – starostę kobryńskiego³⁷. Autorzy opracowań dodają ponadto wojewodę chełmińskiego Jana Weihera, głównego doradcę wojskowego króla w czasie tej wyprawy, którego władca wysłał po odsiecz przybyłą w czerwcu 1594 roku³⁸.

Powyższe wywody ukazują, że problem dokładnego przedstawienia składu dworu w czasie podróży do Szwecji nie jest zadaniem łatwym, a w całości nawet niewykonalnym. Po ponad 400 latach przetrwało do naszych czasów zbyt mało informacji. Istniejące dane pozwalają jednak na stworzenie przybliżonego obrazu dworu podczas badanej wyprawy. Był on zdecydowanie mniejszy niż na Wawelu. Brakowało większości najwyższych urzędników, gwardii pieszej (drabantów) i konnej (harcerzy). Nie było w tym gronie żadnej służby kuchennej i stołowej³⁹. Zrozumiałe jest także, że nie było obsługi tajni (ze względu na podróż morską) oraz myśliwych. Wydaje się jednak, że braki te, zwłaszcza w szeregach gwardii królewskiej, obsłudze kuchni i tajni, zostały uzupełnione przez dworzan szwedzkich. Jerzy Michalewicz obliczył, że szwedzki dwór Zygmunta III na terenie Rzeczypospolitej (a więc w niekorzystnych warunkach, gdyż król musiał opłacać go z własnej szkatuły) liczył około 70 osób⁴⁰. Można z dużą dozą pewności założyć, że w czasie wyprawy koronacyjnej dwór ten został rozszerzony. Do Gdańska przybyły okręty szwedzkie Clasa Fleminga, mianowanego po koronacji gubernatorem Finlandii, na pokładzie których znajdowali się popiecznicy Zygmunta. Po wylądowaniu w Sztokholmie przy królu znalazła się także „stara” obsługa dworu jego ojca. Wszystkie te osoby uzupełniły „braki” polskich dworzan i służby dworskiej we wskazanych wyżej dziedzinach.

Innym problemem, o którym w tym miejscu można co najwyżej wzmiankować, była sprawa zabezpieczenia logistycznego takiej wyprawy. Wymienionym osobom

³⁵ *Ordynacja dworu...*, s. 57, przyp. 53 oraz J. Niemcewicz, *op. cit.*, t. 1, s. 181.

³⁶ Por. *Ordynacja dworu...*, s. 52, przyp. 17.

³⁷ O. Garstein, *op. cit.*, s. 154 oraz S. Łubieński, *Droga do Szwecji R. 1593*, Petersburg–Mohylew 1855, s. 42.

³⁸ S. Łubieński, *op. cit.*, s. 41; J. Niemcewicz, *op. cit.*, s. 181.

³⁹ W. Leitsch, *op. cit.*, t. 4, s. 2429 sugeruje, że w wyprawie wzięło udział 18 osób obsługi kuchni oraz 4 służby „srebrnej” (czyli od srebrnych naczyń i sztućców), ale badane źródło nie pozwala na takie wnioski.

⁴⁰ *Ibidem*, t. 4, s. 2428. Już na pierwszym etapie – z Warszawy do Gdańska – było w orszaku 71 Szwedów.

należało zapewnić adekwatne do ich rangi noclegi, wyżywienie i transport oraz dostarczyć im odpowiedniego zajęcia (rodzinie królewskiej także rozrywki). Obszerniej pisze o tym W. Leitsch odnośnie do pierwszego etapu wyprawy, jeszcze na terenie Polski: Warszawa – Gdańsk⁴¹. Kwestia ta nie jest jednak tematem niniejszego artykułu.

Podsumowując nasze rozważania, należy stwierdzić, że dwór Zygmunta III w podróży do Szwecji był znacznie ograniczony liczbowo, ale dobrze spełniał swoją funkcję jako ośrodek władzy oraz obsługa rodziny królewskiej. Na szczególną uwagę zasługuje liczna, a jednocześnie zróżnicowana kapela dworska (wokaliści, muzycy i chór). Wskazuje to na szczególne zainteresowania kulturalne króla. Wiadomo, że lubił ponadto malować, grać w piłkę oraz namiętnie interesował się alchemią. Analizowane źródło nie daje jednak żadnych wskazówek, aby król w czasie tej podróży oddawał się tym rozrywkom, z całą pewnością jednak słuchał muzyki i śpiewu. Dziwić może także stosunkowo duża liczba zabranych na wyprawę odźwiernych – pięć osób na podróż morską!

Warto ponadto zwrócić uwagę na rodzinne usposobienie króla. Zabral ze sobą żonę oraz siostrę, co w pewnym sensie jest wytłumaczalne, gdyż jego żona miała być także koronowana, a siostra jako zagorzała luteranka była dobrze widziana przez szwedzkich poddanych. W Sztokholmie królowa Anna urodziła córeczkę, a na chrzest przybyła z Polski jako matka chrzestna ciotka – trzecia Anna w życiu Zygmunta – Anna Jagiellonka. Inne ówczesne świadectwa potwierdzają, że król kochał swoje obie żony (po śmierci Anny jej siostrę Konstancję), a rodzina miała dla niego bardzo duże znaczenie.

Mira Belzyt

NOTES ON ROYAL COURT ON A JOURNEY;
BASED ON SIGISMUND III EXPEDITION TO SWEDEN IN THE YEARS 1593-1594

Abstract

The king of Poland and the Grand Duke of Lithuania Sigismund III Vasa (1587-1632) ruled similarly short in Sweden as well, actually his reign covers the period from 1592-1599. In this period, he visited his motherland twice. The first journey in the years 1593-1594 was a coronation expedition. This article discusses the composition of the Polish-Lithuanian court during the first journey. Court accounts as of 1595 published in 1934 by Wanda Dobrowolska provide vital information on the subject.

It is estimated that the royal court during the journey consisted of at least 75 people who were named in the court accounts. The total number together with the Queen Anna's and the king's daughter Anna Vasa's woman's room – without the armed guards – certainly amounted to over 100 people. Among them there were high officials like vice-chancellor Jan Tarnowski as well as the King's secretary, the Queen's chancellor Stanisław Fogelweder together with the court service. Special attention attracts a great number of 23 musicians which make 30% of all the people named in the accounts. Diminished as compared to the court in Wawel, the court on the journey, fulfilled well, as one may assume, its functions as the centre of power, the tool to satisfy the basic needs of the King and his family at the appropriate level, and as a tool to entertain the royal family.

⁴¹ W. Leitsch, *op. cit.*, s. 2428-2432.

Katarzyna Płonka-Bałus
Muzeum Narodowe w Krakowie
Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Gdańskiego

POMIĘDZY DEWOCJĄ, POLITYKĄ I SZTUKĄ SYMBOLIZM HISTORYCZNY W MALARSTWIE KSIĄŻKOWYM W KRĘGU DWORU BURGUNDZKIEGO W NIDERLANDACH (OK. 1455-1482)

Właściwe kulturze średniowiecznej poczucie ciągłości dziejów, rozpoczętych przez Boga aktem stworzenia świata, sprawiło, że wciąż powraca w nauce przekonanie, iż jest to epoka „ahistoryczna”, dla której właściwa jest „filozofia dziejów zakorzeniona [...] w zasadach wiary”¹. Obecnie, chociaż podejście takie – w skrajnym rozumieniu – należy już do przeszłości, to pytanie: na ile owo „zakorzenienie w wierze” może stanowić klucz do istoty specyficznego, właściwego dla średniowiecza pojmowania i wykorzystania historii, pozostało nadal aktualne. Niniejsze uwagi, poczynione z pozycji historyka sztuki, próbują odpowiedzieć na nie w zakresie wycinkowym, ograniczonym bowiem do przypisywanego dziejom sensu symbolicznego, wyrażanego językiem *imagines*.

Pogląd o regresie XV-wiecznej myśli historycznej utrwalony w podręcznikowych *Dziejach historiografii* Andrzeja Feliksa Grabskiego² pozostaje w kontraście z jej siłą przenikania do innych dziedzin kultury, zwłaszcza zaś do świata sztuki. W XV wieku obserwujemy niesłabnące – jeśli nie wręcz wzrastające – zainteresowanie szeroko rozumianym piśmiennictwem historycznym, które stało się zarazem polem działalności wielu wybitnych mistrzów malarstwa książkowego. Ważnym terenem doświadczeń w tej dziedzinie była Francja oraz bliskie jej kulturowo i terytorialnie Księstwo Burgundii, wyrosłe z królewskiej domeny, w 1363 roku darowanej przez Jana Dobrego (1319-1364) synowi Filipowi (Śmiałemu, zm. 1404 r.) i powiększanej systematycznie przez kolejnych książąt z bocznej linii królewskiego rodu Walezjuszy: Jana bez Trwogi (1401-1419), Filipa Dobrego (1419-1467) i Karola Śmiałego (1467-1477) o ziemie Południowych i niemałej części Północnych Niderlandów. W stosunkowo niedługim czasie piśmiennictwo, które sama epoka zaliczyła do historii w rozumieniu nadawanym starofrancuskiemu *ystoires*, wydało tam owoce należące do najwspanialszych ze znanych nam iluminowanych *codes de luxe* jesieni średniowiecza. Paradoksalnie sprzyjał temu ów pozorny „regres”, polegający w rzeczywistości na przekształceniu

¹ A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, wyd. 3, Poznań 2011, s. 24.

² *Ibidem*, s. 95-97.

dawnego dziejopisarstwa klasztornego w „kronikarstwo rycerskie”³. Charakter tej literatury, bliskiej poetyce *chanson de gestes*, sprzyjał poszerzeniu kręgu jej odbiorców o członków feudalnej elity rycerskiej, z której rekrutowali się zamożni organizatorzy i uczestnicy turniejów, a zarazem miłośnicy *beaux-livres*. Ich mentalność, kultywowaną na równi z tradycyjną pobożnością, ukształtowała polityka: pola bitew wojny stuletniej i towarzyszące jej działania dyplomatyczne, podejmowane w cieniu konfliktów wzniecanych systematycznie przez lokalnych książąt – bogatych, ambitnych, coraz lepiej wykształconych. Ważnym czynnikiem była trauma po klęsce europejskiego rycerstwa pod Nikopolis (1396), a następnie zdobycie przez Turcję Konstantynopola (1453), z czym wiązała się – wskrzeszona przynajmniej intencjonalnie – idea ogólnoeuropejskiej krucjaty⁴. Burzliwe losy Europy, na której scenie pojawiły się wyraziste indywidualności, dzięki przemyślanej autokreacji przy pomocy literatury i sztuki, skutecznie wywierające wpływ na swoje bliskie i dalsze otoczenie, sprzyjały kultowi bohaterskich czynów i snuciu historycznej refleksji nad światem rycerskim, której mistrzem u progu XV stulecia stał się Jean Froissart (1337-1405). Zyskał on na terenie burgundzkim godnych następców w osobach kronikarzy: Enguerranda Monstreleta (1390-1430), Georges’a Chastellaina (ok. 1416-1475), Jeana Molineta (1435-1507) i Oliviera de la Marche (zm. 1502). Dzieło Froissarta *Chroniques de France, Dangleterre, Descosse, Duspaigne, de Bretagne, De Flandres et lieux cicrumvoisins*, w postaci czterech ksiąg obejmujących lata 1327-1400, było chętnie kopiowane, a pomiędzy 1455 a 1460 rokiem zyskało swą najbardziej luksusową realizację, ozdobioną cyklem ponad 50 iluminacji pędzla królewskiego malarza z Tours, Jeana Fouqueta (1415/1420-1481)⁵. W tym samym czasie, po 1455 roku, własną, wybitną pod względem artystycznym dekorację malarską Wielkich Kronik Francji stworzył *prince des enlumineurs*, Simon Marmion⁶. Nie mniej okazałe są egzemplarze dzieł innych – poza Froissartem – autorów: *Chronique d’Angleterre*, spisana w połowie XV wieku przez Jeana de Vavrin⁷,

³ Symbolicznym znakiem tego zjawiska jest rezygnacja ze spisywania „instytucjonalnie” w opactwie St. Denis od czasów opata Sugera (XII w.) *Wielkich Kronik Francji* na rzecz partykularnych fundacji kolejnych władców, jaka nastąpiła w czasach Karola V (1338-1380); A.F. Grabski, *op. cit.*, s. 96.

⁴ Idea stworzona w otoczeniu Filipa Dobrego, księcia Burgundii, nie wyszła poza fazę projektów i gestów. Należała do nich słynna Uczta Bażanta (*Banquet au faisan*) w Lille w 1454 r., która ujęła rytuał przysięgi udziału w krucjacie w formę wydarzenia artystycznego, a także wykonana dla księcia *Chronique de Jerusalem abregée*, znajdująca się obecnie w Wiedniu, Österreichische Nationalbibliothek (dalej: ÖNB), Cod.

⁵ *Grande Chroniques de France*, Tours, 1455-1460, Bibliothèque nationale de France (dalej: BnF), ms.fr. 6465; Jean Fouquet. *Peintre et enlumineur du XV siècle*, kat. wyst. BnF, Paris 2003, poz. kat. 26, s. 219-248.

⁶ St. Petersburg, Rosyjska Biblioteka Narodowa, Erm. 88.; T.P. Voronova, *Les Grandes Chroniques de France. Enluminures du XV siècle*, Saint-Petersbourg 1980; R.F. Avril, N. Reynaud, *Les manuscrits à peinture en France 1440-1520*, BnF, Paris 1994, kat. poz. 36, s. 82-84.

⁷ *Recueil des chroniques et anciennes istoires de la Grant Bretagne, a present nommé Engleterre*, spisany w 1455 r., zyskał w latach 1469-1471 liczne odpisy i wersje pochodne. Jedną z nich jest rękopis

czy anonimowa *Vraie Chronique d'Ecosse*⁸; znamy je z licznych w drugiej połowie XV wieku luksusowych kopii, będących dowodem żywej obecności zbliżonych idei w wąskim kręgu odbiorców i fundatorów.

Przesycenie jesieni średniowiecza swoiście pojętą „myślą historyczną”, połączone ze wzmożonym poszukiwaniem wzorców ideowych w bohaterach świata antycznego, stało się zjawiskiem wyróżniającym kulturę ostatniej ćwierci XV wieku na północ od Alp, w niespotykanym dotąd stopniu zawłaszczającą bohaterów starożytności, ukazywanych jako średniowiecznych rycerzy, w towarzystwie kawalerów i dam ubranych według najnowszej mody XV wieku. Liczne tłumaczenia na język francuski starożytnych „żywotów”, „legend” i „historii”, opisujących czyny wielkich zdobywców i sprawiedliwych władców, wprowadziły do ikonografii dzieł sztuki nowe tematy, skutkiem czego barwne tapiserie i karty rękopisów zaludniły się postaciami Herkulesa, Jazona, Trajana, zwłaszcza zaś – Aleksandra Wielkiego. W takiej atmosferze powstawały kolejne redakcje *Żywota* macedońskiego króla, który w samej tylko drugiej połowie XV wieku zyskał dwie, bliskie sobie czasowo, nowe wersje francuskie: starszą, pióra Jeana Wacquelina z 1448 roku oraz nieznacznie późniejszą kompilację sporządzoną na podstawie tekstów starożytnych Quintusa Curtiusa Rufusa i Plutarcha *Vita Alexandri* (w tłumaczeniu łacińskim Girolamo de Guarino z Werony) przez Vasco da Lucena w 1470 roku⁹. Iluminowanych ksiąg o zbliżonej tematyce można wymienić więcej.

Swoistą fascynację antykiem uzupełniało zainteresowanie kulturą rycerską, typowe zwłaszcza dla starszego pokolenia, urodzonego około 1400 roku. Czyny bohaterów lokalnych eposów (takich jak np. Girart de Roussillon, niepoświadczony historycznie legendarny władca Burgundii z czasów Karola Młota), uznawanych za bezpośrednich przodków bądź przynajmniej ideowych poprzedników fundatorów XV-wiecznych „edycji” ich dziejów, świadomie wprzęgnięte w służbę legitymizacji aktualnej władzy, pomagały strzec suwerenności feudalnych elit.

W sposób szczególny zaznaczyło się to, poczynając od 1448 roku, w państwie burgundzkim. Przypomnijmy, że było ono tworem wielonarodowym, złożonym z ziem połączonych osobą władcy. Czasy jego apogeum przypadają na rządy Filipa Dobrego, który wszedł w posiadanie nowych terytoriów drogą dziedziczenia (kolejno: hrab-

w ÖSB, Cod. 2534: O. Pächt, D. Thoss, *Flämische Schule II, Die illuminierten Handschriften der österreichischen Nationalbibliothek*, Bd. 7, Wien 1990, s. 39-45; P. Schandel, *Maitre chronique d'Angleterre*, [w:] *La miniature flamande*, BnF, Bibliotheque Royale de Belgique (dalej: BRB), Paris-Bruxelles 2011, s. 323-325, tam aktualna bibliografia.

⁸ A. Dubois, *Le Maitre de la Vraie Chronique descoce*, [w:] *La miniature flamande...*, s. 256-258, poz. kat. 54.

⁹ Oxford, BodL. Ms Laud. Misc. 751: D.J.A. Ross, *Alexander Historiatus. A Guide to Medieval Alexander Literature*, London 1963; S. McKendrick, *The History of Alexander the Great: An illuminated Manuscript of Vasco da Lucena's French Translation of the Ancient Text of Quintus Curtius Rufus*, Malibu 1996.

stwa Flandrii, Artois, Haintaut, Holandii i Zelandii), kupna (Luksemburg), a także w wyniku zabiegów dyplomatycznych i interwencji zbrojnych. Uposażony w ten sposób *Grand Duc d'Occident*, bodaj najbogatszy władca ówczesnej Europy, mógł zapomnieć o relacji łączącej rdzenną część jego dziedzictwa z królestwem Francji i – przyjąwszy odpowiednią tytulaturę jako panujący *par grâce de Dieu* – wystąpić do cesarza Fryderyka III o koronę królewską; zabiegi te bezskutecznie będzie ponawiał jego następca, Karol Śmiały.

Patrząc na iluminowane karty kodeksów książęcej fundacji, nie sposób oprzeć się ich sugestywnemu działaniu. Ze zdobiących frontispisy miniatur nazwanych dedykacyjnymi patrzą na nas mniej lub bardziej wiernie sportretowani dostojnicy i dworzanie, otaczający charakterystyczną postać księcia i jego syna Karola. Uczestnicy tych uroczystości, uwiecznieni w dziełach sztuki, asystują wieczyście w ceremonii przekazania gotowych kodeksów w ręce fundatora. Jakie było znaczenie owych niemal sakralnych obrzędów? Jaki sens łączono z tak ostentacyjnie przyjmowanymi księgami? Czy wiązało się to z ich tematyką?

Nieprzypadkowo tę szczególną serię najbardziej oficjalnych miniatur dedykacyjnych rozpoczynają frontispisy dzieł o tematyce historycznej, których aktualność polityczna jest bezsporna. Odczytujemy ją zarówno w *Les chroniques de Hainaut* (t. 1 – 1448 r., Bruxelles, Bibliothèque Royale, Cod. 9242, f. 1) (zob. ryc. 1), jak i w treści starodawnej burgundzkiej sagi *Roman de Girart de Roussillon* (po 1448 r., ÖNB, ms. 2549)¹⁰. Wielotomowe, luksusowe księgi, nad których dekoracją pracowało kilka zespołów iluminatorów, łączy ze sobą nie tylko tematyka, ale i funkcja, jaką im przypisano. Służyły między innymi głośnej lekturze w przestrzeni publicznej, w sposób, jaki pokazuje miniatura drugiego tomu kronik Hainaut, przedstawiająca klęczącego wobec księcia i dworzan lektora, który czyta z rozłożonej na niskim pulpicie okazałej księgi¹¹. Na tej podstawie wolno sądzić, że – podobnie jak ogólnie dostępne, zdobiące ściany pomieszczeń tapiserie – okazałych rozmiarów księgi były ważnym środkiem przekazu kształtującym opinię publiczną i do niej skierowanym, a bibliofilia stała się w kręgach dworu formą kulturowej ekspresji, na równi ze strojem, służąc manifestacji *fashionable apperance*¹².

¹⁰ C. Stroo, *De celebratie van de macht. Praesentatie miniaturen en aanverwante voorstellingen en handschriften van Filips de Goede (1419-1467) en Karel de Stoute (1467-1477)*, Brussel 2002, *passim*; P. Schandel, *Les images de dedicace a la cour des ducs de Bourgogne. Resurces et enjeux d'un genre*, [w:] *La miniature flamande...*, s. 66-88.

¹¹ Miniatura autorstwa Villema Vrelanta (Bruxelles, Bibliothèque Royale, Cod. 2943, f. 1) jest poświadczeniem opisanego przez Davida Auberta zwyczaju nakazującego Filipowi Dobremu spędzać wolny czas na słuchaniu, w obecności dworu, głośnego czytania. M. Smeyers, *L'art de la miniature flamande au XI du XVI siecle*, Tournhout 1996, s. 292.

¹² B. Franke, *Rittern und Heroen der „burgundischen Antike. Franko- flämische Tapisserie des 15. Jahrhunderts*, „Städel-Jahrbuch” 1997, t. 16, s. 122; H. Wijsmann, *Luxury Bond. Illustrated Manuscripts*

Fundacjom artystycznym przyświecały zatem swoiste cele pragmatyczne. Przy ich naświetleniu za *pars pro toto* licznych miniatur dedykacyjnych posłuży scena, w której Jean Waquelin (Nockart?) wręcza księciu Burgundii pierwszy tom *Chronique Hainaut* – nowy, francuski przekład *Annales Hannoniae* z 1399 roku pióra Jaquesa de Guise. Zgodnie odczytywany jest on jako manifestacja władzy wyrażonej słowem – przez odpowiednią tytulaturę – i obrazem: programem heraldycznym wprowadzonym na marginesy iluminowanego frontispisu¹³. Mistrzostwo wykonania miniatury, przypisywanej – z pewnymi zastrzeżeniami – Rogerowi van der Weydenowi, uczyniło z niej *bourgondische presentatie-idioom*, jak określił tę wzorcową kompozycję Cyriel Stroo, naśladowaną przez kolejnych iluminatorów. Utrwalono w niej indywidualne rysy twarzy wszystkich obecnych, których personalia częściowo dają się zidentyfikować. Przede wszystkim jednak stworzono oficjalny wizerunek księcia Filipa jako idealnego władcy: wielkiego pana, polityka umiającego zadbać o swe interesy (co wyrażają przynależne mu herby), a równocześnie wytwornego (dzięki ubiorowi i stylizacji postaci) i światłego (przez fundację ksiąg) *un prince lettré*. Nie pozostawia wątpliwości, że mamy przed sobą prawowitego dziedzica i zarządcę ziem, z łaski Boga oddanych mu pod opiekę wraz z tytułowym palatynatem Hainaut (Hennegau), który Filip przejął w 1433 roku. Wyrażona miniaturą dedykacyjną publiczna akceptacja treści kroniki stała się symbolicznym odpowiednikiem rzeczywistego przejęcia we władanie tytułowych ziem, skutkującego wpisaniem się książąt burgundzkich (ojca i towarzyszącego mu małoletniego syna) w ich dzieje. Nie jest przy tym przypadkiem, że francuskie tłumaczenie *Annales Hannoniae* pojawiło się dokładnie w chwili, gdy Filip Burgundzki, *par grace de Dieu duc de lotheringe* (do której należał palatynat Hainaut) jako „markiz świętego cesarstwa” wystąpił do swego suwerena Fryderyka III o podniesienie tej domeny (prawowicie dziedziczonej ze strony matki Małgorzaty Bawarskiej spokrewnionej z protoplastami hrabiów Hainaut) do rangi królestwa. *Chroniques* były po prostu elementem skomplikowanego wywodu genealogicznego¹⁴.

W odmienny sposób spletały się z historią realia panowania następcy Filipa, Karola Śmiałego. Wstępując na tron w 1468 roku, podjął on dzieło propagowania bliskiej sobie wizji historii jako opowieści o bohaterskich czynach jednostek ustanawiających nowy porządek świata i uczynił je fundamentem – jak nazwał to książęcy kronikarz

Production and Noble and Princely Book Ownership in the Burgundian Netherlands 1400-1550, Tournhout 2011, s. 255.

¹³ C. Stroo, *op. cit.*, s. 93-118; A. Dubois, *La scene de presentation des Chroniques de Hainaut. Ideologie et politique a la cour de Bourgogne*, [w:] *Les Chronique de Hainaut ou les ambition d'un prince bourgignon*, Bruxelles 2000, s. 119-124.

¹⁴ M. Smeyers, *op. cit.*, s. 301.

George Chastellain – *spectacle de la grandeur*, rozpoczętego wraz z pierwszymi podbojami Karola – Nowego Aleksandra¹⁵.

Do realizacji tych celów służyły bezprecedensowe – ze względu na liczbę i treść – fundacje okazale iluminowanych ksiąg rękopiśmiennych. I chociaż prolog w rękopisie *Faites et gestes d'Alexandre* (BnF, ms. fr 22547, f. 1v.) wyraźnie ostrzegął: „Ycellui Alexandre pas ne vous doit estre exemple de vertus”, to wedle świadectwa kronikarza „il [Karol] desiroit grand glorie qui estait ce qui e mettoit en ses guerres que nulle autre choses, et ile ust bien vuolu ressembler a ses ancien princes dont'il a este tant parle apres leur mort”¹⁶. Jest oczywiste, że przyczyny popularności dawnych bohaterów i wielkich postaci historycznych, a tym samym – pośrednio – piśmiennictwa w postaci „historii rycerskiej”, leżały w nadawanych jej znaczeniach. Parafrazując tradycyjną, średniowieczną metaforę *speculum*, można powiedzieć, że przeglądając się w zwierciadle historii wykształcony człowiek późnego średniowiecza dostrzegał samego siebie.

Jak trafnie zauważył Maurits Smeyers, wykreowany przy pomocy historii, literatury i sztuki wizerunek władcy odważnego, sprawiedliwego i wykształconego nie mógł nie ukazywać jego pobożności: idealny książę musiał być dobrym chrześcijaninem¹⁷. Sprawilo to, że symboliczne myślenie o dziejach daje się obserwować także i w tych dziełach, których tematyka nie jest *stricte* „historyczna”, lecz należy do literatury religijnej, a nawet dewocyjnej. Uprawomocnienie związku pomiędzy tym, co można nazwać *historia sacra*, a *historia profana* dokonało się w kronikach świata, *Chroniques universelles*. Piętnastowieczne *rotuli*, rozpoczynające się opisem stworzenia według Księgi Rodzaju, w toku narracji zrównywały wydarzenia biblijne z losami uciekinierów z Troi, czyniły cesarzy zachodnich spadkobiercami Juliusza Cezara i łącząc przeszłość legendarną z faktami odnotowanymi w Biblii i zapiskach kronikarskich, kreśliły symul-tanicznie dzieje średniowiecznych europejskich monarchii: Francji, Anglii, cesarstwa i papieństwa. Ilustrowano je z reguły kolistymi medalionami portretowymi, wkomponowanymi w tok narracji prowadzonej równocześnie w kilku (od dwóch do czterech) kolumnach tekstu relacjonującego dzieje poszczególnych królestw¹⁸. Na tle ich treści zrozumiały jest więc zamysł kierujący powstaniem „Kwiatów historii”, *Les fleurs des histoires*, swoistego gatunku sytuującego się pomiędzy kroniką świecką a literaturą

¹⁵ Ch. Blondeau, *Un conquérant pour quatre ducs. Alexandre le Grand a la cour de Bourgogne*, Institut national de histoire de l'art, Paris 2009, s. 257-278, zwł. 231-255; H. Wijsmann, *op. cit.*, s. 478.

¹⁶ P. de Commynnes, *Histoires*, red. B. de Mandrot, Paris 1901, vol. I, s. 390; W. Paravicini, „Folie raisonnante”. *Charles le Téméraire, duc de Borugogne (1433-1477)*, [w:] *Charles le Téméraire (1433-1477). Faste et declin de la cour de Bourgogne*, kat. wystawy, Musée Historique de Berne, Bruggemuseum & Groeningemuseum Bruges 2008, s. 39-49.

¹⁷ M. Smeyers, *op. cit.*, s. 296.

¹⁸ L.F. Davis, *Chronique anonyme univewerselles a la mort de Charles VII*, Encyclopedia of Mededieval Chronicle – Brill, http://referenceworks.brillonline.com/entre/encyclopedia-of-medieval-chronicle/chronique-anonyme-universelle-la-mort-de-charles-VII-SIM_00700 [dostęp: 13.06.2012].

„budującą”, w zgodzie z powszechnie przyjętą koncepcją dziejów¹⁹. Ich charakter na równi ze słowem wyrażał narracyjny program dekoracji malarskiej, przyjmującej rolę dosłownej ilustracji tekstu, w której nacisk położono na podkreślenie ciągłości zdarzeń.

Do literatury łączącej w sobie element biografii (*vitae*) z wątkiem *historie universelle* należy też liczna rodzina „żywołów” Jezusa Chrystusa, wyraźnie dewocyjnych. Rozpoczyna je *Meditationes vitae Christi*, utwór powstały około 1300 roku w środowisku franciszkańskim, a przypisywany zrazu Pseudo-Bonawenturze, a później Janowi de Caulibus²⁰. Podjęty w nim temat został rozwinięty kilkadziesiąt lat później w innym poczytnym dziele służącym pogłębionej medytacji, jakim była *Vita Christi* Ludolfa z Saksonii (1300-1377)²¹. Utwór ten pojawił się w środowisku dworu burgundzkiego w Niderlandach za sprawą wspomnianego wielokrotnie księcia Filipa Dobrego, oczywiście w wersji iluminowanej, w nowej redakcji tekstu dokonanej przez Jeana Auberta w 1461 roku²². Dla nas jednak daleko bardziej interesująca okazuje się jego kolejna mutacja. Jest nią zbiór dwu samodzielnych pierwotnie tekstów, które w latach siedemdziesiątych XV wieku zaczęły funkcjonować wspólnie, połączone ze sobą wolą zleceniodawcy kodeksu mającego stać się wzorcowym. Pierwszą realizacją tej koncepcji jest luksusowy rękopis iluminowany przechowywany w Bibliotece XX Czartoryskich pod sygnaturą Ms. Czart. 2919 V, datowany w kolofonie na 1478 rok²³. Pierwsza jego część (ff. I – CMXXXVII) to *Vie du Christ*: francuski przekład łacińskiego oryginału *Vita Christi*, autorskiej wersji *Meditationes* pióra augustiańskiego teologa, Michele Benucci di Massa (1298-1337), działającego w Paryżu na początku XIV wieku²⁴. Jej

¹⁹ Piętnastowieczne *Fleur des histoires* pojawiły się w dwu wersjach sporządzonych dla Filipa Dobrego przez Jeana Mansela (1400-1473) kolejno w latach: 1446-1451 oraz przed 1467 r., zyskując wersje iluminowane, z których podstawowy jest ms. 9231-9232 w Brukseli (BRB); N. Borel, *La version an trois livres de la „Fleur des Histoires” de Jean Mancel. Étude de la tradition de manuscrit et édition partielle du livre III*, École de chartes, Paris 1991; Résumé: Position de thèses de École de chartes 1991, s. 25-31.

²⁰ I. Ragusa, R. Green, *Meditations of the Life of Christ. An Illustrated Manuscript of the Fourteenth Century*, Princeton–New York 1961.

²¹ M. Immaculata Bodenstedt, *The ‘VitaChristi’ of Ludolphus the Carthusian*, Catholic University of America, Washington 1944; Ch.A. Conwey Jr, *The Vita Christi of Ludolf of Saxen in the Late Medieval Devotion Centered on the Incarnation. A Descriptive Analysis* (Analecta Carthusiana 43), Salzburg 1976.

²² BRB.ms. IV 106; A. Dubois, *Ludolphe de Saxe, Vie de Jesus-Christ. Traduction francaise par Jean Aubert*, [w:] *La miniature flamande...*, poz. kat. 58, s. 270.

²³ K. Plonka-Balus, *Catalogue of Illuminated Manuscripts and Cutting from the Czartoryski Library, Part I: the Netherlands (15–16th) Century*, Kraków 2010, s. 41-61; obszerniej nt. kodeksu: eadem, *Vita Christi* [et] *La Vengeance de Nostre Seigneur Jhesu Christ. Zagadnienia treści, stylu i funkcji miniatur rękopisu 2919 w Bibliotece Czartoryskich*, Kraków 2004.

²⁴ W. Baier, *Untersuchungen zu der Passion betrachtungen in der Vita chirtsi des Ludolfs von Sachsen*, Analecta Cartusiana 44, t. 1-3, Salzburg 1977; K.H. Geith, *Die Leben Jesu – Übersetzung der Schwester Regula aus Lichtental*, „Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur” 1990, nr 119, s. 22; K. Plonka-Balus, *Vita Christi...*, s. 20-21.

świadomym uzupełnieniem jest *La Vengeance de la mort ihesu christ nostre seigneur* (ff. CMXXXVIII – CCXVI) – opowieść o wydarzeniach stanowiących chronologiczne i ideowe następstwo ukrzyżowania Chrystusa. Opisane w niej losy Judasza i Piłata obfitują w zbrodnie i podane są karzącemu działaniu Boga, odgrywającego rolę antycznego *fatum*, a dzieje zdobycia i zniszczenia przez Rzymian Jerozolimy (70 r.) zinterpretowane są jako dosłownie pojęte zadośćuczynienie za śmierć Chrystusa, dokonane w następstwie cudu: uzdrowienia przez Veraikon cesarza Tyberiusza. Złożoną tkankę tej historii skomponowano na podstawie *Złotej Legendy* i apokryfów (w rodzaju *Vindictae Salvatoris*, na które w wielu miejscach powołuje się jej autor Jakub z Voragine 1230-1293) oraz drugiej, poprawionej redakcji *Fleur des histoires* Jeana Mansela z 1455 roku²⁵.

Zbiory traktatów dewocyjnych bądź filozoficznych opracione we wspólnym tomie nie są w średniowieczu rzadkością; za typowy przykład takiego *reçueil* może służyć Ms. Douce 365 w Bodleian Library (Oxford), złożony aż z 9 utworów o pokrewnej problematyce²⁶. W przypadku Ms. Czart. 2919 związek obu tekstów – jako nieprzypadkowy – jest o wiele głębszy i bardziej wymowny, a o jego nośności ideowej przekonuje nas wykonanie w krótkim czasie (w 1479 i ok. 1480 r.) jego dwu kolejnych, bliźniaczych pod względem tekstu i dekoracji malarskiej, egzemplarzy, przechowywanych obecnie w British Library (Ms. Royal. G. III) oraz w Bibliothèque nationale de France (ms. fr. 181). Fundatorem kodeksu Czartoryskich był Guillaume de Ternay, wysoki urzędnik burgundzki w Lille. Pozostałe należały kolejno: do zasobu biblioteki monarszej (co wskazuje na własność króla Anglii Edwarda IV, szwagra burgundzkiego księcia Karola Śmiałego, lub wdowy po tym ostatnim, Małgorzaty z York) oraz do prywatnego księgozbioru Ludwika Gruthuuse (Louis de Brugge), miłośnika ksiąg, ale przede wszystkim wielkiego feudała, wiernego idei suwerennej Burgundii. Ostatnim znanym kodeksem łączącym *Vita christi* [et] *La Vengeance...* jest księga fundacji Jeana III Gros, zwanego Le Jeune (zm. 1484), sekretarza ostatniego z *Grandes Ducs d'Occident*, Karola Śmiałego²⁷. Osoby właścicieli łączy zatem przynależność do tego

²⁵ K. Płonka-Bałus, *Vita Christi...*, s. 21. O tekście *La Vengeance* zob. A. Ford, *La Vengeance Nostre Seigneur. The Old and Middle French Prose Versions I*, (Studies and Texts t. 63), Toronto 1984 oraz *idem*, *La Vengeance Nostre Seigneur. The Old and Middle French Prose Versions II*, (Studies and Texts, t. 115), Toronto 1993. Kwestią redakcji wersji francuskiej zajmuje się Eugenio Burgio, *Le redazioni antico-francesi delle vite di Guida e di Pilato per la ricognizione di una tradizione manoscritta*, XVII Congresso Internazionale di Linguistica e filologia Romanza, Palermo 1995; *idem*, *David Aubert e la 'Vengeance da la mort Nostre Seigneur'. Contributo alla storia delle tradizioni*, „Studi testuali” 1998, t. 5, s. 57-115.

²⁶ K. Chesney, *Notes on some treatises of devotion intended for Margaret of York* (ms. Douce 365), *Medium Aevum* 20, 1951, s. 11, 39. Podstawową literaturę na temat jego wyposażenia malarskiego podają O. Pächt, J. Alexander, *Illuminated manuscripts in the Bodleian Library Oxford 1: German, Dutch, Flemish, French and Spanish schools*, Oxford 1966, s. 26, poz. kat 352, Pl. XXIX.

²⁷ R.E.F. Straub, *La tradition manuscrite de la Vie du Christ en sept parties*, „Inedita et rara”, t. 15, Ottawa 1998, s. 33-73.

samego kręgu: elit władzy i jej lojalnych funkcjonariuszy. Z punktu widzenia historii sztuki księgi te (za wyjątkiem kodeksu fundacji Grosa) cechuje znamienita zbieżność treści i koncepcji dekoracji malarskiej. Duże, zazwyczaj półstronicowe miniatury układają się w cykl narracyjny typowy dla tego rodzaju kodeksów i prowadzą nas od chwili podjęcia przez Trójkę Świętą decyzji o zbawieniu ludzkości (temat znany już z franciszkańskich *Meditationes*), aż po oblężenie i zburzenie Jerozolimy. Poprzedzają go wydarzenia z ziemskiej działalności Jezusa oraz ilustracje legend Judasza i Piłata.

Miniatury zdobiące kodeks nie mają precedensów. Jak udało mi się swego czasu wykazać, stworzone zostały specjalnie na użytek fundacji Guillaume'a de Ternay i powtórzone tylko w dwu kolejnych kopiach rękopisu²⁸. Niewątpliwie są one śladem jakiejś szczególnej intencji i pozwalają sądzić, że zleceniodawca – poza sensem podstawowym, przynależnym typowemu *traité de pieux* – związał ze swym zamówieniem inne jeszcze znaczenie. Dodanie tekstu *La Vengeance...* uzupełniło tradycyjny Żywot Chrystusa (ułożony na użytek codziennej medytacji według siedmiodzielnego podziału, przypisującego odpowiednią część do każdego tygodnia), wzbogacając „biografię” Zbawiciela o nową możliwość jej rozumienia w perspektywie teologicznego wymiaru historii. Przypomnijmy, że dla średniowiecznego człowieka była ona obszarem złożonym, utkany z dziejów biblijnych, legendarnych i – w nowożytnym pojęciu – faktów historycznych. Paralele pomiędzy wydarzeniami bieżącymi a ich literackimi staro- czy nowotestamentowymi „figurami” były dopuszczalne i stanowiły typowy model interpretacji dziejów, obowiązujący także w środowisku burgundzkim. W tym aspekcie monografista zagadnienia Bert Cardon zwraca uwagę na grupę rękopisów *Miroir de la salvation humaine*, wykreowaną wolą fundatora, podobnie jak Ms. Czart. 2919 i jego pochodne²⁹. Zachowały się one łącznie w dziesięciu egzemplarzach, z których trzy należały niegdyś do Filipa Dobrego i jego najbliższych współpracowników: biskupów Jeana Chevrot'a i Guillaume'a Fillastre'a. Powstały na życzenie księcia, który zlecił przedrukowanie XIII-wiecznego tekstu *Speculum humanae salvationis* i wzbogacenie jego sensu przez wpisanie w tradycyjne treści religijne bliskiej mu, z gruntu politycznej, idei krucjaty i łączonych z nią zadań Orderu Złotego Runa. Właściwa tekstowi łacińskiemu zasada typologii średniowiecznej, operującej zestawieniami odpowiednich wydarzeń Starego i Nowego Testamentu wraz z ilustracjami, będąca sama w sobie przejawem symbolicznej interpretacji przeszłości, w nowej redakcji francuskich rękopisów *Miroir de la salvation humaine*, na zasadzie wielostopniowego symbolizmu historycznego,

²⁸ Nt. relacji dekoracji malarskiej Ms. 2919 V do jego kopii: K. Płonka-Bałus, *Vita Christi...*, *passim*, zwł. s. 34-43, 122-169.

²⁹ B. Cardon, *Manuscripts of the „Speculum Humanae Salvationis” in the Southern Netherlands (c. 1410-1470). A Contribution to the Study of the 15th Century Book Illumination and their Function and Meaning of Historical Symbolism*, „Corpus of Illuminated Manuscripts Low Countries”, t. 9, Leuven 1996, s. 343.

wzmocniona została powiązaniem z aktualną sytuacją polityczną, czyniąc księcia Burgundii nowym „wcieleniem” dawnych „figur” zapowiedzianych w Starym i spełnionych w Nowym Przymierzu. Cytując Berta Cardon:

Within the context of Burgundian politics Philip the Good mirrored himself on the past or used the past to justify his own deeds and plans. [...] Besides historical symbolism relating to the figure of Christ, as expressed text and pictures of *Speculum Humanae Salvationis* [...] among other ways, symbolism was also applied to the vicar of Christ, in the case a Philip the Good³⁰.

Jakie cele polityczne aktualne były w 1478 roku, kiedy Guillaume de Ternay, *conseiller de monseigneur le duc et son prevost de lille* (jak głosi kolofon Ms. Czart. 2919³¹), otrzymał zamówioną przez siebie księgę *Vita Christi* [et] *La Vengeance...*? Księżę Karol, którego osobę przywołuje się w tekście rękopisu, od ponad roku nie żył. Maria Burgundzka, jego jedyna dziedziczka, po stłumieniu opozycji (i spektakularnym wykonaniu wyroków na zdrajcach) latem 1477 roku poślubiła arcyksięcia Austrii, późniejszego cesarza Maksymiliana I, który 18 sierpnia uroczystie wjechał do Gandawy. Witwały go napisy wskazujące na cesarskiego syna jako mściciela, wybawiciela i obrońcę ziem, które stały wobec realnego zagrożenia swej suwerenności, wyrażały prośbę i zarazem deklarację: „Gloriosissime princeps, defende nos ne pereamus. Tu es dux et princeps noster, pugna proelium nostrum. Et omnia que dixeris nobis faciemus”³².

Gdy nadworny kronikarz Jean Molinet szukał słów, aby wyrazić nadzieje, jakie łączono z osobą Maksymiliana, porównał zgodę Fryderyka III na ślub syna i wysłanie go do Burgundii z decyzją Boga Ojca o zbawieniu ludzkości przez zesłanie Syna Zbawiciela – motywem znanym sztuce chrześcijańskiej i jako osobny temat ikonograficzny, obecnym również na kartach Ms. Czart 2919 i jego replik. Szczególnie dobitnie brzmi też zestawienie wjeżdżających w 1482 roku do Brukseli trzech pokoleń Habsburgów: Fryderyka III i Maksymiliana z synkiem, Filipem Pięknym, z Trójcą Świętą³³. Przypomina to – choć okoliczności były zgoła odmienne – sytuację, gdy Filip Dobry „osobiście” wziął na siebie ciężar misji „wybawiciela”, wyznaczonej mu jako przywódcy europejskiej krucjaty w *Miroir de la salvation humaine*. Na drodze, którą los wyznaczył jego następcom, stała zemsta. *La vengeance* (łac. *vindicta*) dla XV-wiecznego czytelnika miała szczególny sens, dodatkowo wymowny w państwie burgundzkim, gdzie już raz stała się ważnym elementem doktryny politycznej³⁴. Wiązał

³⁰ *Ibidem*, s. 346.

³¹ f. Ciiixx XVIIv.

³² F. Anzelevsky, *Maria von Burgund, Maximilian und das Stundenbuch im Berliner Kupferstichkabinett*, [w:] *Das Berliner Stundenbuch der Maria von Burgund und Kaiser Maximilian Handschrift B 12 im Kupferstichkabinett der Staatlichen Museen zu Berlin Preussischer Kulturbesitz*, Luzern 1999, s. 20.

³³ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, t. 1, tłum. T. Brzostowski, Warszawa 1967, s. 287.

³⁴ Zrodziły ją wypadki 1419 r.: morderstwo dokonane przez ludzi delfina Francji Karola (późniejszego Karola VII) na księciu burgundzkim Janie bez Trwogi skierowało jego następcę Filipa na

się on z wymogiem dopełnienia szlachetnej zemsty, a legitymacją i zachętą do takich działań była właśnie *vindicta salvatoris*: namacalny dowód możliwości objawienia się w ziemskich realiach boskiej – dziś powiedzielibyśmy może dziejowej – sprawiedliwości. *Nihil fit sine causa*. Ze słów rubryki rozpoczynającej *La Vengeance* w Ms. Czart. 2919 dobitnie wynika, że „icelle mort [Ihesu Christ] fu vengie sur Judas qui le vendi, sur Pylate qui le juga et le sur les Juifs qui le misrent cruellement a mort”³⁵, doprowadzając w konsekwencji do zdobycia Jerozolimy przez Rzymian i jej ostatecznego upadku. Zestawienie wydarzeń, jakie w latach 1477-1478 rozegrały się przed oczami *prevôt* Lille i jego współczesnych, z wydarzeniami opisanymi w *La Vengeance*, ujawnia możliwość odczytywania tych ostatnich jako zapowiedzi³⁶. Zatem tekst kolofonu, łączący fundatora z osobą zmarłego suwerena, byłby nie tyle wyrazem pamięci, ile świadectwem wiary w możliwość i konieczność wyrównania burgundzkiej krzywdy pod cesarskimi orłami dziedzica imperatorów – arcyksięcia Maksymiliana jako „nowego Tytusa”.

Poszukiwanie bezpośrednich związków pomiędzy historią świętą a ziemską rzeczywistością polityczną możliwe jest dzięki średniowiecznemu przekonaniu o nadprzyrodzonym pochodzeniu władzy. W naturalny sposób suweren jako *vicarius Dei* zajmował wówczas określone miejsce w dziejach zbawienia i stosowanie do niego porównań z samym Chrystusem nie było bluźnierstwem. Pojęcia takie ukształtowały zarówno światopogląd Guillaume’a de Ternay, jak i króla Anglii Edwarda IV, wdowy po Karolu Śmiałym Małgorzaty z York i Ludwika Gruuthuse. Z pewnością nieobcy był im wszystkim „symbolizm historyczny”, oparty na paraleli między historią świętą a opisem czynów ludzkich, stanowiących jej logiczne wypełnienie w myśl przekonania o tajemnym sensie historii znanym tylko Stwórcy. Dlatego właśnie w księgach *Vita*

drogę wojny w imię honorowej zemsty, będącej niezbywalnym obowiązkiem syna i następcy zamordowanego władcy. Y. Lacaize, *Le role des traditions dans la genese d'un sentiment national au XV siècle. La Bourgogne de Philippe le Bon*, Bibliothèque d'Ecole de Chartes 129, 1971, s. 330-385; J. Huizinga cytuje dokonane przez biskupa Jeana Chevrot'a wymowne porównanie zamordowanego księcia Jana do złożonego w ofierze Baranka Bożego, *op. cit.*, t. 1, s. 287.

³⁵ Ms. Czart. 2919, f. CIII xx XVIIIv.

³⁶ Podobieństwo osobistej sytuacji właściciela do wydarzeń historycznych jako motyw fundacji wykorzystał René d'Anjou, który podczas pobytu w niewoli burgundzkiej w latach 1435-1436 polecił uzupełnić swe Godzinki, wykonane na początku XV w. w paryskim warsztacie iluminatorskim, o niewystępujące w modlitewnikach miniatury, ukazujące wygnanie Dawida z Betlejem, co jest czytelną aluzją do losów René; B. Cardon, *op. cit.*, s. 346. W innej postaci operujący paralelami „symbolizm historyczny” pojawił się w jeszcze jednym rękopisie iluminowanym powstałym w kręgu dworu. *Chronique de Flandre* (Wells, Hollkham Hall, ms. 659) przetłumaczona z łaciny na francuski należała do żony Karola Śmiałego Małgorzaty z York, była jednak fundacją jej pasierbicy Marii Burgundzkiej, która w 1477 r., sama w żałobie, ofiarowała ku pocieszeniu świeżo owdowiałej macochy szczególnie prezent: znaczna część miniatur dotyczy XIV-wiecznego zatargu francusko-flamandzkiego, zakończonego w 1348 r. okrutnym straceniem przez Francuzów Filipa van Artevelde, walczącego o suwerenność Flandrii. Czy zatem nie kryje się w tym darze aluzja do innego, tragicznie zakończonego pod Nancy zatargu francusko-flamandzkiego z lat 1465-1477?

Christi [et] *La Vengeance*... dewocja, historia i polityka spłótły się ze sobą więzami skomplikowanych relacji i – już po raz ostatni w dziejach burgundzkiego państwa – przemówiły wspólnie językiem sztuki.

Katarzyna Płonka-Bałos

AMONG BIGOTRY, POLITICS AND ART. HISTORIC SYMBOLISM
IN THE BOOK PAINTING IN THE BURGUNDY COURT IN THE NETHERLANDS
(AROUND 1455-1482)

Abstract

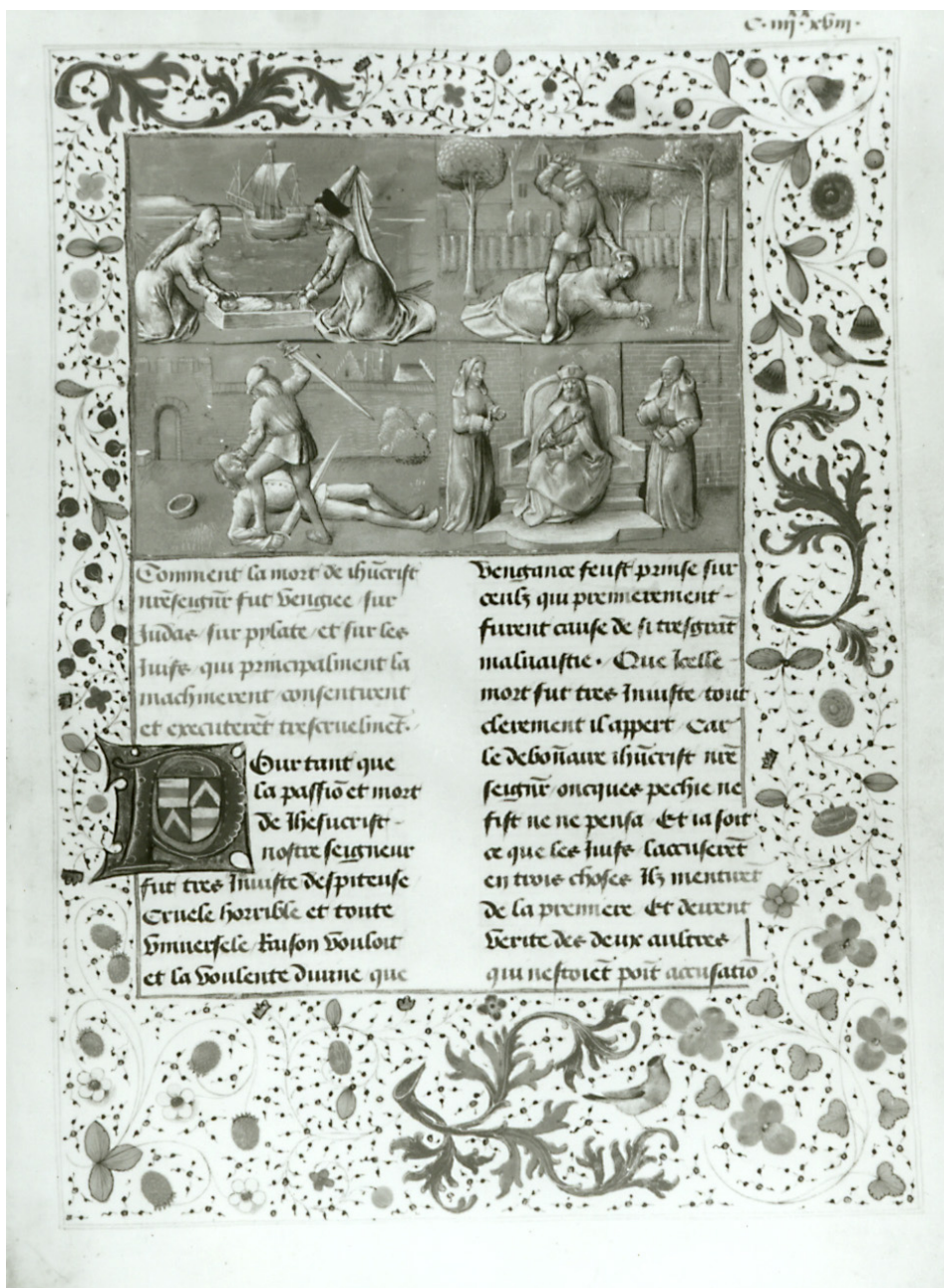
In the light of research concerning the history of art, the assumption on the regress of the 15th century historic idea, manifesting itself in the transformation of historiography into 'knightly chronicles' stands out against its power of influence in other fields of culture. Affluent historic literature, close to the poetry of *chanson de geste*, became the field of activity of various eminent masters of book painting, particularly active in the area of France as well as the Duchy of Burgundy – culturally and territorially close to France.

The fascination with antiquity cultivated in the circles of elites of that times (particularly with the figure of Alexander the Great) was accompanied with the interest in the knight culture and the deeds by local epic heroes (Girart de Roussilon), direct predecessors or the idea antecedents of founders of the 15th century's editions of their history, were consciously included in the process of power legitimization. Alike tapestry decorating the walls of interiors and so called dedication thumbnail, they became an important medium shaping public opinion; book-love itself was a significant form of cultural expression in the court circles. Artistic foundations had specific pragmatic aims; programmes of painting decoration of illuminated manuscripts on historic subjects visualised and helped to promote a particular vision of history as a story of heroic deeds of an individual, establishing the world order. The symbolic thinking about history is also noticed in the works being on the border of *histoire universelle* and bigotry literature. In particular it includes Ms. Czart. 2919 V (Gandawa, 1478) – a French translation of *Vitae Christi* connected with *La Vengeance de la mort ihesu christ nostre seigneur*, which creates a story about events being both chronological and ideological succession of the Crucifixion. The fates of Judas and Pilate, rich in crime and subject to the punishing activities of the God, as well as the story of conquering and destroying of Jerusalem by the Romans, are seen as a compensation for Christ's death, properly expressing the theological dimension of history.

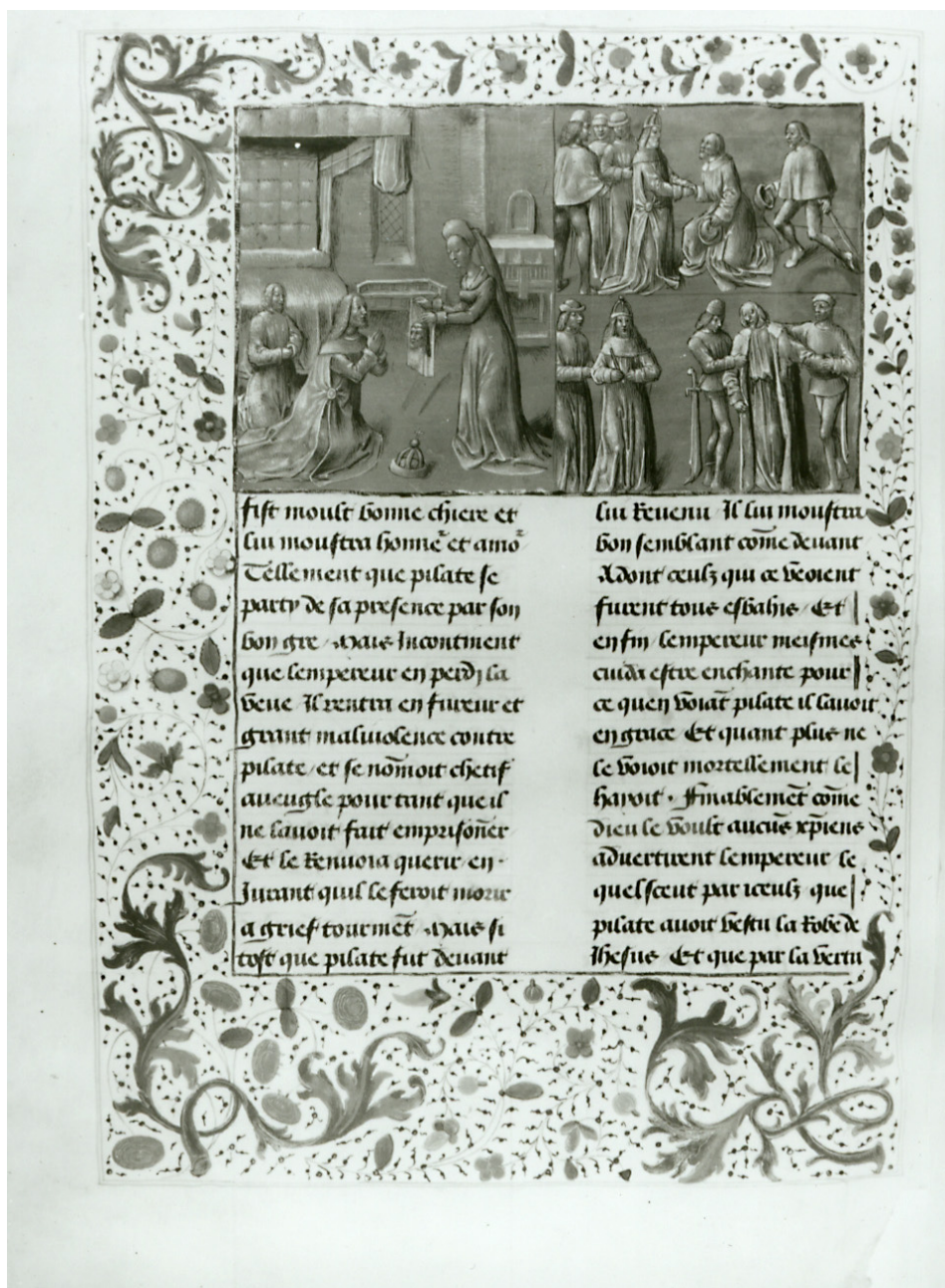
'The historic symbolism' is based on the parallel between the sacra history and the description of human deeds composing its fulfilment – in accordance with the belief about the hidden sense of the history, known to the Creator himself. It was in the books of *Vita Christi* [et] *La Vengeance*, that the bigotry, history and politics entangled with one another with bonds of complicated relations, speaking collectively with the language of art.



Ryc. 1. Miniatura dedykacyjna (Jean Wauquelin przekazuje rękopis w ręce księcia Filipa Dobrego), Jaques de Guise, *Chroniques de Hainaut* Bruxelles, Bibliothèque Royale de Belgique, ms. 9242, f. 1. Wg *Miniatures flamandes 1404-1482...*



Ryc. 2. Sceny z legendy Judasza i Pilata, *Vita Christi* [et] *La Vengeance de Nostre Seigneur Jhesu Christ*, Biblioteka Czartoryskich, Kraków, Rkps 2919 V, f. CIII xx XVIIIv. Fot. M. Studnicki, copyright: Fundacja Książąt Czartoryskich



Ryc. 3. Uzdrawienie cesarza Tyberiusza, *Vita Christi* [et] *La Vengeance de Nostre Seigneur Jhesu Christ*. Biblioteka Czartoryskich, Kraków Rkps 2919 V, f. CCVv. Fot. M. Studnicki, copyright: Fundacja Książąt Czartoryskich



Ryc. 4. Oblężenie Jerozolimy, *Vita Christi* [et] *La Vengeance de Nostre Seigneur Jhesu Christ*, Biblioteka Czartoryskich, Kraków, Rkps 2919 V, f. CVIII. Fot. M. Studnicki, copyright: Fundacja Książąt Czartoryskich

Ricardo Gutiérrez Aguilar
Technische Universität Berlin

THE SPIRIT OF THE LAW AND EUROPE: THE THEORY OF THE „EXEMPLUM” AND „RECOGNITION”*

Longum iter est per praecepta, breve et efficax per exempla
(Seneca, *Letters to Lucilius*¹)

Introduction. The problem of representation, or how one may not feel recognised

It could be said that, among all those dates in European history that are laden with significant events, there are two that may be of interest to us here.

First of all, we have been told that the art of painting finally reached a level of worthiness and was raised accordingly to the level of intellectual activity thanks to the work of a Greek artist from the generation of 470 BC: Polygnotus. As far as Polygnotus is concerned, we would like to recall what is told as the fortunate invention of a form of perspective that went beyond the mere representation of isolated figures to reveal the composition of authentic scenes. Through the vehicle of association, the so-called *perspective of Polygnotus*, which probably seems very naïve from a contemporary point of view, brings to mind a very similar perspective used by children today: the different planes that indicate the positions of the characters at different depths are solved by means of small promontories that are at a distance and the horizon amounts merely to a line that shows us the entire field and how far our imagination and sight should see. Surprisingly, the sizes and measurements of the circumstances are maintained in spite of the distance, but they are positioned in hierarchy according to the importance of the figure. This radical difference is not the daughter of chance or the result of

* This work has been developed within the frame of the European research project ENGLOBE (*Enlightenment and Global History*), project included in the *EU 7th Research Framework Programme*, and with support of a *Marie Curie Fellowship* ascribed to the Technische Universität zu Berlin. The Spanish research project „Valores e Historia en la Europa del s. XXI” [Values and History in 21st Century Europe] (FFI2008-04279/FISO) led by Dr. Concha Roldán Panadero collaborates in the research trust as well.

¹ [Long is the way that proceeds by precepts, brief and efficient the one by the example] Séneca, Lucio Anneo, *Epístolas morales a Lucilio* (t. I), VI, 5, Edición bilingüe Latín-Español, Editorial Gredos, Barcelona 1994.

technical rudiments, but rather entirely intentional. Human beings are always bigger than buildings, than furniture and belongings or animals simply because they are also more important. They are the real protagonists. In other words, we are dealing with a convention, a given concept, not the absence of expertise or skill in the use of a new technique. However, the background of the rest of the composition that moves shyly forward like scenography reflects something more.

Apparently, Mikon, who is possibly not so famous, worked alongside Polygnotus and it is said that those who went to the Stoa of Athens commissioned him with a mural representing Marathon's feat, which, as is well-known, appears as one of the most epic achievements of classical Athens. This led to the commission of the painting in the *Stoa Poikilé* itself, taking up the portico that adorned the upper forum in the civic centre of the city, where it could be admired by all those passing by. However, when Mikon completed what was possibly his masterpiece, he was rewarded in a strange way. Instead of being paid, he was fined. According to the Chronicles, the complaint made by all his patrons was that he had painted the Athenians *in a smaller size*. As the persons by whom he had been commissioned were from Athens and well versed in the matter, this leads us to think that Mikon went one step further than Polygnotus and dared to paint the figures that were furthest away in perspective, in accordance with their background, in other words, *smaller*. That must have been what they meant with '*in a smaller size*'. The thinking behind such a surprising phrase was, however, quite evident: the victory scene led to an unforgivable mistake since, although the eye saw the Athenians as smaller and was aware that it had to do with distance (a matter of triviality in the eye's natural experience), any human being *is perfectly aware* of a person's real size². Common sense tells us that, obviously, the ideas both parties had of what a man was weren't and, of course, couldn't be so different. The mural seems to contradict itself by *not showing a man as he actually is*, when, in fact, *it does indeed show him as he is*. So, *how should a man be represented?* For the stoic, who had already discovered an art of essence and intellect in Polygnotus, Mikon's mural must have been a strange combination of innovation and archaism in equal proportions. Perspective, which was a new concept, was countered in some way by the sensation of impropriety of the differences in proportion of the protagonists the artist had painted. The plastic arts had finally reached a self-understanding and, little by little, as if they were rediscovering the first, original concept of *mimesis*, they had come up with a sentence about it. Imitation [*mimesis*] was the relationship of representation that refers to a model that is used as a comparison. The relationship was a *lógos* [reason,

² S. Woodford, *Advances in wall painting: Polygnotus*, [w:] *The Art of Greece and Rome*, 2nd Edition, Cambridge University Press 2004, s. 52-56.

proportion]. Therefore, it was clear that the first place where reason had started to look for itself was again in man and that it was in man where it had found universality in the same movement. Representation used as a vehicle was merely a small tangible inconvenience that had to be avoided. Thus, its particularity became the reason for its oblivion. Furthermore, we had the frenetic experience of Homer's *aedo*, forced to confuse himself with his own poetry. The rhythm, emotion and song referred the attention to the executor and the content of the poetry was nothing more than his incarnation. Representation and the represented entity were combined, rendering the distance between the model and the imitation almost inexistent. As its very name suggests, *enthusiasm* is the poet vanquished by the hero and the god [from *enthousiasmos*, and *entheos/enthous*, literally 'with a god inside'] he addresses. He acts as an intercessor only for his own identification. Here, the relation of imitation, of *mimesis*, eludes the reference to the model since music, song and dance *are* the same actor and *expression* of the drama. Here, in its trade with the body, *mimesis* forgets that the latter is only its mediator and, as far as it is concerned, the relationship of imitation it has with its canon. It forgets that it is only an indicator and this attempted usurpation was probably what must have horrified those who saw the portico. Universality alone can be worthy of becoming a model and it can be reached only on an intellectual plane, a plane which is also more important than that of the *theos âner*, the divine man, who has been so unwise as to lose himself in his exercise of imitation³. That is why the Athenians *did not feel recognised*. The background had swallowed up the individual and made him *insignificant*.

The slight inconvenience of this genealogical framework is that, of the two meanings of *mimesis* given here thus far, the second, which appears to be the derived meaning and also carries the burden of justification, is actually the more original⁴.

In the context of worship and festival, the content recited by the archaic poet recreates the actions of the hero, which are in no way extravagant or irrelevant. Or to an even lesser extent, improvised. They are nothing more than typical acts that stand as a paradigm. They repeat the tradition of community. As part of its function and its contextual background, *mimesis* does not actually imitate; it does not use a model if we want to be fair and admit the truth in the accusation. However, the accusation itself poses an irrelevant question, since the dramatic actor does not act, but rather he *is* the model itself. There is no reason, no purpose. There is no precept, which is always a rule used to measure reason. Its didactic interest, its prescriptive and political function makes more use of *exemplariness*. Not only the rule in the *logoi*,

³ J. Gomá Lanzón, *Historia de la imitación* [History of Imitation], [w:] *Imitación y experiencia* [Imitation and Experience], Chapter 5, Editorial Crítica, Barcelona 2005, s. 97.

⁴ *Ibidem*.

but also the examples can be models. The stoic spectator has not yet understood the difference between the *symbolon*, which leads from representation to the underside of its meaning and essence (the *theoria*), and the *example*, which does not refer to his essence (*what he is*), but rather to a practical requirement (*what he should be*). Mikon made the mistake of positioning his Athenians in too specific a way, hoping that the context and its relationships would complete the interpretation between sensitivity and intelligibility. With a movement that was to become famous over the following centuries and consequently, that was ahead of its time, he sought to *make perspective significant*⁵.

Here, we come to our second event. How lucky we are! The Treaty of Lisbon finally came into effect on 1st December 2009. After only two years of its silent journey, the document designed to “furnish the Union with a stable and lasting institutional framework” (according to the Conclusions of the Council of Europe on 10th and 11th of the same month⁶), is (however) so complex and difficult to manage that one can doubt, first of all, whether or not it has actually come to improve all the previous reforms and, secondly, whether or not it has by chance kept any of their characteristics amidst so much constitutional text. There is no doubt as to the conclusiveness of the opinion given by *The House of Lords* in its report titled *The Treaty of Lisbon: an impact assessment*⁷, in which it says with no pity whatsoever toward the document that it is a complicated document, not at all easy to understand for the people it affects, which constitutes [undoubtedly] an obstacle for debate on the foundations of its qualities⁸. Although such a sentence could be put down to the now classic euroscepticism of the British people, it does indeed uncover the fact that the new reform divests the *non grata* European Constitution of its Constitutional covering, which makes many governments sigh with relief at being able to avoid the national referendum on their ratification of the treaty. It also shows that where there has had to be a public vote by constitutional imperative (for example, the Irish government), no satisfactory results have been obtained. The very disposition and the articles of the resulting document is revealing for the judgement made here thus far. Its table of contents has had to include no less than a fourth and final part under the interesting name of ‘*table of correspondences*’. In short, the work in Lisbon consisted more or less of keeping the text

⁵ As it is pointed out in the classic work on perspective by Erwin Panofsky (E. Panofsky, *La perspectiva como forma simbólica* [Perspective as symbolic form], Editorial Tusquets, Barcelona 2008).

⁶ The complete text of the Treaty is in: <http://eur-lex.europa.eu/JOHtml.do?uri=OJ%3AC%3A2007%3A306%3ASOM%3AEN%3AHTML>.

EUR-Lex is the website where the different amendments to European law are posted.

⁷ At <http://www.publications.parliament.uk/pa/ld200708/ldselect/ldcom/62/62.pdf>. This is the pdf version of the document.

⁸ *Ibidem*, s. 16.

of the European Constitution, intact and of trying to leave out any reference that was reminiscent of a *carta magna*. So, what did such a job of formal ‘deconstitutionalisation’ involve? Although it may come as a surprise, on a rather informal scale, not only did the very name of ‘Constitution’ disappear, “but also the symbols and all the terminology that might lead citizens to think of the creation of a kind of macro-state”⁹.

Once again: divested of qualities, the text cannot be put to debate. It has become an abstract. But the thing did not have to do only with insignias and symbols. For it to have contents, the Charter of Fundamental Rights from the Treaty of Nice had to be used and although it was ‘neutralised’ and made ‘*non-binding*’, it ended up as Part II of the Constitution. What’s more, the rights guaranteed in the European Convention of Human Rights were also included, together with those that came from the constitutional traditions common to the member states. From such an abstract, the Constitution needed to set down its wings on something more tangible. What it finally felt the need to do was to make visible something that until then had been movements in the area of case law before the European Court of Justice and, many times, without it, in the turbid context of the particular constitutional traditions of each state. The members of the Intergovernmental Council *made the mistake of presenting something to their citizens in too abstract a way*. “Until then, European public power, including the member states, had proceeded limited by the fundamental rights configured by force (in other words, by sentences [...] [inspired by the various constitutional traditions])”¹⁰. The Council of Europe of Cologne in June 2009 reached the conclusion that “the current evolution of the Union requires the preparation of a Charter of Fundamental Rights that makes it possible to show the citizens of the Union the great importance of fundamental rights and their scope”¹¹. In other words, it requested a position to be taken and a substantive rewriting of the basic content of its rule of law. A fundamental European law, not a macro-state.

European citizens *did not feel recognised* in the present European Constitution. The background had swallowed up the individual, who had been truly belittled. The mural had possibly become intellectual under so much pure rule of law that they no longer saw themselves reflected in it. And the reasons behind such a disagreement seem to depend not so much on legal matters as on matters of representation. Not so

⁹ R. Alonso García, *Sistema jurídico de la Unión Europea* [European’s Union Legal System], Thomson Reuters, Navarra 2010, s. 51. In fact, the I-8 section in the Constitution was deleted from the definitive text. This was the one referred to *symbols of the Union* as the European flag, the motto (*‘Unity in diversity’*), or the hymn. But all references to the currency (*Euro*), the so-called *Europe’s Day* (9th May) and even expressions regarding *‘the European law’* were erased in the same way from the text presented as concluded.

¹⁰ *Ibidem*, s. 47.

¹¹ *Ibidem*.

much on coherence as on content. We will later say that recognition always depends on purely representative elements, in other words, on a certain kind of identification with what is specific and material. Accordingly, we will show that satisfying such demands is not impossible and does not lead to the difficult decision between a coherent and rational legal model that has been put together perfectly and that of attention to detail with the consequent mosaic of *ad hoc* decrees, reforms, amendments and adjustments. There is no reason for it to end in casuistry. We will therefore try to show how, from a '*scientific*' legal model, it is possible to move down to a particular level, in the same way that scientific reasoning has been capable of developing narrative reasoning, which is descriptive and historical, as part of its system of certainties. Thus, to conclude, we will seek to show the possibility of the Constitution only being able to reach such an understanding with citizens, of it reflecting and being reflected in them, whom it supposedly represents, by necessarily referring to the content that is a *common history of Europe*.

1. The individual as corporation, the action as abstract

In the possible meaning behind the codification of a legal canon, there are two linked intentions. There is the intention which holds that, through the establishment of the *rule of law*, the *subject of rights and obligations* recognises itself and, with and as a result of said recognition, it is strongly impelled almost necessarily to act accordingly. However, leaving the concept of *rules and regulations* without a more precise character (even though it may appear to be completely resolved) may lead to important error. And there is a substantial difference between the *descriptive* and *prescriptive* senses that may be included in a *rule, law, norm, criterion or reason* and how they relate to the concept of *rules and regulations*.

The *spirit of the law* seeks to represent this sense in so much content. From a base of evidence and need supposedly included in the material presupposition of the former, the *law* would have a substantive meaning which, owing to its objectiveness, would lead to its fulfilment under the form of a *good*. The *factual premise*, the *substantive law*, as a *good, must be desired*. In turn, the *formalisation of law* (its *wording*) would produce the required order and consensus in the corpus of proposals it forms and it would introduce the norm through coherence and completeness in so much formal system. Accordingly, the different reasons for the code, its materiality as content and the *goods* it pursues would not contradict each other. The *corpus* will be 'regulated' according to the rules and the concept of *no contradiction* in the choice of the *goods* is another *good* in itself. The force of the rules and regulations that *requires* or *induces* the action or its avoidance is therefore represented as another result of the exercise

of avoiding internal contradictions in the system. The tendency will be to avoid the so-called *corruption of the code*, which is no mean feat: that it does not contain the prohibition and, *at the same time*, the prescription of the same thing. However, we have not left the area of *descriptive* meanings. *One description in particular is capable of operating as prescription*. The question is: *which descriptive content therefore produces prescriptions?*

The culture of example prototypes expires suddenly with the transition from the spoken word to writing, which corresponds to the transition from the specific authenticity of art to the abstract authenticity of philosophy. [That] prototype is an individual law; philosophy, science and Law, which appear at that time, formulate, however, abstract laws [...] *Both legal law and scientific law* operate an abstraction of the unique and specific elements of life, eliminated to allow thought to reach the necessity and rationality of concepts¹².

Experience tells us that *logical necessity* (and the inclusion of *objective meanings* is part of it) has never given rise to its *effective* counterpart, no matter how much they share familiarities on a nominal level. They are different species and their ancestors of *self-evident principles*, the *certain foundations* and the *eternal truths* lead only to confusion. The theoretical model developed thus far hides the tacit assumption that contemplation [*theoria*] can necessarily lead to action. However, it overlooks the fact that a model, insofar as it is merely *descriptive*, is nothing more than a representation, and that the type of representation this *pure theory of Law*¹³ supposes means that the latter bears the essential features of a *class* or *kind*, in other words, its attributes, at the cost of transforming the content into an abstract ideal. It turns it into an object of knowledge. In time, universality that is attained in this way reverts itself and ultimately denies the particularity from which it came. It is forced to deny its current, particular existence: the prototype *is de facto* and not figuratively, *all its cases*. But of course, the old teaching that holds that a *factual proposal* cannot give rise to the type of *proposal of rules and regulations* sought by Law remains valid. In other words, an *is* cannot be understood as a *should be*¹⁴. This *description* is not a *prescription*. The *Pure*

¹² J. Gomá Lanzón, *Pragmática de la imitación* [Pragmatics of imitation], [w:] *Imitación y experiencia*, Chapter 14, s. 482.

¹³ The main defender and founder of this theory is Hans Kelsen. The first edition of his seminal text of 1934, *Reine Rechtslehre* begins: "It is more than two decades since I undertook the development of a pure theory of law, that is, a theory of law purified of all political ideology and all natural-scientific elements and conscious of its particular character because conscious of the particular laws governing its object. Right from the start, therefore, my aim was to raise jurisprudence, which openly or covertly was almost completely wrapped up in legal-political argumentation [*Raisonnement*], to the level of a genuine science, a science of mind [*Geistes-Wissenschaft*]" (H. Kelsen, *Reine Rechtslehre. Studienausgabe der 1. Auflage 1934*, red. M. Jestaedt, Mohr Siebeck, Tübingen 2008 s. 3) The English version is in H. Kelsen, *Preface*, [w:] *Introduction to the Problems of Legal Theory*, red. B.L. Paulson, S.L. Paulson, Clarendon Paperbacks, Oxford University Press 2007.

¹⁴ Hume is the unavoidable reference in this sense. The *naturalistic fallacy* (named by George

Theory of Law deals with the set of legal proposals as a unified system that should be interpreted in the absence of any reference to individual agents. As it is positive law, this way of conceiving law as a system of proposals that are to be signified, without direct consideration for the activity of those who are considered as the addressees of the rule, may be legitimate for the positivist legal expert (who, on the other hand, deals with a problem that is very limited) but not so for he who asks himself *what law is in general. What it represents and how it does it.*

The *abstract authenticity* of Law became a basic legal principle in the 18th century. More specifically, during the Enlightenment and with the purpose of establishing the theoretical foundations of the *State of Law* or *of agreement of Law*, which led to the necessary search for an integrating element of Law, which finally took the form of the so-called *principle of generality of Law*. The idea of the law being *general* means that man has been abstracted as an individual within it. As Rousseau said¹⁵— ‘*the subjects as corporation and actions as abstract*’, with which he set forth a revolutionary equality independent of social conditions, status and patrimony. In other words, independent of particular circumstances. The *object of the law* is always general and it seems that the *subject of the law* must also be so. Law graciously eludes specifying particularities and takes the form of the suggestion of a *negative factual condition*, suggesting the denial of a particularity, on which it holds that *prescription* should be based.

In law [the *factual premise* we referred to earlier], it usually takes the following form: “*he who or anyone who* commits murder, theft, fraud...”. This “he who” or “anyone who” is an abstraction. [...] The factual premise is a description of an action that is “timeless, spaceless and inexistent”; in other words, the authenticity provides that each citizen should be treated in law as if it had the life of a concept, without consideration of his space-time or personal circumstances¹⁶.

‘Normality’ is the system formed by ‘those who do *not* violate the rule of law’. A community is defined under the rule for what *they do not do* and the content of *positive law* provides *what should not be done*. And, of course, what is timeless, spaceless and inexistent is an ideal coordinate awaiting a case for application. An ideal perspective.

Edward Moore) stresses the argument by which it is logically non-conclusive and a misunderstanding of how *normative propositions* work the assumption that *matters of fact* entail any kind of *moral* or *ethical endeavour*.

¹⁵ Vide: J.J. Rousseau, *De la Loi* [Of law], [w:] *idem, Du Contrat Social, ou principes du droit politique*, Livre II, Chapitre VI, Editions Flammarion, Paris 2010. The tenet in the afore mentioned chapter of the *Contract* is the same that appears in the *Declaration of Human and Citizen Rights* of 1789 in its 6th article. ‘Law’ is the expression of *general will* and it is the same for all citizens [*la loi est l’expression de la volonté générale [...] elle doit être la même pour tous*]. It represents as an *expression*, the same way *actions* represent the will and intention of citizens. But, as *expression* turns into *action*, the law has all its effectiveness under the shelter of a will. Unfortunately, the will is particular, not general as in this case. A *general concept* can not be an *expression*, but a *re-presentation*.

¹⁶ J. Gomá Lanzón, *loc. cit.*, s. 484.

In the same content as the *factual premise*, the *law* is forced to describe a conduct and only then can the rule identify and single out an actor. The rule is descriptive on two levels: it points directly, *positively*, to the case of its violation, with no specification other than that afforded by hypothesis ('*he who*' or '*anyone who does X*') and, at the same time, it describes 'normality' *negatively*.

Item perspectiva is a Latin term meaning 'look through', in other words, ignore to a certain extent part of what is seen by sight¹⁷. The '*best system of Law*' in these cases is the *correct* geometric construction that denies materiality and transforms it into a figurative plane on which and 'through' which a *unitary space* is projected comprising all different things. Although it may seem that we are seeing space, a perspective projection is a technical convention that guarantees "the construction of a completely rational space, in other words, infinite, constant, homogeneous"¹⁸, that is, a space that is simply a conceptual description.

The homogeneity of geometric space has its ultimate foundation in the fact that all its elements, the 'points' that are closed in it, are simply indicators of position, which, beyond this relation of 'position' [*Setzung*], in which they refer to each other [*coherently*, and] do not possess their own, autonomous content. *Their being ends in their reciprocal relation: it is a purely functional and unsubstantial being*¹⁹.

In exactly the same way as the *factual premises* in the system Law seeks to be. They are positions that are 'ready to be occupied', but they do not have to be and, in theory, the invitation is for them not to be occupied. If what is being sought is content, the content that is found is useful only for positioning the 'points' in relation to each other. That is the negative case. One should recognise that the hypothesis of a *non-criminal* community considers only this type of rule.

In this case in particular and, it could be said, as a result of this diluted character of the hypothetical proposals, *prescription* in law is driven by what is referred to as *legal consequences*, which is what has the character of need, not the description of the case. *If one does not wish to obtain the consequences with necessity, then*, one must avoid entering into those described by law, in other words, and in an almost Hegelian way, one must foster the *denial* of the *negative determination* of the *factual premise*.

Then, it must undoubtedly be more complex to try the same adventure with positive, substantive content, such as that which is supposed to be present in a *fundamental right* similar to the one we quoted in the discussion on the Treaty of Nice. *Where will they get any force of prescription from?* Here, in the *fundamental rule*, the description itself needs to be substantive. Unlike the negative law, which points to a unique abstract

¹⁷ E. Panofsky, *op. cit.*, s. 11.

¹⁸ *Ibidem*, s. 12.

¹⁹ *Ibidem*, s. 13-14.

through the conditional form, the positive law establishes the *de facto* existence of a community for its application. If both types of *laws* or *rules* are different in nature, it might be thought that the law of a nation actually brings together *two* nations: the subject of fundamental rights and the hypothetical one.

An action is always particular and defines its actor unequivocally. The question is therefore: *what does the subject of a number of fundamental rights do?* Our answer does not come so much from what he does as *from what has been done in him by another*, which will turn the meaning of the question to a different agent and time.

II. The judgement and the law. Case law, or the art of universality in particularity

Perhaps one of the most determining events in the History of Law has been the different incorporation of Roman law in Europe. The *ius romanum*, a law considered as the cultural heritage of the entire West, has been filtered through the generations, encountering different levels of resistance from localisms in most European legal codes. That which is known as *ratio scripta* represented the founded exercise of the same reason, but in the form of *law*. There could be no better candidate for a Universal Law. The systematising drive behind codification, which were allowed in the adaptations of the Justinian *Corpus Iuris Civilis* became more and more attractive for a group of legal experts who recognised the need for adapting the old codes of the people, the special rules, the many exceptions and the privileges in place for only certain sectors of the population (as well as the local administrative rules that had become an obstacle for the administration itself, as well as for trade and travel) to the new nature of social and political relations developed over time in Europe.

The *Code Civil des Français*, positioned between the mass assimilation of the Justinian *Ius* (in Germany) and England's almost complete fireproof reaction to it, known as *Code Napoléon*, stands as a model from which most of the European codes of modern law drew inspiration at one time or another. When he became Prime Consul in 1800, Napoleon commissioned a group of judges with equal representation of the main French traditions of jurisconsults²⁰. Those who were called to the meeting

²⁰ *Vide*: F. Berthier, *Le Code Napoléon*, Facsimile Edition 1870, Elibron Classics 2006. François Denis Tronchet, president of the Tribunal of Cassation at the Consulate, was also avocet at the *Parlement de Paris* in his early years, deputy at the States-General and the National Constituent Assembly and at the Council of the Ancients (Age of the Directory). With Jélix Julien Jean Bigot de Préameneau contributes to the element of *common law* or *ius romanum* (*droit écrit*), while Jean-Marie Étienne Portalis and Jacques Mandeville do the same for the *droit coutumiere* (*jurisprudence*). The commission was led by Jean-Jacques-Régis de Cambacérès, second Consul after Napoléon. Also *vide*: G. Rouvier, *Le code Napoléon: Considéré dans ses rapports avec l'ordre social, et avec la législation dont il fait partie* [The Code Napoléon: Considered regarding its relations with the social order and the legislation from

were given the difficult mission of finalising the project for the French Constitution sought by title 9 of the revolutionary Constitution of 1792. Both the *historic law* of the French people (*droit coutumier*) and its Roman sources (*droit écrit*) needed to be brought together in a new text²¹. The history of the systematisation of the code (rather than that of *legal pluralism*) and that of the elimination of feudal particularism do indeed go well together. However, the *absolute reason* is restored under the canopies of *case law*. *Non ratio imperii, sed imperio rationis*, according to the Latin adage, but, *non per praecepta, sed per exempla*. The perfection of the classical and habitual synthesis of French law would have been no doubt impossible without the customary local base of the old legal codes. Rather than move away from the specificity of legal casuistry, law subjected the recourse to whim and private law (*privilegium*) to a natural order of reason that leads to the case being judged (*iuris prudentia*).

Prudence [*phronesis*] is the power to see the universality of particularity.

Case law should not be understood as any isolated application of law, but rather the repeated, constant, consistent and coherent application of law in such a way that it reveals a criterion or general system for applying legal rules. Case law draws inspiration from the purpose of obtaining a consistent interpretation of law in the cases in which reality comes before a judge. In short, what is valued decision after decision is a judgement of one case, which leads to its inclusion as *exemplary* after a ruling has been handed down. The interpretation of law obtained by case law is consolidated on the basis of judgements and is specified on the basis of *sentences* and *rulings*. Law takes shape and connects with particularity through a kind of approval and disapproval, through what has a place in *the spirit of the law* and what does not. The rule can therefore be understood as an *undetermined legal concept*. It must find room for considering the idea that its meaning lies in the way in which (*how*) it has been applied until then. Its objective content is to be found in the set of sentences (and not elsewhere) that have resolved *identical* or *similar cases in the same way* or manner. Of course, there is a slight variation to the successive applications, to the repertoire of court rulings, but it is the same as the variation there may be between the variable cases of a rule, which must not be confused with the rule itself. The difference lies in the fact that, here, the rule does not block out the cases. *Case law doctrine* is simply a legal proposal put forward in one or more sentences. The future decision is based

which it starts], Facimile Edition 1816, Elibron Classics 2005; See also D.M. Aird, *The Civil Laws of France to the Present Time: Supplemented by Notes Illustrative of the Analogy Between the Rules of the Code Napoléon and the Leading Principles of the Roman Law*, Nabu Press, 2010.

²¹ Charles the VIIth had prepared the systematized code by the '*ordennance*' [command] of *Montils-les-Tours* (1454), which had the purpose of collecting the local law around France. It took almost a hundred years to 'codify' the main sources of *droit coutumier* in France. *Vide* also: A. Horne, *The Glory*, [w:] *idem, The Age of Napoleon*, The Modern Library, New York 2004.

on the preceding sentences. And that is exactly what has turned the phrase *case law is not science* into an accusation, in other words, the *Science of Law* is not Science²².

III. *The reflexive judgement as universally specific*

In a certain way, the ever-repeated Kantian *dictum* and emblem of the Enlightenment competes with this idea of *prudence in law*. The modern postulate par excellence positioned subjectiveness as *independent* and *free* and sought respect through an awareness that was capable of giving law to itself. This is a ‘*self-legislating*’ awareness. Since, if all men are singled out as dignified as essentially rational, ‘*Enlightenment*’ must be “using one’s own understanding without the need for guidance by another”²³, the *self-legislating ego* considers, to a certain extent, the possibility of thinking *de novo* the entire foundation of law as long as it is rational. And, if it were not, *what need would there be for recovering a law that denies the very essence of Man?* The community of legislators and that of subjects of the law, is the same, which offers a clear explanation of the prescriptive force of the latter: ‘guidance by another is not necessary’, in other words, we can find the need for the rule in our own consciences and *one always works in accord with the other*.

But one is not primarily a spectator. First of all, a spectator is removed from the immediate relations of his surroundings.

The child [who] awakens in a world inhabited by adults he views with trust and a feeling of dependence. [He does not need] parents to educate him, approve written laws or decrees that [, what’s more] his children could not read: it is sufficient for them to have the persuasive example of their lives and the judgements that have been handed down, approving or disapproving the examples of others’ behaviour [also]...²⁴.

²² This is the famous motto of Julius Hermann von Kirchmann. Kirchmann attended the *Juristische Gesellschaft zu Berlin* in 1847 in order to give a lecture called *Die Wertlosigkeit der Jurisprudenz als Wissenschaft*, where outlined the idea that jurisprudence can’t be as ‘sharp’ as a science must be. Contingence and variability impede the codification of a law, for which the model should be one of necessity and stability. Like in *laws of nature*. Evidently the efforts of Hans Kelsen or Ernest von Beling – before him in *Die Lehre vom Verbrechen* (1906) and *Die Lehre vom Tatbestand* (1930) – were in this sense against Kirchmann’s idea. The clue is without any doubt in the neokantian background of both of them. *Vide*: S. Cardenal Motraveta, *El tipo penal en Beling y los neokantianos* [The Criminal type in Beling and Neokantians], Editorial PPU, Barcelona 2002.

²³ “Aufklärung ist der Ausgang des Menschen aus seiner selbstverschuldeten Unmündigkeit. Unmündigkeit ist das Unvermögen, sich seines Verstandes ohne Leitung eines anderen zu bedienen” (I. Kant, *Beantwortung der Frage: Was ist Aufklärung?*, [w:] *Berlinische Monatschrift*, Dezember-Heft 1784, s. 481. I have used the digitalized version at <http://www.ub.uni-bielefeld.de/diglib/aufkl/berlmon/>. The site of the Bielefeld Universität houses the issues since 1783 and to 1811.

²⁴ J. Gomá Lanzón, *Ejemplaridad pública* [Public exemplarity], Editorial Taurus, Madrid 2009, s. 215. A note should be addressed to Aristotle’s epistemic concept of *epagoge* in which an intuition of a particular object as an universal is deemed. In Science, it has the form of *noús*; *phrónesis* in Ethics, and *Paradigma* [example] in *Poetics* and *Rhetoric*.

However, Kant has discovered another way of accessing universality in the *judgement* that does not depend on the handling of concepts and would explain the inconvenient example of the newborn child that arrives into a community: he has called this form of access *reflexive judgement*.

The *reflexive judgement* is based on the subject, refers to him as the origin and judge and brings the attention of the latter on one individual, on a representation, which aspires to be *shared* because what he who judges in this way aspires to discover in his particular purpose (*representation, action, rule...*) is none other than the *rule, law* or *concept* that enlightens his judgement. This is also *prudence*. The value of the judgement does not end in its particularity, but rather ‘postulates’ *exemplary validity*, in other words, the purpose of the experience may be unique insofar as it is single, but it contains a universal rule that cannot be put forward under the form of concept (*determining judgement*) and, insofar as it is universal, it also aspires to be recognised and accepted by men in general. It is the “need for the approval by all of a judgement considered as an example of a universal rule that cannot exist”²⁵. A *recognition*. Despite the fact that it is subjective, the judgement ‘requires’ general acceptance and the power that is involved is *imagination*, which is a representative power, and not *understanding*.

Of the three kinds of fields in which one can speak with any propriety of ‘*example*’ (logic, art and morality), it is in the field of morality in which the coincidence between *example* (*exemplum*) and *rule* (*exemplary*) leads practically to its identification. Indeed, in the same way that the *logical example* is its idea and concept, of which it is a copy and imitation, the moral example does not refer, unlike the other two, to an external model or to an independent instance with regard to one’s own action (remember the platonic victory over non-imitative *mimesis*), but rather it is always an example of itself, *rule and case at the same time*²⁶. It is, in fact, an *action*. Remember then the *aedo*. The *judgement of the exemplary* does not need to be scientific and objective or to aspire to the universality that is written in the categorical imperative of morality, but rather it needs to reach its particular universality as *intersubjectiveness*. This avoids *exemplarities without examples* (*praecepta, theoria*, which are not fulfilled), and, insofar as the notion of ‘*exemplary*’ surrounds the search for universality with the aesthetic element, in other words, the search for rules and regulations, the ‘example’ exceeds

²⁵ “Eine Notwendigkeit der Beistimmung *aller* zu einem Urteil, was wie Beispiel einer allgemeinen Regel, die man nicht angeben kann, angesehen wird”, [w:] I. Kant, *Was die Modalität eines Geschmacksurteils sei*, [w:] *Kritik der Urteilskraft*, §18, [w:] *Werke in zwölf Bänden*, Bd. 10, Frankfurt am Main 1977, s. 156. A parallel way of deeming as universal a judgement as a basis for Kantian Epistemology has been explored in L. Falkenstein, *Kant’s Intuitionism. A Commentary on the Transcendental Aesthetic*, University of Toronto Press 2004.

²⁶ J. Gomá Lanzón, *Ejemplaridad pública*, s. 191.

the mere *is* and becomes a *should be*. We have just come face to face with a *prescriptive description*. The judge, the *spectator* now recognise themselves in the example and the example draws on the spectator as if by means of a requirement; that is the *should be*. Just the type of rules and regulations that seem to suit law, one that is capable of operating from recognition, that is none other than an appeal to the subject of law and to the need for or invitation to compliance with the rule: *duty*. The mysterious force of the rule taken here, that *should be*, comes from comparison. The *recognition* puts the subjects on an equal footing because as we are not equal, the knot of law is untied. I am a *subject of law* because, as I am equal, *I am at the same time not equal*, therefore I *should be equal*. Where the prototype can be aesthetically admirable, the example also becomes *imitable* and produces the so-called Kantian *enthusiasm*²⁷. An 'example' recovers part of the regulatory character of the aesthetic judgement, positioning the individual as a *should be* for the spectator. The imitable act must of course be recognisable. In general, individuals do not identify themselves with concepts.

There is no exemplarity without recognition, but there is no recognition without representation.

IV. Man as individual, action as particular

Modern thought makes a *real distinction between what a human being is and what his self is*. This separation always falls on the side of the *self*, the *ego*, in terms of value.

Our most intimate reality, our true being, is that of being a thinking subject that does not identify himself with the human being he represents. That first-person singular does not indicate or single out any defined name or description. It does not refer to any person in particular or to any other type of entity. Consequently, it can refer to universality. Anyone can use it. *The self has no reference* and, as such, it can occupy any position²⁸. There is a profound asymmetry between the affirmations I can make *about me* in general (and that can be made symmetrically by an observer from a distance) and the use I can make of the '*self*' as *subject*. This '*self*' has appeared

²⁷ Like has set forth Jean-François Lyotard in *L'enthousiasme. La critique kantienne de l'histoire* [Enthusiasm. The Kantian Critique to History], §3. Editions Galilee, Paris 1986.

²⁸ This is the main theme in the Wittgensteinians *Blue and Brown Books* (L. Wittgenstein, *The Blue and Brown Books*, Blackwell, Oxford 1969). The Wittgenstein's proposal is an advance in the conception of the 'I', as it takes Hume's idea about it (*eliminativism*, there is no thing like an *ego*) and promotes it as a particular type of *expression (expresivism)*. See in this sense the work of Wittgenstein's disciples N. Malcolm, *Whether 'I' Is a Referring Expression*, [w:] *Wittgensteinian Themes: Essays 1978-1989*, §2 Edited by G. Henrik von Wright, Cornell University Press, New York 1995, s. 16-26; N. Malcolm, *Language as Expressive Behaviour*, [w:] *Nothing is Hidden: Wittgenstein's Criticism of his Early Thought*, Chapter 8, Blackwell, Oxford 1986, s. 133-153; G.E.M. Anscombe, *The First Person*, [w:] *Self-knowledge*, Oxford University Press, Oxford 1994, s. 140-159.

in legislative conception since Modernity. That is why it must be rational, since it is a source of representation and must represent this rational subject. Law must construct the legal framework that recognises this and, accordingly, it can be said that the legal project of Modernity ends: by raising *every human being immediately and as such* to the dignity of egalitarian law and *as* a rational subject. However, this cannot be the end of everything. A human being is not represented only by his species and the history of social struggle does not end with the recognition by law of what one already is. We still have to speak of the recognition of what one wants to be in the egalitarian system, since that abstract space we spoke of earlier is not defined only by its symmetry, but rather, to define itself, it needs (to continue the analogy with *perspective*) “the fundamental directives of organisation (in front of-behind, above-below, right-left) [which] are [...] values that correspond [in this case] in a different way”²⁹. There is no rigorous identity of place and direction, but rather each place has its own peculiarity and value, in other words, they are anisotropic and heterogeneous.

The idea that a field of vision is subjective is of primary importance, but the subsequent objectiveness (which is the taking of a distance) only makes sense after one has assumed a position in it or in the intellectual construction. *This taking-up of a position is an action and actions are somewhat intransitive*. Recognition always comes before knowledge. I cannot delocalise my action. It is such a serious matter that it affects me entirely and perhaps that explains the fact that, although I can substitute the proposal “I think” with a harmless and impersonal “there is thought”³⁰, I cannot do the same with “I want”, which is none other than the proposal of an action. It cannot be replaced in any way by the impersonal “there is will”. “The subject is the subject of thought, but not of will, because he *is* the will”³¹. I cannot imitate a human

²⁹ E. Panofsky, *op. cit.*, s. 14.

³⁰ J.V. Arregui, «Yo pienso» y «yo quiero». Razones de una asimetría [‘I think’ and ‘I want’. Reasons of an asymmetry], [w:] *Anales del Seminario de Metafísica*, n. 28, Editorial Complutense, Madrid 1994, s. 212.

³¹ *Ibidem*, Wittgenstein’s *Philosophical Investigations* (1953) goes into great detail about the issue on ‘representing’ one’s own actions. In §§302, 613-614, 616, 622 or 628, the argument exposed is that we can’t talk about an intermediate capacity, faculty or ‘motive’ which leads us to the end an action is. There is no act of will in which a ‘cause’ promotes an action. *We are our actions*. In this sense, the assumption of Rousseau (see note 19) that the law is a representation of the will is absolutely mistaken. There is no such representation power because our will is always particular as individuals, and a *representation* is some sort of ‘intermediate element’ we don’t need. We have to avoid the idea of mediator that must pace the law with the people behind it. This could solve the problem of the Rousseau’s paradox about who’s representing who when the Republic is a Constituent Assembly. Confer with A. Biral, *Rousseau: la sociedad sin soberano* [Rousseau: society without sovereign], [w:] *El contrato social en la Filosofía Política Moderna* [Social Contract in Modern Political Philosophy], red. G. Duso, Res Publica, Valencia 2002, s. 193-239. Let us finish the reference to Wittgenstein with his avoidal in the same text of the concept of ‘following a rule’ as a non-sense: C. Wright, *Rule-following without Reasons: Wittgenstein’s Quietism and the Constitutive Question*, [w:] “Ratio: An International Journal of

being because I am one, because I cannot delocalise as such. I can imitate the action of another, in which I can recognise myself and represent, which I can *not be*. *Because I am equal and at the same time we differentiate ourselves by action*, I can want to use an example³².

The 'other' appears to me always in its particular manifestations, in the actions that give it its position. They are what make it recognisable for me as a particularised man, susceptible to imitation, in other words, to repeating his action *as if* it were mine. It is not a mental experience like, when all is said and done, desire, intention and decision. And that is why recognition can only be based on biography, on memory, on common history and on the remembered account of actions. *What has been done by others puts me in my position and, at the same time, it exhorts me*.

IV.1. *How the law recognises an individual. The historical explanation*

The Treaty of Lisbon of December 2009 ended in an interesting way. At the final Act of the Intergovernmental Conference which, unlike the Protocols, was not a part of the Treaty, there were no fewer than 65 Declarations. Although they can be used by the courts as contextual criteria, they are not included in the achievements of the Treaty itself. They are background apostilles and corollaries whose purpose is for some of the signatory countries of the document to have the last word in an interesting way. The last 15 declarations have not been signed by all the member states, some individual and others collective. In June 2008, the Treaty of Constitution had been rejected by the Irish people and the solution to this crisis involved another meeting of the Council of Europe (18-19 June 2009) "with a view to returning the trust of and responding to the concerns of the Irish people"³³, which consisted of matters related not only to fiscal independence, but also to its military neutrality and its sovereignty over social matters such as abortion, education and the family. The heads of the States of the Union at the meeting declared that its content was '*fully compatible*' with the Treaty of Lisbon and did not require a new ratification of said Treaty. The affair was solved with the addition

Analytic Philosophy" 2007, 20 (4), s. 481-502 and M. Williams, *Blind Obedience: Rules, Community and the Individual*, [w:] *Wittgenstein's Philosophical Investigations: Critical Essays*, red. M. Williams, Rowman & Littlefield Publishers 2007, s. 61-92.

³² The concept of *Aufforderung* [exhortation, appeal, demand] presented by Fichte is quite eloquent in this matter. There is a force of acknowledgement between two human beings aware of their presence as human beings. This acknowledgement is stressed as an *Anerkennung*, a 'recognition'. Axel Honneth has worked the pragmatics of this term regarding the concept of 'reification' as the oblivion of the recognition's attitude. Reification is 'to make an object' out of what can't be an object *via* a contemplative distance: out of oneself and our desires and will, out of the others, or even our surrounding world. See in this sense Honneth's *Tanner Lectures* hosted in http://www.tannerlectures.utah.edu/lectures/documents/Honneth_2006.pdf.

³³ R. Alonso García, *op. cit.*, s. 52.

of an annexe. Shortly afterwards, the Czech president (28-30 October) repeated the type of demands in the light of his concern for the fact that the full application of the Charter of Fundamental Rights could result in a claim for the assets confiscated from thousands of German citizens after their expulsion from the southeast region after the Second World War. The solution was another agreement (this time beyond even the Council of Europe) in which they undertook to attach another new protocol to the Treaty of the Union. It was another exception to the rule.

Turning the matter of legislation into a question of annexes and confusing *description* with the notion of *justification* (explanation) was to be the result of the short-sightedness of a certain type of legal positivism. This is what we have sought to present here³⁴.

Attempting to reduce the notion of explanation to a type of deduction from universal principles to particular cases (*from top to bottom*) or completing the manoeuvre in the opposite direction to connect the specific results in a generalisation on an accounting scale (*from bottom to top*) are simply equally bad solutions. *Rules and regulations have* to be disassociated from bad associations. "The best description is a copy: a model that is identical to its original in every way. In general, a copy does not reach such perfection, a copy does not identify with its prototype, and in relation to certain properties, to certain perspectives [the matter is that] we see in *the description an act* [of] *projecting on a model* [...] *Describing is therefore not knowing* (since even redoing is not knowing). *The purpose of knowledge of the world cannot be its reduplication*"³⁵. Particularity should not be 'redone' as in the general act, but rather it should be moulded to its form and generality should be drawn from it. Describing is creating another type of model³⁶. "There seems to be no fundamental difference between describing and explaining. Simply the model used in an explanation seems to be more complex than the model used in a description"³⁷. *Mimesis* reappears on stage. In both activities, the operation is that of representing a set of elements instead of another, which are what lay down the network of relations. Thus, that is where *rules*

³⁴ There is a Kantian way of state the foundations of a *common law* that stems from the idea of 'rule' as an universal mandatory concept (*vide*: J.L. Villacañas, *Res Puplica. Los fundamentos normativos de la Política* [Res Publica. The normative foundations of Politics], Ediciones Akal, Madrid 1999). Hans Kelsen or Ernest Beling declare themselves 'Kantians'. Kelsen sought thus the *Grundnorm* [Grounding Norm] as a transcendental content of law. The obligatory force that this norm would have, would make it unnecessary 'to defend' by other means: In *Wer soll der Hüter der Verfassung sein?* (1931) [Who should be the protector of the Constitution?] we could see the question as trifling, as the Constitution, if it is a *Grundnorm* (and should be one) needs of no protection. It is a transcendental norm.

³⁵ L. Apostel, *Observacions sobre la noció de explicación*, [w:] *La explicación en ciencias*, red. J. Piaget, Ediciones Martínez Roca, Madrid 1977, s. 199-200.

³⁶ *Ibidem*, s. 201

³⁷ *Ibidem*.

and regulations are to be found. At the beginning of the 19th century, the predominant conception of science had become deeply anti-historicist. It was understood that all historical explanation came to individuals in such a way that it contained an abundance of contingent issues that could not be generalised and that were unrepeatable and sporadic. There is a clear difference between the *initial* conditions, the initial position of the elements, which is *contingent*, and the *universal laws* that constitute the theory itself. Accordingly, a distinction is possible between *what comes with need* and that which exists only in a given situation, not derivable from laws. From this point of view, what is contingent, what is particular explains nothing because what it explains are the laws. As we have said, the law cannot and has no interest in recognising what is unique in it. It is subsumed in it and it is applicable to every case. *There can be no science or descriptive law*. And yet, what will enable Science to develop what is known as ‘*narrative explanation*’, or ‘*historical explanation*’ will be a return to contingency.

This type of explanation takes into account the relationship between *the individual* and *his context*, between the individual and his circumstances. “No event is unique in itself, but rather only in the context of certain descriptions [...] Any event, no matter how repeatable it may be in one way, can be part of a generalisation when the event is described in another way”³⁸. An event is made particular by the context. The law can come to individual events and it does so by including its circumstances fairly as explanatory. It is suffice to consider that, in the two sides of contingency, we have, despite everything, (i) *each of the individual acts* can be seen as *a link in the causal chain* that has led, as if by need, to the present state of the community or the individual. The explanation, the law of what the explanation is, depends on a history that cannot be ignored; and (ii) the community, the individuals, are not previously ‘coordinated’ with their circumstances. They are unique. The historical character of the community action, of its particular history is neither reduced nor needs reducing. These features are, of course, in spite of everything, *stable*. This characteristic of stability will be essential as a replacement for logical need and alludes directly to a history. The succession of actions is a type of stability. What Europe is, *what it is* and *should be*, that is, its explanation, cannot be so distant from each other as a law that seeks

³⁸ S.F. Martínez, *Explicación en Biología: Historia y Narrativa* [Explanation in Biology: History and Narrative], [w:] *De los efectos a las causas. Sobre la historia de los patrones de explicación científica*. [From effects to causes. On History of Scientific Explanation Patterns], Instituto de Investigaciones Filosóficas, UNAM, México 1997, s. 154-155; R.J. Richards, *La estructura de la explicación narrativa en historia y biología* [Narrative Explanation's Structure in History and Biology], [w:] *Historia y Explicación en Biología*, §XII, red. S. Martínez, A. Parahona, Ediciones Científicas Universitarias, FCE-UNAM, México 1998, s. 212-245; D. Hull, *Sujetos centrales y narraciones históricas* [Central Subjects and Historical Narratives], [w:] *ibidem*, §XIII, s. 247-270. We could then point it as a counterargument against von Kirchmann's assessment (See note 26).

to represent it believes. We have a context that is often shared owing to the fact that we have a common history. A context and tradition formed by the memory of our actions. That will be what, as a law, will make Europe unique.

IV.II. How the private individual recognises a law (or recognises himself in a law). Ernest Sosa and Virtue Epistemology

If the law is to be convenient for man, if it has to recognise him and he recognise it at the same time, this is as valid as the affirmation of he who justifies it. In turn, the law can then be said to be justified. This case of justified application can lead to a number of substantive consequences for the content it has to have. Said consequences will be drawn here in the epistemological entente Ernest Sosa has classified as an Virtue Epistemology³⁹, and it will conclude that “the democratic procedure of deliberation is also appropriate on an epistemic scale for producing fair results that are respectful of certain substantive values”⁴⁰, in other words, on an individual epistemic scale, the justification will be transformed into a justification of rules and regulations on a general scale.

Ernest Sosa conceives his proposal as an exercise of recovery of the best epistemic qualities the foregoing justification theories can offer. In the process for the founding of a *belief* (which operates like a *decision*), the positions of *foundationism* in Epistemology and those of *coherentism* have arguments of value for the discussion. *Coherentism* is strengthened by highlighting the communication and interrelation between the proposals made by beliefs. Said proposals lend each other mutual support and are reinforced in a stable system that is ratified by the absence of internal contradiction. The problem is that this would place us in a hypothetical situation in which it would be possible to legitimate a certain belief based only on the network of its relations of coherence and not on its substantive content because it is held by someone or because it coincides with reality. This can involve the usable part of the alternative epistemological position: *foundationism* maintains that the proposals justify a belief and that a belief B_1 is justified by virtue of the relationship of involvement it has with another belief B_2 . Said relationship is inferential (*inferential supposition*) and the infinite ‘return’ of implications stops because there are certain beliefs that have an intrinsic characteristic

³⁹ As it is presented his own view of Epistemology at a first time in E. Sosa, *The Raft and the Pyramid: Coherence versus Foundations in the Theory of Knowledge*, [w:] *Midwest Studies in Philosophy* 1980, s. 3-25; Other works more recently published are E. Sosa, *Knowledge in Perspective*, Cambridge University Press, 1991; E. Sosa, *A Virtue Epistemology. Apt Belief and Reflective Knowledge*, Vol. 1, Oxford University Press, 2007 and in 2009 a whole number of *Teorema. International Journal of Philosophy*. (vol. XXVIII/1) was devoted to him and his impact in contemporary Epistemology.

⁴⁰ J.L. Martí, *La república deliberativa. Una teoría de la democracia* [The deliberative Republic. A theory on democracy], Ediciones Marcial Pons, Madrid 2006, s. 179.

that furnishes them with foundation. The others support their content in them. They are terminal points on the inferential chain. These base proposals of the system can be classified as *substantive* or material. The disposition of this type of belief for acting as a base for the others, its expertise when offering good epistemological results (coherent with each other and reliable in their trade with the world) is called *aptness* or *warrant*. In addition, Sosa avoids the problem of explaining the logical jump between the substantive beliefs that connect reality with the terrain of legal or logical proposals that come from them. This is the reason for a new use of the classic term 'virtue' as the *substantive quality* of an agent and which is essential if we want to justify any of its beliefs. Sosa's merit lies in having moved the case on the justification of a belief from the belief itself to the individual holding the belief. The belief is particularised. The subject is he who holds a virtue and *that is why* the belief is virtuous, or, if you prefer, useful. In one classic example, a subject sees 'without counting' a white surface with 48 black dots for 3 seconds and then he does the same with an identical surface with only 3 dots. When the subject states that the first surface has 48 dots and the second has 3, the subject will have formed in both cases *true beliefs* based on his perceptive experiences. However, the second proposal could be considered justified since it is quite probable (according to the *epistemological virtues* we suppose of the subject) that if the subject were to be shown a surface with 2 or 4 dots, *he would not believe* that it had 3. In addition, if the subject were shown a surface with 47 dots or with 49, we would be hard pressed to assign him the virtue of said distinction and, therefore, we would have to consider his belief of the fact that the surface has exactly 48 dots *justified*. The condition of justification that is formulated adopts the expression of a counterfact: If S were to believe that *p* in situations that are similar to the present, then *p* would be justified. Sosa has labelled this the *safety condition* and it is that which guarantees that the 'virtue' is *stable on an epistemic scale*, in other words, that the quality is not the result of chance that cannot be repeated, but rather of a *stable disposition* of the subject, one of his structural characteristics. This suggests a repetition in time of the same type of action. *A historical component*. The key point is that we have moved the question of the rules and regulations of procedures to one about what we can found in persons who maintain the beliefs and where it is said that 'belief' is the same as 'law', 'rule', 'legal proposal'. They are the features of its character, its virtues, those which guarantee the other affirmations for us. In the same way that "it first of all deals with the love for truth, but also for impartiality, the opening-up of viewpoints, courage and intellectual humility"⁴¹, its substantiveness also includes *freedom, political*

⁴¹ J.J. Moreso, *Las virtudes epistémicas de la república deliberativa*, [w:] *Diritto & Questioni Pubbliche. Rivista di Filosofia del Diritto e Cultura Giuridica*, n. 9, Università degli Studi di Palermo, 2009, s. 317.

independence, dignity, equality, responsibility, tolerance and the series of fundamental rights that are usually included in the titles of a constitutional text. These are also 'virtues' that can be found as intrinsic qualities and which transfer their foundational strength to the other proposals of the legal system. Thus, we could consider that the basic, fundamental virtues we suppose for citizens are included in, for example, the Charter of Human Rights.

The *justification* of the procedure whereby decisions of authority are taken in society has exactly (by analogy) the same developments as those mentioned here.

The *virtue* or *correction* of a legal proposal might seem to be relevant as a reason for its inclusion in a canon of law. However, its *intrinsic value* cannot be disassociated from the procedure whereby it is legitimated, which in our case is *deliberation*, democratic decision, which is formal, or from its *allocation* to the *subjects of law*. In a democracy, the process of deliberation is considered as a *good in itself*; it is what gives everything its sense and it is also substantive as a result. *There is no democracy without participation*. Similarly, part of that substantiveness comes from the fact that it is a formal characteristic of the system. *There is no legitimacy if the subjects of law do not 'appear' in the deliberation*. According to Sosa, a *virtue is the capacity supposed of an individual for founding or justifying a belief*. This is what *fundamental rights* are. Consequently, they are also *substantive* and, insofar as each attribution of law, the rulings, recognises these virtues in the individual, the same democratic structure continues a history of *good decisions* on which the law in question is based. The character of *stability* of a *virtue* in this sense refers to this.

The epistemic justification based on the recognition of a substantive virtue leads to the justification through rules and regulations in a system that seeks its development. Neither of the two justifications can avoid the idea of a *record of decisions* that are nothing more than History and, in our case, no Constitution that ignores the common history that can be drawn from a community will ever represent said community.

Ricardo Gutiérrez Aguilar

DUCH PRAWA W EUROPIE: TEORIA „PRZYKŁADU” I „ROZPOZNANIE”

Streszczenie

Artykuł przedstawia rozważania nad właściwym znaczeniem pojęcia prawa, wpisujące się w dyskusję na temat jego konkretnego i abstrakcyjnego ujęcia. Posługując się arystotelesowską ideą *phrónesis*, autor stara się rozstrzygnąć problem metodą konceptualnej podróży, rozpoczynającej się od *Ius romanum* w czasach starożytnych, biegnącej poprzez nowożytny Kodeks Napoleona i znajdującej swój kres we współczesnym projekcie Konstytucji Europejskiej.

Marta Wołyńska
Uniwersytet Zielonogórski

NOWE ZNALEZISKA NAPARSTKÓW ZE STANOWISKA ARCHEOLOGICZNEGO PRZY ULICY 3 MAJA W GDAŃSKU – PRZYSZYNEK DO KRAWIECTWA GDAŃSKIEGO

W sezonie 2009/2010 przeprowadzono badania archeologiczne w Gdańsku, na terenie historycznego Kwartału Grodzisko, przy ulicy 3 Maja 9A (ryc. 1). Okolice terenu inwestycji znane są z planów, szkiców i rycin historycznych prezentujących widok miasta z Gradowej Góry. Można wymienić Plan Gdańska wykonany przez Petera Willera z 1687 roku¹, plan Gersdorffa z 1822 roku², plan Daniela Buhsego (1866-1869)³.

Na stanowisku odkryto suchą fosę, miejsce akumulacji nawarstwień o znacznej miąższości. Proces następował najwcześniej od XVII wieku i był związany z zasypywaniem naturalnego przegłębienia przez materiał pochodzący być może z rozbiórki fortyfikacji, z sąsiedztwa lub z terenu Głównego Miasta (może wskazywać na to duża liczba wyrobów importowanych)⁴. Podnoszenie terenu w XVII wieku w rejonach na północ od Głównego Miasta uwiecznił na swej rycinie z 1620 roku Claes Janszoon Visscher junior⁵. Ze złożeń wtórnego pozyskano między innymi zbiór 118 naparstków.

Dotychczas nie powstała żadna monografia dotycząca wczesnonowożytnych artefaktów związanych z krawiectwem. Z terenu Gdańska opublikowano trzy egzemplarze⁶. Inne znane przykłady pochodzą z dziedzica zamkowego w Raciążku (jeden naparstek z warstwy XVII-XVIII-wiecznej)⁷ oraz ze stanowiska na terenie zamku krzyżackiego

¹ P. Willer, *Dantzig in Plano*, Anno 1687.

² A. Gersdorff, J. Belitski, *Grundriss der West Preussischen See HandlungsStadt und Festung*, Danzig 1822.

³ D. Buhse, *Situations Plan von Danzig. Nach trigonometrischer Aufnahme im Auftrage des Magistrats gemessen in den Jahren 1866 bis 1869*, Danzig 1869. W zasobach Biblioteki Gdańskiej PAN.

⁴ B. Bobowski, Sprawozdanie z prac archeologicznych na stanowisku przy ul. 3 Maja 8 w Gdańsku (stanowisko nr 111 w Gdańsku, AZP 12-44 st.230) (maszynopis w archiwum PWKZ), Gdańsk 2010, s. 37, 38.

⁵ Z. Jakrzewska-Śnieżko, *Widok Gdańska z Biskupiej Górki, C.J. Visschera jun (Piscatora) z 1620 r.*, [w:] *Gdańsk w dawnych rycinach*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985.

⁶ E. Trawicka, *Zabytki metalowe ze stanowiska 5 w Gdańsku-Hala Targowa*, „Archeologia Gdańska” 2006, t. 3, s. 79, ryc. 10; *eadem*, *Zabytki metalowe z Wyspy Spichrzów w Gdańsku (badania z 2004 roku)*, „Archeologia Gdańska” 2010, t. 4, s. 105, ryc. 9.

⁷ L. Kajzer, *Zamek w Raciążku. Budownictwo obronno-rezydencjonalne Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej*, cz. 1, Łódź 1990, s. 265-266.

w Toruniu (dwa podobnie zdobione egzemplarze, datowane tak samo jak naparstek z Raciążka)⁸. Wiele nieopublikowanych naparstków można znaleźć w zbiorach muzeów archeologicznych, na przykład Muzeum Archeologicznego w Gdańsku czy Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Analizując przedmiot niniejszej pracy (podobnie jak w przypadku innych kategorii zabytków metalowych), musimy posiłkować się literaturą zagraniczną⁹. Z tej też przyczyny pragnę przybliżyć tę mało znaną tematykę. Pozyskany zbiór naparstków jest wyjątkowy ze względu na liczbę i jakość artefaktów. Mosiężne naparstki stanowią jeden z przejawów czytelnej w okresie nowożytnym fascynacji tym modnym metalem. Jego prestiżowe znaczenie potwierdzają powszechne na przełomie XVI i XVII wieku ozdoby stroju.

Typologia

Pozyskane naparstki można podzielić na kilka grup typologicznych, w zależności od przyjętych kryteriów, takich jak: technika wykonania, uzależniona od niej forma, zdobienie. Ornament stanowi kolejny różnicujący element. Naparstki mogły być kute lub – co było tradycyjną, średniowieczną metodą – odlewane. Okazy były też wybijane i wytłaczane. Proces ich produkcji polegał na uformowaniu z kawałka blachy pierścienia, do którego dołączano następnie występującą osobno część wieńczącą. Kolejnym etapem było wytłaczanie otworów. W egzemplarzach z cienkiej blachy otwory formowano puncą. Naparstek umieszczano w otworkach wyciętych w drewnianej płytce¹⁰. Proces został zaprezentowany na XVI-wiecznej rycinie – warsztat naparstkarza (ryc. 7). W naparstkach odlewanych otwory koliste wykonywano za pomocą wiertła (proces ukazuje XV-wieczna rycina z kodeksu norymberskiego – ryc. 8) lub ze względu na inny kształt otworu wybijano je puncą. Udoskonalenia naparstków były nieodłącznie związane z postęпом w krawiectwie. Stosowano je od neolitu. Do ich wyrobu używano skóry, grubych tkanin, kości, drewna, skorupy żółwia, szkła, porcelany, pereł, różnych metali: złota i srebra, brązu, mosiądzu¹¹. Najstarsze znane z Anglii naparstki pochodzą z XIV i I połowy XV wieku (naparstki otwarte – pierścienie). Były to okazy używane do pracy zarówno z delikatnymi, jak i grubymi materiałami¹².

⁸ J. Chudziakowa, A. Kola, *Źródła archeologiczne z terenu zamku krzyżackiego w Toruniu (badania z 1958-1966 r.)*, Warszawa-Poznań 1974, s. 62, tabl. XXVIII, 31,32.

⁹ J. Baart, W. Krook i in., *Opgravingen in Amsterdam: 20 jaar stadskernonderzoek / gemaakt door het team*, Amsterdam 1977; G. Egan, *The Medieval Household Daily Living c. 1150-c. 1450*, London 1998; idem, *Material culture in London in an age of transition: Tudor and Stuart period finds c1450-c1700 from excavations at riverside sites in Southwark*, London 2005.

¹⁰ J. Baart, W. Krook i in., *op. cit.*, s. 145.

¹¹ I. Turnau, *Problematyka badań nad cechami krawieckimi w środkowej Europie w XVI-XVIII wieku*, „Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1989, t. I, s. 82.

¹² G. Egan, *The Medieval Household...*, s. 265-267, ryc. 206.

Najstarszy cech naparstkarzy powstał w średniowiecznej Norymberdze, jednak jego zachowany status pochodzi dopiero z 1537 roku. Próby mechanizacji produkcji podjęto już w początkach XVI wieku, ale spotkało się to ze sprzeciwem cechów. Maszynę do wyrobu naparstków sprzedano w Amsterdamie w 1613 roku¹³. Od końca XVIII wieku naparstki były wykonywane maszynowo (Holandia)¹⁴.

Ze względu na formę wydzielamy naparstki zamknięte (ryc. 2a-c, e) lub otwarte (ryc. 2d), masywne (ryc. 2c-e, 5a-e) lub bardziej smukłe (ryc. 2a, b, 3a-e, 4a-o). Egzemplarze otwarte stanowią rzadkość w prezentowanym zbiorze. Na formę i zdobienie wpływał sposób wykonania zabytku. Okazy masywne, przysadziste, o kształcie garnkowatym były skromnie zdobione (typ III) (ryc. 5). Analizując pozyskany zbiór i biorąc pod uwagę formę przedmiotów, można stwierdzić obecność czterech typów (ryc. 2-5). Trzy pierwsze niezależnie od techniki wykonania charakteryzuje wyraźny podział na dwie strefy – zajmującą większą partię naparstka (2/3 lub prawie całość) część puncowaną lub pokrytą wgłębieniami powstałymi podczas odlewu czy wytłaczania. Były to przeważnie niewielkie koliste wgłębienia o układzie przypominającym plaster miodu (typ I) (ryc. 3a-c) lub ułożone pionowo, mniej lub bardziej zagęszczone pasma (ryc. 4, 5). Natomiast w typie III przybierały czasami kształt księżycowaty (ryc. 5b) lub trójkątny (ryc. 5c, d). Szczególnie jest to widoczne w grupie IIIA obejmującej naparstki otwarte (ryc. 5e). Przy podstawie naparstka znajdowała się część niezdobiona (ryc. 3a, 4a) lub w większości pokryta różnego typu ornamentem horyzontalnym (ryc. 3b-e, 4b-o, 5a-e). Odmienny charakter prezentuje jedynie okaz zaliczony do grupy IV (wyłącznie część nakłuwana) (ryc. 2e). Typ I stanowią okazy cylindryczne, wysmukłe, kopulasto sklepione (kute, wykonane z cienkiej blachy) (ryc. 3). Typ II (ryc. 4) to egzemplarze stożkowate o prosto ściętym wierzchołku, delikatne (kute, cienka blacha), w jego obrębie spotykane są przypadki bardziej przysadziste (ryc. 4b, f, g, k, l, m) lub wysmukłe (ryc. 4a, c-e, h-j, n, o). Typ III to okazy garnkowate, masywne, przysadziste, odlewane (ryc. 5a-d), a typ IIIA to zabytki prezentujące te cechy, lecz o formie otwartej (ryc. 5e). Do typu IV włączono wyłącznie jeden egzemplarz (ryc. 2e) o kształcie kulistym. Prawie wszystkie (trzy wyjątki) (np. ryc. 3a, 4a) pozyskane artefakty są zdobione zlokalizowanymi w dolnej partii układami horyzontalnymi.

W przypadku dwóch pierwszych typów można mówić o różnorodności zdobienia (ryc. 3, 4), trzeci był dość ubogo ornamentowany (ryc. 5), czwarty w ogóle (ryc. 2e).

W obrębie typu I można wyróżnić egzemplarze niezdobione (ryc. 3a), okazy zdobione pojedynczą lub kilkoma poziomymi liniami rytymi (ryc. 3b), naparstki z ornamentem poziomych listew plastycznych (pojedynczych lub kilku) (ryc. 3c)

¹³ I. Turnau, *op. cit.*, s. 82.

¹⁴ J. Baart, W. Krook i in., *op. cit.*, s. 145.

oraz układami metopowymi złożonymi z motywu florystycznego (sześciopłatkowych kwiatków) wpisanego w koło (ryc. 3d) lub w postaci pasma/fryzu (ryc. 3e).

Podobnie w obrębie typu II wyróżniono egzemplarz niezdobiony (ryc. 4a). Stwierdzono jednak dużą liczbę okazów wzbogaconych ornamentem rytym w postaci dwóch wąskich linii (ryc. 4b), plastycznych listewek (ryc. 4c) oraz układami metopowymi (ryc. 4d-m). W przypadku tego ostatniego sposobu zdobienia wykorzystano bogatą gamę motywów, symboli i schematycznych wyobrażeń wpisanych w koła. Użyto pięcio-, sześciopłatkowe kwiatki (ryc. 4d), tulipany (ryc. 4e), motywy geometryczne – romby (ryc. 4f, i), plecionki (ryc. 4f), koła (ryc. 4f), herb Gdańska (ryc. 4g), lilie (ryc. 4h, i), motyw solarny (ryc. 4j), motyw orła (ryc. 4k), motyw serca (ryc. 4l), schematycznie wyobrażoną ludzką twarz widzianą z profilu (ryc. 4l), krzyże maltańskie (ryc. 4m). Naparstki zdobiono również, stosując pasmo ornamentacyjne z motywem roślinnym (ryc. 4n) lub zaplatanych trójkątów (ryc. 4o). Warto też zauważyć, że pośród naparstków typu II znalazł się egzemplarz znacznie mniejszy od pozostałych okazów. W prezentowanym zbiorze stwierdzono dwa takie przypadki (ryc. 4h). O małych naparstkach wspominał też Geoff Egan. Według tego badacza mogły to być przedmioty używane przez dzieci¹⁵.

Typ III obejmuje naparstki garnkowe. Wydzielono w nim naparstki zdobione przy podstawie linią pojedynczą (ryc. 5a) lub dwoma liniami poziomymi (ryc. 5b) oraz ornamentem w postaci prostej łamanej (ryc. 5c), poziomego pasma złożonego z krótkich, pionowych nacięć (ryc. 2c) lub pasma z motywem zaplatanych trójkątów (ryc. 6f). Jeden z okazów pokrywało poziome pasmo ornamentacyjne złożone z wąskich pasm okalających umieszczony centralnie szerszy pas ze zdobieniem w postaci krótkich, falistych nacięć i kolistych wgłębień (ryc. 5d). Ornament przypomina motyw fali. Bardzo zbliżoną formę (masywną) prezentują naparstki zaliczone do typu IIIA (ryc. 5e). Są to okazy otwarte, nakładane na kciuk pierścienia, które ze względu na formę są zdobione zarówno w dolnej (ryc. 2d), jak i górnej partii (ryc. 5e). Większą część ich powierzchni pokrywają trójkątne wgłębienia zwieńczone w dolnej i górnej partii poziomym, skromnym pasmem ornamentacyjnym. Pozyskane okazy zdobi powtórzone góra/dół poziome pasmo zaplatanych trójkątów, któremu towarzyszą listwy plastyczne słabo wyodrębnione (ryc. 5e), pojedyncze pasmo zaplatanych trójkątów skierowanych w dół oraz listwy plastyczne (ryc. 2d) lub powtórzone (góra/dół) pasmo, złożone z pojedynczych listew plastycznych oraz krótkich pionowych nacięć. Egzemplarze te według literatury holenderskiej służyły do szycia grubszych tkanin i skóry, a określono je mianem pierścieni krawieckich¹⁶.

¹⁵ G. Egan, *Material culture in London...*, s. 131, tabl. 126/638-639.

¹⁶ J. Baart, W. Krook i in., *op. cit.*, s. 145.

Typ IV to naparstek odlewany o kształcie kulistym, cała powierzchnia pokryta jest kolistymi wgłębieniami (ryc. 2e).

Interesującym zjawiskiem są okazy sygnowane. Tak oznakowane naparstki należały do wydzielonych w tej pracy typów II i III. Można wskazać 11 rodzajów sygnatur stwierdzonych na 14 egzemplarzach. Sygnatury są zróżnicowane pod względem formy oraz lokalizacji. Część z nich umieszczono tuż nad podstawą (5) (ryc. 5e, 6a, f, k), w większości powyżej fryzu ornamentacyjnego (8 przypadków) (ryc. 6 b-e, g-j). Formy sygnatur to: serce (ryc. 6a), okrąg (ryc. 6b), gwiazdka (ryc. 6i), litery: „A” (ryc. 6c), „R” (ryc. 6d), „S” – 1) „S” ułożone poziomo (ryte) (ryc. 6e), 2) dwa poziomo ułożone „S” w polach, wykonane techniką reliefu wypukłego (ryc. 6f), „W” (ryc. 6g), „X” (ryc. 6h); płomień lub dwie łapy (relief wypukły) (ryc. 6k) oraz cyfra 4 (ryc. 6j) stanowiąca symbol Merkurego – patrona kupców. W większości przypadków elementy zdobnicze były ryte.

Proweniencja i chronologia

Analogie dla niektórych prezentowanych egzemplarzy (typ I2B – ryc. 3c oraz IIIA – ryc. 5e) mogą stanowić dwa okazy pozyskane podczas badań w Gdańsku¹⁷, pochodzące z Hali Targowej, jeden z nich¹⁸ został datowany najwcześniej na II połowę XVI, aż po początki XVIII wieku (egzemplarz z listwą na podstawie holenderskich analogii)¹⁹.

Ogólnie dla dużej grupy tych zabytków analogii należy poszukiwać za granicą. Materiał porównawczy mogą stanowić zabytki angielskie oraz holenderskie. Należałoby się również zastanowić, czy pozyskane zabytki (podobnie jak wiele przedmiotów metalowych w tym okresie) nie są importami. Niektóre przedmioty są identyczne: np. ryc. 4b, 5b²⁰, ryc. 2e²¹, ryc. 3b²², ryc. 6f²³, ryc. 5a²⁴, ryc. 3c²⁵, ryc. 2e²⁶. Z tej grupy należy wykluczyć egzemplarze z wyobrażeniem herbu Gdańska (ryc. 4g) czy orła (ryc. 4k).

Wśród form prezentowanych przez G. Egan mamy do czynienia z okazami skromnie zdobionymi, pojedynczymi lub podwójnymi liniami rytymi, zlokalizowanymi przy podstawie²⁷. Mogą one stanowić analogie dla okazów typu I2A, II2A. Niektóre są

¹⁷ E. Trawicka, *Zabytki metalowe ze stanowiska 5...*, s. 79, ryc. 10.

¹⁸ *Ibidem*, ryc. 10/1901.

¹⁹ J. Baart, W. Krook i in., *op. cit.*, s. 145-147, fot. 144-149; E. Trawicka, *op. cit.*, s. 79.

²⁰ G. Egan, *Material culture in London...*, tabl. 126/623, 629, 641, 647.

²¹ *Ibidem*, tabl. 126/621.

²² *Ibidem*, tabl. 126/640, 632, 636, 642.

²³ *Ibidem*, tabl. 126/641.

²⁴ J. Baart, W. Krook i in., *op. cit.*, ryc. 144, 145.

²⁵ *Ibidem*, ryc. 147-149.

²⁶ G. Egan, *The Medieval Household...*, ryc. 206/831.

²⁷ G. Egan, *Material culture in London...*, tabl. 126.

sygnowane (*ibidem*, tabl. 126/540, 623, 632, 641, 644, 647, 650). Według autora są to importy z Norymbergii, gdzie w XVI wieku regulacje cechu naparstkarzy obligowały wytwórców do sygnowania wyrobów²⁸. Podobnie jak na prezentowanych okazach, występowały na nich sygnatury literowe²⁹, geometryczne³⁰ i w postaci gmerku³¹.

Według Tomasza Machaja znaki rzemieślnicze mogą mieć kształt gmerków. Zdarza się to jednak rzadko, ponieważ częściej są one powiązane z wykonywanymi przez rzemieślników zawodami, a przez to przybierają kształt przedmiotów³². W przypadku omawianych zabytków mamy do czynienia z sygnaturami, które stanowią części składowe różnych gmerków. Takim elementem jest motyw czwórki³³, jak również wyobrażenie gwiazdki³⁴ czy serca³⁵. Badania T. Machaja dowiodły, że wiele spośród gmerków posiadało kształt czwórki, wzbogacony o dodane później rozmaite kreski, inicjały³⁶.

Okazy analogiczne do prezentowanych tu – zaliczonych do II2A (zdobionych liniami rytymi) – są przez G. Egan datowane na XVI-XVII wiek³⁷, a okaz analogiczny do I2A uznał on za import holenderski i datował na okres od II połowy XVI po I połowę XVII wieku³⁸. Potwierdzone jest to również w źródłach holenderskich³⁹. Wskazówką do określenia niektórych z pozyskanych egzemplarzy jako importów może być też to, iż Holandia, Westfalia, Nadrenia, Szwecja, a także Austria należały do ważnych ośrodków eksportujących naparstki⁴⁰.

Podsumowując, można stwierdzić, że pozyskany zbiór należy datować na okres od XVI do XVII wieku. Bardziej precyzyjne ustalenie chronologii dla poszczególnych typów jest utrudnione ze względu na brak analogii i pozyskanie zabytków ze złoza wtórnego. Zabytki te stanowiły zapewne importy lub naśladownictwa z zastosowaniem lokalnych motywów (układ pasmowy, z miejscowymi motywami – orzeł, herb Gdańska).

²⁸ *Ibidem*, s. 131.

²⁹ *Ibidem*, tabl. 126/641, 644.

³⁰ *Ibidem*, tabl. 126/640, 623, 647, 650.

³¹ *Ibidem*, tabl. 126/632.

³² T. Machaj, *Gmerki i znaki kamieniarskie na zachowanych zabytkach epigraficznych (do 1815 roku) na terenie południowej części województwa lubuskiego* (maszynopis pracy magisterskiej), Zielona Góra 2007, s. 53.

³³ *Ibidem*, rys. 9, rys. 19.8, 19.12, 19.23b, fot. 19, 23, 25-27, 29, 33, 34, 37, 38.

³⁴ *Ibidem*, rys. 9, 19.14, 19.18, 44, fot. 17, 52.

³⁵ *Ibidem*, rys. 9, 40, 46-48, fot. 53.

³⁶ *Ibidem*, s. 94, rys. 40, 44, 46-48, fot. 52, 53.

³⁷ G. Egan, *Material culture in London...*, s. 131-132.

³⁸ *Ibidem*, s. 132.

³⁹ J. Baart, W. Krook i in., *op. cit.*, s. 146.

⁴⁰ I. Turnau, *op. cit.*, s. 82.

Wnioski i postulaty badawcze

Prezentowane artefakty są niemyym świadkiem przeszłości. Ich podporządkowana funkcji forma, niewielka, a mimo to bogato zdobiona (np. ryc. 4d-4m), świadczy o głębokim poczuciu estetyki, rozciągającym się od tych najmniejszych po największe wytwory myśli i rąk Gdańszczan. Są miniaturą, która ukazuje nam widoczne na innych polach życia różnorodność i wielokulturowość tego miasta idące w parze z życiem ujętym w ścisłe ramy.

Naparstki pozwalają nam prześledzić kierunki kontaktów zagranicznych, czytelnych wyrażnie na podstawie analogii wskazywanych dla prezentowanych zabytków. Były to przedmioty importowane (ryc. 2e, 3b, 3c, 4b, 5a, 5b, 6f) lub stanowiące miejscowe naśladownictwa, wskazujące na zapożyczanie pewnych rozwiązań. Z czasem zaowocowało to lokalną produkcją (ryc. 4g, 4k) rozwijającą się prężnie wraz z innymi rzemiosłami (np. krawiectwem) w okresie wzrostu gospodarczego miasta.

Należy postulować dalsze publikacje, które mogą wykazać, iż jest to nader powszechny, a czasami wręcz masowo występujący, artefakt.

Marta Wołyńska

NEW DISCOVERIES OF FINGERSTALLS AT ARCHAEOLOGICAL SITE AT 3 MAJA STREET IN GDAŃSK AS THE CONTRIBUTION TO GDAŃSK'S TAILORING

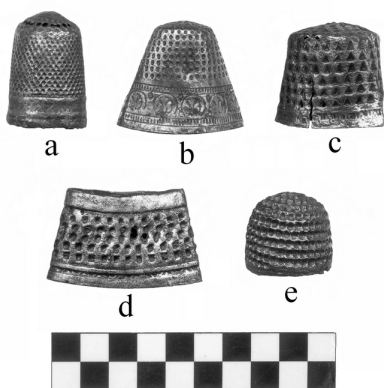
Abstract

This paper discusses a proposal of fingerstalls typology based on the differences in their form and decoration. It further shows changes visible concurrently in both historical and archaeological sources.

The author isolates four internally varied types of artefacts dated to the 16th-17th centuries. The author underlines the richness of decorative motives, analyses signatures known from monuments and compares them with cachets. The author also discusses the issue of universality of the basic relic in tailoring with reference to social, cultural, and economic changes in the city of Gdańsk registered in historical sources. The multilayer local development inspired with numerous external contacts within the Hanseatic League as well as Gdańsk's relation with western European countries in the early modernity are discussed herein. The signs of them are clear in the sources of material adoption of ideas, styles as well as numerous imports.



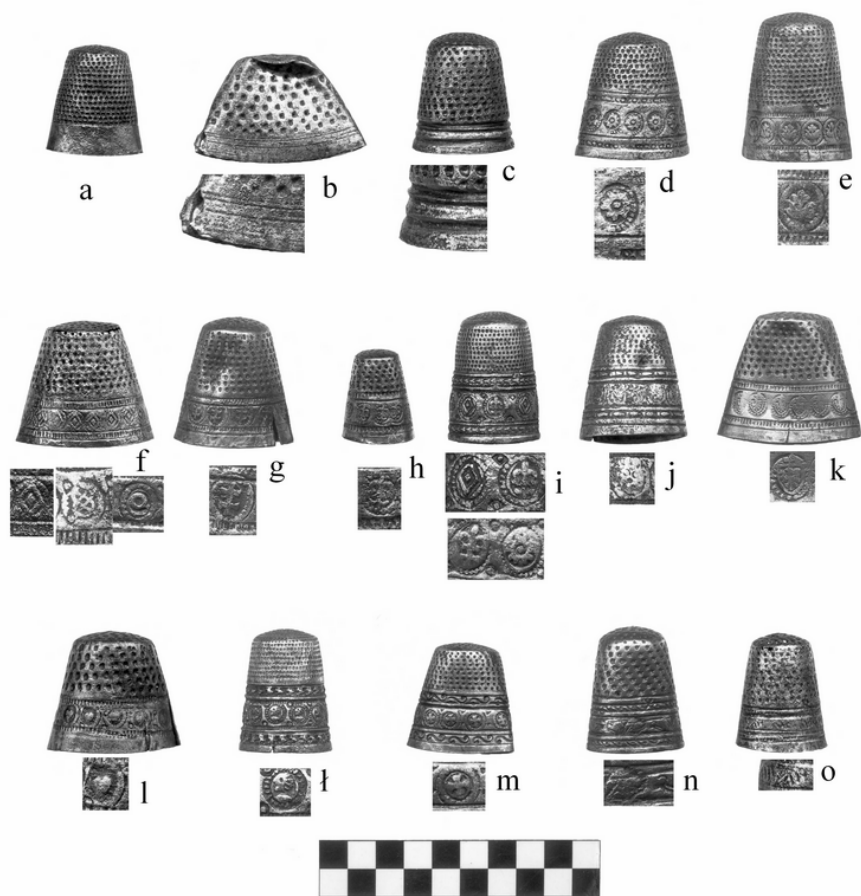
Ryc. 1. Wykop 1, widok od W



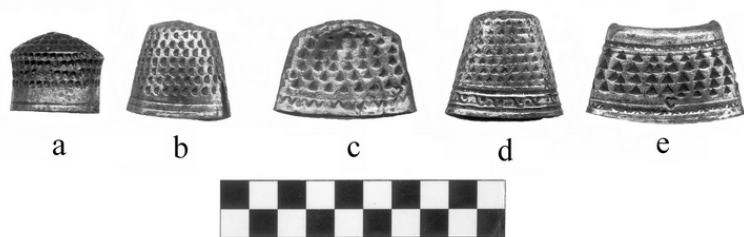
Ryc. 2. Typy naparstków



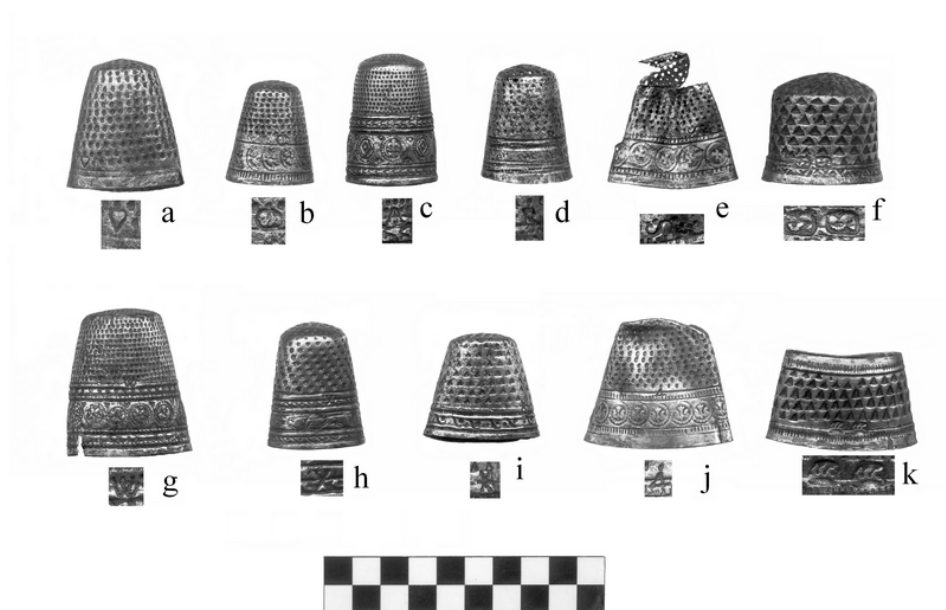
Ryc. 3. Naparstki – typ I



Ryc. 4. Naparstki – typ II



Ryc. 5. Naparstki – typ III



Ryc. 6. Rodzaje sygnatur stwierdzonych na naparstkach



Ryc. 7. Warsztat naparstkarza, J. Amman, *Eight subjects from the series of Professions and Trades*, 1568



Ryc. 8. Miniatura przedstawiająca naparstkarza, J. Amman, *Eight subjects from the series of Professions and Trades*, 1568

Grzegorz Biszczanik
Zielona Góra

SYMBOLE WYKORZYSTYWANE W PROPAGANDZIE WOJENNEJ OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ W ŚWIELE IKONOGRAFII KART POCZTOWYCH

Od początku I wojny światowej wszystkie dowództwa armii walczących w konflikcie uważały, że szybkie, sprawne działanie poczty pomaga w utrzymaniu wysokiego morale na froncie i zachęca żołnierzy oraz ich rodziny do korespondencji. Obliczono, że tylko niemieccy żołnierze wysłali w czasie tego konfliktu zbrojnego około 10 miliardów kart pocztowych¹. Jak się jednak podejrzewa, motywy na kartach pocztowych przedstawiające wrogów stanowiły niewielką liczbę w porównaniu z pocztówkami ukazującymi sceny sentymentalne, chwile pożegnań, czy też prezentujące pozytywnych bohaterów wojny, zwycięstwo własnego narodu, jak i codzienne życie żołnierzy walczących na froncie. To jednak wizerunki wroga zasługują na uwagę, ponieważ celem ich przedstawiania jest usprawiedliwianie przez wydawców wszelkich działań wojennych. Fenomen karty pocztowej jako medium korespondencyjnego w dużej mierze wyjaśnia rolę, jaką odgrywała ona na początku XX wieku.

Rehabilitacji zapomnianych kart pocztowych jako elementu badań sprzyja wiele czynników. Postępujące przemiany masowych środków przekazu spowodowały zmianę istniejącej w początkach XX wieku ikonosfery. W związku z tym zmieniły się zainteresowania badawcze nauk humanistycznych. W złożonym procesie odkrywania pocztówek niebagatelną rolę odgrywały mechanizmy rynku sztuki. W handlu antykwarecznym pocztówki stały się popularne w momencie wyczerpywania się zasobów dzieł sztuki, gdyż wydawały się przedmiotem niemogącym się wyczerpać. Stanowiły także znacznie tańszy w stosunku do dzieł sztuki ekwiwalent do podejmowania badań nad percepcją sztuki czy rozważań nad przemianami gustów estetycznych i upodobań społecznych.

W początkowej fazie zainteresowania pocztówką przeważała literatura angielsko- i francuskojęzyczna. Następnie kolekcjonerzy z Niemiec podjęli wysiłek badawczy związany z kartą pocztową. Dysponowali oni szerokim materiałem źródłowym ze względu na fakt, że to właśnie państwa niemieckie były ojczyzną pocztówki i najpopu-

¹ R. Jaworski, *Obraz wroga. Propaganda pocztówkowa w czasie I wojny światowej*, [w:] *Aksosemiotyka karty pocztowej II*, red. P. Banaś, Wrocław 2004, s. 42.

larniejszym ich producentem. Podstawowa bibliografia prac poświęconych wyłącznie pocztówkom liczy obecnie kilkadziesiąt pozycji. Pierwsze poważne opracowanie na temat karty pocztowej *Picture In the Post. The Story of the Picture Postcard* zostało wydane w 1959 roku², kolejne wydawnictwo pod tytułem *Postkarten Album... auch eine Kulturgeschichte* ukazało się już w 1960 roku³. W Polsce szczegółowym badaniem karty pocztowej zajmował się Stanisław Ledóchowski⁴, Jacek Jackowski⁵, a obecnie tematykę filokartystyki podejmuje profesor Paweł Banaś⁶ – jego liczne publikacje stanowią szerokie spojrzenie na stan badań nad kartą pocztową. Badaniem kart pocztowych ze szczególnym uwzględnieniem kart fotograficznych zajmuje się Anna Michaś⁷.

Spśród wielu opracowań poświęconych kartom pocztowym tylko nieliczne stały sobie za cel próbę szerszego spojrzenia na rozwój historii karty pocztowej w czasie I wojny światowej. Do takich wydawnictw należałoby zaliczyć książki Mikołaja Berczenki⁸ oraz Piotra Galika⁹. Jednak w żadnej dotąd wydanej publikacji nie skupiono się szczegółowo na ukazaniu symboli powszechnie używanych na pocztówkach okresu wojennego.

Za pierwowzór ilustrowanych kart pocztowych¹⁰ uważa się druki ulotne¹¹. Nie miały one grafik; za ich pomocą przekazywano wyłącznie krótkie wiadomości. Do pierwszej połowy XIX wieku korespondencja przesyłana była w kopertach, a pierwszy projekt formy korespondencyjnej, w której nie trzeba było używać koperty, pojawił

² P. Banaś, *Karta pocztowa jako przedmiot badań*, [w:] *Aksjosemiotyka karty pocztowej*, red. P. Banaś, Wrocław 1993, s. 6.

³ *Ibidem*.

⁴ S. Ledóchowski był najbardziej konsekwentnym polskim deltiologiem. Większość artykułów publikowanych w „Kolekcjonerze Polskim” (czasopismo redagowane przez S. Ledóchowskiego) było właśnie jego autorstwa.

⁵ J. Jackowski – redaktor jedyne w Polsce kwartalnika poświęconego pocztówce pt. „Filokartysta” wydawanego w latach 1995–1999.

⁶ P. Banaś, *Orbis Pictus. Świat dawnej karty pocztowej*, Wrocław 2005.

⁷ A. Michaś, *Real & Other Photos. Wstęp do historii, identyfikacji i kolekcjonowania wczesnych fotograficznych kartek pocztowych*, Warszawa 2011.

⁸ M. Berczenko, *I wojna światowa i sprawa polska na dawnych kartach pocztowych*, Rzeszów 2009.

⁹ P. Galik, *I wojna światowa na starych pocztówkach*, Łódź 2008.

¹⁰ Pocztówki miały swoje pierwowzory także w postaci różnego rodzaju biletów wizytowych, kartoników świątecznych, kondolencyjnych, gratulacyjnych, czy też wszelkiego rodzaju zaproszeń na bale i polowania. Powszechnie używany bilet wizytowy w drugiej połowie XVIII w. miał wszystkie zewnętrzne cechy karty pocztowej z jednym małym wyjątkiem – brakowało miejsca na adres i nazwisko adresata. Były to informacje zbędne, gdyż bilety wizytowe wręczane były osobiście. Za pierwowzór pocztówek można także uznać tzw. druki ulotne. Takie druki ulotne były rozsyłane korespondentom również do innych państw lub sprzedawane na rogach ulic. Przed przyjęciem oficjalnego projektu pocztówki w XVIII w. powszechnie stosowane były jeszcze zawiadomienia o śmierci, które ilustrowano powycinanymi czarnymi sylwetkami i profilami.

¹¹ Rytowane bardzo szybko małe sztychy, które wykonywane były z okazji sensacji politycznych czy skandali, np. ryciny francuskiego sztycharza Prioura na bieżąco komentowały na drukach ulotnych wydarzenia Rewolucji Francuskiej.

się podczas V Niemieckiej Konferencji Poczty w Karlsruhe 30 listopada 1865 roku¹². Podczas tej konferencji Heinrich von Stephan¹³ przedstawił propozycję wprowadzenia do obiegu nowej formy korespondencyjnej – Postblatt, mającej być ogólnodostępną dla wszystkich. Z góry określono także wymiary karty: 150 × 115 mm¹⁴. Na jednej stronie zaplanowano wydrukowanie znaczka pocztowego oraz miejsce na adres, a na odwrocie – miejsce na korespondencję. Zakładano, że realizacja tego projektu będzie stanowić tańszą i prostszą w obsłudze formę, aniżeli listy zaklejane i lakowane w kopertach.

Nowy pomysł nie spotkał się jednak z uznaniem pruskiej organizacji urzędniczej. Porażka pomysłodawcy była tym większa, że po kilku latach podobną koncepcję zrealizowała poczta austro-węgierska. Zanim jednak to się stało, w Niemczech jeszcze dwukrotnie starano się wprowadzić korespondencję wysyłaną bez użycia kopert. W lipcu 1868 roku w Lipsku firma Friedlein wystąpiła z wnioskiem o wprowadzenie „uniwersalnej karty korespondencyjnej”¹⁵. Kolejny wniosek kilkanaście dni później złożył Herman Serbe, właściciel firmy Pardubitz¹⁶. W odróżnieniu od pomysłów H. Stephana, który dopuszczał dowolną korespondencję na odwrocie karty pocztowej, propozycje firm Friedlein i Pardubitz przewidywały nadrukowanie na kartach najczęściej używanych sformułowań, które nadawca mógł dowolnie wybrać. W tym przypadku ideą było obniżenie opłaty pocztowej i uczynienie korespondencji jeszcze bardziej dostępną dla społeczeństwa. Jednak i tym razem władze niemieckiej poczty odrzuciły zaproponowane projekty, a wnioskodawcy odebrali jedynie oficjalne podziękowania od Zarządu Poczty Niemieckiej.

Za wynalazcę karty pocztowej uznaje się profesora Emanuela Hermanna z Wiednia¹⁷. Nie wiadomo jednak, czy znane mu były starania niemieckich poczmistrzów dotyczące wprowadzenia nowej formy korespondencji pocztowej. Trzy lata po prezentacji pomysłu H. Stephana i próby wprowadzenia go w życie, 26 stycznia 1869 roku, E. Hermann zamieścił w jednym z wiedeńskich dzienników artykuł zatytułowany *O nowym sposobie korespondencji pocztowej*, w którym przekonywał władze pocztowe do wprowadzenia najbardziej oszczędnego środka korespondencji. Przedstawił wówczas pomysł goto-

¹² G. Biszczanik, *Historia pocztówki*, [w:] *Zielona Góra na starej pocztówce ze zbioru Grzegorza i Krzysztofa Biszczanik*, Zielona Góra 2005, s. 9.

¹³ Heinrich Stephan, urodzony w 1831 r. na Pomorzu w miejscowości Stolp (Słupsk). Był to urzędnik pocztowy, któremu po zakończeniu wojny Prus z Danią powierzono zreformowanie i zorganizowanie poczty w prowincji Schleswig-Holstein.

¹⁴ J. Zieliński, *Historia karty pocztowej*, Krosno 1999, s. 6.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ G. Biszczanik, *op. cit.*, s. 9.

¹⁷ Urodzony w 1839 r. w Karyntii, ukończył studia prawnicze. Następnie pracował jako prof. Akademii Wojskowej, skąd przeniósł się do Ministerstwa Handlu, a następnie na Uniwersytet Wiedeński. Był autorem wielu opracowań naukowych dotyczących spraw gospodarczych.

wych kart korespondencyjnych, których jedna ze stron powinna być ograniczona do korespondencji składającej się z 20 słów, a druga – mieć nadrukowany znaczek oraz służyć wyłącznie do zapisania adresu. Swoje propozycje E. Herman zawarł w stosownym piśmie i przesłał do Dyrektora Poczty i Telegrafu w Wiedniu. Prośbę poparł ważkimi argumentami, czego wynikiem było wydanie rozporządzenia pocztowych władz Austro-Węgier z 1 października 1869 roku, które zezwalało na wydanie „karty korespondencji”¹⁸. Na jej stronie adresowej widniał napis „Correspondenz – Karte” oraz po węgiersku „Levelezősi”, znajdowało się na niej także cesarskie godło¹⁹.

Do 1 marca 1870 roku pocztówki niemieckie nosiły oficjalnie miano „Korespondentz – Karte”. Wkrótce do Austrii i Niemiec, wydających własne karty pocztowe, dołączyły inne kraje²⁰. Pocztówki pojawiły się kolejno już w 1870 roku w Szwajcarii, Luksemburgu i Anglii, rok później w Belgii, Holandii, Danii, Finlandii. W 1872 roku karty pocztowe zaczęto wydawać również w Szwecji, Norwegii oraz Rosji, w 1873 roku zaś pojawiły się one w Stanach Zjednoczonych, Francji, Rumunii, Serbii oraz Hiszpanii. W 1874 roku ich wydawanie rozpoczęto we Włoszech²¹. Od 1875 roku karta pocztowa była już popularnie stosowana w obiegu pocztowym. Podczas Światowego Kongresu Poczтового 1 lipca 1878 roku, w gronie 37 państw²², rozszerzono zakres jej występowania na wszystkie znaczące wówczas państwa. W tym samym czasie po raz pierwszy wydano karty z nadrukiem informującym, że nowa forma wydawnicza należy do Światowego Związku Poczowego. Pocztówka spotkała się z wielką aprobatą społeczeństwa, o czym świadczy wysoka sprzedaż kart pocztowych w tym czasie – w samym Berlinie w dniu pojawienia się pocztówki – 25 czerwca 1870 roku – rozprowadzono aż 45 tysięcy sztuk²³. Nawet możliwość przeczytania treści i naruszenia korespondencji przez osoby postronne nie spowodowała spadku zainteresowania kartą pocztową.

O ile historycy i kulturoznawcy zajmujący się tematyką karty pocztowej nie mają wątpliwości co do tego, kto, kiedy i dlaczego wprowadził pierwsze karty pocztowe, o tyle do dziś nie wiadomo, czyjego autorstwa były pierwsze ilustrowane pocztówki. Bardzo skromna szata graficzna pierwszych kart szybko uległa zmianom. W czasie wojny prusko-francuskiej pojawiła się nieofrankowana karta pocztowa (*Feldpostkarte*). W ciągu 5 miesięcy walczący żołnierze przesłali ponad 10 milionów tego typu pocz-

¹⁸ G. Biszczanik, *op. cit.*, s. 10. Pierwsza karta była małym kartonikiem z nadrukowanym znaczkiem w kwocie 2 krajcarów przedstawiającym cesarza Franciszka Józefa – mierzyła 123 × 83 mm.

¹⁹ P. Banaś, *Orbis Pictus...*, s. 10.

²⁰ G. Biszczanik, *op. cit.*, s. 9.

²¹ P. Banaś, *Orbis Pictus...*, s. 10.

²² *Ibidem*.

²³ *Ibidem*.

tówek²⁴. Zaopatrzone w okolicznościowe wizerunki z wierszowanymi tekstami karty zachęcały do walki i poświęcenia dla cesarza²⁵.

Tytuł „wynałazcy” ilustrowanej karty pocztowej wielu filokartystów przypisuje Serbowi Petarowi Manojlovićowi. W 1870 roku przedstawił on redakcji pisma „Zmaj” rysunek ziejącego ogniem smoka z trzymaną w szponach pustą wstęgą. Rysunek ten posłużył do projektu miedziorytniczej płyty, z której odbito pocztówkę. Znane są także pocztówki z widokiem Śnieżki, datowane stemplem pocztowym na 1873 oraz 1880 rok²⁶. Z tych samych lat pochodzą pocztówki wydane z okazji Wystawy Przemysłowej w Chicago, a także późniejsza pocztówka z widokiem na zamek Chojnik.

W czasie trwania konfliktu zbrojnego w Europie pocztówki były wykorzystywane jako masowe medium komunikacji, docierające zarówno do mieszkańców metropolii, jak i odległej prowincji. Przekaz pocztówkowy rozumieli wszyscy: nie tylko osoby wykształcone, ale także analfabeci. Wydawcy nie unikali żadnej tematyki: na pocztówkach można znaleźć narady sztabów głównych, wizytację cesarza na froncie czy wizerunki żołnierzy w wojskowych kasynach i latrynach. Na tych ostatnich zdjęcia nie były pozowane, jak to zaobserwowano w przypadku portretów z cesarzami, są więc tym samym cenniejsze dla kolekcjonerów.

Na pierwszowojennych kartach pocztowych umieszczano fotografie dokumentalne, reprodukowano strony dzienników z sensacyjnymi wydarzeniami, jak i ukazywano wizje miejsc czy zdarzeń. Przedstawiano również portrety uczestników i ofiar wojny²⁷, ukazywano życie codzienne w okopach na froncie, a także nostalgiczne widoki połączone z obrazami rodziny. Ludzie uwiecznieni na pocztówkach z tamtego okresu stanowią szeroki i wielobarwny temat wojennych zmagania. Wojna także, jako czas konfliktu międzynarodowego, powodowała ukazywanie różnorodnych obrazów wroga tworzonych w każdym kraju w nią uwikłanym. Mobilizowano ideologicznie wydawców, aby podzegli do wojny przeciwko wszystkim narodom, z którymi nie był w danym okresie zawarty sojusz pokojowy. Warto nadmienić, że w pierwszej fazie wojny, tak zwanym rozkwicie wojennej korespondencji²⁸, pocztówki wysyłano nie tylko jako odkryte karty pocztowe, ale także w listach.

²⁴ J. Kotłowski, *Dawna pocztówka zwierciadłem kultury*, Oldenburg 1996, s. 41.

²⁵ W lipcu 1870 r. pojawiły się oficjalne karty pocztowe *Nordeutsche Postgebiet* z dodatkowym stemplem z wizerunkiem grenadiera przy armacie. Od tego czasu wszystkie pocztówki z ozdobnymi winietami, okolicznościowe napisy, sentencje czy wierszyki były często spotykanym motywem na awersach kart pocztowych.

²⁶ Pocztówka z korespondencją z 30 lipca 1880 r. z naniesioną ilustracją za pomocą pieczętki przedstawiająca szczyt Śnieżki – Muzeum w Jeleniej Górze, nr inw. MJG–H–2119/FO/.

²⁷ Nie stroniono od umieszczania na pocztówkach marszałków, prostych uchodźców, nie wstydzono się jeńców.

²⁸ M. Berczenko, *op. cit.*, s. 6.

Celem wydawców pocztówek pierwszowojennych nie była ani obiektywna relacja z pól bitewnych czy oddanie prawdy o ludziach uczestniczących w wojnie, ani także reakcje ludności na opresję wojny. Ukazywane pola bitew czy uwiecznione na pocztówkach walki są stereotypowe i w gruncie rzeczy nie miały nic wspólnego z wojenną rzeczywistością trwającą na froncie.

Od powstania karty pocztowej, czyli od 1869 roku, pocztówki dotyczyły najczęściej pogodnej tematyki: wydawcy eksponowali motywy sentymalne, humorystyczne, romansowe czy widoki miast i wsi. Unikano tematyki dramatycznej, wychodząc zapewne z założenia, że pozdrowienia powinny mieć charakter optymistyczny, a symbole znajdujące się na kartach pocztowych – wywoływać pozytywne odczucia. Pocztówki stanowiły jednak nieprzecenione narzędzie do rozpowszechniania propagandowych wizerunków wroga, jak i treści patriotycznych opatrzonych wzmacniającą siłą symboli. Bardzo ważną, o ile nie najważniejszą, przyczyną wykorzystania kart pocztowych w propagandzie była ich przydatność w kształtowaniu postaw ideowych oraz społeczno-politycznych. Na początku XX wieku pocztówka stała się idealnym nośnikiem symboli i treści służących propagandzie, szczególnie dzięki swoim zaletom: niskiej cenie, popularności wśród różnych grup społecznych, a przede wszystkim dzięki szybkości przenoszenia informacji nawet na odległe tereny. Konieczność zwięzłej pocztówkowej wypowiedzi, a także to, iż strona z widokiem ukazywała wielorakie symbole, wpływały na wzmocnienie oddziaływania przekazu propagandowego.

Szczególnie intensywnie pocztówkę wykorzystywano w okresie I wojny światowej – jako środek przekazywania poglądów, idei, symboli, a także kształtowania zachowań masowego odbiorcy, świadomie eksponując na niej symbole czy wątki dramatyczne. Te powszechnie wykorzystywane w Europie w czasie I wojny światowej jako sposób komunikacji masowej pozostawały w ogromnej liczbie w stałym obiegu, między frontem a krajem ojczystym. Spośród wielorakich motywów prezentowanych na kartach pocztowych w tym czasie to właśnie wizerunki wroga stanowią najbardziej interesujący ze względu na swoją symbolikę rodzaj działań propagandowych.

Najliczniej pocztówki z symbolami i motywami wroga wydawano w Niemczech oraz Austrii. Niemieckie karty propagandowe przedstawiały wszystkich przeciwników, poczynając od żądnych rewansu Francuzów, przez zdziwionych rosyjskich kozaków trzymających w rękach butelkę wódki, zdziwionych Anglików z fajką w ustach, „pyśzałkowate” państwa bałkańskie, aż po „zezwierzęconą”, daleką Japonię²⁹. Jednakże wrogowie Cesarstwa nie byli interpretowani jako zagrożenie dla dzielnych żołnierzy niemieckich i austriackich, lecz łatwe do odparcia wyzwanie.

²⁹ Najczęściej Japonię przedstawiano jako małą lub skamlającą psa, co miało ukazać niższość Japończyków w stosunku do Niemców.

Powyższą tezę ukazuje dosadnie pocztówka wydana na początku wojny w Niemczech³⁰ przedstawiająca żołnierza niemieckiego, który stojąc twardo na ziemi, oddaje tylko jeden strzał do rosyjskiego kozaka – trafiając go. Na kartce widnieje także napis: „każdy strzał Rus”, którego rolą było podbudować morale niemieckich żołnierzy. Warto zauważyć, że „Rus” nie ginie od strzału, tylko trafiony ucieka³¹.

Wszechobecne szyderstwa wobec cara Rosji stały się motywem przewodnim niemieckiej propagandy, obecnym na ilustrowanych kartach pocztowych od początku konfliktu. Przedstawiano uciekającego przed niemieckimi żołnierzami cesarza Mikołaja, a motyw ucieczki wzmocniono dodatkowymi hasłami ośmieszającymi monarchę Rosji³².

Propaganda na kartach pocztowych odgrywała także znaczącą rolę wśród przeciwników Niemców. Na pocztówkach angielskich, francuskich oraz rosyjskich miejsce najgroźniejszego wroga zajmowały zawsze Niemcy. Sojusznicy Niemiec odgrywali rolę drugorzędną – przedstawiani byli przeważnie w powiązaniu z najgroźniejszym wrogiem. Symbolem wroga było zatem zawsze państwo niemieckie. Jego przeciwnicy starali się w jak najgorszy sposób ukazać najeźdźców. Szczególnie ośmieszające symbole widoczne były na pocztówkach francuskich. Niemcy przedstawiani byli na nich zawsze jako krwiożercy, barbarzyńcy, rabusie i mordercy, którzy nie cofną się nawet przed mordowaniem dzieci.

W odróżnieniu od wydawców niemieckich oraz austriackich rysownicy pocztówkowi z państw Ententy nie dopuszczali się szowinizmu (w szczególności charakteryzowały się nim niemieckie pocztówki). Na francuskich czy chociażby rosyjskich kartach pocztowych głównymi przeciwnikami byli przywódcy państw wrogich: najczęściej cesarz Wilhelm II lub cesarz Franciszek Józef I – nigdy zaś całe narody. Postać niemieckiego cesarza to ulubiony motyw zwłaszcza rosyjskich pocztówek, gdzie przedstawiano go przeważnie jako diabła, karła czy budzącego śmiech błazna.

Przykładem tego typu propagandy jest kartka wydana w 1917 roku przez amerykańskie wydawnictwo Y.M.C.A.³³. Pocztówka ukazuje poniżonego cesarza Wilhelma II oddającego honory państwom Ententy. Umieszczono na niej wszystkie flagi państw

³⁰ Pocztówka niemiecka pt. „Każdy strzał Rus”, 1914 rok, brak wydawcy, zbiory prywatne Dusana Bartko z Berlina.

³¹ Na pocztówce nie ukazano śmierci Kozaka, lecz jego ucieczkę, co mogło sugerować, że Niemcy myśleli o bezkrwawym i szybkim zakończeniu wojny oraz swoim zwycięstwie.

³² Stosowano m.in. określenia: Niko-la-us (z niemieckiego laus – wesz), Lügenzar (Łże-car), Obergauner Nikolaus (wielki oszust Mikołaj). Za: P. Brudek, *Rosja w propagandzie niemieckiej podczas I wojny światowej w świetle „Deutsche Warschauer Zeitnug”*, Warszawa 2010, s. 63.

³³ Pocztówka amerykańska bez tytułu, 1917 rok, wydawca Y.M.C.A., zbiory prywatne Dusana Bartko z Berlina.

skonfederowanych przeciwko Trójpřymierzu, a cesarz w symboliczny sposób trzyma w prawej ręce ułamany miecz³⁴.

Kolejnym przykładem tego rodzaju propagandy jest pocztówka wydana w Carskiej Rosji, która przedstawia senną wizję cesarza Wilhelma³⁵. Śni mu się postać Napoleona Bonaparte, który uprzedza go o niebezpieczeństwie atakowania Rosji. Zaatakowanie Rosji będzie równoznaczne z poniesieniem ogromnej klęski, a wszelkie nadzieje na wygraną rozwieją się niczym dym:

Pewnego razu Kajzer miał sen,
Że jest Napoleonem
I co się tyczy wojskowych spraw
Jakby to powiedzieć, zjadł psa.
Bez najmniejszych wątpliwości,
Przyjmując sen za objawienie
Pomyślał, że może świat zadziwić...
Całą Europę zdobyć.
Ale kiedy już tak wojował
Od razu zrozumiał, że wpadł
I wszelka nadzieja w nim zgasła
Tak jak rozplywa się dym
A teraz już się nie wyrывa
I przyjdzie mu do kalosza usiąść
Przecież jego odważny współnik
Franc-Josif podstarzały
Już dawno w nim siedzi
I Wilhelm tam też leci
Było kiepsko, będzie gorzej
Kończyć sojusz w kaloszu³⁶.

Innym przykładem dość łagodnej propagandy przeciwko Cesarzowi Niemiec jest pocztówka belgijska z 1915 roku zatytułowana „Belgijski protest”, na której wydawca przedstawił kobietę sprzeciwiającą się niecnym poczynaniom wobec Luksemburga³⁷. Księstwo przedstawiono symbolicznie jako bezbronną kobietę zajmującą się domowymi obowiązkami, którą obmacuje brudnymi rękami Cesarz³⁸. Tym zachowaniom przeciwstawia się Belgia – symbolicznie przedstawiona jako kobieta, ubrana w narodowy strój: zadając silny i zdecydowany cios w twarz cesarza, broni księstwo przed złymi zamiarami Cesarstwa Niemieckiego.

³⁴ Miecz jest symbolem króla, wodza i władzy. Ułamany miecz oznacza pozbawienie osoby władzy, a co za tym idzie – usunięcie go z pełnionej funkcji, niższość wobec osoby, która miecz złamała.

³⁵ Pocztówka rosyjska bez tytułu, 1914 rok, P. Banaś, *Orbis Pictus...*, s. 240.

³⁶ Tłumaczenie z języka rosyjskiego Adam Kapela.

³⁷ Pocztówka belgijska pt. „Belgijski protest”, 1915 rok, wydawnictwo „New America” Coubervoie, zbiory prywatne Witolda Olbrysa z Rudki k. Szczytna.

³⁸ Kobieta znajdująca się w lewej górnej części pocztówki na swojej spódnicy ma ślad brudnej ręki.

Wszystkie przytoczone przykłady wizerunków i symboli wroga na pocztówce umożliwiają rozpoznanie zgodności wrogich państw w sposobie myślenia o przeciwnikach i jego ukazywania. Stanowią także dokumentację postawy niemieckich wydawców wyrażającą się w hasle z 1914 roku: „wiele wrogów to wiele chwały”.

Wizerunki zwierząt jako potoczne symbole narodowe bardzo dobrze odwzorowywały zdecydowaną podległość przeciwnika. Niższość Niemców ukazywano przez wizerunek świń w różnych kontekstach. W czasie I wojny światowej została wydana rosyjska pocztówka pod tytułem „Triumfująca świnia” przedstawiająca ogromną, tłustą świnie z wąsami, ubraną w niemiecki hełm wojskowy, siedzącą na kuli ziemskiej. Celem tej przenośni było ośmieszenie narodu niemieckiego i ukazanie go jako społeczeństwa ludzi grubych, pałających żądzą władzy nad światem. Mimo ponurego wyrazu ryja i postawy roszczącej władzy nad światem zwierzę nie budzi strachu, ponieważ wiadomo, że spotka ją oczekiwany koniec życia – zarżnięcie podczas świnioobicia.

Zdarzało się, że symbolem wroga pokazującym jego niższość były zające, zabijane lub zmuszane do ucieczki przez żołnierzy wrogiej armii³⁹. Właśnie takie stanowiły depersonalizację przeciwnika. Wróg pojawiał się tutaj jako anonimowa postać małej, bezbronnej zwierzyny łownej. W okresie I wojny światowej symbolika pocztówek była na tyle silna, że w czasie działań zbrojnych ukazywano wrogów nawet jako karaluchy, które należało zwalczać na wszelkie możliwe sposoby.

Kolejnym zajmującym przykładem symboliki propagandowej okresu I wojny światowej są włoskie karty z początku trwania konfliktu zbrojnego. One także przeważnie przedstawiały zwierzęta, a zatem nie obrażały przeciwników dosłownie, ale symbolicznie pokazywały swoją wyższość nad innymi narodami. Za przykład może posłużyć wydana w 1915 roku w Lecce pocztówka przedstawiająca walczące ze sobą zwierzęta⁴⁰. Można na niej zauważyć dużego pawiana⁴¹ (Cesarstwo Niemieckie), na którego plecach znajduje się mniejszy pawian⁴² (Cesarstwo Austro-Węgierskie). Oba pawiany atakują swoich przeciwników – niedźwiedzia (symbolizującego Carską Rosję), koguta (symbol Francji) oraz dwie mniejsze małpy (symbole państw bałkańskich). Wszystkiemu przygląda się pies, który mimo spokoju w każdym momencie jest skory do napadu, jeżeli ktoś spróbuje zaatakować broniony przez niego but⁴³. Bardzo dosadny

³⁹ W 1914 r. wydano niemiecką pocztówkę propagandową pt. „Niemieckie polowanie na zające anno 1914” ukazującą armię francuską jako płochliwe i bezbronne zające. Więcej na ten temat w: *Aksjosemiotyka karty pocztowej...*, s. 236.

⁴⁰ Pocztówka włoska pt. „Po pierwsze atak”, 1915 rok, brak wydawcy, zbiory prywatne.

⁴¹ Zapewne jest to pawian niedźwiedziowy, najbardziej agresywny oraz największy z rodziny pawianów.

⁴² Ubrany jest w barwy czarno-żółte. Były one oficjalnymi barwami Cesarstwa Austriackiego (Kaisertum Österreich).

⁴³ Symboliczne ukazanie Zjednoczonego Królestwa Włoch.

jest napis w języku włoskim znajdujący się na pocztówce: „Po pierwsze atak”. Może on oznaczać, że pozornie miły i nieagresywny wobec pawiana pies w każdej chwili jest w stanie zaatakować w obronie swojego kraju, przedstawionego na pocztówce za pomocą symbolu buta.

Propagandowe pocztówki niemieckie okresu pierwszowiejennego najczęściej pokazywały silną armię (na kartach eksponowano całe pułki wojskowe, artylerie, lotnictwo żołnierzy z karabinami maszynowymi na polu walki, defilady itd.) oraz wspaniałe zwycięstwa. Przykładem może być seria wydana w 1914 roku w Niemczech pod wspólnym tytułem „Nasze zwycięskie wojska...”⁴⁴. Te bardzo bogato zdobione pocztówki były dodatkowo wytłaczane, co miało podnosić prestiż i chwalić zwycięskie wojska. Na jednej z takich pocztówek wydanej z okazji zdobycia Elku umieszczono wszystkie flagi Państw Centralnych w triumfalnym pochodzie przez ulice elckiego starego rynku. Triumf pieczętuje tutaj żelazny krzyż z jemiołą.

W czasie I wojny światowej zwierzęce symbole na pocztówkach stanowiły popularny motyw propagandowy. Warto zauważyć, że Niemcy i Polska symbolizowane były podobnie: przez wizerunek orła. Różnił się on jednak od orła umieszczanego na pocztówkach patriotycznych. Podczas gdy w przypadku pocztówek patriotycznych orzeł symbolizował suwerenność oraz jedność państwa⁴⁵, w propagandzie oznaczał potęgę oraz siłę. Jako najszybszy z ptaków utożsamiany był z bohaterstwem, patriotyzmem, odwagą, oznaczał także nieustępliwość⁴⁶. W celu umocnienia propagandowego przesłania wizerunku orła dołączano do niego różnego rodzaju hasła. Przykładem jest pocztówka wydana w Niemczech w 1915 roku⁴⁷ zatytułowana „W kurzu wszystkich wrogów Niemiec”. Na pocztówce oprócz tekstu (w piśmie gotyckim) umieszczono również flagę marynarki niemieckiej, co mogło świadczyć o motywach wydawcy kartki: ukazać niezwyciężoną cesarską flotę ówczesnych Niemiec⁴⁸.

Propagandowe pocztówki okresu I wojny światowej porównuje się do bezkrwawych pocisków. Zwracały się one przeciwko wrogom, ale były adresowane wyłącznie do

⁴⁴ Pocztówka niemiecka pt. „Nasze zwycięskie wojska...”, 1914 rok, brak wydawcy, zbiory prywatne Katarzyny Górniak z Opola.

⁴⁵ A. Znamierowski, *Insignia, symbole i herby polskie. Kompendium*, Warszawa 2003, s. 115.

⁴⁶ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 285.

⁴⁷ Pocztówka niemiecka pt. „W kurzu wszystkich wrogów Niemiec”, 1915 rok, brak wydawcy, zbiory prywatne autora.

⁴⁸ W 1914 r. Flota Niemiecka była drugą potęgą morską na świecie. Kilkanaście lat intensywnej rozbudowy floty spowodowało zdystansowanie innych mocarstw, oprócz Wielkiej Brytanii. W przeddzień wybuchu wojny flota Niemiec liczyła: 35 okrętów liniowych (w tym 13 dreadnotów), 8 pancerników obrony wybrzeża, 4 krążowniki liniowe, 9 krążowników pancernych, 41 krążowników lekkich, 143 kontrtorpedowce, 70 torpedowców, 10 kanonierek, 3 stawiacze min, 28 okrętów podwodnych. W budowie znajdowało się dalszych: 6 okrętów liniowych (z tego 4 na ukończeniu), 3 krążowniki liniowe, 6 krążowników lekkich, 23 kontrtorpedowce, 34 okręty podwodne, zob. <http://www.armia.niemiecka.tpf.pl> [dostęp: 11.10.2011].

„swoich”, co sprzyjało integracji narodu. Pocztówki tego okresu czasami były nadmier- nie przeładowane symboliką propagandową, ale to właśnie dzięki nim zobrazowano prawdziwe realia tego konfliktu, które nastawione były na wyniszczenie przeciwnika. Zamieszczone przykłady symboli propagandowych na pocztówkach okresu I wojny światowej umożliwiają rozpoznanie zgodności strukturalnych zarówno w sposobie myślenia, jak i ukazywania oraz podkreślania cech różniących przeciwników.

Warto zauważyć, że większość „agresywnych” pocztówek była wydawana w okresie pierwszych dwóch lat I wojny światowej, w latach późniejszych porzucono ukazywanie na kartach pocztowych brutalnych obrazów wroga na rzecz prezentowania motywów bliższych realizmowi wojny. W dalszym ciągu jednak przez ukazywanie oblicza wro- ga pocztówki uderzały rozmiarem bezkresnej pogardy dla człowieka – i uderzają do dzisiaj.

Grzegorz Biszczanik

SYMBOLS USED IN THE WARMONGERING DURING THE FIRST WORLD WAR IN THE LIGHT OF POSTCARDS ICONOGRAPHY

Abstract

From the very beginning of the First World War, each command of armies fighting in the conflict believed that quick, effective postal service helps to maintain high morals at the battle-front and encourages both soldiers and their families to communicate.

Among numerous papers devoted to postcards, only a few aimed at taking a deeper look at the development of the history of postcards during the First World War.

During the military conflict in Europe, postcards were used as a mass medium of communication reaching the citizens of both metropolis and deep province. The publishers did not avoid any subject: postcards depict images of general staff meetings, the Emperor's visit at the battle-front or soldiers in military casinos or latrines.

Postcards from the First World War period depicted documentary photographs, reproductions of daily papers with spectacular news as well as images of places and events. One could also find there the portraits of war participants and victims, images of daily life in trenches at the battlefield, as well as nostalgic landscapes connected with the images of families. War, as time of international conflict, made it natural to depict various images of the enemy created in each country involved in the conflict. Publishers were ideologically called to incite to war activities against every nation being outside alliance at that time.

The aim of postcards publishers during the First World war period was neither an objective account from the battlefields nor revealing the truth about the people involved in the war, nor even people's reaction to the war oppression. The battlefields or fights depicted at the postcards are stereotypical and in fact had nothing in common with the war reality to be seen at the battle-front.

Since the creation of a postcard which is about 1869, postcards had shown cheerful subjects: the publishers exposed sentimental, humorous or romantic motives or the images of towns and villages. Dramatic subjects had been avoided, as it had probably been assumed that greeting should have had a positive nature, and symbols depicted at postcards had been meant to evoke positive feelings.

Nevertheless, postcards were an important tool to spread the enemy images of propaganda nature as well as patriotic messages supported with reinforcing power of symbols. A significant, if not the most

vital reason to use postcards in propaganda was their applicability to shape ideological or socio-political attitudes. At the beginning of the 20th century, the postcard became an ideal medium of conveying symbols and messages devoted to propaganda, especially due to its advantages; low price, popularity among various social groups, and above all the speed of information flow even in long distances. The necessity of concise postcard message as well as the fact that the page with the view depicted various symbols, influenced the reinforcement of the propaganda messages.

A postcard was intensively used during the First World War period as a medium to share views, ideas, symbols as well as to shape the behaviours of mass consumer, deliberately exposing at them dramatic symbols or motives. These, universally used in Europe during the First World War, as a medium of mass communication, were functioning in great numbers in constant circulation between the battle-front and the homeland. Among various motives depicted at postcards at that time, it were the enemy images that are of prime focus due to their symbolism of propaganda activity.

Kamil Glinka

Uniwersytet Zielonogórski

PRZYGOTOWANIA DO KREOWANIA WIZERUNKU POLSKI W OKRESIE PREZYDENCJI W RADZIE UNII EUROPEJSKIEJ

Prezydencja w Radzie Unii Europejskiej (Radzie UE), określana nieformalnie mianem „Prezydencji w Unii Europejskiej”¹, stwarza warunki do kreowania wizerunku kraju. Jak podkreśla Szymon Ruman, „jest ona nie tylko prestiżowym przedsięwzięciem o doniosłym znaczeniu międzynarodowym, ale również znakomitą okazją do umacniania i promocji dobrego wizerunku państwa w świecie”². Już samo zarządzanie pracami Rady UE może wpływać na sposób postrzegania kraju. Szczególnie jeśli brać pod uwagę doniosłą rolę i znaczenie samej Rady UE w systemie instytucjonalnym Unii Europejskiej. Decydujące znaczenie ma jednak aktywność państwa, które w umiejętny sposób planuje i organizuje proces kreowania własnego wizerunku.

Głównym celem artykułu jest analiza przygotowań do procesu kreowania wizerunku naszego kraju w okresie Prezydencji w Radzie UE. Przedmiotem rozważań są zatem działania aparatu państwowego podejmowane przed 1 lipca 2011 roku (a więc poprzedzające przewodnictwo Polski w Radzie UE). Zakłada się, że w toku przygotowań zdefiniowano metody kreowania wizerunku państwa wykorzystywane w czasie Prezydencji. Zamierzeniem autora jest zatem ukazanie, jakie metody i w jakim zakresie planowano zastosować. Analiza rzeczywistego wizerunku Polski zarządzającej pracami Rady UE, a zwłaszcza sposobów jej postrzegania przez poszczególne kraje członkowskie, znacznie wykracza poza ramy artykułu i nie jest jego celem. Z tego też względu będą zaprezentowane jedynie najważniejsze przygotowania prowadzone przez właściwe (przedmiotowo) instytucje. Wcześniej jednak zostaną zarysowane główne uwarunkowania kształtowania wizerunku państwa oraz najważniejsze pojęcia.

Na sposób sprawowania Prezydencji przez dany kraj i, co z tym związane, jego postrzeganie wpływa wiele elementów. Wynikają one zarówno z istoty samego za-

¹ Przyjmuje się, za prof. J. Barczem, że z formalnego punktu widzenia uzasadnione jest stosowanie terminu „Prezydencja w Radzie UE” lub „Prezydencja w Radzie”, a nie „Prezydencja w Unii Europejskiej”, J. Barcz, *Prezydencja w Radzie Unii Europejskiej*, Warszawa 2010, s. 4. Niemniej jednak na potrzeby artykułu wykorzystuje się również określenie „Prezydencja”.

² S. Ruman, *Informacja o niezbędnych działaniach podejmowanych przez państwa członkowskie Unii Europejskiej w ramach przygotowań do prezydencji w Radzie UE ze szczególnym uwzględnieniem Francji, Czech i Szwecji*, „Zeszyty Prawnicze” 2010, nr 1, s. 116.

rzządzania pracami Rady UE, jak i aktywności aparatu państwa, które aktualnie im przewodniczy.

Pośrednią rolę odgrywają rozwiązania wprowadzone Traktatem z Lizbony, na mocy których Prezydencja w Radzie UE ma hybrydowy charakter. Oznacza to, że łączy w sobie dwa elementy. Na pierwszy z nich, określany mianem stałego, składa się aktywność Przewodniczącego Rady Europejskiej oraz Wysokiego Przedstawiciela do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa. Drugi, zwany rotacyjnym, reprezentuje natomiast 18-miesięczna Prezydencja grupowa (3 państwa członkowskie UE tworzące tak zwane trio³ sprawują kolejno przewodnictwo trwające 6 miesięcy)⁴. Tym samym, zgodnie z Traktatem z Lizbony, Prezydencja integruje dwa podejścia: funkcjonalne (w dziedzinach, w których kontynuacja zarządzania pozostaje szczególnie istotna) oraz narodowe (w dziedzinach, w których kontynuacja tego typu uważana jest za mniej ważną)⁵.

Traktat z Lizbony określa również funkcje Prezydencji⁶. Szczególnego znaczenia nabiera sposób, w jaki państwo pełni te funkcje, oraz zakres, w jakim to one określają aktywność podejmowaną przez państwo w ramach przewodnictwa w Radzie UE. Za przykład może posłużyć reprezentowanie Unii w stosunkach zewnętrznych. Na mocy Traktatu z Lizbony kompetencje krajów sprawujących Prezydencję rotacyjną (w tzw. trio) są w tym zakresie poważnie ograniczone na rzecz organów stałych⁷.

Wydaje się, że rozwiązania zawężające możliwy katalog problemów i tematów podnoszonych przez członków „trio” mogą rzutować na sposób ich postrzegania. Oprócz wspomnianych powyżej ograniczeń w zakresie polityki zagranicznej decydują o tym inne obostrzenia. Jest to między innymi konieczność uwzględnienia 6-letniej perspek-

³ W przypadku Prezydencji obejmującej okres od 1 lipca 2011 r. do 31 grudnia 2012 r. „trio” tworzą Polska, Dania i Cypr.

⁴ Zob. szerzej: J. Barcz, *op. cit.*, s. 29; A. Fuksiewicz, M. Szczepanik, *Parlament Europejski jako partner polskiej Prezydencji*, „Analizy i Opinie” 2010, nr 112, s. 2; K. Smyk, *Prezydencja w Traktacie z Lizbony: główne postanowienia i wnioski dla Polski*, „Biuletyn Analiz Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej. Prezydencja Polski w Unii Europejskiej – 2011 r.” 2009, nr 22, s. 23.

⁵ J. Barcz, *op. cit.*, s. 29.

⁶ Wśród funkcji Prezydencji prof. J. Barcz wyróżnia: zarządzającą, planistyczną, mediacyjną, współpracy z instytucjami unijnymi, reprezentacyjną w stosunkach wewnętrznych oraz funkcję w toku negocjowania traktatów rewizyjnych i funkcję symboliczną, J. Barcz, *op. cit.*, s. 45-56. Z kolei prof. J. Węc wskazuje na funkcję mediacyjną, administracyjną, planistyczną, koordynacyjną i reprezentacyjną, J. Węc, *Rola prezydencji rotacyjnej po wejściu w życie traktatu z Lizbony*, <http://ec.europa.eu> [dostęp: 26.06.2011].

⁷ Taki podział kompetencji odzwierciedla to, że Prezydencją rotacyjną objęta jest Rada do Spraw Ogólnych oraz pozostałe składy Rady UE. Natomiast Radzie do Spraw Zagranicznych niezmiennie przewodniczy Wysoki Przedstawiciel do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa, J. Barcz, *op. cit.*, s. 5, 35-36, 53-55.

Tab. 1. Metody kreowania wizerunku państwa według B. Ociepki

Metody	
Pośrednie	– oddziaływanie przez służby informacyjne rządów i ministerstw oraz agencje informacyjne – oddziaływanie na media i dziennikarzy (korespondentów zagranicznych) przez podróże studyjne, materiały informacyjne, utrzymywanie kontaktów bezpośrednich, konferencje prasowe) – działalność kulturalna za granicą – uczestnictwo w targach i innych imprezach wystawienniczych – podróże zagraniczne polityków i dyplomatów – lobbing w organizacjach międzynarodowych – uczestnictwo w międzynarodowych akcjach niesienia pomocy – wsparcie nauki i kultury w kraju – oddziaływanie przez wydarzenia medialne w kraju
Bezpośrednie	– sprzedaż i promocja produktów za granicą – akcje informacyjne i promocyjne adresowane bezpośrednio do odbiorców – organizacja turystyki w kraju i jej promocja za granicą – akcje reklamowe i promocyjne w mediach – oddziaływanie przez produkty kultury masowej, np. film

Źródło: M. Ryniejska-Kieldanowicz, *Kształtowanie wizerunku Polski w Unii Europejskiej*, [w:] *Kształtowanie wizerunku*, red. B. Ociepka, Wrocław 2005, s. 18-19.

tywy w procesie opracowywania 18-miesięcznego programu zarządzania pracami Rady UE⁸ oraz obowiązek harmonizacji prac w ramach samego „trio”.

Rozwiązania wprowadzone na mocy Traktatu z Lizbony, choć istotne, nie odgrywają decydującej roli w procesie kreowania wizerunku państwa sprawującego Prezydencję. W obliczu dynamicznego rozwoju nowoczesnych technik komunikowania i wzrostu tempa przepływu informacji perspektywa kreowania wizerunku rzutuje na politykę zagraniczną *sensu largo*, prowadzoną na co dzień⁹. Można zatem stwierdzić, że poszczególne państwa, podejmując „wysiłki na rzecz wpływu na to, jak są postrzegane przez publiczność za granicą”, prowadzą „wizerunkową politykę zagraniczną”¹⁰.

Według Beaty Ociepki

wizerunek państwa, narodu funkcjonuje zarówno w odniesieniu do instytucji (władz), jak i jednostek, przedstawicieli narodu. Powstaje on w złożonym środowisku, w trakcie rozwijającego się procesu przepływu informacji i różnych form komunikowania, w którym istotną rolę odgrywają zarówno prywatne, jak i publiczne źródła informacji¹¹.

⁸ J. Barcz, *op. cit.*, s. 49.

⁹ A. Stępińska, *Wizerunek państwa – działania PR nie tylko w okresie prezydencji*, [w:] *Przewodnictwo państwa w Radzie Unii Europejskiej – doświadczenia partnerów, propozycje dla Polski*, red. Z. Czachór, M. Tomaszuk, Poznań 2009, s. 159.

¹⁰ R. Hülse, *The Catwalk Power: Germany's New Foreign Image Policy*, „Journal of International Relations and Development” 2009, vol. 12, s. 293, [za:] B. Ociepka, *Nowa dyplomacja publiczna – perspektywa teorii stosunków międzynarodowych i komunikowania politycznego*, „Studia Strategiczne” 2012, nr 1, s. 135.

¹¹ B. Ociepka, *Komunikowanie międzynarodowe*, Wrocław 1999, s. 209.

Co więcej, zdaniem Agnieszki Stępińskiej „proces kształtowania wizerunku [...] jest nie tylko procesem złożonym, ale i długotrwałym”¹². Ogromną rolę odgrywa zatem umiejętne, to znaczy zaplanowane i zorganizowane, prowadzenie *public relations*¹³ w środowisku międzynarodowym¹⁴. Najważniejsze metody kreowania wizerunku kraju przedstawia tabela 1.

Nie ulega wątpliwości, że o skutecznym i efektywnym wykorzystaniu przedstawionych powyżej metod decyduje przede wszystkim odpowiednie przygotowanie i sprawność działania aparatu państwowego. Nie bez znaczenia są także zasoby, jakimi dysponuje. Prawidłowość ta znajduje potwierdzenie również w przypadku naszego kraju.

Przygotowania do objęcia przez Polskę Prezydencji rozpoczęły się w 2007 roku. Zbadano wówczas potrzeby szkoleniowe administracji rządowej w zakresie znajomości tak zwanej tematyki unijnej oraz przeprowadzono analizę doświadczeń innych państw członkowskich zarządzających pracami Rady UE¹⁵. Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z lipca 2008 roku¹⁶ koordynacja ogółu działań związanych z przygotowaniem stała się udziałem Pełnomocnika Rządu ds. Przygotowania Organów Administracji Rządowej i Sprawowania przez Rzeczypospolitą Polską Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej (zwanego dalej Pełnomocnikiem). Tym samym w formalny sposób rozpoczęto prace wyznaczane perspektywą objęcia przez Polskę Prezydencji, w tym koniecznością kreowania wizerunku naszego kraju w okresie jej sprawowania. Decyzją z września tego samego roku Pełnomocnik powołał do życia cztery międzyresortowe zespoły opiniotawczo-doradcze: ds. budżetu, ds. logistyki i bezpieczeństwa, ds. promocji i kultury oraz ds. zarządzania zasobami ludzkimi¹⁷. W skład trzeciego z nich wchodziła przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ), Ministerstwa Gospodarki (MG), Ministerstwa Turystyki i Sportu (MTiS), Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) oraz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM), Centrum

¹² A. Stępińska, *op. cit.*, s. 162.

¹³ Przyjmuje się, za B. Ociepką, definicję międzynarodowego public relations zaproponowaną przez D.L. Wilcoxa, P.H. Aulta, W.K. Agee'a: „zaplanowane i zorganizowane (przygotowane) działania firmy, instytucji lub rządu w celu stworzenia wzajemnie korzystnych relacji z publicznością innych narodów”, B. Ociepka, *Komunikowanie...*, s. 206.

¹⁴ M. Ryniejska-Kiełdanowicz, *Kształtowanie wizerunku Polski w Unii Europejskiej*, [w:] *Kształtowanie wizerunku*, red. B. Ociepka, Wrocław 2005, s. 12.

¹⁵ *Przygotowania do Prezydencji*, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 10.08.2011]; *Przygotowania 2007-2011*, <http://pl2011.eu> [dostęp: 10.08.2011].

¹⁶ Dz. U. nr 133, poz. 843, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 15 lipca 2008 r. w sprawie ustanowienia Pełnomocnika Rządu do spraw Przygotowania Organów Administracji Rządowej i Sprawowania przez Rzeczypospolitą Polską Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej, par. 2, pkt. 1.

¹⁷ *Decyzja Nr 1 Pełnomocnika Rządu do spraw Przygotowania Organów Administracji Rządowej i Sprawowania przez Rzeczypospolitą Polską Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej z dnia 9 września 2008 r. w sprawie powołania międzyresortowych zespołów doradczych*, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 29.07.2011].

Integracji Europejskiej (CIE), Instytutu Adama Mickiewicza (IAM)¹⁸. Podkreślenia wymaga włączenie w pracę zespołu reprezentantów MSZ i IAM, które z uwagi na cele działania i posiadane zasoby organizacyjne w aktywny sposób prowadzą proces kreowania wizerunku Polski na arenie międzynarodowej.

Kluczowe znaczenie dla właściwej organizacji działań poprzedzających Prezydencję miał „Program przygotowań Rzeczypospolitej Polskiej do objęcia i sprawowania Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej” ze stycznia 2009 roku (zwany dalej Programem)¹⁹. Na konieczność opracowania tego dokumentu, stanowiącego podstawę działań podejmowanych przez Pełnomocnika i Radę Ministrów, wskazywało już rozporządzenie z września 2008 roku²⁰.

Program akcentował wiele działań, które w myśl jego autorów miały zagwarantować „[...] sprawne przeprowadzenie prezydencji polskiej w Radzie UE [...]”²¹. Obszerna analiza sytuacji prawno-traktatowej, uwzględniająca uregulowania wprowadzane na mocy Traktatu z Lizbony, poprzedzała ich szczegółową charakterystykę. Tym samym ogół zadań związanych z przygotowaniem do objęcia i sprawowania Prezydencji został podzielony na cztery zasadnicze części. Pierwsza sprowadzała się do opracowania priorytetów polskiego przewodnictwa w Radzie UE. Drugą charakteryzowała potrzeba realizacji działań natury organizacyjnej i logistycznej. Trzecia część zadań zakładała wyznaczenie tak zwanego korpusu Prezydencji oraz przeprowadzenie szkoleń kadr administracji publicznej. Czwarta, istotna z punktu widzenia wykorzystania metod kreowania wizerunku, wynikała z konieczności opracowania „strategii komunikacyjnej”²² Polski.

Zaprezentowany przez Pełnomocnika Program ujmował Prezydencję jako „prestżowe przedsięwzięcie o doniosłym znaczeniu międzynarodowym”, które powinno służyć umocnieniu „dobrego wizerunku naszego państwa w świecie, jak również wobec własnych obywateli”²³. Z tego też względu strategia komunikacyjna, w myśl jego założeń, obejmowała dwie zasadnicze grupy odbiorców: „społeczeństwo polskie” jako adresata „komunikacji wewnętrznej” oraz „środowisko międzyna-

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Program przygotowań Rzeczypospolitej Polskiej do objęcia i sprawowania Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej. Dokument przyjęty przez Radę Ministrów w dniu 13 stycznia 2009 r. Tekst ostateczny, <http://old.prezydentjaue.gov.pl> [dostęp: 29.07.2011].

²⁰ Dz. U. nr 133, poz. 843, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 15 lipca 2008 r. w sprawie ustanowienia Pełnomocnika Rządu do spraw Przygotowania Organów Administracji Rządowej i Sprawowania przez Rzeczpospolitą Polską Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej, par. 2, pkt 2.

²¹ Program przygotowań Rzeczypospolitej Polskiej..., s. 9.

²² Jeśli nie zaznaczono inaczej, cudzysłów odnosi się do terminu wykorzystywanego na kartach analizowanego dokumentu – Programu przygotowań Rzeczypospolitej Polskiej do objęcia i sprawowania Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej. Z tego też względu zrezygnowano z każdorazowego przytaczania źródła terminów oznaczonych cudzysłowem.

²³ Program przygotowań Rzeczypospolitej Polskiej..., s. 49.

we” – adresata „komunikacji zewnętrznej”. Równocześnie w stosunkowo szczegółowy sposób precyzowała „cele komunikacyjne”²⁴.

Tym samym w przypadku „społeczeństwa polskiego” dokonano podziału celów na trzy główne grupy. Pierwsza sprowadzała się do informowania o Prezydencji (jej organizacji, zasadach, zadaniach), o objęciu jej przez Polskę oraz o związanych z tym priorytetach, druga – do wzbudzenia pozytywnych skojarzeń, odczuć wobec polskiego przewodnictwa pracom Rady UE. Z kolei trzecia grupa wynikała z potrzeby pozyskania partnerów, sponsorów i patronów medialnych polskiej Prezydencji.

W przypadku „środowiska międzynarodowego” cele ogniskowały wokół, po pierwsze, podniesienia poziomu wiedzy na temat naszego kraju, po drugie, wzbudzenia zainteresowania Polską i przedstawienia jej pozytywnego wizerunku, a po trzecie – promocji rodzimej gospodarki²⁵. Strategia kreśliła, odpowiadający tak zarysowanym celom, „przekaz kluczowy” stanowiący równocześnie efekt działań podejmowanych wobec odbiorców²⁶. Ponadto wskazywała na konkretne grupy docelowe (patrz tab. 2).

Tab. 2. Grupy docelowe strategii komunikacyjnej według Programu przygotowań Rzeczypospolitej Polskiej do objęcia i sprawowania Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej

Grupy docelowe	
Komunikacja wewnętrzna	Komunikacja zewnętrzna
1. Administracja centralna i jednostki samorządu terytorialnego 2. Media 3. Środowiska zawodowe i eksperckie: – ugrupowania polityczne, – środowiska akademickie i eksperckie, – organizacje pozarządowe, – środowisko biznesu, – związki zawodowe 4. Społeczeństwo polskie 5. Polacy mieszkający za granicą (głównie zamieszkujący Wielką Brytanię i Irlandię)	1. Środowisko międzynarodowe (instytucje UE i kraje członkowskie UE, w tym: – członkowie „trio”: Dania i Cypr, – członkowie Grupy Wyszehradzkiej, – wschodni sąsiedzi UE)

Źródło: opracowanie autora na podstawie: <http://old.prezydencjaue.gov.pl>, Program przygotowań Rzeczypospolitej Polskiej do objęcia i sprawowania Przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej. Dokument przyjęty przez Radę Ministrów w dniu 13 stycznia 2009 r. Tekst ostateczny, s. 50-51 [dostęp: 29.07.2011].

Analiza przedstawionego przez Pełnomocnika Programu pokazuje, że zakładał on wykorzystanie metod kreowania wizerunku Polski zaproponowanych przez B. Ociepkę. Wśród metod pośrednich należy wymienić realizację opracowanego przez MKiDN tak zwanego programu kulturalnego Prezydencji oraz oddziaływanie na media i dzien-

²⁴ *Ibidem*, s. 49-50.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

nikarzy przez organizację nieformalnych spotkań, opracowanie materiałów informacyjnych, wydawanie komunikatów prasowych. Z kolei do metod bezpośrednich można zaliczyć prowadzoną przez Polską Organizację Turystyczną (POT) promocję walorów turystycznych naszego kraju oraz uruchomienie oficjalnej strony internetowej Prezydencji²⁷.

Kwestią o kluczowym znaczeniu dla osiągnięcia wszystkich celów Programu i, co z tym związane, skutecznego i efektywnego wykorzystania metod kreowania wizerunku naszego kraju pozostawało zapewnienie stosownego poziomu finansowania polskiego przewodnictwa. Tym samym 23 czerwca 2009 roku Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie przyjęcia odpowiedniego programu wieloletniego²⁸. Ujmowany w perspektywie lat 2010-2012, szacowany był na kwotę około 430 milionów złotych²⁹.

W proces przygotowań wpisywały się również „Strategiczne założenia programu kulturalnego Prezydencji w II połowie 2011 roku” (zwane dalej Załoženiami) przyjęte przez Radę Ministrów 28 sierpnia 2009 roku³⁰. Przedstawiony przez Departament Współpracy z Zagranicą MKiDN, IAM oraz Narodowy Instytut Audiowizualny (NIA) dokument akcentował to, że kultura „stanowi wizytówkę państwa, jest narzędziem jego promocji zarówno w Unii Europejskiej, jak i w świecie”³¹. Z uwagi na ogólny charakter, Założenia wskazywały na potrzebę przygotowania jedynie najważniejszych przedsięwzięć artystycznych realizowanych w Polsce oraz w stolicach europejskich i pozaeuropejskich. Za rozwinięcie (uszczegółowienie) Założeń należy uznać natomiast dwa programy kulturalne polskiej Prezydencji: krajowy³² i zagraniczny³³ opracowane przez NIA i IAM. W przypadku pierwszego z nich przygotowano ponad 1000³⁴,

²⁷ *Ibidem*, s. 51-55.

²⁸ Uchwała w sprawie ustanowienia programu wieloletniego pod nazwą: „Przygotowanie, obsługa i sprawowanie przewodnictwa Polski w Radzie Unii Europejskiej w II połowie 2011 r.”, przedłożona przez pełnomocnika rządu ds. przygotowania organów administracji państwowej i sprawowania przez RP przewodnictwa w Radzie UE, <http://www.premier.gov.pl> [dostęp: 10.08.2011].

²⁹ Koszty związane z realizacją Programu to: w 2010 r. – 104,2 mln zł, w 2011 r. – 299,6 mln zł, w 2012 r. – 25,6 mln zł, *Budżet i partnerzy. Wysokość budżetu prezydencji*, <http://pl2011.eu> [dostęp: 10.08.2011].

³⁰ *Założenia Programu Kulturalnego*, „Polskie Przygotowania do Prezydencji w Radzie UE. Biuletyn Pełnomocnika Rządu” 2009, nr 3, s. 2, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 12.08.2011].

³¹ Strategiczne założenia programu kulturalnego polskiej Prezydencji w II połowie 2011 r., Sierpień 2009 r., www.mrr.gov.pl [dostęp: 12.08.2011].

³² Zob. *Krajowy Program Kulturalny Polskiej Prezydencji 2011*, <http://www.nina.gov.pl> [dostęp: 12.08.2011].

³³ Zob. *Zagraniczny Program Kulturalny Polskiej Prezydencji 2011*, www.iam.pl [dostęp: 12.08.2011].

³⁴ *Krajowy Program Kulturalny Polskiej Prezydencji 2011. Informacja prasowa*, Warszawa 17 marca 2011, www.mkidn.gov.pl [dostęp: 12.08.2011].

a drugiego – ponad 400³⁵ różnego rodzaju projektów wpisujących się w klasyfikację pośrednich metod kreowania wizerunku państwa B. Ocieпки.

Turystyka, oprócz kultury, miała odgrywać istotną rolę w promocji Polski w okresie Prezydencji w Radzie UE. Za jedno z najważniejszych przedsięwzięć w tym zakresie uznano Europejskie Forum Turystyki 2011 (EFT 2011) organizowane przez MSiT we współpracy z Komisją Europejską (KE) oraz Urzędem Miasta Krakowa. Do udziału w Forum zaproszeni zostali, oprócz reprezentantów KE oraz branżowych ministerstw krajów członkowskich UE, przedstawiciele jednostek samorządu terytorialnego oraz przedsiębiorstw turystycznych. Przygotowania do jego inauguracji, podobnie jak prace związane z obsługą wielu konferencji, seminariów i spotkań poświęconych problemom rozwoju turystyki i sportu, zdominowały funkcjonowanie MSiT przed lipcem 2011 roku³⁶. Co istotne z punktu widzenia celów artykułu, organizację zarówno EFT 2011, jak i innych niższych rangą, lecz zbliżonych tematycznie przedsięwzięć można traktować jako jedną z bezpośrednich metod kreowania wizerunku Polski prezentowaną w tabeli 1.

Realizacja postulatów przedstawionego przez Pełnomocnika Programu sprowadzała się oczywiście do przygotowania wielu innych przedsięwzięć, które nie były bezpośrednio związane z dziedziną kultury i turystyki. Wśród nich decydujące znaczenie miały działania skierowane do mediów i dziennikarzy. W marcu 2011 r. powołany został zatem rzecznik polskiej Prezydencji w randze zastępcy dyrektora Centrum Informacyjnego Rządu³⁷. Rzeczników wyznaczyły również poszczególne ministerstwa oraz Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK), Przedstawicielstwo Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej, IAM i NIA³⁸. W tym samym miesiącu MSZ, Telewizja Polska (TP) oraz Polskie Radio (PR) podpisały porozumienie w sprawie obsługi medialnej 25 najważniejszych wydarzeń organizowanych w czasie trwania Prezydencji³⁹. Równocześnie opracowano system internetowej akredytacji dziennikarzy zainteresowanych udziałem w tych i innych przedsięwzięciach⁴⁰. Ponadto zdecydowano o uruchomieniu centrów prasowych w pięciu miastach Polski kluczowych dla wcielenia w życie założeń Programu⁴¹. Wszystkie te działania, podobnie jak

³⁵ *Program kulturalny na świecie*, www.culture.pl [dostęp: 12.08.2011].

³⁶ Zob. Polska prezydencja w Radzie UE. Sport. Kalendarz spotkań, <http://msport.gov.pl> [dostęp: 17.08.2011]; Polska prezydencja w Radzie UE. Turystyka. Kalendarz spotkań, <http://msport.gov.pl> [dostęp: 17.08.2011].

³⁷ *Rzecznik polskiej Prezydencji*, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 18.08.2011].

³⁸ *Przewodnik dla mediów*, s. 49-53, <http://pl2011.eu> [dostęp: 18.08.2011].

³⁹ *Zawarto umowę z Host Broadcasterem polskiej Prezydencji*, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 18.08.2011].

⁴⁰ *Już można akredytować się na spotkania polskiej prezydencji w Radzie UE*, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 18.08.2011].

⁴¹ *Przewodnik dla mediów*, s. 24-42, <http://pl2011.eu> [dostęp: 18.08.2011].

w przypadku promocji rodzimej kultury poza granicami kraju, można traktować jako pośrednie metody kreowania wizerunku Polski.

Nie mniej istotną rolę odgrywały inicjatywy realizowane przy wykorzystaniu mediów, a zatem zaliczane do grupy metod bezpośrednich. Jedną z nich było utworzenie oficjalnej strony internetowej poświęconej zarówno przygotowaniom do objęcia Prezydencji, jak i relacjonującej jej przebieg. Tym samym już w lutym 2009 roku została uruchomiona strona www.prezydencja.gov.pl⁴², a w czerwcu 2011 roku zaczęła funkcjonować strona pl2011.eu⁴³. Za równie istotny instrument komunikowania można uznać kampanie internetowe promujące polskie przewodnictwo w Radzie UE. Wykonawców pierwszej z nich, skierowanej do internautów posługujących się językiem polskim, wyłoniono w wyniku konkursu ogłoszonego przez MSZ⁴⁴. Druga, adresowana do anglojęzycznych odbiorców, miała służyć promocji Polski nie tylko w związku z objęciem przewodnictwa w Radzie UE, ale również organizacją Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej EURO 2012. W tym celu zdecydowano o wykorzystaniu oficjalnego portalu promocyjnego Polski www.poland.gov.pl oraz serwisu tematycznego www.polishhighfliers.pl⁴⁵.

Elementem decydującym o postrzeganiu naszego kraju pozostawał również oficjalny system identyfikacji wizualnej. Jak zostało to zaznaczone we wcześniejszej części artykułu, postulat jego stworzenia został zawarty już w Programie ze stycznia 2009 roku. Tym samym w maju 2011 roku po raz pierwszy zaprezentowano logo polskiej Prezydencji⁴⁶. Przygotowano również materiały promocyjne, gadzety⁴⁷ i elementy

⁴² Zob. <http://old.prezydencjaue.gov.pl>, dostępna w trzech wersjach językowych (polskiej, angielskiej i francuskiej) strona prezentowała informacje na temat przygotowań do objęcia przez Polskę Prezydencji oraz roli Prezydencji w funkcjonowaniu UE. Od czerwca 2011 r. pozostaje zarchiwizowana.

⁴³ Zob. <http://pl2011.eu>, strona jest dostępna w czterech wersjach językowych: polskiej, angielskiej, francuskiej i niemieckiej. Zawiera aktualne informacje na temat przebiegu polskiej Prezydencji, jej programu, priorytetów, budżetu itd. W odróżnieniu od poprzedniczki prezentuje podstawowe wiadomości na temat Polski.

⁴⁴ Zwycięzcami konkursu były Agencje Young & Rubicam Poland i Wunderman Polska. Zdecydowano, że realizacja kampanii będzie opierać się na wykorzystaniu kanału YouTube, serwisów społecznościowych: Facebook, nk.pl, GoldenLine.pl oraz serwisów: Twitter i Blip, *Y&R i Wunderman dla MSZ*, <http://yrbrands.pl> [dostęp: 11.08.2011].

⁴⁵ Warszawa: Kampania promująca Polskę w Internecie skierowana do internautów anglojęzycznych przeprowadzona w oparciu o oficjalny portal promocyjny Polski www.poland.gov.pl, Numer ogłoszenia: 107932 – 2011; data zamieszczenia: 10.05.2011, Ogłoszenie o Konkursie, www.msz.gov.pl [dostęp: 11.08.2011].

⁴⁶ Konkurs na zaprojektowanie logo polskiej Prezydencji został ogłoszony w październiku 2009 r. Ostatecznie autorem logo został Jerzy Janiszewski. Ogłoszony przez MSZ konkurs zakładał również opracowanie księgi identyfikacji wizualnej Prezydencji, *Ruszył konkurs na logo polskiej Prezydencji*, „Polskie Przygotowania do Prezydencji w Radzie UE. Biuletyn Pełnomocnika Rządu” 2009, nr 5, s. 2, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 12.08.2011]; *Identyfikacja wizualna*, <http://pl2011.eu> [dostęp: 17.08.2011].

⁴⁷ Gadzety polskiej Prezydencji to m.in.: zestaw „Mleko i Miód” (ceramiczny kubeczek z łyżeczką i słoik z miodem) oraz kolorowe, ręcznie malowane bączki.

wyposażenia wnętrza⁴⁸. Ich rola pozostawała o tyle istotna, że mogły towarzyszyć wykorzystaniu zarówno pośrednich, jak i bezpośrednich metod kreowania wizerunku naszego kraju.



Ryc. 1. Logo polskiej Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej
Źródło: *Identyfikacja wizualna*, <http://pl2011.eu> [dostęp: 10.08.2011].

Przygotowania do sprawowania przez Polskę Prezydencji stanowiły proces angażujący aparat państwowy: zarówno administrację centralną tworzoną przez Prezesa Rady Ministrów, Radę Ministrów, poszczególne resorty i podległe im instytucje, jak i administrację rządową w województwach oraz samorządy lokalne⁴⁹. Oczywiście o skali i zakresie działań poprzedzających objęcie przewodnictwa w Radzie UE decydował właściwy poszczególnym instytucjom i organom zakres kompetencji oraz posiadane zasoby organizacyjne. Co istotne, przedstawiony w artykule proces przygotowań był kluczowy dla skutecznego i efektywnego wykorzystania metod kreowania wizerunku naszego kraju już w czasie trwającej pół roku Prezydencji. Zwłaszcza, że Polska to pierwsze tak duże państwo „nowej UE” stojące przed jej objęciem.

Analiza najważniejszych działań podejmowanych w okresie poprzedzającym przewodnictwo w Radzie UE pozwala na sformułowanie kilku zasadniczych wniosków. Tym samym w toku podejmowanych prac zrealizowano większość postulatów wysuwanych w Programie ze stycznia 2009 roku. Niektóre stały się przedmiotem ożywionej dyskusji toczonej za pośrednictwem mediów. Na przykład, wbrew rekomendacjom sformułowanym w Programie, nie zdecydowano o przygotowaniu motta Prezydencji

⁴⁸ Wywiad z Tomkiem Rogalikiem, <http://pl2011.eu> [dostęp: 18.08.2011].

⁴⁹ *Instytucje uczestniczące w przygotowaniach*, <http://old.prezydencjaue.gov.pl> [dostęp: 18.08.2011].

stanowiącego uzupełnienie dla opracowanego już logo⁵⁰. Obiektem zainteresowania środków masowego przekazu pozostawały również oficjalne gadżety⁵¹. Z drugiej strony zdecydowano o realizacji projektów, których Program nie zawierał. Za przykład mogą posłużyć promujące Prezydenturę film⁵² oraz komiks⁵³.

Analiza przygotowań do procesu kreowania wizerunku Polski w okresie przewodnictwa w Radzie UE pokazuje, że jego realizacja miała opierać się na równoczesnym wykorzystaniu metod pośrednich i bezpośrednich. W przypadku pierwszej grupy można wskazać na: działalność kulturalną poza granicami kraju, oddziaływanie przez służby informacyjne oraz za pośrednictwem wydarzeń medialnych, wpływanie na środowisko mediów i dziennikarzy. Z kolei wykorzystanie metod bezpośrednich miało sprawdzać się przede wszystkim przy promocji rodzimej turystyki oraz realizacji akcji reklamowych prowadzonych głównie za pośrednictwem Internetu. Trudno w jednoznaczny sposób wskazać na przyczyny wyboru wymienionych powyżej metod kreowania wizerunku państwa. Nie podejmując się oceny ich skuteczności, można jednak stwierdzić, że nie wszystkie wymienione przez B. Ociepkę metody mogły zostać zastosowane w czasie polskiej Prezydentury. Wydaje się, że decydowały o tym między innymi względy finansowe oraz brak doświadczenia aparatu państwowego. Za uzasadnioną należy uznać natomiast decyzję o wykorzystaniu kultury i turystyki w procesie kreowania wizerunku naszego kraju, zwłaszcza jeśli brać pod uwagę przygotowania będące udziałem innych państw członkowskich (w tym państw „starej UE”) i ich pozytywne doświadczenia w tym zakresie⁵⁴.

Kamil Glinka

SHAPING THE IMAGE OF POLAND DURING THE PRESIDENCY IN THE COUNCIL OF THE EUROPEAN UNION – THE PREPARATORY STAGE

Abstract

Presidency in the Council of the European Union creates conditions to shape the image of a state. This regularity is confirmed in the case of Poland as well. Especially if one takes into account the fact that Poland is the first large state of the ‘new EU’, which faced the task to preside the works of the EU Council.

The main aim of the article is to discuss the preparatory stage to the process of shaping our state image during Polish presidency in the EU Council. It is therefore justified to illustrate activities which

⁵⁰ P. Ożadowicz, *Polska prezydentura z przesłaniem „Solidarności”*, www.tvp.pl [dostęp: 18.08.2011]; *Ludziki bez głów, czy kolorowe strzałki? Mamy już logo prezydentury*, www.tokfm.pl [dostęp: 18.08.2011].

⁵¹ *Kontrowersyjny gadżet polskiej prezydentury*, <http://wiadomosci.onet.pl> [dostęp: 18.08.2011].

⁵² *Europa w tańcu*, <http://pl2011.eu> [dostęp: 18.08.2011].

⁵³ *Komiks na polską prezydenturę w UE*, www.tvp.pl [dostęp: 18.08.2011].

⁵⁴ Zob. S. Ruman, *Doświadczenia wybranych państw w zakresie przygotowań do prezydentury w Radzie UE*, „Analizy Biura Analiz Sejmowych” 2009, nr 15.

constitute these preparation as well as to discuss the activities undertaken by proper institutions. Especially if one considers their dual orientation. First of all, the absence of proper experience of Poland in the organization of the process of shaping its own image. Secondly, there exist the formal-legal proposals deciding on the character of the Presidency accepted on the basis of the Treaty of Lisbon.

RECENZJE

Simon Claude Mimouni, *Le judaïsme ancien du VI^e siècle avant notre ère au III^e siècle de notre ère. Des prêtres aux rabbins*, Paris 2012, ss. 960

Omawiana proza jest jedną z dwóch książek mających w zamierzeniu autorów zastąpić wydane w 1968 roku w tej samej prestiżowej kolekcji (*Nouvelle Clio*) dzieło Marcela Simona i Andrégo Benoîta *Le judaïsme et le christianisme antique: d'Antiochus Épiphanes à Constantin* (pierwszą była wydana w 2006 r. pozycja *Le christianisme des origines à Constantin*, napisana również przez Simona Claudéa Mimouniego, wspólnie z Pierre'em Maravalem). Jak wskazuje jednak sam tytuł, S.C. Mimouni w swojej książce miał ambicję omówienia kilku stuleci więcej niż wcześniejsze opracowanie M. Simona i A. Benoîta. Otrzymaliśmy w ten sposób dzieło, które może w znacznym stopniu pomóc zrozumieć cały okres Drugiej Świątyni oraz długotrwały proces przekształcania się judaizmu z religii skoncentrowanej na kulcie świątynnym, kierowanym przez kapłanów, w religię diaspory, w której największą rolę odgrywają rabini.

Omawiana pozycja składa się z czterech wielkich części. Pierwszą są *Prolégomènes* zawierające wyjaśnienie podstawowych pojęć oraz systematyczne omówienie dostępnych źródeł. Autor tłumaczy więc, jak będzie rozumiał takie słowa, jak „Żyd”, „judaizm”, „diaspora”, „Izrael”, „Hebrajczyk”, przedstawiając też pochodzenie tych wyrazów. Później następuje staranny przegląd źródeł, na których opiera się nasza znajomość epoki, a więc: tekstów literackich (biblijnych, apokryficznych, świeckich) oraz prawnych, jak również dokumentacji archeologicznej i płynącej z innych nauk pomocniczych historii. Osobne rozdziały poświęcone są: ostatecznemu uformowaniu się Biblii i Targumu, Filonowi z Aleksandrii, Flawiuszowi Józefowi oraz najstarszym tekstom rabinicznym (*Miszna*, *Tosephta* i midrasze).

Druga część, zatytułowana *Introductions*, przedstawia szerokie tło historyczne, podając w trzech rozdziałach podstawowe informacje dotyczące trzech „światów”, do których należała Palestyna w ciągu omawianych dziewięciu wieków: perskiego (achmenidzkiego), hellenistycznego (ten opisany jest najdokładniej, z uwzględnieniem swojej specyfiki kulturalnej i religijnej) oraz rzymskiego.

Trzecia część, „Judaizm w Palestynie”, jest zdecydowanie najobszerniejsza, zajmuje niemalże połowę objętości całej książki. Pierwszy rozdział tej części stanowi ogólny

wstęp, drugi skupia się na oczekiwaniach profetyczno-mesjanistycznych i analizie żydowskich ruchów religijnych w Palestynie od II wieku p.n.e. do I wieku n.e. Później następuje systematyczna historia Palestyny w układzie chronologicznym aż do 235 roku (śmierć cesarza Aleksandra Sewera i początek trwającego 50 lat kryzysu Cesarstwa Rzymskiego). Autor stara się traktować z równą uwagą wydarzenia bardziej znane, na przykład powstanie Machabeuszy i wojnę żydowską lat 66-70, jak i te słabiej udokumentowane, choćby sytuację Palestyny pod panowaniem greckim w III wieku p.n.e. lub też pod panowaniem rzymskim po powstaniu Bar-Kochby. Ostatni rozdział tej części jest poświęcony Samarytanom.

Czwarta część książki zajmuje się judaizmem diaspory. Dwa pierwsze rozdziały omawiają zagadnienia wstępne, takie jak relacje diaspory z Palestyną, status prawny Żydów w różnych miejscach, siłę przyciągania religii żydowskiej, jak również wrogość wobec niej części otoczenia (cenne jest tutaj wyliczenie różnych świadectw greckich, mówiących zarówno o prozelityzmie, jak i judeofobii). Potem następują rozdziały omawiające systematycznie sytuację diaspory w różnych miejscach: Egipcie i Cyrenajce, Syrii, Italii (razem z Afryką i Galią), Azji Mniejszej i Grecji oraz Babilonii. Osobne rozdziały poświęcone są powstaniu żydowskiemu na wschodzie Cesarstwa i w Mezopotamii podczas wojny rzymsko-partyjskiej w latach 115-117 oraz zagadnieniu terapeutów.

Na uwagę zasługuje umieszczona na końcu książki bibliografia. Ma tylko 25 stron – niewiele, jak na tak dużą książkę i bardzo szeroki zakres omawianych zagadnień. Ta zwięzłość jest jednak raczej zaletą niż wadą. Autor nie miał zamiaru podać wyczerpującej literatury przedmiotu – tej i tak trzeba szukać w opracowaniach bardziej szczegółowych, bibliografia Mimouniego, podająca najbardziej podstawowe i wartościowe pozycje, stanowi bardzo dobry punkt wyjścia do dalszych poszukiwań. Co więcej, literatura jest podana nie w jednej liście, lecz została podzielona na niewielkie rozdziały i podrozdziały tematyczne, co wydatnie ułatwia orientację. Uderza niestety to, że praktycznie nie odnajdujemy tam pozycji w językach innych niż angielski i francuski, bardzo rzadkie są odniesienia do literatury niemieckiej i włoskiej (szkoda, że nie wymienia się np. prężnie rozwijającej się ostatnio włoskiej serii „*Oi cristiano!*”, poświęconej w dużej mierze właśnie zagadnieniom judaizmu i chrześcijaństwa z początków naszej ery¹). Z załączonych na końcu siedmiu schematycznych mapek ciekawe są dwie ostatnie: Jerozolimy po 135 roku n.e. i synagog w Palestynie między II a IV wiekiem (pozostałe to znane powszechnie przedstawienia Palestyny czasów biblijnych).

S.C. Mimouni, obecnie dyrektor studiów w sekcji nauk religijnych w *École pratique des hautes études*, jest specjalistą przede wszystkim od pierwszych wieków ery chrze-

¹ Np. *Giudei o cristiani? Quando nasce il cristianesimo*, red. D. Garibba, S. Tanzarella, Trapani 2005; *Giudei e cristiani nel I secolo. Continuità, separazione, polemica*, red. M.B. Durante Mangoni, G. Jossa, Trapani 2006.

ścijańskiej, większość jego publikacji jest poświęcona rodzącemu się chrześcijaństwu i jego relacjom z judaizmem. Zajmował się też literaturą apokryficzną, w szczególności opisami Zaśnięcia i Wniebowzięcia Maryi². Nie dziwi więc, że autor czuje się pewniej w częściach książki poświęconym okresowi późniejszemu, natomiast co do czasów przed Chrystusem referuje raczej tylko stan badań, nie zawsze najnowszych (np. opis sytuacji ekonomiczno-socjalnej w świecie hellenistycznym bazuje na książce M. Rostovtseffa z 1941 roku!). Im dalej w książkę, tym więcej natomiast odniesień do literatury powstałej już w XXI wieku. W ogóle najbardziej wartościową częścią omawianej pozycji wydaje się część ostatnia, omawiająca sprawę chyba najmniej znaną, czyli sytuację diaspory żydowskiej.

Le judaïsme ancien jest z założenia zasadniczo podręcznikiem – i jako taki sprawdza się bardzo dobrze, dzięki przejrzystemu rozkładowi materiału oraz starannemu przedstawieniu źródeł i *status quaestionis* przy każdym omawianym problemie. Lektura tej książki nie tylko przekazuje czytelnikowi rzetelną wiedzę, ale pokazuje też, jak się do niej dochodzi. To dobra lekcja stosowania metody historycznej, tym ważniejsza, że dotycząca po części spraw wywołujących często duże emocje. Książka jest przy tym napisana klarownym językiem i nie jest obciążona nadmiernym aparatem krytycznym (dyskusyjna może się jednak wydawać decyzja podawania słów hebrajskich i greckich tylko w transkrypcji francuskiej).

Nie było celem omawianej pozycji przedstawianie jakichś nowatorskich, przełomowych teorii. Simon C. Mimouni chce przekazać zdarzenia, ich interpretację zostawiając czytelnikowi. Układ książki i dobór materiału nie pozostawia jednak wątpliwości co do tego, jak on sam widzi omawiane wydarzenia. Dowodem tego jest zresztą motto, zaczerpnięte z Marca Blocha: „Ludzie upodobniają się bardziej do swoich czasów niż do swoich ojców” (s. V). Tożsamość żydowska nie jest czymś danym raz na zawsze, zakorzenionym w VI wieku p.n.e. lub pod koniec I wieku n.e., lecz podlega ciągłym zmianom, na które wpływ ma otaczające Żydów środowisko. Aby zrozumieć przemiany judaizmu, trzeba więc poznać zarówno historię samych Żydów, jak i ich otoczenia. Książka S.C. Mimouniego jest doskonałym (i wręcz nieodzownym) punktem startu do wszelkich badań nad tą rzeczywistością.

ks. Stanisław Adamiak

² S.C. Mimouni, *Dormition et Assomption de Marie. Histoire des traditions anciennes*, Paris 1995; *idem*, *Les traditions anciennes sur la Dormition et l'Assomption de Marie. Études littéraires, historiques et doctrinales*, Leyden–Boston 2011.

Demeter, Isis, Vesta, and Cybele:
studies in Greek and Roman religion in honour of Giulia Sfameni
Gasparro, A. Mastrocinque, C. Giuffr  Scibona (eds.),
„Potsdamer Altertumswissenschaftliche Beitr ge”, Bd. 36,
Stuttgart 2012, ss. 248

Zbi r studi w jest w pewnym sensie pok sieniem konferencji zorganizowanej przez European Association for Religious Studies na Uniwersytecie w Messina we wrze niu 2009 roku. Zebrani w wczas uczeni postanowili uhonorowa  Giulie Sfameni Gasparro, znakomit  i uznan  badaczk  religii antycznych, publikacj  po wi con  g wnie b stwom kobiecym, kt ry to temat przez wiele lat by  w centrum zainteresowania uczonej. Redaktorzy ksi жки zapowiedzieli jednocze nie kolejny tom po wi cony G. Sfameni Gasparro, kt ry b dzie mia  charakter tradycyjnego Festschriftu i b dzie zawiera  mi dzy innymi bibliografi  jubilatki.

Tom sk ada si  z 14 artyku w, kt re zosta y u o one w 4 tematycznych dzia ach po wi conych poszczeg lnym boginiom, odpowiednio Demeter, Izydzie, We cie i Kybele.

Pierwsza cz  c zawiera cztery studia dotycz ce r  nych obliczy bogini Demeter. Otwiera j  tekst autorstwa Alberto Bernab  *A brave netherworld. The Orphic Hades as utopia* (s. 10-23), kt ry ma na celu przedstawienie orfickiego wyobra enia  ycia w kr lestwie Persefony. Podstaw  analizy s  z ote tabliczki mi dzy innymi z terenu Wielkiej Grecji, fragmenty poemat w przypisywanych Orfeuszowi, nieliczne, ale istotne wzmianki u Platona i innych autor w klasycznych oraz ceramika pochodz ca g wnie z Apulii. Zgromadzony materia  autor przeanalizowa  na dw ch poziomach – indywidualnym oraz spo ecznym. Zwraca uwag ,  e w przypadku sfery spo ecznej mowa jest o grupie (*thiasos*), kt rej cz lonkowie uczestniczyli w tych samych rytach, co implikuje to,  e uprzywilejowane przeznaczenie by o dost pne tylko dla wybranych. Analiza materia u  r d owego na dw ch tych poziomach pozwoli a autorowi sformu owa  wnioski,  e orficy, uznaj c za niemo liwe prawdziwe  ycie na tym  wiecie, stworzyli utopijny obraz przysz ego  wiata jako miejsca wolnego od chor b, niesprawiedliwo ci i innych ludzkich przypadko ci. Hades, w przeciwie stwie do u cia u Homera, jawi si  jako utopijne miejsce prawdy i r wno ci.

Jan H. Bremmer po wi ci  swoje studium kultowi bogini Demeter w Megarze (s. 25-38). Jest to pierwsza analiza tego problemu po ponad 70 latach. Jak przyznaje sam autor, przez ten okres nie przyby o zbyt wiele materia u  r d owego, ale zmieniaj c si  metodologia bada  nad religij  greck  umo liwia postawienie starym  r d om nowych pyta . W pierwszej cz ci artyku u J.H. Bremmer przygl da si  wzmiankom

dotyczącym miejsc kultu poświęconym Demeter, najważniejszemu bóstwu Megary. Większa część tekstu to analiza *thesmophoria*, święta szeroko rozpowszechnionego w świecie helleńskim, a zastrzeżonego tylko dla kobiet.

W znakomitym artykule *Koré-Perséphone entre Déméter et Hadès* (s. 39-57) Louise Bruit Zaidman bada podwójny aspekt Kore-Perspefony w kontekście rytów sprawowanych nie tylko w Eleusis, ale także poza tym sanktuarium. W bogato ilustrowanym artykule (ryciny są dobrej jakości) zawarto między innymi analizę *thesmophoria* oraz homeryckiego hymnu do Demeter, zwrócono także uwagę na kobiecy i feministyczny wydźwięk kompetencji tej bogini i jej aspekt mediacyjny.

Artykuł *Demeter and Athena at Gela: personal features of Sicilian Goddesses* (s. 59-90) autorstwa współredaktorki tomu Concetty Giuffré Scibony zawiera bardzo interesujące rozważania metodologiczne. Autorka zwraca uwagę na rolę kultów rodzimych przy zakładaniu kolonii. Jednocześnie zauważa zależności pomiędzy próbami ich zachowania w nowych warunkach a reakcją na osobiste potrzeby lub lokalne innowacje, w wyniku których zazwyczaj powstawała nowa jakość, bardziej adekwatna do sytuacji kolonistów. Według autorki ten aspekt rozwoju religii kolonialnej (może lepiej mówić o religii w koloniach?), zbyt często niedoceniany przez badaczy, świadczy o żywotności doświadczeń religijnych w ramach systemu politeistycznego, w którym bóstwa podlegały praktykom akulturacyjnym. Tekst ten jest ciekawym przykładem *case study* i analizy znakomicie wykorzystującej antropologiczne inspiracje.

Laurent Bricault artykułem *Associations isiaques d'occident* (s. 91-104) rozpoczyna część tomu, która jest poświęcona Izydzie. W swoim tekście analizuje zagadnienie funkcjonowania stowarzyszeń kultowych pod kątem ich historii, struktur, a także społecznym. Stwierdza, że chociaż wydaje się, że w świecie greckim stowarzyszenia czcicieli Izdy występowały częściej niż w zachodniej części imperium, to jednak funkcjonowały one wszędzie i wśród różnych grup społecznych. Członkowie stowarzyszeń, jak to wynika ze źródeł, wykorzystywali różne okazje, żeby zaznaczyć swoją obecność we wspólnocie obywatelskiej. Nie można jednoznacznie stwierdzić, że któreś ze stowarzyszeń zawodowych wybrało Izydę lub Serapisa na swoje bóstwo opiekuńcze, chociaż nie można wykluczyć takiej możliwości, na co wskazują pewne źródła. Autor konkluduje, że stowarzyszenia wyznawców Izdy przedstawiają te same cechy co inne kolegia rzymskie.

Attilio Mastrocinque w studium *Neotera and her iconography* (s. 105-118) przedstawia postać tej bogini, głównie kojarzonej z Kleopatry. Solidna analiza dostępnych źródeł, głównie epigraficznych i ikonograficznych, doprowadziła go do wniosku, że w odniesieniu do wielu żeńskich bóstw Neotera była jedynie przydomkiem i nie łączyła tych bogini w określoną całość. Attilio Mastrocinque stwierdza także, że

Neotera traktowana jako samodzielne bóstwo nie była pochodzenia staroegipskiego ani nie została stworzona przez Kleopatę, która wykorzystywała jej imię i wyobrażenia w swojej propagandzie. Attilio Mastrocinque konkluduje, że Neotera była teologiczną adaptacją tradycji eleuzyńskiej w aleksandryjską rzeczywistość, gdyż jak zauważył wcześniej, Kore w Eleusis także określano tym mianem. Ilustrowany artykuł zawiera także pozytywną próbę odpowiedzi na pytanie, czy przedstawianie Kleopatry jako Theà Neotera wpłynęło na ikonografię Izdy.

Artykuł Carli Sfameni, córki jubilatki, *Isis, Cybele and other oriental gods in Rome in late antiquity: private contexts and the role of senatorial aristocracy* (s. 119-138) rozpoczyna się wspomnieniami z dzieciństwa autorki, które tłumaczą dodatkową dedykację *To my Mother*. Pretekstem do rozważań i niejako klamrą je rozpoczynającą i kończącą jest postać Vettius Agorius Praetextatus, który w swojej osobistej pobożności łączył tradycyjną religię rzymską (był m.in. kwindecemwirem *sacris faciundis*), jak i innowacje religijne występujące w Rzymie. Autorka skupiła się na zbadaniu religii w kontekście prywatnym, co miało umożliwić jej odpowiedź na pytanie, czy trwanie kultów pogańskich może oznaczać realną formę oporu przeciwko coraz silniejszemu chrześcijaństwu. Carla Sfameni, analizując między innymi pozostałości po larariach oraz inne źródła archeologiczne i epigraficzne, dochodzi do wniosku, że większość miejsc kultu bóstw orientalnych ma charakter prywatny i że rzeczywiście ta internalizacja wierzeń połączona w dużej mierze z charakterystycznym dla późnego antyku synkretyzmem może wskazywać na to, że kultury te odgrywały dużą rolę w życiu religijnym wyższych klas Rzymu tamtego okresu. Świadczą o tym także częste ataki na te bóstwa, które możemy znaleźć u plemistów chrześcijańskich. Przechodząc do uwag krytycznych, chciałbym zauważyć, że Autorka używa bez większej refleksji metodologicznej określenia „oriental”. Pojęcie to, upowszechnione przez Franza Cumonta kilkadziesiąt lat temu, jest zawodne i nie ma związku z myślą antyczną. Jest to kategoria związana z kategoriami kolonialnymi. Poza tym, co to znaczy, że bóstwo było orientalne w Rzymie w IV wieku n.e.? W sytuacji, kiedy funkcjonowało w rzymskiej, zazwyczaj publicznej, przestrzeni rytualnej od setek lat? W tym artykule występuje też największa wpadka edytorska Franz Steiner Verlag, ponieważ brakuje zapowiadanych w tekście ilustracji.

Kolejny artykuł Gaëlle Tallet *Isis, the crocodiles and the mysteries of the Nile floods: interpreting a scene from Roman Egypt exhibited in the Egyptian Museum in Cairo (JE30001)* (s. 139-163) dotyczy związków pomiędzy Izydą a „crocodile gods” w Memfis epoki rzymskiej. Jest to kompleksowa i zarazem trudna do streszczenia analiza sceny zbiorowej z wizerunkiem bóstwa w solarnej koronie w centralnym miejscu. Po krótkim zreferowaniu dyskusji naukowej dotyczącej tej tabliczki, G. Tallet przedstawia trzy zagadnienia, według których będzie organizowała swoje studium. Zastanawia się więc

nad identyfikacją bóstwa w koronie, następnie próbuje określić, kim jest przedstawiona kobieta. Ostatnie zagadnienie to określenie roli uzbrojonych mężczyzn przedstawionych u dołu reliefu. Punktem wyjścia do próby odpowiedzi na pierwsze pytanie jest rozpoznanie w zwierzęciu przedstawionym razem z bóstwem krokodyla, co z kolei nasuwa utożsamienie tego bóstwa ze złożonym bóstwem czczonym pod imieniem Sobek Ra, Horus syn Izydy. Przechodząc do postaci kobiety, G. Tallet stwierdza, że nie może to być fundatorka, ponieważ podobna figura występuje na innych analogicznych przedstawieniach, które są dla analiz autorki tłem porównawczym. Gaëlle Tallet zwraca uwagę na wyraźną ikonografię izydyjską i stwierdza, że postać przedstawia albo Izydę Sothis, albo – co bardziej prawdopodobne – jej kapłankę. Podsumowując rozważania dotyczące dwóch pierwszych kwestii, dochodzi do wniosku, że mamy do czynienia ze zhellenizowanym wyobrażeniem starego rytuału, najprawdopodobniej uroczystości *semasia*. Uzbrojone postacie przedstawione w dolnym rzędzie analizowanego artefaktu mają być zbiorową całością pełniącą funkcję strażników bóstwa. Swoje błyskotliwe rozważania autorka kończy przedstawieniem hipotezy, że być może mamy do czynienia z wyobrażeniem wotywnym ofiarowanym dla lokalnej świątyni przez religijne stowarzyszenie żołnierzy.

Artykuł Silvii Baschirotto *Vesta and the Vestals, protectors of Rome* (s. 165-181) rozpoczyna część poświęconą kolejnemu tytułowemu bóstwu – Weście. Silvia Baschirotto, wychodząc od opisu pochówku żywcem westalki splamionej cudzołóstwem i miejsca jej pogrzebania w pobliżu bramy i po wewnętrznej stronie murów Rzymu, rozpatruje tę ceremonię w kategoriach ofiary założycielskiej (traktowanej antropologicznie jako element *rites de passages*). Dla porównania analizuje ofiary tego typu z innych miast włoskich i greckich, a także pokazuje paralele azjatyckie, afrykańskie i bałkańskie (choć momentami ta komparatystyka zbyt przypomina praktyki z epoki Frazera). Zwraca uwagę, że w świecie antycznym zdarzało się, że dla zapewnienia bezpieczeństwa wspólnocie obywatelskiej składano w ofierze młode dziewczyny, chowając je niedaleko bram lub murów. Prowadzi to autorkę do wniosku, że westalki przez pochówek żywcem miały zapewniać *Urbs* bezpieczeństwo i dobrobyt oraz że ceremonia ta należy do kategorii ofiar fundacyjnych. O ile z pierwszym wnioskiem należy się zgodzić całkowicie (także biorąc pod uwagę ścisłe związki kapłanek z bóstwem opiekuńczym Rzymu), o tyle drugi jest już tylko interesującą hipotezą. Wydaje mi się, że jeden z głównych jej mankamentów stanowi niewystarczające zwrócenie uwagi na zauważoną przecież przez S. Baschirotto prawdę, że pogrzebanie kapłanek żywcem miało cechy pogrzebu, a nie ofiary. Także nie do końca można się zgodzić ze stwierdzeniem, że przynajmniej dwukrotnie dla przebłagania porubstwa westalek złożono ofiary ludzkie. *Incestum*

westalek było w tych sytuacjach niewątpliwie ważną, ale niewystarczającą przyczyną do zaordynowania tak wyjątkowych środków dla prześlągania bogów.

Studium Jörga Rüpkego *Flamines, Salii, and the Priestesses of Vesta: Individual Decision and Differences of Social Order in late Republican Roman Priesthoods* (s. 183-194) jest kolejną cegielką do budowanego przez tego badacza autorskiego obrazu religii rzymskiej. Jörg Rüpke wpisuje kapłaństwo westalek i ich pochodzenie w kontrowersje pomiędzy plebejuszami i patrycjuszami. Czyni także, wydawałoby się, że banalną, ale bardzo ważną dla badaczy religii rzymskiej, uwagę, że – jak zdawałoby się uciążliwe ze względu na obowiązki – pewne godności kapłańskie (tytułowi *flamines* i *salii*) mogły być i były atrakcyjne dla wielu Rzymian i nie powinniśmy ograniczać możliwości zrobienia kariery tylko do kariery politycznej, jak to zazwyczaj się dzieje. Często zapominamy, że w starożytnym Rzymie była przestrzeń także dla tych obywateli, którym po prostu nie zależało na pięciu się po kolejnych stopniach *cursus honorum*, a którzy doskonale spełniali się życiowo, pełniąc różnorakie funkcje kapłańskie.

Kolejne cztery studia są poświęcone różnym aspektom funkcjonowania *Magna Mater* w świecie grecko-rzymskim. W studium *Ut tu me vindices: Magna Mater and Attis in some new Latin Curse-Texts* (s. 195-212) Richard Gordon prezentuje teksty zaklęć zwracających się do *Magna Mater* i Attisa i pochodzących z terenu dzisiejszej Portugalii i Niemiec. Zwraca uwagę na okazywanie dużej rewerencji Attisowi, który jest w nich określany między innymi jako *domine*. Richard Gordon stwierdza, że w wyborze tych bóstw jako bóstw mszczących nie ma uzasadnienia w dotyczącej ich mitologii. Można jednak szukać genezy takiego ich postrzegania w ikonografii. *Magna Mater* bywała przedstawiana podczas żeglowania po morzu, a Attysowi towarzyszyły gwiazdy umieszczone wokół frygijskiej czapki. Pierwszy obraz sugerował, że gniew bogini może osiągnąć grzesznika wszędzie, a w drugim przypadku takie atrybuty pomagały uznać Attysa za bóstwo niezależne, obdarzone powszechną władzą. Takie przedstawianie Attysa było wzmocnione przez aurę mistycyzmu, która otaczała bóstwo. Dla R. Gordona omówione teksty nie prowadzą do zmiany całościowego obrazu kultów metroackich, ale dają wgląd w codzienne funkcjonowanie bóstw tradycyjnie określanych jako „orientalne” w zachodniej części imperium w okresie pryncypatu. Warto zwrócić uwagę na to, że w tym artykule przymiotnik „orientalny” jest używany bardziej świadomie niż w studium Carli Sfameni, po prostu jako wygodny skrót myślowy umieszczany w cudzysłowie.

Kolejny tekst *The Name of Cybele in Latin Poetry and Literature: Cybela, Cybebe or Cybele/Cybelle?* (s. 213-220) jest autorstwa Charlesa Guittarda, który analizuje postawiony w tytule problem i dochodzi do wniosku, że bogini została włączona do rzymskiego panteonu jako *Magna Mater Ideae Deum* i funkcjonowała w rzymskiej

religii i literaturze pod tym właśnie określeniem lub jej pochodnymi. Natomiast kiedy poeci pisali o Cybele lub Cybebe, nie mieli na myśli bogini rzymskiej, ponieważ odnosili się do jej roli jeszcze przed założeniem Rzymu (jak np. w *Eneidzie*).

Artykuł Francisca Marca Simóna *On Bulls and Stars: Sacrifice and Allegoric Pluralism in Julian's Times* (s. 221-236) rozpoczyna się opisem pozostałości archeologicznych kompleksów kultowych związanych z kultem Cybele, o czym świadczą występujące w nich ołtarze zdobione głowami byków oraz podobieństwa w strukturze. Przez ich umiejscowienie w prywatnych willach Autor stawia hipotezę, że należy je przypisać pogańskiemu odrodzeniu za czasów cesarza Juliana. Następnie przedstawia i krytycznie komentuje dyskusję naukową wokół najbardziej bodaj znanej emisji monetarnej Juliana, na której poza cesarzem na rewersie, na awersie został ukazany byk z dwoma gwiazdami pomiędzy rogami. Marco zwraca uwagę, że motyw gwiazd nie znalazł do tej pory wystarczającego wyjaśnienia i proponuje rozpatrywać go w perspektywie „alegorycznego pluralizmu” charakteryzującego cesarza. Ostatnia część tekstu jest poświęcona refutacji świadectwa Prudencjusza dotyczącego figury cesarza Juliana jako paradygmatu *taurobolic priest*. Francisco Marco Simón czyni ciekawe uwagi o dwóch twarzach pobożności cesarza – z jednej strony był to rytualny, tradycyjny politeizm, z drugiej filozoficzny monoteizm neoplatonizmu. I dwie gwiazdy przedstawione na monecie wzmocnione legendą odnoszącą się do bezpieczeństwa *Rei Publicae* mogły, jak sugeruje Autor, świadczyć między innymi o tych cechach pobożności władcy.

Tom kończy studium Roberta Turcana *Le circuit rituel de la lavatio* (s. 237-248), w którym autor omawia bodaj najbardziej widowiskowy i dostępny szerszemu ogółowi mieszkańców Rzymu rytuał, w którym posąg Kybele był uroczystie przewożony przez miasto nad Tybr. Turcan rekonstruuje drogę procesji i konkluduje, że ryt *lavatio*, który odbywał się na wiosnę, miał znaczenie eschatologiczne i soteriologiczne. Gwarantował bowiem wyznawcom zwycięstwo nad śmiercią. Z tego też powodu jako symbol wieczności był wykorzystywany przez władców, czego dowodem jest analizowany przez Turcana medalion cesarzowej Faustyny, na którego rewersie znajduje się wyobrażenie procesji.

Studia zredagowane przez A. Mastrocinque i C. Giuffré Scibonę prezentują wysoki poziom naukowy. Opatrzona dobrym doбором ilustracji publikacja wnosi do nauki nowe, oryginalne ustalenia, które pozwalają na zniuansowanie istniejących w literaturze przedmiotu poglądów na funkcjonowanie bóstw kobiecych w starożytności grecko-rzymskiej. Warto też zwrócić uwagę na to, że autorzy stosowali w swoich badaniach różne metodologie – zarówno klasyczne, jak i czerpiące z nowszych osiągnięć humanistyki, głównie o korzeniach antropologicznych. Widać to wyraźnie przy stosowaniu określenia „orientalny” w dość odmienny sposób przez różnych autorów. Ta metodo-

logiczna różnorodność wskazuje na żywotność nauk o antyku grecko-rzymskim oraz poświadcza, że nowe metodologie umożliwiają postawienie starym i, wydawałoby się, dobrze znanym źródłom nowych pytań oraz uzyskanie oryginalnych odpowiedzi.

Jak zazwyczaj w przypadku Franz Steiner Verlag książka jest wydana starannie, pomimo pojawienia się kilku literówek i drobnych błędów edytorskich (np. „cutura” zamiast „cultura”, s. 117; zła paginacja w przypisie 23, s. 123; „Rostovtseff” zamiast „Rostovtzeff”, s. 158; czy też „relgiious” zamiast „religious”, s. 194; występują także pewne niekonsekwencje w ujednoliconych w całym tomie zapisach bibliograficznych). Poważnym przeoczeniem wydawnictwa, jak już wspomniałem, jest niedołączenie ilustracji do artykułu C. Sfameni.

Andrzej Gillmeister

Yizhar Hirschfeld, *Życie monastyczne na Pustyni Judzkiej w okresie bizantyńskim*, przedmowa E. Wipszycka, przekład i red. K. Twardowska, Tyniec 2010, ss. 499

Yizhar Hirschfeld (1950-2006) był izraelskim archeologiem, profesorem pracującym w Instytucie Archeologii w Hebrew University of Jerusalem. Jako światowej sławy specjalista w archeologii śródziemnomorskiej okresu grecko-rzymskiego oraz bizantyńskiego kierował wykopaliskami na wielu stanowiskach, między innymi w Ein Gedi, Tyberiadzie, Hammat Gader, Khirbet ed-Deir, czy też Ramat Hanadiv. Był autorem wielu ważnych publikacji, w tym zawierającej kontrowersyjne tezy *Qumran in Context* (2004). Praca *Życie monastyczne na Pustyni Judzkiej w okresie bizantyńskim* sporządzona została na podstawie rozprawy doktorskiej autora i ukazała się w oryginale w Yale w 1992 roku. Omawiany przekład autorstwa Kamilli Twardowskiej został wydany jako 53 tom w serii „Źródła Monastyczne” przez Wydawnictwo Benedyktynów w Tyńcu.

Recenzowana praca stanowi udaną próbę syntetycznego spojrzenia na zjawisko monastycyzmu na terenie Pustyni Judzkiej w okresie bizantyńskim. Zagadnienie to doczekało się już zainteresowania tynieckich benedyktynów, którzy w 2008 roku wydali klasyczną pracę Dervasa J. Chitty’ego *A pustynia stała się miastem... Wprowadzenie do dziejów monastycyzmu w Egipcie i Palestynie pod panowaniem chrześcijańskim*. Książka Y. Hirschfelda stanowi jej znakomite dopełnienie, którego niewątpliwie największą zaletą jest kompleksowość podejścia do omawianych zagadnień. Autor był archeologiem, wnikliwym badaczem omawianych zagadnień, nie zaniedbał jednak dokładnej lektury źródeł pisanych. Tylko połączenie badań na obu omawianych płaszczyznach mogło dać zadowalający efekt.

Omawiana praca składa się ośmiu rozdziałów, z których każdy traktuje o najważniejszych aspektach funkcjonowania wspólnot: jakie były rodzaje i charakter tych zgromadzeń, w jaki sposób wznoszono klasztory, jak wyglądało życie codzienne mniichów, jakie były ich źródła utrzymania i inne. Całość poprzedza obszerny wstęp, w którym autor krótko referuje specyfikę badań nad zjawiskiem monastycyzmu na Pustyni Judzkiej oraz przedstawia pokrótce jego tło historyczne.

Przyjmuje się, że okres bizantyński w Palestynie trwał od 330 do 638 roku. Była to złota epoka ruchu monastycznego na tym terenie. Odkąd Charyton założył pierwsze klasztory – Faran, Douka i Souka – obszar ten przyciągał przedstawicieli wszystkich ziem państwa rzymskiego. Bliskość najświętszych miejsc chrześcijaństwa, a co za tym idzie – mnogość szlaków pielgrzymich sprawiły, że w krótkim czasie powstało wiele różnorodnych mniszych wspólnot. Jako znakomicie orientujący się w temacie archeolog,

który osobiście eksplorował opisywane miejsca, Y. Hirschfeld już na samym początku próbuje wprowadzić nieco porządku wśród bogatego materiału badawczego, wyrażnie dzieląc klasztory na kilka typów. Podstawowa linia podziału przebiega pomiędzy laurami a cenobiami. Te pierwsze były wspólnotami, których członkowie prowadzili życie na wpół pustelnicze, spotykając się z pozostałymi członkami tylko w określone dni, najczęściej soboty i niedzielę, by wspólnie celebrować eucharystie i modlitwy. Inaczej było w cenobiach, gdzie mnisi stanowili zwartą zbiorowość ze znacznie bardziej rozwiniętymi więzami społecznymi, razem oddając się pracy i modlitwie. Z punktu widzenia badań archeologicznych kolejnym niezmiernie ważnym wyznacznikiem klasyfikującym było położenie geograficzne klasztoru. Yizhar Hirschfeld wyróżnia te założone na klifach (np. Wielka Laura) oraz te na terenie relatywnie płaskim (np. Klasztor Martyriosy). Ukształtowanie terenu determinowało architekturę klasztoru, a także – przynajmniej do pewnego stopnia – styl życia jego mieszkańców. Jeszcze inną, specyficzną grupę stanowiły klasztory zakładane w ruinach po niegdyśszych fortecach (np. na Masadzie) oraz przy kościołach memorialnych. Powyższe rozważania dotyczące sklasyfikowania wspólnot stanowią treść rozdziału pierwszego. W kolejnym autor przybliży czytelnikowi zagadnienia dotyczące budowania klasztorów. Odnajdujemy w nim znakomitą syntezę źródeł pisanych i materiału archeologicznego, który pozwala wyraźniej ukazać to ciekawe zagadnienie. Klasztory wznoszone były na bardzo różnorakie sposoby. Oprócz prowizorycznych, powstających kilka miesięcy konstrukcji widać takie, których budowa wymagała licznego grona specjalistów oraz niezwykle precyzyjnych planów, a sam proces ich wznoszenia trwał latami i był podzielony na wiele etapów. Mogą o tym świadczyć okrągłe matematyczne proporcje budynków, śmiałość niektórych założeń oraz kunsztowne wykończenia, takie jak na przykład mozaiki. Istnieją źródła mówiące o kamieniarzach, murarzach, tynkarzach i innych rzemieślnikach zatrudnianych przy wznoszeniu klasztorów. Sami mnisi byli niejednokrotnie wyspecjalizowanymi pracownikami, a nawet jeśli tak nie było, to stanowili tanią i pełną entuzjazmu siłę roboczą. Dzięki licznym donacjom pielgrzymów przybywających na te tereny, wiele klasztorów było stosunkowo zamożnych, a niektóre z nich niewiele różniło od willi bogatych posiadaczy ziemskich. W rozdziale trzecim autor pochyła się nad życiem codziennym mnichów. Otrzymujemy wiele informacji na temat struktury organizacyjnej wspólnoty, pożywienia i stroju jej członków, a także zostają szeroko omówione kwestie prywatnej i wspólnej własności. Przy tej okazji autor wskazuje kilka cech charakterystycznych monastycyzmu Pustyni Judzkiej, jak na przykład dużą różnorodność etniczną mnichów, którymi najczęściej stawiali się pielgrzymi, czy też bardzo małą rolę przepisywania tekstów wśród czynności codziennych. Z rozdziału czwartego dowiadujemy się, jakie były źródła utrzymania

członków wspólnot. Podstawowymi wydają się być donacje, jakie przekazywali klasztorom licznie przybywający – niejednokrotnie zamożni – pielgrzymi. Przychody te uzupełniane były zyskami z pracy rąk własnych mnichów. Najczęściej zajmowali się oni wyplataniem koszy, rzadziej garncarstwem. W niektórych wspólnotach znajdowały się tłocznie do produkcji oliwy. Uprawiano również winną latorośl, a wytwarzane wino sprzedawano. Konieczna do przetrwania była także praca na roli. Przy klasztorach znajdowały się ogrody, w których hodowano warzywa stanowiące niezwykle ważne urozmaicenie mnisiej diety. Rozdziały piąty i szósty poświęcone są omówieniu cech charakterystycznych architektury klasztorów. Ten fragment książki umożliwia przedstawienie obfitego materiału archeologicznego. Najważniejszym budynkiem była zawsze świątynia. Z reguły nie różniła się ona od kościołów miejskich. Autor wymienia trzy formy, które można odnaleźć w obrębie wspólnot: monastyczne (długa nawa zwieńczona absydą), kościoły skalne oraz bazyliki, przy czym te ostatnie na Pustyni Judzkiej niemal nie występowały. Inne ważne budynki sakralne, o których otrzymujemy liczne informacje, to miejsca grobu założyciela wspólnoty oraz oratoria, gdzie się modlono. Oprócz budynków sakralnych w klasztorach istniały oczywiście liczne świeckie elementy ich architektury. Najważniejszymi z nich były bez wątpienia cysterny oraz kanały doprowadzające do nich wodę, bez których życie w klimacie Pustyni Judzkiej byłoby zupełnie niemożliwe. Inne omawiane budynki to reflektarze, hospicja, wieże, bramy i mury. Autor w swoich rozważaniach nie zapomniał również o ogródkach warzywnych, celach mnichów, a nawet ścieżkach pomiędzy nimi. Szczególnie w tych fragmentach można zaobserwować olbrzymią erudycję autora i znajomość tematu. Całości obrazu dopełniają dwa rozdziały kończące: siódmy i ósmy. Pierwszy z nich traktuje o tych mnichach, którzy wybrali skrajniejszą formę życia religijnego i nie należąc do żadnej wspólnoty, zajmowali pustelnie, których wiele rozsianych było po całej Pustyni Judzkiej. Stanowili oni bardzo różnorodną, a do tego mobilną grupę. Władza kościelna patrzyła na nich z dużą podejrzliwością, ale wszelkie próby ukrócenia tego typu praktyk były bezskuteczne. Jakkolwiek rozrzucone cele pustelników są o wiele trudniejsze do zlokalizowania, archeologom udało się odnaleźć niektóre z nich, a ich opis stanowi niezwykle ciekawą lekturę. Ostatni rozdział opowiada o miejscach świętych na Pustyni Judzkiej. Autor dzieli je na dwa rodzaje: przystanki na drodze do klasztorów lub celu pielgrzymki oraz miejsca blisko klasztorów. Na szczególną uwagę zasługują tu takie miejsca jak na przykład skała „trzech krzyży”, gdzie odprawiano kult na wolnym powietrzu. Było to zjawisko bardzo nietypowe w ówczesnym chrześcijaństwie, które wszelkie czynności rytualne przenosiło do świątyń.

Lektura omówionych pokrótce rozdziałów pozwala czytelnikowi stworzyć spójny i kompletny obraz funkcjonowania klasztorów na Pustyni Judzkiej w okresie bi-

zantyńskim. Stało się to możliwe wyłącznie dzięki zręcznemu połączeniu w narracji punktu widzenia archeologa i historyka. Jakkolwiek daje się odczuć, że autor był przede wszystkim tym pierwszym, to jednak źródła pisane nie zostały przez niego zlekceważone, a wręcz przeciwnie – wykorzystane zostały bardzo umiejętnie. Wysoki poziom warsztatu badawczego prezentują szczególnie rozdziały piąty i szósty, gdzie autor obficie czerpie z materiału archeologicznego, który sam w dużej mierze odkrył i opracował. Jakkolwiek zdarzają się, zwłaszcza w tym fragmencie pracy, sądy bardzo autorytarne, niedostatecznie poparte odpowiednią argumentacją, to jednak są one nieliczne. Mimo długoletnich badań i olbrzymiego znawstwa tematu, Y. Hirschfeld nie boi się pozostawić pewnych pytań bez odpowiedzi, choćby tak podstawowego jak to, czy w laurach występował refektarz.

Na osobną wzmiankę zasługuje materiał ikonograficzny zawarty w książce. Ze względu na specyfikę opisywanego tematu odgrywa on wyjątkową rolę jako niezbędne uzupełnienie narracji. Wydawca zdecydował się na umieszczenie wszystkich zdjęć, map i tabel na końcu. Pomimo początkowych wątpliwości uważam ten zabieg za słuszny, ponieważ do niektórych z nich autor odwołuje się wielokrotnie podczas przedstawienia różnorodnych zagadnień. Materiał ikonograficzny bardzo dobrze koresponduje z narracją, a jedyne zastrzeżenia budzi niska jakość wielu zdjęć.

Kończąc, warto wspomnieć kilka słów o tłumaczeniu dzieła, ponieważ praktyka wskazuje, że niejednokrotnie wartościowa praca obcojęzyczna po przetłumaczeniu na język polski nie tylko może stracić na swojej atrakcyjności, ale nawet „zyskać” garść błędów. Na szczęście w przypadku omawianej książki tak nie jest. Przekład K. Twardowskiej jest bardzo dobry. Tłumaczka ingeruje w tekst tylko w tych miejscach, gdzie jest to absolutnie konieczne. Zdarzają się oczywiście czasami drobne niekonsekwencje lub niezręczności językowe, ale w żadnym stopniu nie zakłócają ogólnego odbioru narracji.

Książka Y. Hirschfelda jest pracą ważną, lekturą obowiązkową dla każdego, kto pragnie pochylić się nad tematyką monastycyzmu na Pustyni Judzkiej w okresie bizantyńskim. Wraz ze wspomnianą pracą D.J. Chitty’ego wchodzi ona do kanonu literatury dotyczącej tego zagadnienia. Jest napisana z olbrzymim znawstwem tematu, a przy tym w sposób niezwykle ciekawy, co dodatkowo zachęca do jej lektury, którą osobiście polecam.

Adrian Szopa

Joseph B. Solodow, *Latin Alive. The Survival of Latin in English and the Romance Languages*, Cambridge 2010, ss. 356

W dobie rugowania łaciny z polskich szkół i nazywania jej językiem nawet nie martwym, ale niemal wymarłym, a na dodatek niepotrzebnie obciążającym umysły młodzieży czy wręcz zbędnym w edukacji, na świecie pojawiają się publikacje przypominające o miejscu należnym łacinie jako językowi nierozłącznie związanemu z kulturowymi korzeniami Europy. Jedną z takich publikacji jest wydana przez Cambridge University Press książka profesora filologii klasycznej Uniwersytetu w Yale Josepha B. Solodowa *Latin Alive. The Survival of Latin in English and the Romance Languages*. Nie dotyczy ona wprawdzie miejsca łaciny w języku polskim, ale stanowi przykład świadomości językowej i kulturowej człowieka zakorzenionego w rzymskim zachodzie. Sformułowanie „Latin alive” należy potraktować umownie, podobnie jak w języku polskim traktuje się określenia „łacina żywa” czy „łacina nowa” odnoszące się do łaciny używanej współcześnie przez filologów klasycznych oraz miłośników języka łacińskiego, mimo że według klasyfikacji funkcjonalnej języków łacina nie mieści się w definicji języka żywego. Joseph B. Solodow nie porusza zresztą zagadnienia łaciny żywej, ale tylko przedstawia historię rozwoju języka łacińskiego oraz jego wpływ na wybrane języki wernakularne. Użyte w tytule określenie „Romance languages” sugerowałoby, że Autor charakteryzuje wszystkie języki romańskie, jednakże wybiera tylko trzy: francuski, włoski i hiszpański.

Książkę podzielono na cztery części. W pierwszej przedstawiono historię rozwoju łaciny od epoki archaicznej (III-I w. p.n.e.) do czasu wyodrębnienia się języków romańskich (ok. IX w.) z tak zwanej łaciny wulgarnej (*sermo vulgaris*), zwanej też łaciną ludową. Część drugą poświęcono wspomnianym już trzem językom romańskim. Autor uzasadnia swój wybór tym, że języki francuski, włoski i hiszpański to trzy najczęściej badane i najlepiej znane języki romańskie w świecie anglojęzycznym. Część trzecia książki dotyczy języka protoromańskiego, a na część czwartą składa się wybór wczesnych tekstów w języku francuskim, włoskim i hiszpańskim. Książkę opatrzono indeksem ogólnym oraz indeksem zapożyczeń łacińskich, romańskich i innych w języku angielskim, mapami terytoriów, na których posługiwano się językiem łacińskim, a także krótkim wykazem bibliografii, którą według Autora powinien poznać czytelnik zainteresowany pogłębieniem wiedzy na temat zagadnień omówionych w publikacji. Oprócz podziału na wstęp i cztery części zastosowano również podział na szesnaście rozdziałów, przy czym wstęp jest jednocześnie rozdziałem pierwszym, część pierwsza zawiera rozdziały 2-6, część druga – rozdziały 7-10, trzecia – 11-13, czwarta – 14-16.

Podczas lektury podział ten wprowadza pewien zamęt, w niniejszym omówieniu więc, żeby niepotrzebnie nie mnożyć bytów, będziemy się trzymać podziału na części.

We wstępie Autor nazywa łacinę przodkiem w linii prostej i jedynym rodzicem („the direct ancestor and, so to speak, sole parent”, s. 1) mnóstwa języków, jakimi posługują się ludzie we wszystkich zakątkach świata. Pogląd ten brzmi nieco przesadnie, ale zapewne chodzi Autorowi o języki romańskie, język angielski (który przecież składa się w ponad 60% ze słownictwa łacińskiego, względnie łacińsko-greckiego) oraz te języki, w których łacina żyje w postaci licznych zapożyczeń. Joseph B. Solodow podkreśla z entuzjazmem, że łacina nie jest językiem martwym, ale żyjącym w tych wszystkich językach, podobnie jak kształtujące nas samych geny naszych przodków. Trudno nie zgodzić się z takim ujęciem, mimo że według wspomnianej już klasyfikacji funkcjonalnej języków łacina jest językiem martwym. Autor próbuje odpowiedzieć w swojej książce na dwa pytania: jak to możliwe, że współczesne języki są tak podobne do łaciny, a jednocześnie tak od niej różne oraz dlaczego poszczególne języki romańskie tak bardzo różnią się między sobą, choć pochodzą z jednego źródła, jakim jest język łaciński? Ekspozuje również istotną rolę łaciny w kształtowaniu się języka angielskiego, który jako język z grupy języków germańskich nazywa ledwie spowinowaconym z łaciną i językami romańskimi, niemniej o historii nierozłącznie związanej z historią łaciny i innych języków. Przypomina, że angielszczyzna ulegała wpływom języka francuskiego, a przez to i łaciny, od podboju Anglii przez Normanów w XI wieku, a o tym, jak istotnym budulcem języka angielskiego jest łacina, świadczy etymologia łacińskich zapożyczeń.

Część pierwsza, *Latin*, zgodnie z tytułem ma wprawdzie dotyczyć łaciny, jednakże Autor nie odmówił sobie sięgnięcia do jej korzeni, a więc do języka praindoeuropejskiego. Czyniąc uwagi o pierwszych próbach jego rekonstrukcji, stwierdza niezbyt odkrywczo, że podobieństwo języków nie jest przypadkowe, ponieważ wyłoniły się ze wspólnego prajęzyka. Przypomina zasługi Williama Jonesa (1746-1794) dla badań nad językami rodziny indoeuropejskiej, Franza Boppa (1791-1867), jednego z prekursorów językoznawstwa historyczno-porównawczego, oraz Rasmusa Raska (1787-1832), który położył podwaliny pod gramatykę porównawczą, jak pisze Autor, języków germańskich, słowiańskich, litewskiego, greki i łaciny. Wkradła się tu nieścisłość, pole badawcze R. Raska było bowiem, jak wiadomo, nieco szersze, badał mianowicie podobieństwa języka staronordyckiego z językami skandynawskimi, germańskimi, słowiańskimi, litewskim, ormiańskim, łaciną i greką. Szkoda, że Autor pomija milczeniem zasługi Jakuba Grimma (1785-1863) na tym polu (baśniopisarstwo nie było však ani jego jedyną, ani główną domeną) oraz Augusta Schleichera (1821-1868), który przecież jako pierwszy podejmował próby rekonstrukcji języka praindoeuro-

pejskiego. Dalej J.B. Solodow wspomina o pierwszych próbach rekonstrukcji języka praindoeuropejskiego, o jego użytkownikach i zasięgu terytorialnym, przytacza również przykłady podobieństw między łaciną i greką, a także zapożyczeń łacińskich w języku angielskim. Obowiązkowo przypomina pojawienie się Rzymian w Lacjum, ekspansję językową łaciny, wzajemny wpływ na siebie łaciny, języka sabińskiego, oskijskiego, umbryjskiego (tylko ten jeden wymienia z zespołu sabelskiego) oraz języka etruskiego. Nie pomija obecnych w łacinie zapożyczeń celtyckich, które z kolei za jej pośrednictwem zaczerpnęły inne języki. Po kolejnym niezbyt odkrywczym stwierdzeniu, że wraz z rozszerzaniem się granic Imperium Romanum zwiększał się zasięg łaciny, Autor przechodzi do ukazania wzajemnych wpływów języka łacińskiego i języków barbarzyńskich. Wyjaśnia przy tym, w jakim znaczeniu używa terminów „barbarzyński” i „barbarzyńca” (łac. *barbarus*, gr. *barbaroj*), mianowicie w takim, w jakim używali go Rzymianie w stosunku do nie-Rzymian, dopóki ich terytoria nie zostały wchłonięte przez Imperium, a to na wzór Greków, którzy stosowali to określenie wobec każdego, kto nie był Grekiem (s. 33-34). Mówi o wzajemnych wpływach łaciny i innych języków, którymi posługiwano się w cesarstwie rzymskim od chwili jego rozpadu na zachodnie i wschodnie do czasu, gdy łacina stała się językiem chrześcijaństwa, a co za tym idzie – pism pierwszych Ojców Kościoła. Późniejsze losy łaciny (od początków V w. do VIII/IX w.) przedstawia na przykładzie Półwyspu Iberyjskiego, a także terenów obecnej Francji i Włoch. O pozostałych terytoriach w Europie i poza jej granicami, na których rozwinęły się inne (poza francuskim, włoskim i hiszpańskim) języki romańskie, wspomina tylko pobieżnie. Za to zwraca uwagę na różnice między łaciną jako językiem fleksyjnym a trzema językami romańskimi jako językami zbliżonymi do izolujących oraz angielszczyznę jako językiem amorficznym, przy czym nie używa określenia „amorficzny”, mówiąc po prostu, że języka angielskiego „nie nazywamy fleksyjnym” (s. 59). Przechodząc do gramatyki opisowej, rezygnuje z terminologii łacińskiej na rzecz angielskiej czy też zanglicyzowanej (np. w przypadku konstrukcji gramatycznych niewystępujących w języku angielskim lub występujących w formie szczątkowej, ale niefunkcjonujących pod nazwą łacińską, jak np. *ablativus absolutus* czy *gerundivum*). Przedstawia matryce odmian rzeczowników pięciu deklinacji łacińskich, przy każdej z nich przytaczając słowa i wyrażenia łacińskie funkcjonujące w języku angielskim (np. *lapsus linguae, ex cathedra, gratis, horror vacui, requiem*). Wprawdzie do wyrażenia „*deus ex machina*” wkradł się błąd, nadając mu postać „*deux ex machina*”, ale zapewne to tylko *lapsus calami*, a nie próba sprowokowania Eurypidesa do tego, by „przewrócił się w grobie”. Przykładami wzbogacony został również wywód o funkcji rzeczownika w zdaniu. W podobny sposób Autor zaznajamia czytelnika ze stopniowaniem przymiotników i wybranymi formami zaimków osobowych i dzierżawczych

oraz zaimka zwrotnego. Sporo miejsca poświęca sposobowi wymowy języka łacińskiego (rzecz jasna, wymowy przyjętej w krajach anglojęzycznych), iloczasowi, zasadom akcentowania oraz metodom odtwarzania wymowy łacińskiej, po czym czytelnik ma okazję prześledzić gramatykę opisową czasownika, a więc takie zagadnienia, jak formy podstawowe czasownika, odmiana przez osoby, liczby, tworzenie form poszczególnych czasów, rola trybu przypuszczającego, funkcja *gerundium* i bezokolicznika. Omówione zostały także formy *gerundivum*, imiesłowy oraz składnia *ablativus absolutus*. Przedstawiając funkcję czasownika w zdaniu, J.B. Solodow wylicza łacińskie czasy w trybie *indicativus*, szczegółowo omawia użycie trybu *coniunctivus*. Ostatni rozdział pierwszej części książki jest poświęcony łacinie wulgarnej. Autor wyjaśnia, jak łacina klasyczna przez wieki zachowała swą formę jako język ludzi uczonych, jednocześnie będąc językiem warstw niewykształconych używanym w mowie, zmieniającym się jak każdy żywy język. Przywołuje świadectwa łaciny ludowej, między innymi *Appendix Probi* oraz inskrypcje.

W części drugiej, *The Romance vocabulary*, J.B. Solodow analizuje słownictwo wspomnianych trzech języków romańskich, wykazując, że jest to siłą rzeczy słownictwo łacińskie (zarówno jeżeli chodzi o słowa rdzennie łacińskie, jak i zapożyczone przez łacinę z innych języków). Zwraca uwagę na podział rzeczowników na abstrakcyjne i konkretne, na nazwy ogólne i szczegółowe, a także na zagadnienie przesunięcia pola semantycznego. Prezentuje jedną z odmian substantywizacji (w książce pod mianem „nouns from adjectives”, s. 144-146) i *deminutiva* (rozumiejąc pod tym terminem zarówno *deminutiva sensu stricto* – zdrobnienia, jak i *hipokoristika* – spieszczania, ale w tym miejscu trudno czynić z tego zarzut, ponieważ język angielski jest wyjątkowo ubogi w takie formy w porównaniu z językiem polskim, a to głównie do odbiorcy anglojęzycznego jest kierowana publikacja). Omawia funkcję form frekwentatywnych czasownika oraz form czasowników złożonych. Pozostałe uwagi dotyczą nieodmiennych części mowy. Joseph B. Solodow zatrzymuje się też nad takimi zjawiskami, jak stosowanie przez użytkowników języka form „wygodniejszych”, dystynktywność cech fonologicznych, dążenie do unikania słów jednosylabowych, budowanie odcieni znaczeniowych oraz użycie form potocznych. Przywołuje *Reichenau Glossary* oraz *Kassel Glossary* jako przykłady średniowiecznych glosariów stanowiących źródło poznania łaciny ludowej. Przedstawia również kategorię zapożyczeniowych „dubletów” (przypomnijmy, że w języku polskim są to np. słowa „tulipan” i „turban”, oba pochodzące od jednego słowa perskiego, przy czym to drugie za pośrednictwem języka tureckiego). Zapożyczenia niełacińskie w językach romańskich grupuje według języków, z których pochodzą, a więc z języka greckiego, następnie z iberyjskiego i celtyckich (nazywa je „przedłacińskimi”), z germańskich i arabskiego (tym nadaje miano „połacińskich”).

Osobną kategorię stanowią zapożyczenia przyjmowane przez jeden język romański z innego języka romańskiego (te Autor zwie „międzyromańskimi”) oraz zapożyczenia z języków, jakimi posługiwano się na terenach kolonizowanych, a wreszcie słowa, które angielszczyzna, podobnie jak języki romańskie, zapożyczyła spoza łaciny.

Część trzecia, *Proto-Romance, or what the languages share*, zawiera analizę języka protoromańskiego, a więc przedstawienie wybranych przez Autora (jednakowoż nie ujawnia on, jakim kryterium się kieruje) różnic i cech wspólnych językom romańskim. Joseph B. Solodow snuje rozważania o różnicach fonetycznych, zmianach w sposobie wymowy poszczególnych samogłosek, a więc o zmianach w wymowie samogłosek w zależności od ich iloczasu w klasycznej łacinie, o zjawiskach dyftongizacji oraz monoftongizacji, następnie o zjawisku synkopy (np. *speculum* /*speclum*) oraz o procesach fonologicznych dotyczących spółgłosek, takich jak: zanik nagłosowego *h* (np. *ostia* w łacinie wulgarnej z *hostia* w łacinie klasycznej) i wygłosowego *m* (np. *passi* w łacinie wulgarnej z klasycznego *passim*), frykatywna wymowa głoski *b* (czyli w taki sposób, że przypomina *v*), metateza głosek płynnych *r* i *l* w niektórych słowach (np. hiszp. *milagro* z łac. *miraculum*), prefiksacja *e-* słów z nagłosem na *s-* (np. fr. *esprit* z łac. *spiritus*), udźwięcznienie i ubezdźwięcznienie odpowiednio grup spółgłosek *p*, *t*, *c* oraz *b*, *d*, *g*.

Badając rzeczownik, Autor oznajmia czytelnikowi, że w języku protoromańskim liczba deklinacji zredukowała się z pięciu do trzech, jako że deklinację czwartą i piątą wchłonęły trzy pierwsze. Następnie możemy prześledzić proces redukcji trzech rodzajów gramatycznych do dwóch (męskiego i żeńskiego) i redukcji przypadków gramatycznych łaciny klasycznej z pięciu (*de facto* sześciu, ale Autor konsekwentnie nie bierze pod uwagę wołacza) do dwóch (mianownika i biernika), a następnie do jednego w łacinie ludowej – tu używa tego terminu, nie trzymając się poczynionego wcześniej rozróżnienia (s. 201) na łacinę ludową i język protoromański. Z komentarza do komparatystycznych tabel odmian rzeczownika dowiadujemy się, że w językach francuskim, hiszpańskim i włoskim utrzymała się redukcja do dwóch form rzeczownikowych, mianowicie form liczby pojedynczej i mnogiej. Kolejna partia tekstu traktuje o funkcji czasownika w zdaniu, następnie o wykształceniu się przedimków i rodzajników, o zaimkach wskazujących, o przymiotnikach i przysłówkach. Wiadomości o czasowniku dotyczą zmian zachodzących w obrębie czterech koniugacji, właściwości trybu orzekającego, przypuszczającego oraz imiesłówów. Zestawienie odmiany czasownika „mieć” w trzech językach romańskich z jego odmianą łacińską (*habere*) ukazuje regularną koniugację tego ostatniego, w odróżnieniu od czasownika „być” (*esse*), ale Autor ograniczył się tylko do tej informacji, nie przywołując tu ani odmiany tego słowa w języku łacińskim, ani w językach romańskich. Zwraca uwagę na zanik tworzonych

syntetycznie form strony czynnej w czasie teraźniejszym, a wytworzenie się form analitycznych. Wskazuje na wykształcenie przez trzy języki romańskie odrębnych form czasu przeszłego (*preteritum*) oprócz form odpowiadających angielskiemu czasowi *praesent perfect*, podczas gdy w łacinie klasycznej czas *perfectum* mógł oznaczać obie te czynności; łacińskie *perfectum* (np. *cantaverunt*, s. 257) może więc oznaczać czynność przeszłą: *a simple preterite* (*they sang*) oraz *a true perfect* (*they have sung*), cytując sformułowanie Autora, ale niejasne jest, czy tym „prawdziwym *perfectum*” jest *perfectum* łacińskie czy angielskie (tylko *pro forma* przypomnijmy, że *perfectum* łacińskie dzieli się na *perfectum* właściwe – *perfectum praesens*, inaczej *perfectum logicum*, oraz *perfectum* historyczne – *perfectum historicum*). Część trzecią zamykają informacje o formach czasu przyszłego, o okresach warunkowych oraz o funkcji czasownika w zdaniu w językach romańskich, która – jak odkrywa Autor – nie zmieniła się zbyt wiele w stosunku do funkcji czasownika w zdaniu w łacinie klasycznej.

Część czwarta, *Earliest texts and future directions, or where the languages diverge*, stanowi zbiór fragmentów zabytków literatury francuskiej, włoskiej i hiszpańskiej, poprzedzonych wiadomościami dotyczącymi historii politycznej trzech omawianych terytoriów. Autor przytacza wybrany tekst, dokonuje dosłownego przekładu na język angielski i objaśnia poszczególne fragmenty, poddając je analizie filologicznej i literackiej. W niektórych miejscach podaje też odpowiedniki poszczególnych słów czy zdań w klasycznej łacinie. W części poświęconej fragmentom z terenu Francji czytamy *The Strasbourg Oaths* oraz *Sequence of St. Eulalia* oraz uwagi dotyczące francuszczyzny z czasów normañskich – Autor omawia jej wpływ na angielszczyznę na przykładzie wybranych zapożyczeń. Akta sądowe z archiwów klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino z X wieku, umbryjski akt pokuty i *Pieśń słoneczna* świętego Franciszka z Asyżu dają wyobrażenie o wczesnych formach włoszczyzny. Z Półwyspu Iberyjskiego pochodzą fragmenty *Glosas Emilianenses* i *Glosas Silenses* z IX/X wieku oraz pierwsze wersy poematu *Cantar del mio Cid*, znanego też jako *Poema del mio Cid*. W tym miejscu Autor wprowadza czytelnika w błąd tytułem poematu *Cyd*, wyraźnie nie odróżniając anonimowej *Pieśni o Cydzie* od młodszego o pięć wieków *Cyda* pióra Pierre’a Corneill’a. Wymagający czytelnik w tym miejscu dozna jeszcze jednego zawodu: choć Autor dokładnie analizuje każdy z 30 wersów cytowanego fragmentu poematu pod względem znaczenia, słownictwa, struktury składniowej i rytmu, to nie wspomina o swoistym toposie męskich łez, wylewanych przecież bez wstydu już w literaturze greckiej (wystarczy wspomnieć chociażby Achilleśa u Homera czy wodzów wyruszających przeciw Tebom u Ajschylosa). A szkoda, gdyż uważny i dociekliwy odbiorca zapewne zada sobie pytanie, dlaczego *Cyd* roni łzy obficie, skoro „chłopaki nie płaczą”.

I tak docieramy do jednostronicowego epilogu, w którym Autor postać łaciny na przestrzeni dziejów przyrównuje jednocześnie do rzeki, z jej źródłem, głównym korytem i odpływami, i do studni, z której kolejne pokolenia mogą nieustannie czerpać wodę; łacina przekształciła się w języki romańskie i przedostała się do angielskiego właśnie dzięki tego rodzaju nieprzerwanemu istnieniu. Joseph B. Solodow podsumowuje swe rozważania, nazywając zarówno języki romańskie, jak i język angielski, hybrydami. Język angielski jest mianowicie wypadkową elementów germańskich i romańskich, języki romańskie zaś stanowią zlepek elementów wernakularnych i klasycznych, derywowanych i źródłowych, a wreszcie mieszaninę dwóch wersji samych siebie, czyli dwóch postaci łaciny.

Doceniając niewątpliwe wysiłki Autora, by uporządkować i w sposób przystępny, a miejscami dowcipny zaprezentować zebrany materiał dotyczący rozwoju i roli łaciny w kształtowaniu języków współczesnych, trudno nie zwrócić uwagi na pewne niedociągnięcia publikacji. Choć jej tytuł brzmi frapująco, już przy pierwszych stronach euforia mija, każąc czytelnikowi dojść do wniosku, że nie wszystko złoto, co się świeci. Książka jest, mówiąc kolokwialnie, nierówna. Oprócz kwestii omówionych rzetelnie i interesująco zawiera informacje niewiele wnoszące do omawianych zagadnień, a zdarza się, że i nieścisłe, a nawet błędne. Mówiąc o okolicznościach powstania książki w *Acknowledgments* J.B. Solodow dziękuje za pomoc swojej małżonce, więc chcąc być jednocześnie pobłażliwym i uszczypliwym, można by powiedzieć: *panta einek a kourhj* (wszystko przez kobietę). Jednakże nie wypada wykpić się cytatem z Homera, skoro już podjęliśmy się rzetelnie omówić recenzowaną publikację.

Szkoda, że Autor nie ujawnia, co zawdzięcza literaturze przedmiotu, chociaż należy docenić jego uczciwe wyznanie, iż czerpał z badań i dokonań innych uczonych, celowo rezygnując z przypisów i odsyłaczy. Książka chwilami sprawia wrażenie stanowiącej zbiór naukowo-dydaktycznego dorobku wielu lat słoczonego w jednej publikacji. Trudno przebrnąć zwłaszcza przez rozdziały początkowe, gromadzące chaotyczne informacje. Jeżeli jednak nie należymy do czytelników zniechęcających się po pierwszych 50 stronach, warto wyobrazić sobie, że mamy do czynienia z poematem dygresyjnym, a wtedy łatwiej „przedrzemy się przez ten gąszcz” i dotrzemy do opracowanej podręcznikowo gramatyki łacińskiej z matrycami odmian łacińskich, wiadomościami o deklinacjach, koniugacjach i właściwych łacinie konstrukcjach składniowych, by w końcu zaznajomić się z tym, co Autor w tytule książki określa jako *Latin alive*.

Chociaż J.B. Solodow podkreśla we wstępie, że jego celem było zebranie w publikacji wiadomości mało znanych (s. 5), to niektóre informacje wnoszą niewiele nowego, chyba że czytelnik potraktuje je jako odświeżające przypomnienie czy też uporządkowanie znanych mu informacji. Inne znowu wiadomości są tak oczywiste,

że ich przytaczanie wydaje się zbyteczne, na przykład definicja terminu „składnia” (s. 58), etymologia słowa „deklinacja” (s. 62), czy też wyjaśnienie, czym są glosaria (s. 172), chyba że uznamy, iż Autor przeznacza je dla czytelnika, który nigdy nie miał do czynienia z łaciną i nie zdaje sobie sprawy z jej roli w kształtowaniu jego własnego języka ojczystego. Jeszcze jeden z przykładów takich informacji to ta o świętym Izydorz i jego dziele *Etymologiae* (s. 41), gdzie Autor omawia zagadnienia powszechnie znane, przy czym ni stąd, ni zowąd przytacza, swoją drogą frapującą (zwłaszcza dla miłośników kotów), etymologię łacińskiego słowa *cattus*. Oczywiście jest również to, że choć Wandale dawno zaginęli w mrokach historii, to słowo „wandal” wciąż jest nośnikiem treści, która wiele mówi o ich niechlubnych wyczynach; w tym miejscu jednak sytuację ratuje przytoczenie istotnie rzadko wspominatej etymologii nazwy Andaluzji („land of the Vandals”, s. 40). We fragmencie poświęconym wyjaśnieniu pochodzenia nazw różnych ludów polskiego czytelnika może razić sposób zapisu słowa „Włoch” („Wloch”, s. 50). Nie jest to zapewne istotne dla tematu, niemniej zapis obcych słów bez respektowania właściwych danemu językowi znaków diakrytycznych jest zjawiskiem irytującym. Zaciekawia za to obszerne wyjaśnienie pochodzenia i znaczenia imienia Fitzgerald („bastard son of Gerald”, s. 231). Czyżby przytyk do pewnej otoczonej kultem osoby? Aż dziw, że J.B. Solodow ma odwagę przytoczyć etymologię tego imienia w poprawnej politycznie Ameryce.

Mocną stroną książki stanowi duża liczba słów o łacińskiej (i nie tylko) etymologii występujących zarówno w językach romańskich, jak i w angielskim. Razi tu jednak niekonsekwencja w użyciu wyjściowych łacińskich form gramatycznych, mianowicie raz pojawia się forma biernika, innym razem (znacznie rzadziej) mianownika. Ujednolicenia wymagają też informacje dotyczące słowa „algebra”, w jednym miejscu bowiem Autor przytacza je jako hiszpańskie (s. 5), w innym natomiast już zgodnie z prawdą stwierdza, że zostało zapożyczone przez angielszczyznę poprzez język hiszpański z arabskiego, podobnie jak słowo „alkohol” (s. 193). Uwagi czytelnika od tej niekonsekwencji nie odwraca nawet żart o algebrze i alkoholu, w którym to J.B. Solodow nazywa je „twin curses of high school”. Podobnie przy rozważaniach o trzech rodzajach gramatycznych należałoby wyeliminować nieścisłość dotyczącą łacińskich morfemów fleksyjnych *-o* i *-a* (kolejno s. 60, 160, 226), ponieważ raz czytamy, że *-o* i *-a* w łacinie stanowią zakończenie tematów („usually stems in *-o* are masculine, those in *-a* feminine”), po czym dwukrotnie natykamy się na informację, że są to końcówki rzeczownika („nouns ending”). Czytelnik nie ma więc szansy dowiedzieć się, co Autor miał na myśli, a można odnieść wrażenie, że i sam Autor tego nie wie. W części poświęconej zabytkom literatury romańskiej J.B. Solodow nie podaje, z jakich wydań poszczególnych utworów korzysta, więc nie można do nich sięgnąć,

by ustalić poprawność zapisu, ale w kilku miejscach widać, że zapis niektórych słów to nie formy występujące w danej lekcji, ale literówki, co raz w pracy aspirującej do miana publikacji naukowej, a i w popularno-naukowej jest nie na miejscu.

Biorąc książkę J.B. Solodowa do ręki, trzeba mieć świadomość, że jest ona skierowana głównie do czytelnika anglojęzycznego, którego krąg kulturowy i świadomość spuścizny językowej jest nieco inna niż czytelnika polskiego, czy też użytkownika któregoś z języków romańskich, ale niekiedy można odnieść wrażenie, że Autor prowadzi swój wywód tak, jakby zapominał, że nie zwraca się przecież do analfabetów. Dzieje się tak na przykład w chwili objawiania prawdy o tym, że język francuski, włoski i hiszpański nie są jedynymi istniejącymi językami romańskimi („These are by no means the only Romance languages, merely those I have chosen. Many others exist”, s. 50-51). Wprost niewiarygodnie brzmi również wyznanie J.B. Solodowa, że jego studenci odkrywają z ogromnym zdumieniem, iż większość słów w tekstach preparowanych przez niego dla potrzeb ćwiczeniowych w językach romańskich wywodzi się z łaciny (s. 128), przy czym J.B. Solodow podkreśla, że celowo przygotowuje takie „podstępne” ćwiczenia („tricky exercises”, s. 127). To samo dotyczy pracy z tekstami w języku angielskim. Nie wiem, czy jest się czym chwalić. Jedyny komentarz, na jaki mnie w tym miejscu stać, to taki, że nasi studenci powinni się wyzbyć niepotrzebnych kompleksów.

Czytając *Latin alive*, można więc mieć mieszane uczucia. Książka aspiruje do tego, by przybliżyć łacinę i zainteresować nią, ale miejscami zwyczajnie zniechęca do czytania. Historykowi, romaniście czy filologowi klasycznemu lektura raczej nie nastręczy trudności, ale osobom pragnącym po prostu poznać historię rozwoju łaciny, jej przekształcenia się w języki romańskie oraz wpływ na języki nieromańskie trudno będzie śledzić wywód naszpikowany wiadomościami z językoznawstwa, okraszony ciężkostrawnymi matrycami odmian gramatycznych. Autor dedykuje książkę między innymi swoim nauczycielom, którzy rozniecili w nim miłość do języków i literatury. Nie godzi się wątpić, że Autor sam jest takim nauczycielem, jednakże jego książka nie w pełni tego dowodzi. Wywód bywa tak nużący, że raz po raz każe uznać publikację za książkę, której nie warto czytać, chyba że potraktuje się ją jako zbiór ciekawostek etymologicznych. Z drugiej strony, mimo rozmaitych niedociągnięć książką tą warto się zainteresować przynajmniej z jednego powodu. Budujące jest mianowicie to, że Autor, choć sam oderwany od Europy, podejmuje wysiłek ukazania historii rozwoju łaciny, zebrawszy wiadomości eksponujące jej oczywistą rolę w kształtowaniu nie tylko słownictwa poszczególnych języków wernakularnych, lecz także poczucia tożsamości i przynależności do kultury europejskiej.

Po lekturze nasuwa się wniosek, że dla polskiego czytelnika z rzetelnym wykształceniem humanistycznym książka J.B. Solodowa będzie nieco nudna, ponieważ zawarte

w niej informacje są przeznaczone głównie dla osób nie tylko nieznających łaciny, ale nawet nieświadomych jej historii, roli kulturowej i obecności w wielu językach, w tym w języku angielskim, a co więcej, jak wspomina we wstępie sam Autor, dla osób anglojęzycznych nieznających żadnego języka obcego. Ukazywanie niepośledniej roli łaciny w kształtowaniu wielu języków współczesnych jest oczywiście bardzo istotne, ale warto by było zwrócić uwagę przede wszystkim na to, że łacina jest językiem, bez którego znajomości nie tylko mamy problem z rozpoznawaniem zapożyczeń łacińskich w języku ojczystym, czy też z rozumieniem języków specjalistycznych, których podstawę stanowi właśnie łacina (a ściślej łacina i greka), ale przede wszystkim, co najbardziej niepokojące, tracimy kod kulturowy. Jeżeli procent polskich szkół oferujących nauczanie łaciny będzie się wciąż zmniejszał (inaczej niż u naszych zachodnich sąsiadów, którzy łaciny w dużym wymiarze uczą się nawet w gimnazjach i szczyć się tym), w niedługim czasie osiągniemy taki sam stan nieświadomości, jak krąg, w którym swą „pracę siłaczki” uprawia J.B. Solodow. Tak więc chociażby ku przestrodze warto zajrzeć do jego książki *Latin Alive. The Survival of Latin in English and the Romance Languages*. Przydatne informacje znajdą tu zarówno zainteresowani łaciną niespecjaliści, jak i filolodzy klasyczni, romaniści, iberyści, germaniści oraz angliści. W końcu, jak powiedział pewien sławny Rzymianin, *nullus est liber tam malus, ut non aliqua parte prosit*.

Agata Łuka

**Almut Bues, *Die Jagiellonen.*
Herrscher zwischen Ostsee und Adria, Stuttgart 2010, ss. 305**

Książka Almut Bues jest – jak na tylnej części okładki zaznacza sama Autorka – pierwszym w języku zachodnioeuropejskim nowoczesnym przedstawieniem dynastii Jagiellonów, która współkształtowała historię Europy Środkowo-Wschodniej swoich czasów. Składa się z ośmiu rozdziałów, dwóch tablic genealogicznych, trzech map i spisu wybranych pozycji bibliograficznych – źródeł i literatury. Rozdział pierwszy, choć to książka o Jagiellonach, traktuje o Piastach: *Piastowie jako poprzednicy Jagiellonów 966-1386*, ostatni zaś nosi tytuł: *Dziedzictwo Jagiellonów 1572-2010* i opowiada o wykorzystywaniu mitu jagiellońskiego, a także i piastowskiego w różnych okresach historii Polski. Tym samym zakres chronologiczny książki obejmuje praktycznie całą historię Polski od jej początków, jak wskazuje pierwszy podpunkt pierwszego rozdziału: *Początki polskiej historii*, aż do roku, w którym książka się ukazała. Ostatnie jej słowa stanowi epigraf: CORPORA DORMIVNT / VIGILANT ANIMAE wraz z tłumaczeniem na język niemiecki i choć nienawiązujący bezpośrednio do tragedii, jaka się wydarzyła w kwietniu 2010 roku – Autorka wstęp do książki napisała wiosną tegoż roku – to jakże w związku z tą tragedią wymowny, tym bardziej że widnieje on już w katedrze wawelskiej nie tylko przy wejściu do krypty świętego Leonarda, o czym wspomina Autorka, ale również na tablicy upamiętniającej ofiary katastrofy smoleńskiej.

Oprócz pierwszego i ostatniego rozdziału A. Bues określa granice chronologiczne również dla rozdziału drugiego: *Początki jagiellońskiego panowania 1386-1434*, szóste-go: *„Złoty wiek” Jagiellonów 1506-1548* i siódmego: *Koniec dynastii Jagiellonów 1548-1572*. Rozdział trzeci zatytułowany: *Punkty szczytowe i porażki* poświęcony jest synom Władysława Jagiełły – Władysławowi III i Kazimierzowi IV. Rozdział czwarty: *Pokolenie po Kazimierzu IV* prezentuje jego czterech synów – świętego Kazimierza, kardynała Fryderyka oraz królów Jana Olbrachta i Aleksandra. Rozdział piąty: *Jagiellonowie w Europie Środkowo-Wschodniej* traktuje o córkach Kazimierza IV wydanych za mąż w krajach niemieckojęzycznych oraz o panowaniu Jagiellonów (najstarszego syna Kazimierza IV – Władysława i syna tego ostatniego Ludwika II) w Czechach i na Węgrzech.

Do przyjętego przez Autorkę podziału chronologicznego poszczególnych rozdziałów można wysunąć liczne zastrzeżenia. Przyjęcie końcowej granicy rozdziału pierwszego – 1386 rok – nie jest przez A. Bues w żaden sposób wytłumaczone. Jego tytuł *Piastowie jako poprzednicy Jagiellonów 966-1386* oraz ostatni, czwarty podpunkt: *Późni Piastowie 1320-1386* wyraźnie sugerują, iż Autorka w poczet dynastii Piastów zalicza również Ludwika Węgierskiego i Jadwigę Andegawieńską (do czasu jej mał-

żeństwa z Władysławem Jagiełłą), z drugiej strony mamy tam jednak stwierdzenie Autorki, że „królewskie panowanie dynastii Piastów skończyło się praktycznie wraz z Kazimierzem III” (s. 20), a więc w 1370 roku, co też przyjęte jest w polskiej historiografii. Almut Bues zaznacza wprawdzie w kolejnym zdaniu, że następca Kazimierza III był jego siostrzeńcem, jednak z tego stwierdzenia nie wynika nic, co uzasadniałoby przyjęcie przez Autorkę 1386 roku jako końca panowania dynastii Piastów. O Jadwidze A. Bues pisze z jednej strony, że „społeczeństwo zaakceptowało ją jako »Polkę«” i że „miała po części w sobie krew piastowską” (s. 26), z drugiej strony zaś pisze o niej wprost jako o „pierwszej z dynastii Jagiellonów” (s. 69, 215, 250) i o „tzw. matce dynastii Jagiellonów” (s. 223), co w połączeniu z nieuprawnioną, o czym niżej, analogią, że „podobnie jak przy przejściu od dynastii Jagiellonów do Wazów tak przy zmianie Piastów na Jagiellonów most utworzono przez pokrewieństwo krwi w linii żeńskiej” (s. 26), pozwala sądzić, że A. Bues uważa Jadwigę za ostatnią z Piastów i pierwszą z Jagiellonów zarazem. Potwierdzałaby to też chronologia, jaką przyjęła Autorka – do 1386 roku Piastowie, a później Jagiellonowie – a więc panująca w latach 1384-1399 Jadwiga jest gdzieś pomiędzy, jako ów „most”.

O ile stwierdzenia wprost, że rok 1386 to koniec dynastii Piastów, oprócz tytułów pierwszego rozdziału i ostatniego jego podrozdziału, w książce nie ma, o tyle o początku dynastii Jagiellonów w 1386 roku jest wyraźne zdanie, że „wraz z małżeństwem i koronacją wiosną 1386 zaczął się ród Jagiełłów” (s. 38). Kłóci się ono jednak z innym stwierdzeniem Autorki, i to na kolejnej już stronie, że po śmierci trzeciej żony Władysława Jagiełły w 1420 roku 70-letniemu królowi nie udało się jeszcze założyć własnej linii (s. 39), a także z innymi stwierdzeniami, że szlachta wybrała go jako „koronowanego małżonka” *Krongemahl* (s. 51), że „po śmierci Jadwigi w lecie 1399 pozycja Jagiełły nie była już tak silna” (s. 50), że „śmierć Jadwigi wprawiła Jagiełłę w polityczne trudności” (s. 38). Ponadto w spisie literatury widnieje pozycja *Monarchia Jagiellonów 1399-1586*, której tytuł górną granicę panowania Jagiellonów zakreśla wraz z rokiem śmierci Jadwigi właśnie, Autorka jednak w żaden sposób na kartach książki nie odnosi się do tej cezury, która wydaje się bardziej słuszna od powszechnie przyjętej w historiografii.

W latach 1386-1399 Polska miała dwóch królów, z których wiodącym – „przyrodzoną Panią Królestwa” – była Jadwiga, a nie zaś przyzieniony jej Władysław Jagiełło. On dopiero po śmierci żony, a więc od 1399 roku, był jedynym panującym w Polsce i po jego śmierci ostatecznie następcą jego tronu został syn. I te zdarzenia decydują o tym, że możemy mówić o panowaniu w Polsce Jagiellonów *de facto* od 1399 roku; *de facto*, ponieważ przecież nawet po 1399 roku los dynastii Piastów, ani tym bardziej Jagiellonów, nie był jeszcze przesądzony. Władysław Jagiełło, czując się wówczas

intruzem, aby uprawomocnić swoją pozycję poślubił kolejną Piastównę – wnuczkę Kazimierza Wielkiego, a zrodzona z tego związku jedyna córka przewidywana była do czasu narodzin swych przyrodnych braci (1424, 1426, 1427), podobnie jak jej imienniczka, na „króla”, a na męża, jak niegdyś dla Jadwigi Władysława Jagiełłę, planowano przydać jej Brandenburczyka. Ją jako Piastównę chciano koronować bez żadnych warunków na zasadzie dziedziczenia tronu, synów Władysława Jagiełły z jego małżeństwa z Zofią Holszańską, która krwi Piastów i tym samym prawa do schedy po nich już nie miała, zdecydowano się koronować w zamian za przywileje i to na zasadzie wolnej elekcji, a nie dziedziczenia. Stąd można wysunąć zastrzeżenie do użytego przez Autorkę określenia *Thronerbe*, gdy pisze, że z chwilą narodzin Władysława, syna Jagiełły – 31 października 1424 roku – „od 114 lat, mianowicie od narodzin Kazimierza Wielkiego pierwszy raz urodził się w Polsce dziedzic tronu (*Thronerbe*)” (s. 40), gdyż syn Jagiełły po pierwsze nigdy nie był dziedzicem jak syn Władysława Łokietka, a po drugie do tego, by przejął władzę po ojcu na zasadzie króla elekcyjnego, wiodła niełatwa i niekrótka droga (wszak dopiero w 1430 r. zgodzono się na wybór po śmierci ojca jednego z dwóch Jagiellończyków – drugim był urodzony w 1427 r. Kazimierz Andrzej). Autorka zresztą na tej samej stronie jeszcze pisze przecież, że od 1425 roku Władysław Jagiełło starał się o prawo następstwa tronu dla syna (s. 40) i że to w Polsce była „właściwie obca” dynastia (s. 40), a na następnej, że Jagiełło był „rex», ale nie »heres«” (s. 41). Tym bardziej określenie *Thronerbe* dziwi, gdyż można to było ująć inaczej, a mianowicie, że pierwszy raz od 114 lat przyszedł na świat syn panującego króla.

Analogia, iż „podobnie jak przy przejściu od dynastii Jagiellonów do Wazów, tak przy zmianie Piastów na Jagiellonów most utworzono przez pokrewieństwo krwi w linii żeńskiej” (s. 26), jest o tyle nieuprawniona, że Jagiellonów z Piastami nie łączyło żadne pokrewieństwo krwi w linii żeńskiej przez Jadwigę, ponieważ synowie Jagiełły nie mieli z nią nic wspólnego, a i w żyłach samego Władysława Jagiełły przez małżeństwo z nią krew Piastów nie zaczęła płynąć. Almut Bues sama zresztą słusznie zauważa w ostatnim rozdziale, że zamiast Zofii Holszańskiej (Sońki), jak byłoby zgodnie z propagandą za Władysława IV, to Jadwiga została przedstawiona jako prababka panującego (s. 233). Historycy odkryli wprawdzie, że Władysław Jagiełło był potomkiem Kazimierza Sprawiedliwego, stąd istniało rzeczywiste pokrewieństwo krwi między Piastami i Jagiellonami, Autorka najwyraźniej jednak tego nie wie, gdyż nic o tym akurat nie wspomina, a związków krwi szuka tam, gdzie ich nie było. Analogia, jaką wysuwa A. Bues, między małżeństwem Jadwigi z Władysławem Jagiełłą a rzeczywistym pokrewieństwem krwi w linii żeńskiej, jakie łączyło tego, który był wnukiem wnuka Władysława Jagiełły, a więc Zygmunta III, przez matkę Katarzynę Jagiellonkę z wujem

Zygmunt II Augustem, ciotką Anną I Jagiellonką i dziadkiem Zygmunt I (wnukiem Władysława Jagiełły), jest całkowicie nieuprawniona. W rozdziale piątym Autorka w odniesieniu do cesarzowej Anny, wnuczki króla Czech i Węgier Władysława II Jagiełły, użyła określenia *Bindeglied*, słusznie stwierdzając, iż była „ogniwem łączącym” dwie dynastie – Jagiellonów z Habsburgami (s. 149). Jadwiga nie tylko przez to, iż zmarła wraz z córką, takim ogniwem, czy też mostem między dynastiami w Polsce być nie mogła, ale także dlatego, że to jej pozycja, a nie jej mąż była w Polsce dominująca i nawet wówczas, gdyby ich wspólne dziecko przeżyło i zasiadło w przyszłości na tronie po obojgu rodzicach, to w Polsce kontynuowałoby dynastię Piastów, nie Jagiellonów, co najlepiej potwierdza wspomniana wyżej historia córki Jagiełły z kolejnego jego małżeństwa z Piastówną – wnuczką Kazimierza Wielkiego.

Ludwik Węgierski i Jadwiga byli Piastami po kądzieli i kontynuowali w Polsce panowanie tej dynastii, jednak nie do 1386 roku, czyli małżeństwa Jadwigi z Władysławem Jagiełłą, co zdaje się sugerować Autorka, ale do 1399 roku, w którym Jadwiga zmarła. Pomiędzy Ludwikiem Węgierskim jako Piastem po kądzieli i Zygmunt III jako Jagiellonem po kądzieli istnieje wyraźna analogia, podobnie jak pomiędzy ich matkami Elżbietą Łokietkówną – córką Władysława Łokietka i siostrą Kazimierza Wielkiego – i Katarzyną Jagiellonką – córką Zygmunta I oraz siostrą Zygmunta II i Anny I. Na tę analogię wskazywano w czasie elekcji w 1587 roku, podkreślając, iż „dotąd tylko dwaj cudzi królami w Polsce byli”, a więc Henryk Walezy i Stefan Batory¹. Pominiecie Ludwika Węgierskiego i Jadwigi jako Piastów po kądzieli równało się traktowaniu kandydatury Zygmunta – Jagiellona po kądzieli – jako swojej, rodzimej. Po 44 latach, po śmierci Zygmunta III w 1632 roku, w czasie sejmiku elekcyjnego przed wyborem na tron polski jego syna Władysława o tym samym mówił prymas Jan Wężyk, który wprost stwierdził, że: „przez tak liczne wieki dwie tylko dynastie, mianowicie Piastów i Jagiellonów, dopuszczono do rządów w naszej ojczyźnie”². Henryk Walezy panował wszak jako niedoszły mąż Anny Jagiellonki, a Stefan Batory już jako jej mąż. Nad czeskimi Przemysłidami też można było przejść do porządku dziennego, ponieważ Wacław II panował jako mąż córki króla Przemysła II, a Wacław III, choć po śmierci ojca przejął wprawdzie prawa do tronu polskiego, to wskutek mordu, którego padł ofiarą, do Polski nie dotarł.

Zarówno Ludwik I Węgierski, jak i Zygmunt III nie byli założycielami nowych dynastii w Polsce, ale kontynuatorami po kądzieli poprzednich, pierwszy Piastów (od 1370 r., a więc od śmierci Kazimierza III), a drugi Jagiellonów od 1587 roku, po tym jak po

¹ *Wiernego Polaka do rady rycerstwa korony polskiej około obierania z narodu polskiego życzliwym napomnieniu post mortem Stephani regis*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps 6610, k. 35.

² A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 1: 1632-1636, tłum. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 261, 265.

śmierci Zygmunta II Augusta ciągłość tej dynastii podtrzymała wybrana w 1575 roku na króla Anna I Jagiellonka, która była w Polsce ogniwem łączącym dynastię Jagiellonów po mieczu z dynastią Jagiellonów po kądzieli, panującą tym samym do 1668 roku³. Przy tej ostatniej dacie należy dodać, że ostatni z panujących w Polsce Jagiellonów Jan II Kazimierz do śmierci w 1672 roku (śmierć ostatniego Jagiellona po kądzieli zbiegła się z setną rocznicą śmierci ostatniego Jagiellona po mieczu Zygmunta II Augusta!) dożyłotnio zachował tytuł króla Polski po swej abdykacji w 1668 roku. Reasumując, należy stwierdzić, że Ludwik Węgierski był przedstawicielem dynastii Andegawenów, ale na Węgrzech, a Zygmunt III – przedstawicielem dynastii Wazów, ale w Szwecji, w Polsce pierwszy był Piastem po kądzieli, a drugi – Jagiellonem po kądzieli. Obaj byli zatem przedstawicielami dwóch dynastii, jednej po mieczu, drugiej po kądzieli. Tego zjawiska kontynuowania od 1370 roku dynastii Piastów po mieczu przez Piastów po kądzieli do 1399 roku historiografia polska jednak do wiadomości nie przyjęła i nie przyjmuje z powodu stereotypów, mitów i uprzedzeń, podobnie jak nie przyjęła i nie przyjmuje z tych samych powodów prawdy dotyczącej kontynuowania dynastii Jagiellonów do 1668 roku przez ich przedstawicieli po kądzieli – Zygmunta III oraz jego synów i następców Władysława IV i Jana II Kazimierza.

Almut Bues w ostatnim rozdziale, traktując o dziedzictwie Jagiellonów, pisze o ich kontynuatorach w podpunkcie drugim: „»Srebrny wiek« dynastii Wazów” i w następnym: „Dzieci króla Zygmunta III” z uwagi na oczywiste pokrewieństwo, powiela jednak w swojej książce pogląd, zgodnie z tym, co pokutuje w historiografii polskiej, iż była to nowa, obca dynastia i zestawia ją z obcą dynastią Wettinów, twierdząc, że „w historii polskiej znaczącą rolę odgrywały dwie dynastie Piastów i Jagiellonów, które tak bardzo zdominowały przebieg historii, że zostały zrównane z krajem jako takim” i że, „podczas gdy mówi się o Polsce piastowskiej i jagiellońskiej, to dla późniejszych zagranicznych dynastii używane są określenia »Polska w czasach Wazów« oraz »Polska za Wettinów«” (s. 10). Zygmunta III i jego synów panujących w Polsce Autorka, zgodnie z tym, co pokutuje w polskiej historiografii, określa mianem *Vasakönige*, (s. 11, 107), *Vasa* (s. 11, 26, 108, 215, 228, 227, 229, 233, 236, 237, 238, 243), bądź „polscy Wazowie” (s. 228, 236, 231, tab. genealogiczna nr 2, s. 282). Almut Bues wprost pisze, że „Wazowski król Zygmunt III świadomie nawiązywał do starego domu Jagiellonów na usprawiedliwienie swojej nowej dynastii” (s. 107), że „przez „nawiązywanie polskich Wazów do dynastii Jagiellonów wyrażał »Szwed« swoje dynastyczne uroszczenia” (s. 227). Autorka przywołuje też opinię Juliusza A. Chrościckiego, „wskazującego na to,

³ Ku cezurze 1668 r. jako końca dynastii skłaniali się m.in. W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1: 1506-1648, wyd. 2, Warszawa 1986, s. 152; H. Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, Poznań 1999, s. 539.

że królom – Wazom udało się propagowaniem mitu jagiellońskiego osiągnąć u współczesnych im zrównanie Jagiellonów i Wazów” (s. 226).

Autorka wymownie zauważa, że „na cynowej trumnie Zygmunta III nie znajduje się słowo Jagiellon, a zmarły kwalifikowany jest jako »z rodu polskich królów«” (s. 229), co jest o tyle kuriozalne, iż kilka stron dalej mamy informację, że na trumnie syna Zygmunta III kardynała Jana Alberta jest określenie „ozdoba Domu jagiellońskiego” (s. 237). Autorka sama przeczy sobie w innych miejscach książki, gdy pisze, że przy pierwszym wjeździe Zygmunta do Krakowa 9 grudnia 1587 roku witające go na łukach tryumfalnych portrety wszystkich jego poprzedników z dynastii Jagiellonów „czyniły dla wszystkich widocznym dynastyczny związek wybranego króla z dynastią Jagiellonów” (s. 225), że Anna, siostra Zygmunta III, po matce była Jagiellonką (s. 229), że o przywiązaniu szlachty do poprzedniej dynastii świadczyło żądanie, aby Henryk Walezy poślubił Annę Jagiellonkę, jak również to, że aż do połowy XVII wieku tylko krewni ostatnich królów jagiellońskich mieli osiągać korony (s. 222), że Wawrzyniec Chlebowski w *Żałobnej Kamenie* z 1625 roku pisał o zmarłej siostrze Zygmunta III „leży Jagiełłówna” i że w związku z tym w Polsce wspominano wyraźnie o jej pochodzeniu i zaliczano ją do Jagiellonów (s. 230) i wreszcie wprost, że wraz ze śmiercią Jana II Kazimierza „wyszła najostatniejsza kropelka jagiellońskiej krwi” (s. 237).

Otóż współcześni Jagiellonom po kądzieli w Polsce nie uważali Zygmunta III, ani jego synów za Wazów i to nie tylko dlatego, że określenie Waza w odniesieniu do szwedzkiej dynastii pojawiło się w historiografii dopiero w II połowie XIX wieku i że królowie szwedzcy z tej dynastii nigdy siebie Wazami nie nazywali. Oprócz przytoczonych wyżej słów autora *Wiernego Polaka* z czasów bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego można by napisać książkę złożoną z cytatów, z których jasno wynika, za kogo w Polsce uważano wówczas królewicza Zygmunta. Stąd ani Zygmunt III w oczywisty sposób spokrewniony z dynastią Jagiellonów, ani jego synowie urodzeni i wychowani w Polsce nie musieli niczego „osiągać” w tym względzie u współczesnych. Juliusza A. Chrościckiego „niecierpliwią” fakty, o czym zresztą wprost pisze w książce na którą powołuje się Autorka, dając wyraźnie do zrozumienia, że niepokoją one nie tylko jego: „Panujący w Polsce od 1587 r. Waza zawsze podkreślał swoje powiązania z Jagiellonami, co obecnie może nas niecierpliwić”⁴. Trudno zrozumieć doprawdy, dlaczego podkreślanie przez Zygmunta III, że był wnukiem Zygmunta I, siostrzeńcem Zygmunta II Augusta i Anny I Jagiellonki, synem Katarzyny Jagiellonki, a zatem to, że był i czuł się Jagiellonem, miałoby „nas niecierpliwić”.

⁴ J.A. Chrościcki, *Sztuka i polityka. Funkcje propagandowe sztuki w epoce Wazów 1587-1668*, Warszawa 1983, s. 40.

Z drugiej strony Henryk Wisner uczynił Zygmuntowi III zarzut, bezpodstawnie wyrokując, że był i czuł się przede wszystkim Wazą i tylko Szwecję uważał za swoją ojczyznę⁵. Zygmunt nie musiał uważać Polski za swoją ojczyznę, ponieważ ojczyzną jego była Szwecja, a Polska stanowiła jego macierz – kraj matki i za taką ją uważał. Jeśli zaś chodzi o określenie WAZA, to właśnie H. Wisner, dodając w opublikowanej w 1984 roku popularno-naukowej biografii króla Zygmuntowi III już w tytule, a następnie na kartach publikacji ów przydomek⁶, przyczynił się do spopularyzowania i nadużywania go w polskiej literaturze historyczno-naukowej⁷. Jest to jednak sprzeczne z całym materiałem źródłowym, oficjalną tytułaturą władców używaną w korespondencji, widniejącą chociażby na medalach czy monetach⁸. Doprawdy kuriozalne jest to, iż „wazowskość” członków szwedzkiej dynastii podkreśla od ostatniego ćwierć wieku bardziej polska historiografia niż szwedzka, w najnowszej szwedzkiej historiografii wszak biografie poświęcone synom i wnukom założyciela szwedzkiej dynastii Gustawa I Ericssona przydomku Waza im nie dodają⁹.

To, że powszechnie w naukowym dyskursie historycznym jest mowa o panowaniu w Polsce nie tylko dwóch dynastii Piastów i Jagiellonów, jak było w rzeczywistości, ale również o rzekomo panujących w Polsce dynastiach Andegawenów, Wazów czy Wettinów, jest wynikiem jedynie subiektywnej oceny badaczy i przyjętych przez nich kryteriów periodyzacji, zależnych bardziej od stereotypów i uprzedzeń niż faktów, źródeł i logicznej konsekwencji. Historycy polscy z niezliczonymi chlubnymi wyjątkami zawsze byli ewidentnie uprzedzeni do Zygmunta III i w dodatku zupełnie bez powodu, gdyż był to jedyny król w dziejach Polski oprócz Kazimierza III, który zasłużył na zaszczytny przydomek „wielki”. Autorka nie wymienia w spisie literatury ciekawego na temat owego uprzedzenia artykułu Antoniego Morzyckiego: *Porównanie Zygmunta III z Władysławem Jagiełłą (Wyjątek ze szkiców historycznych)* („Przegląd Poznański”, 1858: 25, s. 307-315), stąd trudno powiedzieć, czy jest jej on znany, niewątpliwie pozwala

⁵ H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Wrocław 1991, s. 41.

⁶ *Idem*, *Zygmunt III Waza*, Warszawa 1984.

⁷ Szerzej na ten temat por. P. Szpaczyński, „Wazowie” czy następcy i przedstawiciele dynastii Jagiellonów? Kilka uwag w sprawie problemu ciągłości dynastycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta II Augusta, „In Gremio. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2007, t. 1, red. D. Dolański, B. Nitschke, s. 21-39.

⁸ Zygmunt III np. korespondencję podpisywał po łacinie: *Sigismundus Rex*; rozpoczynał: *Zygmunt III z Bożej łaski król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki* [itd.] *dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wandalów*. Na medalach i monetach widnieją łacińskie napisy: *Sigismundus III D.[ei] G.[ratia] Poloniae et Sveciae Rex*.

⁹ Porównaj tytuły prac szwedzkich i polskich: S. Östergren, *Sigismund. En biografi över den svensk – polske monarken*, Ängelholm 2005; L. Ericson, *Johann III. En biografi*, Lund 2004; E. Petersson, *Den skoningslöse: en biografi över Karl IX*, Stockholm 2008; H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991; *idem*, *Władysław IV Waza*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995; Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997.

jednak wyrobić sobie bardziej krytyczny pogląd na oceny królów w polskiej historiografii. Almut Bues wiele pisze o propagandzie związanej z wykorzystywaniem mitu jagiellońskiego, zwłaszcza w ostatnim rozdziale, nie zwraca jednak uwagi, że po rozbiorach, gdy zaczęła się nowa epoka wyszukiwania bohaterów bez skazy z przeszłości, to władców podzielono na wybitnych i nieudolnych; że Zygmunt III czy Jan II Kazimierz zdaniem owych porozbiorowych weryfikatorów nie pasowali do idealnego obrazka przeszłości, jaki usiłowano kreować ku pokrzepieniu serc, dlatego odcięto ich bezceremonialnie od Jagiellonów, ustalając koniec tej dynastii na 1572 rok. Co ciekawe, w tej propagandowej zawierusze zupełnie zaginęła Anna I Jagiellonka, która przecież też była królem z dynastii Jagiellonów.

W spisie literatury w książce A. Bues widnieje wspomniana już pozycja *Monarchia Jagiellonów 1399-1586* (Autorka do tych cezur na kartach książki się jednak w żaden sposób nie odnosi), w której dolną granicę ustalono na 1586 rok, próbując nieudolnie skorygować koniec dynastii tak, aby objął i Annę, która przecież w sposób oczywisty była ósmym królem z Jagiellonów. Nieudolnie dlatego, że przez śmierć przydanego Annie za męża Stefana Batorego ona „królem” być nie przestała i formalnie sprawowała rząd nadal aż do śmierci w 1596 roku (co znalazło odzwierciedlenie w tab. genealogicznej nr 1, gdzie przy latach panowania Anny Autorka słusznie określiła je od wyboru do śmierci – 1575-1596). Tym bardziej, że przy okazji koronacji w 1576 roku w uwłaczający dla Anny sposób szlachta wyłudziła od niej zrzeczenie się spadku po bracie. Wszystko to sprawiło, że woli Anny w czasie elekcji w 1587 roku nie można było zlekceważyć. Królowa-wdowa i król w jednej osobie zgodziła się przemilczeć swoje prawa pod warunkiem wyboru na tron siostrzeńca, który w jej słusznej ocenie miał kontynuować dynastię Jagiellonów w Polsce, zapewnić jej ciągłość. Anna wbrew temu, co usiłują jej imputować uprzedzeni do jej siostrzeńca i jego młodszego syna zwłaszcza porozbiorowi historycy, wcale nie uważała się za ostatnią z dynastii Jagiellonów. Nie miała poczucia, że na jej bracie czy na niej samej dynastia Jagiellonów wygaśła, ale wręcz przeciwnie – uważała, że najpierw swoją osobą, a następnie przeforsowaniem kandydatury siostrzeńca, którego syna Władysława jeszcze zdążyła trzymać do chrztu, zapewniła ciągłość swojej dynastii. W czasie elekcji w 1587 roku nie tylko określiła swojego siostrzeńca jako „ostatnią latorośl krwi zacnych Jagiełłów”¹⁰, ale również po jego wyborze, rozsyłając listy po kraju, wprost pisała: „Przy krwi naszej Jagiełłowskiej statecznie stać będziemy”¹¹.

¹⁰ Królowej Anny Jagiellonki instrukcja posłom na sejmiki w Wielkim Księstwie Litewskim z zaleceniem nowo obranego króla Zygmunta III w 1587 r., [w:] *Jagiellonki polskie w XVI wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta Królów polskich*, t. 4: *Listy Anny Jagiellonki, królowej i królowej polskiej 1548-1596*, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1868, s. 313.

¹¹ A. Jagiellonka do Akademii Wileńskiej, Warszawa, 24 VIII 1587, *ibidem*, s. 309.

Czyje zdanie ma rozstrzygać o końcu dynastii, czy Anny i jej siostrzeńca, który był wnukiem wnuka Władysława Jagiełły, czy uprzedzonych do panujących w Polsce Jagiellonów po kądzieli i nieuznających tego zdarzenia historyków? Autorka pisze, że Anna w przeciwieństwie do Jadwigi nie skupiła na sobie zainteresowania i nie przyciągnęła uwagi badaczy (s. 215). Stało się tak nie tylko dlatego, że Anna – jak ją określa A. Bues – „była postacią raczej bezbarwną” (s. 215), ale przede wszystkim dlatego, iż nie darowano jej w historiografii tego, że przeforsowała Zygmunta na tron polski („zapalczywie” – jak to dwukrotnie określiła Autorka – go popierając, s. 213, 225) i że ograła przy tym „bohatera narodowego bez skazy” kanclerza Jana Zamoyskiego. Stąd to lekceważenie i bezceremonialna wobec wybrania jej na „króla” cezura w 1572 roku jako koniec dynastii Jagiellonów. Już w czasie bezkrólewia przeciwnicy kandydatury Jagiellona po kądzieli, do których *de facto* zaliczał się i sam Jan Zamoyski, czyhający na koronę Jagiellonów, zrymowali złośliwie, że: „Długość się nam aniołem Anuchna stawiała, ale się na ostatku w czarta obróciła”¹². Autorka powieliła ową cezurę końca dynastii Jagiellonów w 1572 roku, gdy pisze, iż dynastię Jagiellonów w Polsce „określa siedmiu królów od 1386 do 1572” (s. 38) oraz, że „wraz z Zygmuntem II Augustem zakończył się czas Jagiellonów jako panujących w Polsce i Litwie” (s. 203). Niezrozumiałe wobec tych stwierdzeń, ponieważ sprzeczne z nimi, jest to, że właśnie Anna zmarła „jako ostatnia z dynastii Jagiellonów” (s. 214).

Nie było czegoś takiego jak mit jagielloński w propagandzie Zygmunta III i jego synów, ponieważ uznawanie przez nich kontynuowania w Polsce dynastii Jagiellonów za mit i propagandę można uznać tylko z pogwałceniem faktów i prawdy historycznej. W związku jednak z tym, co wydarzyło się w polskiej historiografii, w której urodzonych, wychowanych i panujących w Polsce synów Zygmunta III (który był w linii prostej wnukiem wnuka Jagiełły) mieni się bezceremonialnie Szwedami i królami z obcej dynastii, należy raczej uznać, że jest coś takiego jak mit wazowski w propagandzie polskich historyków. Zygmunt III i jego synowie nie pasowali im bądź nadal nie pasują do mitycznego obrazka złotego wieku, odcięli więc ich i to przy okazji z Anną Jagiellonką. Tymczasem prawda jest taka, że Jagiellonowie panujący w Polsce to nie tylko Jagiełło, jego dwóch synów, trzech wnuków i prawnuk, ale i prawnuczka Anna I oraz syn prawnuczki Katarzyny Zygmunt III wraz ze swoimi synami Władysławem IV i Janem II Kazimierzem. Kryterium dynastyczne abstrahujące od uprzedzeń pozwoliłoby na nową periodyzację dziejów Polski – od narodzin do upadku – na trzy okresy: 1) Państwo Piastów (do 1399 r.), 2) Państwo Jagiellonów (1399-1668) i 3) Państwo bez dynastii, jakim pozostawała Polska po abdykacji ostatniego Jagiellona

¹² J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 45.

po kądzieli. Odnośnie do saskiej dynastii Wettinów, to w Polsce panowało jej dwóch przedstawicieli – ojciec i syn, nie można jednak w tym przypadku mówić o nowej dynastii. Po pierwsze dlatego, że dwóch królów to jeszcze nie dynastia, a po drugie dlatego, że Augustowi II nie udało się jej po prostu w Polsce założyć, jego syn bowiem jako August III został Polakom narzucony przemocą przez wojska saskie i rosyjskie, a panowanie samego Augusta II było przerywane detronizacją i panowaniem Stanisława Leszczyńskiego.

Autorka powiela pokutujący w historiografii pogląd o zaniedbaniu młodszych siostr Zygmunta II Augusta i w związku z tym pisze, że „rodzice nie troszczyli się na czas o odpowiadające ich stanowi zamążpójście” (s. 209), że „to, iż nie wydano za mąż córek Zygmunta I za jego życia, świadczy o niemądrej polityce dynastycznej Bony” (s. 209), że należy się dziwić, iż sam Zygmunt I mariaży córek nie wykorzystał jako atutu politycznego na arenie międzynarodowej (s. 154) i że „nie dość energicznie zabiegał o to, aby wydać za mąż córki, choć kandydatów z kraju i z zagranicy nie brakowało” (s. 212). Otóż po tym, jak pięć siostr Zygmunta I powydawano – jak to ujęła Autorka, opisując ich perypetie – „do krajów niemieckojęzycznych” (s. 128), po tym jak żadnych korzyści z tego prócz kontaktów kulturalnych – na co sama A. Bues zwróciła uwagę – nie było (s. 138), a w dodatku zaległe wiana musiał im (a nierzadko i ich potomkom bądź zagranicznym krewnym) wypłacać najmłodszy brat król Zygmunt I, o czym też pisze Autorka (s. 130-131), to nic dziwnego, że na Wawelu „kalkulowano”, czy wydać córkę za mąż tylko po to, aby nie była starą panną, czy aby osiągnąć z tego rzeczywiście jakąś polityczną korzyść. Tak było w przypadku najstarszej Izabeli, o czym sama Autorka wspomina, że Zygmunt I nie zgodził się na to, by wydać ją do Mediolanu, gdyż nie widział w tym żadnej korzyści politycznej (s. 206). Podobnie było z młodszymi. W mało atrakcyjne politycznie związki Zygmuntovi I ani Bonie po doświadczeniach z siostrami „Starego” króla inwestować się po prostu nie opłacało. Kandydatów (o których Autorka wprawdzie pisze, że ich „nie brakowało”, nie wymieniając ich jednak) odpowiednich nie było, gdyż jeśli się już nadarzył kandydat, to albo nieatrakcyjny politycznie, albo wróg jak Hohenzollern, za którego, jak sama A. Bues zauważyła, Zygmunt II August obawiał się wydać siostrę, aby ten nie rościł później pretensji do tronu polskiego (s. 209).

Autorka opisała perypetie owych zaniedbanych Jagiellonek pod znamienym tytułem podrozdziału *Polityka małżeństw w służbie dynastii*; znamienym gdyż paradoksalnie, czego Autorka nie dostrzega, żadne z Jagiellonek nie przysłużyły się dynastii Jagiellonów bardziej niż dwie najmłodsze, owe zaniedbane Anna i Katarzyna. Anna była w ogóle jedyną spośród Jagiellonek, którą wybrano „królem”, podtrzymała ciągłość dynastyczną i przevorsowała na tron Zygmunta, syna Katarzyny, która z kolei jako

jedyna z Jagiellonek mimo późnego jak na owe czasy wieku najlepiej wyszła za mąż, za młodszego o 11 lat księcia Finlandii, wraz z którym została po narodzinach dzieci (a zdążyła ich jeszcze urodzić troje) ukoronowana na królową Szwecji. Jej jedyny syn Zygmunt wraz z synami zapewnił ciągłość dynastii Jagiellonów do 1668 roku. Anna zdążyła wyjść za mąż również za 10 lat młodszego Stefana Batorego, wprawdzie na dzieci było dla niej już za późno, to jednak siostrzeńca i siostrzenicę pokochała jak własne. Rodzice Zygmunta I to ojciec i matka królów (zwłaszcza w odniesieniu do tej ostatniej, Elżbiety Rakuszanek, określenie „matka królów” funkcjonuje w historiografii), ponieważ z ich sześciu synów czterech było królami, Zygmunt I wraz Boną z kolei zasługują na miano ojca i matki królowych, gdyż z ich czterech córek aż trzy (Izabela, Anna i Katarzyna) były królowymi, a Anna I była nie tylko żoną króla, ale i „królem”. Jedynie Zofia, która wyszła za mąż przed Katarzyną i Anną za niemieckiego księcia (starca) i zmarła bezpotomnie, z nich wszystkich wypadła najgorzej. Gdyby została w Polsce, to zapewne jako osoba bardziej asertywna niż Anna odegrałaby większą rolę w ostatnich latach życia Zygmunta Augusta i „w okresie wielkiego bezkrólewia”, a tym samym przysłużyła się dynastii i królestwu.

Książce można zarzucić liczne błędy wynikające przede wszystkim z niestarannej korekty, ale nie tylko. I tak dla przykładu zamiast Iwan IV jest Iwan V (s. 223), zamiast Zygmunt II przy wydarzeniu z 1569 roku jest Zygmunt I (s. 205), zamiast roku 1474 jest 1574 (s. 94), zamiast 1454 – w odniesieniu do przywileju w Nieszawie – jest 1545 (s. 102); księstwo opolsko-raciborskie odkupione przez Habsburgów z powrotem widnieje pod błędną datą 1566 roku (s. 236), na s. 212 mamy nieprawdziwą informację, że Zofię Jagiellonkę wydano za mąż do Szwecji. W spisie wybranej literatury i źródeł pozycja *Jagiellonki polskie* występuje dwukrotnie, zarówno w źródłach, jak i opracowaniach (s. 268, 276), zamiast Stara Wieś i Sztumska Wieś jest Stary Wieś (s. 264) i Sztumski Wieś (s. 267). Skoro Autorka zdecydowała się podawać w indeksie osób daty życia i panowania poszczególnych królów, to powinna być konsekwentna i tam, gdzie jest to możliwe, podać. Tak jednak nie jest. Dla przykładu na stronach 289, 297, 304 brakuje dat panowania królów polskich, a przy Ludwiku Węgierskim, Wacławie III czy Henryku Walezym nie ma w ogóle wzmianki o tym, że też byli królami Polski, Wacława II z kolei w ogóle nie ma w indeksie, choć występuje na kartach książki. Indeks osób i miejscowości w ogóle jest niekompletny. Brak w nim wielu postaci, zwłaszcza z pierwszego i ostatniego rozdziału (np. ze s. 14, 16, 20, 24, 27-29, 40, 106, 140, 145, 151), oraz miejscowości, jak choćby Kazimierza (ze str. 23). Jan Zygmunt Zapolya w indeksie występuje jako król Węgier (s. 302), a w tablicy genealogicznej (nr 1) jako książę Siedmiogrodu. Anna Jagiellonka w indeksie jako początek panowania ma rok 1576 (s. 288), w tablicy genealogicznej – 1575.

Podania, że Zygmunt August został ukoronowany *vivente rege* w wieku 19 lat (s. 186), nie można by zaakceptować, nawet gdyby korekta była staranna i było „w wieku 9 lat”, gdyż po wyborze w 1529 roku królewicz ukoronowany został w 1530 roku, a więc miał już 10 lat. Błędnie jest podane, iż siostra Zygmunta III „opuściła Szwecję po detronizacji jej brata w roku 1598 r.” (s. 229). I choć rzeczywiście w tym roku opuściła z bratem Szwecję, to Zygmunt zdetronizowany został jednak rok później – w 1599. Nie można się zgodzić z tym, że Rzeczpospolita po unii w 1569 roku zyskała 990 000 km² (s. 193), gdyż tyle to zyskała dopiero za Zygmunta III. Autorka przypuszcza, że imię Władysław na chrzcie Jagiełło przyjął po chrzestnym Władysławie księciu opolskim (s. 36), ale zostało ono nadane raczej po Władysławie Łokietku, którego prawnuczką po kądzieli była Jadwiga. Nie można się zgodzić z kategorycznym stwierdzeniem Autorki, że córka Barbary Giżanki była córką Zygmunta II Augusta (s. 189), gdyż istnieją mocne przesłanki, aby stwierdzić, iż król na skutek choroby wenerycznej z czasów wczesnej młodości był po prostu bezpłodny. Osobliwe jest stwierdzenie, że Zygmunta III „dwa razy próbowano zdetronizować (1606, 1620)” (s. 226), gdyż rzeczywiście próbowano, ale raz i nie w 1606, a w 1607 roku, kiedy część rokoszan podpisała akt detronizacji. W 1620 roku nic takiego, o czym pisze A. Bues, się nie wydarzyło.

Książce można zarzucić niekonsekwencję wywodów. I tak oprócz tych już wspomnianych wcześniej Autorka pisze, że z czterech synów Kazimierza Jagiellończyka poza najstarszym i najmłodszym dwóch zmarło na syfilis (s. 154), jednak wcześniej przy ich biogramach tylko przy kardynale Fryderyku jest o tym mowa i to jeszcze z zastrzeżeniem, że podanie Miechowity na ten temat jest różnie interpretowane (s. 110). Autorka najpierw pisząc o tym, że to Zygmunt III powrócił do kwestii kanonizacji Kazimierza Jagiellończyka z początku XVI wieku, słusznie wiąże z tym zdarzenie, iż narodzeni po kanonizacji w 1607 i 1609 roku synowie króla otrzymali imię Kazimierz (s. 228), po czym kilka stron dalej snuje przypuszczenie, że Jan II Kazimierz otrzymał swoje drugie imię chyba po Kazimierzu III Wielkim (s. 234). Tak zwany wiek złoty to nie tylko przecież panowanie Zygmunta I, jak zatytułowała to w rozdziale szóstym A. Bues, ale również przynajmniej jeszcze czasy Zygmunta II. Autorka oczywiście zdaje sobie z tego sprawę i wspomina na kartach książki wprost, że ów „wiek złoty” to wiek szesnasty (s. 38, 245), stąd tym bardziej dziwi tytuł szóstego rozdziału zamykający wiek złoty w pierwszej jego połowie.

Poza tym Autorka jakoś dziwnie słowem nie wspomina w książce o bezceremonialnym otruciu i okradzeniu polskiej królowej Bony przez Habsburgów z Filipem II – zleceńdawcą jej otrucia – na czele, pisząc, że królowa wyjechała uregulować sprawy spadku i że owych sum neapolitańskich, które stały się przysłowiowe, Rzeczpospolita do 1795 roku nie odzyskała, po czym dodaje, że królowa zmarła (s. 159-160). Ot tak –

jakby nigdy nic – zmarła. O sumach neapolitańskich Autorka pisze jedynie „rozległe matczyne dziedzictwo we Włoszech, tak zwane sumy neapolitańskie” (s. 211). Kwestię owych sum należałoby wyjaśnić, tym bardziej że dziedzictwa Bony we Włoszech nie stanowiły przecież tylko te sumy, ale przede wszystkim księstwa Bari i Rossano. Inne przemilczenia dotyczą świadomego chociażby „uraczenia” przez Habsburgów Zygmunta II Augusta chorymi na epilepsję małżonkami. O ich chorobie Autorka pisze (s. 187), ale o tym, że było to świadome działanie na szkodę dynastii Jagiellonów, gdyż w Wiedniu wiadano przecież o ich przypadłościach i płynącym stąd zagrożeniu następstwa po Zygmuncie II, nie wspomina.

W języku polskim brakuje właściwego określenia, które pozwoliłoby odróżnić sens, w jakim królową była Anna czy Jadwiga, a w jakim dla przykładu królowa Bona czy inne małżonki królów polskich. Jarosław Nikodem, autor biografii Jadwigi, za-tytułował swoją książkę *Jadwiga, król Polski*. Autorka wymienia tę pozycję w spisie literatury, jednak nigdzie na kartach swojej książki nie wyjaśnia precyzyjnie tego problemu. Pisze raz wprawdzie, że „Anna była po Jadwidze drugą królową w Polsce” (s. 215), co najbardziej oddaje istotę, innym razem, że Anna była „w 1575 i 1586 prawną królową” (s. 224). Wcześniej mamy jednak, iż „zwyćśko z drugiej elekcji wyszedł Stefan Batory, którego wybór uzależniono od poślubienia Anny”. I dopiero po tym stwierdzeniu, że „ją okrzyknięto królową w zamian za zrzeczenie się spadku po bracie na rzecz Rzeczypospolitej” (s. 213). To, w połączeniu z opacznym tłumaczeniem sensu deklaracji Anny z 19 grudnia 1575, „że chce zostać królową jako żona Batorego” (s. 224), czy też ze stwierdzeniem, że na dworze po ślubie Zygmunta III z Anną Habsburg kronikarze mieli do rozróżnienia trzy Anny, w tym starą królową Annę i młodą królową Annę (s. 214), naprawdę nie pozwala się zorientować, w jakim sensie królową była Anna. Przecież stara (jako król, którym ją wybrano) nie była tylko królową w tym sensie, co młoda (żona króla). Anna 19 grudnia 1575 roku zadeklarowała już jako wybrana królowa („król”), że zgadza się, aby Stefan Batory został jej przydany na męża, gdyż mimo mezaliansu woli być królową (w sensie króla) i mieć za męża nieodpowiadającego jej stanem Batorego, niż tylko (jak proponowano jej wcześniej przy Henryku Walezym) być królewską małżonką, mając za męża syna królewskiego. W języku niemieckim jest o tyle łatwiej, z czego Autorka jednak nie korzysta, wytłumaczyć precyzyjnie kwestię, w jakim sensie Anna była królową, gdyż jest tam jedno słowo określające żonę króla – *Königsfrau*. W języku polskim, w którym nie ma jednego określenia na rozróżnienie królowej w sensie „króla” – co w odniesieniu do kobiety trzeba ujmować w cudzysłów – od królowej w sensie królewskiej małżonki, trzeba by się uciec do neologizmu *król-owa*, aby jednym słowem oddać istotę rzeczy.

Nie można się zgodzić ze stwierdzeniem, że ród Jagiełłów, to – wedle ujęcia Autorki – „ściśle rzecz biorąc boczna linia Giedyminowiczów” (s. 38), ponieważ od razu nasuwa się pytanie: jaka była główna? A główna to założyciel dynastii Giedymin, jego syn Algirdas (Olgierd) i tegoż syn Jagiełło, a po nim jego syn Kazimierz i synowie Kazimierza – Aleksander i Zygmunt – i wreszcie syn tego ostatniego. Litewska dynastia Giedyminowiczów założona przez Giedymina, której przedstawicielem był Jagiełło, zarówno przez jego panowanie w Polsce, gdzie dał początek nowej dynastii Jagiellonów, jak i przez to, że po Jagiellie na Litwie panowali kolejno jego syn, dwóch wnuków i prawnuk, którzy również zasiadali na tronie polskim, przeszła po prostu w linię głównej w dynastię Jagiellonów. Odrębny problem dotyczy numeracji królów polskich. Cytowany przez A. Bues napis na płycie nagrobnej króla czeskiego i węgierskiego Władysława II Jagiellończyka wskazuje słusznie, że był on synem króla Polski Kazimierza II, który w omawianej książce jednak występuje, zgodnie z tym, co utarło się w historiografii polskiej, jako Kazimierz IV. Autorka na tę rozbieżność żadnej uwagi niestety nie zwraca, należy przy tej okazji jednak wskazać na problem, iż numeracja w polskiej historiografii panujących w Polsce królów i książąt jest niekonsekwentna i chaotyczna, aby nie określić jej wprost jako błędnej.

I tak o ile w przypadku panujących w Polsce Władysławów mamy w polskiej historiografii poprawną numerację podwójną dla słusznego rozróżnienia książąt i królów – Władysław I Herman i Władysław I Łokietek, Władysław II Wygnaniec i Władysław II Jagiełło, Władysław III Łasonogi i Władysław III Warneńczyk, o tyle z Bolesławami i Kazimierzami problem polega na błędnej numeracji ciągłej królów i książąt. I tak najpierw mamy poprawnie oznaczonych królów (Bolesław I Chrobry i Bolesław II Śmiały) i błędnie książąt (Bolesław III Krzywousty, Bolesław IV Kędzierzawy i Bolesław V Wstydlivy), a następnie poprawnie książąt (Kazimierz I Odnowiciel, Kazimierz II Sprawiedliwy) i błędnie królów (Kazimierz III Wielki i Kazimierz IV Jagiellończyk). Poprawnie powinno być w odniesieniu do książąt Bolesławów – Bolesław I Krzywousty, Bolesław II Kędzierzawy i Bolesław III Wstydlivy, a w doniesieniu do królów Kazimierzów – Kazimierz I Wielki i Kazimierz II Jagiellończyk (a więc ten ostatni zgodnie z napisem na płycie nagrobnej jego syna cytowanym przez Autorkę). W numeracji panujących w Polsce należałoby również jeszcze nanieść następujące korekty – nie książę Mieszko III Stary, a książę Mieszko II Stary, nie król Mieszko II Lambert, a król Mieszko I Lambert, nie król Przemysław II, a król Przemysław I, nie król Polski Waław II, a Waław I (gdyż drugim to on był w Czechach, a nie w Polsce, podobnie jak trzecim we Francji był Henryk Walezy, dlatego król Francji Henryk III, a Polski Henryk I) i nie król Polski Waław III, a Waław II. August II i August III jest poprawnie, ponieważ Augustem I był Zygmunt II. Jeszcze inny problem dotyczy

poprzedników Mieszka I – na wpół legendarnych władców – Ziemowita, Lestka (Leszka) i Siemomysła, zwłaszcza Leszka, którego gdyby uznać za księcia Leszka I, to numeracja księcia Leszka I Białego musiałaby się zmienić na Leszka II Białego. Problem ten zresztą również występuje w książce A. Bues, a mianowicie Autorka pisze, że „miedzioryt Tomasza Tretera z roku 1588 przedstawia ukoronowanego orła z 44 portretami panujących od Leszka I aż do Zygmunta III” (s. 226). I wszystko byłoby bez zarzutu, gdyby nie to, że ów Leszek I w indeksie osób występuje błędnie jako Leszek I Biały (s. 297), miedzioryt však przedstawia jako pierwszego panującego Lestka vel Leszka I – dziadka Mieszka I, a nie Leszka I Białego. Tym samym również zmiana numeracji Leszka Białego wedle wskazanego powyżej kryterium wydaje się w pełni uzasadniona.

Reasumując, należy stwierdzić, iż każda książka w języku obcym dotycząca historii Polski, a zwłaszcza gdy jak ta autorstwa A. Bues dotyczy nie tylko Jagiellonów, ale i mitu jagiellońskiego, wykorzystywanego w różnych okresach naszych dziejów, musi skłaniać i skłania do wielu przemyśleń, jednak po Autorce mimo wszystko można by się spodziewać bardziej ambitnego i starannego potraktowania tej problematyki.

Przemysław Szpaczyński

Sami swoi i obcy. Z kresów na kresy.
Prawdziwe historie wypędzonych,
red. M. Maciorowski, Warszawa 2011, ss. 400

Mogłoby się wydawać, że powojenne migracje na Ziemię Odzyskaną to temat zamknięty – większość pionierów zasiedlających od 1945 roku Ziemię Zachodnią i Północną już nie żyje, granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została oficjalnie uznana przez stronę niemiecką, tereny „powracające do macierzy” zagospodarowano, a ich wcielanie w organizm państwowy zakończono. Potomkowie pierwszych osadników urodzili się na tej ziemi, nie znają więc innej ojczyzny, nie dręczy ich tęsknota za utraconymi Kresami Wschodnimi, nie borykają się z problemami asymilacji w nowej przestrzeni. Jednakże problematyka przesiedleń, będących wynikiem konferencji w Jałcie i Poczdamie, do dziś pozostaje żywa. Przełom 1989 roku oraz związane z nim przemiany polityczne i społeczne pozwalają na odkrywanie historii depatriacji na nowo – wyzwolenie spod dominującego dyskursu PRL i związanych z nim ograniczeń cenzuralnych umożliwia tworzenie narracji prowadzonych z perspektywy świadectwa, a więc zindywidualizowanych i zsubiektywizowanych.

Taki charakter mają wspomnienia osadników i ich dzieci, które Mirosław Maciorowski zamieścił w redagowanej przez siebie książce *Sami swoi i obcy*, opublikowanej w 2011 roku nakładem Wydawnictwa Agora w serii „Biblioteka Gazety Wyborczej”¹. W tomie wyróżniono dwie części: *Z kresów na kresy* to reportaże autorstwa M. Maciorowskiego, natomiast w *Prawdziwej historii wypędzonych* redaktor zamieścił relacje spisane przez świadków.

Książka została opatrzona wstępem napisanym przez Klausa Bachmanna, historyka, politologa i dziennikarza, profesora Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Klaus Bachmann stwierdza, że założycielskie narracje, którym towarzyszy dystans czasowy, ilustrują przeobrażenia, jakie stopniowo zachodziły i nadal zachodzą w narodowej i historycznej świadomości Polaków. O ile bowiem jeszcze do niedawna panowało przekonanie, że jednostka jest odpowiedzialna za poczynania społeczności, do której należy, i że członkowie narodu są obciążeni zbiorową odpowiedzialnością za historię, o tyle obecnie następuje zmiana wiodąca w kierunku odpolitycznienia oraz indywidualizacji przeszłości, oczyszczania społeczeństw z brzemienia grupowej winy, zastępowania pamięci zbiorowej i społecznej pamięcią jednostkową i prywatną.

Sami swoi i obcy to nie pierwsze wydawnictwo zbierające osadnicze świadectwa. Pamiętnikarskie relacje dotyczące zasiedlania Ziemi Odzyskanych były bowiem publiko-

¹ *Sami swoi i obcy*, red. M. Maciorowski, Warszawa 2011 (cytaty z tej publikacji lokalizuję w tekście, podając w nawiasie skrót SSiO).

wane jeszcze przed transformacją ustrojową. W 1957 roku poznański Instytut Zachodni ogłosił konkurs na wspomnienia osadników, które miały służyć prowadzonym przez tę instytucję badaniom socjologicznym. Założono, że na obserwację przemian tożsamościowych i społecznych zachodzących na Ziemiach Zachodnich i Północnych może pozwolić jedynie długotrwała praca badawcza. Dlatego w roku 1966 zorganizowano drugą edycję konkursu, który wznawiano w kolejnych dekadach. Pokłosiem tego przedsięwzięcia były między innymi takie wydawnictwa, jak *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych* z 1963 roku oraz *Drugie pokolenie: wspomnienia mieszkańców zachodnich i północnych ziem polskich* z 1978 roku². Podobne wspomnienia powstawały w konkretnych regionach Ziemi Odzyskanych, na przykład na ziemi lubuskiej, by wymienić publikacje z serii *Mój dom nad Odrą*³, wydawane przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. *Sami swoi i obcy* jest zatem swego rodzaju kontynuacją pamiętnikarskich publikacji sprzed 1989 roku, a jednocześnie wpisuje się we współczesne dążenia do ukazywania równoległości losów Polaków i Niemców. Paralelizm tych losów przedstawia między innymi polski germanista Hubert Orłowski. W *Warmii z oddali. Odpominania*⁴ autor w sposób autobiograficzny przedstawia powojenne pogranicze polsko-niemieckie, a w książce *Moje Niemcy, moi Niemcy. Odpominania polskie*⁵ zebrał głosy polskich badaczy, tłumaczy i publicystów, którzy prezentują swoje osobiste doświadczenia i postawy, odnoszące się do relacji polsko-niemieckich. Tendencja do ponownego odczytywania losów powojennych przesiedleńców (polskich i niemieckich) pojawia się także we współczesnej poezji, czego przykładem jest twórczość Janusza Werstlera. W tomiku *Ocalone w słowie: odejście Marii, odejście Anny*⁶ poeta pisze o depatriacjach na Ziemię Zachodnią i o niemieckiej przeszłości tych terenów, poetycko odtwarzając ich przedwojenną historię⁷. W literackiej twórczości prozatorskiej ten temat podejmują tacy pisarze, jak na przykład Olga Tokarczuk, Stefan Chwin, Paweł Huelle, Henryk Waniek czy Filip Springer. Niemniej jednak *Sami swoi i obcy*, dzięki wspomnieniom i autobiograficznemu charakterowi, przybliżają czytelnikowi historię w inny sposób, niż robią to literaci, gdyż autorzy świadectw nie operują wyłącznie fikcją,

² Pozostałe pamiętniki to m.in.: Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Z życia osadników na Ziemiach Zachodnich*, Warszawa 1961; *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, red. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963; *Tu jest nasza Ojczyzna: z pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych*, red. B. Gołębiowski, Poznań 1981.

³ *Mój dom nad Odrą*, oprac. I. Solińska, J. Koniusz, Zielona Góra 1961; *Mój dom nad Odrą: drugi tom wspomnień i pamiętników*, oprac. J. Koniusz, Zielona Góra 1965.

⁴ H. Orłowski, *Warmia z oddali. Odpominania*, Olsztyn 2000.

⁵ *Moje Niemcy, moi Niemcy. Odpominania polskie*, red. H. Orłowski, Poznań 2009.

⁶ J. Werstler, *Ocalone w słowie: odejście Marii, odejście Anny*, Zielona Góra 2001.

⁷ Na ten temat zob.: M. Mikołajczak, *Ślady przeszłości, znaki pamięci, gesty pojednania* (Janusz Werstler), [w:] *eadem, Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011.

ponadto forma artystyczna ich wypowiedzi nie jest tu dominantą. Wartościowanie języka narracji pod względem artystycznym schodzi więc na dalszy plan.

Podobne przykłady zainteresowania migracyjnymi losami Polaków i Niemców można by pewnie mnożyć – świadczy to nie tylko o rosnącym zainteresowaniu tym tematem, lecz również o możliwościach reinterpretacji przeszłości, która nie musi już być obarczana ideologicznymi obostrzeniami. Wiąże się z tym kategoria postpamięci (termin Marianne Hirsch), która odnosi się do pamięci o przeżyciach traumatycznych, właściwej nie świadkom, lecz ich dzieciom czy wnukom, którzy osobiście tych przeżyć nie doświadczyli. Jak pisze Joanna Tokarska-Bakir:

Postpamięć to ładunek przemieszczającej się traumy, która wskutek przeszkód społecznych lub indywidualnych psychicznych nie mogła zostać w miarę sprawnie rozładowana, a kiedy się do świadomości przebiła – nie może zostać zobiektywizowana – a tym samym [...] wyłączona czy też ograniczona⁸.

Wspomnienia operujące postpamięcią (a takimi są relacje zamieszczone w *Samych swoich...*, napisane przez potomków pionierów) mogą zostać odczytane jako sposób na uporanie się z traumą, która dotychczas nie mogła zostać przepracowana.

Szczególną cechą *Samych swoich i obcych* jest subiektywizacja wspomnieniowej narracji, związany z nią nacisk na zaznaczenie losów zindywidualizowanych oraz odsunięcie na dalszy plan perspektywy ogólnonarodowej. Opowieści o podróżach na zachód w bydlęcych wagonach, czemu często towarzyszyły choroby, głód i niepewność; o zajmowaniu gospodarstw, w których niekiedy jeszcze mieszkali niemieccy właściciele; o bezradności wobec obcego krajobrazu kulturowego i strachu przed możliwością kolejnej zmiany granic państwowych – to główne wątki poruszane przez osadników. Traumie pierwszych powojennych lat na Ziemiach Odzyskanych towarzyszy nie tylko determinacja w walce o godne życie w nowych realiach, ale także strach, poczucie tymczasowości, wyobcowanie, problemy w określeniu tożsamości oraz trudy dnia codziennego spędzanego pośród obcych sprzętów i nieoswojonej przestrzeni. W pamiętnikach osadników inspirowanych działaniami Instytutu Zachodniego i szerzej – w literaturze sprzed 1989 roku poruszającej problematykę zasiedlania pogranicza polsko-niemieckiego – mówienie wprost o ciemnych stronach osadniczego życia było niewskazane. Władza dążyła bowiem do legitymizacji przynależności Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, czemu służyła strategia kreowania mitologii, w której nowa ziemia zyskiwała cechy sielskiej Arkadii czy upragnionej Itaki. Ważnym aspektem poznawczym wspomnień z tomu *Sami swoi i obcy* jest przynajmniej częściowe uwolnienie od tej mitologii, możliwość narracji uwzględniającej te aspekty przesiedleń, które do

⁸ J. Tokarska-Bakir, *Nędza polityki historycznej*, [w:] *Pamięć jako przedmiot władzy*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2008, s. 27.

1989 roku musiały być przemilczane, te przejawy powojennej migracji, które władze sprzed transformacji ustrojowej starały się ująć w ramy społecznego zapomnienia. Dystans czasowy, czyli około 65 lat, które upłynęły od pierwszych dni na Ziemiach Odzyskanych, pozwala osadnikom na opowiadanie o zasiedlaniu „ziem macierzystych” z nowej perspektywy.

Zaletą książki M. Maciorowskiego są fotografie z rodzinnych archiwów nadesłane przez świadków do redakcji „Gazety Wyborczej”, które podkreślają dokumentarny charakter publikacji. Nie przedstawiają wędrowek ludności, ale pojedyncze osoby lub rodziny, często w codziennych sytuacjach, ilustrując ich życie i na Kresach Wschodnich, i na Ziemiach Odzyskanych.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na język, jakim operuje M. Maciorowski – chodzi tu przede wszystkim o symptomatyczny tytuł i podtytuły publikacji. *Sami swoi i obcy* to oczywiste nawiązanie do filmu Sylwestra Chęcińskiego. To sformułowanie sugeruje jednak wewnętrzne zróżnicowanie depatriantów. Nigdy nie byli oni zwartą grupą – różnice dotyczyły nie tylko przesiedleńców z centrum Polski i Kresów Wschodnich, ale sama ludność kresowa również była niespójna kulturowo. Doprowadzało to często do konfliktów panujących wśród kształtującego się społeczeństwa Ziem Zachodnich. W oficjalnym dyskursie PRL były one pomijane – w reportażach zebranych przez M. Maciorowskiego już nie przemilcza się tego tematu.

Tytuł części reportażowej, czyli *Z kresów na kresy*, sugeruje paralelizm istniejący pomiędzy dawnymi wschodnimi rubieżami kraju i powojennym pograniczem zachodnim. W świadomości społecznej termin „Kresy Wschodnie” jest bardziej utrwalony niż „Kresy Zachodnie”. Niemniej jednak pomiędzy tymi przestrzeniami można zaobserwować pewne podobieństwa – w obydwu przypadkach są to tereny pograniczne, silnie podatne na mitologizację (np. mit Polski jagiellońskiej lub Polski piastowskiej, motyw przedmurza czy bastionu).

Kontrowersje może budzić tytuł części wspomnieniowej – *Prawdziwe historie wypędzonych*. Termin „wypędzeni” powszechnie kojarzy się z niemieckimi roszczeniami wobec Polski, wysuwanymi przez Związek Wypędzonych Eriki Steinbach. Jest to wyraźna sugestia, że migracja ludności niemieckiej miała charakter przymusowy i była rodzajem czystki etnicznej. Tymczasem przymus nie dotyczył całej społeczności niemieckich przesiedleńców – niektórzy z nich opuścili wschodnie tereny ówczesnych Niemiec na rozkaz niemieckich władz lub uciekli w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Pisz o tym w swoim wspomnieniu Marek Zdzisław Zdziech: „Brakowało też doświadczonych fachowców, techników, inżynierów. Przedwojenny personel, a w przeważającej części byli to Niemcy, uciekał przed Armią Czerwoną” (SSiO, M.Z. Zdziech, *Zabrze, mój „Przystanek Alaska”*, s. 39). Na ten temat wypo-

wiadają się również badacze pogranicza polsko-niemieckiego, między innymi Halina Tumolska: „Niemcy opuszczali Ziemie Zachodnie nie tylko w wyniku przymusowego wysiedlenia. Znaczna część z nich sama zdecydowała się na ucieczkę. Skłonił ich do tego strach przed armią radziecką. Miliony Niemców z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska uciekało jeszcze w czasie działań wojennych”⁹.

Mirosław Maciorowski polskich przesiedleńców również nazywa „wypędzonymi”, tymczasem także oni nie byli w całości przesiedlani siłą – to sformułowanie uniformizuje i upraszcza skomplikowane losy powojennych migrantów. Tej jednostronnej interpretacji zaprzeczają niektóre relacje z recenzowanego tomu: „W latach 1946 i 1947 zaczęły do nas docierać informacje, że na Ziemiach Odzyskanych są ładne poniemieckie mieszkania [...]. W 1948 roku wyjechaliśmy do Olsztyna” (SSiO, M. Bystrzycki, *Bumaga dla kamendira ratuje życie*, s. 135). Podobnie jest we wspomnieniu Stefana Drozdowskiego, którego ojciec nie dostał pozwolenia na opuszczenie kołchozu w Janowie (dawne województwo tarnopolskie), a pomimo tego dążył do wyjazdu na Ziemie Odzyskane: „Ojciec prosił go [dyrektora kołchozu] [...], ale dyrektor by nieugięty – oświadczył, że ojciec na pewno zostanie [...]. Ale grupa ludzi ze wsi zaczęła nam pomagać. Zbierali żywność i organizowali transport” (SSiO, S. Drozd, *Nasz dom nad basenem*, s. 229). Przywołajmy jeszcze jedno świadectwo: „Do wyjazdu do Polski nikt nas nie zmuszał. Przeciwnie – zarówno władza, jak i ludność białoruska namawiała nas do pozostania” (SSiO, T. Bosiacki, *Jak włościanie zostali urzędnikami*, s. 255).

Czy zatem retoryka wypędzenia jest całkowicie adekwatna do sytuacji? Nad tym problemem warto się zastanowić, podobnie jak warto na nowo odczytać tamte czasy, zapytać o narrację postpamięci w odniesieniu do losów osadników i ich potomków. Do tego między innymi inspiruje publikacja *Sami swoi i obcy*.

Kamila Gieba

⁹ H. Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletrystyce polskiej (1945-2000)*, Toruń 2007, s. 67-68.

**Odnowienie duszpasterstwa greckokatolickiego
w Polsce 1956-1957 (dokumenty),
zebrał i oprac. I. Hałagida,
„Bazylikańskie Studia Historyczne”, t. 1, Warszawa 2011, ss. 374**

Tematyka Kościołów mniejszościowych w Polsce cieszy się dużym zainteresowaniem badaczy. Wymownym tego przejawem było między innymi ukazanie się w 2010 roku opracowania Jarosława Kłaczkowa dotyczące Kościoła ewangelicko-augsburskiego (J. Kłaczkow, *Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce w latach 1945-1975*, Toruń 2010). W nurt ten wpisuje się także publikacja Igora Hałagidy poświęcona fragmentowi z dziejów Kościoła greckokatolickiego w naszym kraju. Igor Hałagida jest badaczem, który od wielu lat zajmuje się omawianą problematyką. Jego zainteresowania obejmują między innymi zagadnienia związane z przesiedleniami ludności ukraińskiej na Ziemię Zachodnie i Północne oraz funkcjonowaniem Kościoła greckokatolickiego w Polsce (zob.: I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947-1957*, Warszawa 2003; *idem*, „Szpieg Watykanu”: kapłan greckokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896-1977), Warszawa 2008; *idem*, *Polityka władz komunistycznych wobec Kościoła greckokatolickiego w PRL (etapy i próba ogólnej charakterystyki)*, [w:] *Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1945-1956*, red. T. Ceynowa, P. Knap, Szczecin 2010, ss. 157-210).

Warto zwrócić uwagę, że prezentowana publikacja ukazała się w „Bazylikańskich Studiach Historycznych”, których idea wydawania zrodziła się w 2009 roku. Nawiązuje ona do serii źródłoznawczej „Zapiski Zakonu św. Bazylego Wielkiego” ukazującej się od 1924 roku, a następnie odnowionej w 1949 roku przez historyków i archiwistów z zakonu bazylianów w Rzymie. Redakcja pisma zapowiada, co należy uznać za pozytywny element dla dalszego poznania skomplikowanych dziejów Kościoła greckokatolickiego, dalsze publikowanie dokumentów, wspomnień i innych materiałów źródłowych, znajdujących się zarówno w archiwach krajowych, jak i zagranicznych. Bez wątpienia dotychczasowy brak wiedzy prowadził do powstawania różnego rodzaju uproszczeń i stereotypów dotyczących działalności tego Kościoła.

Recenzowana książka składa się z dwóch części: wprowadzenia oraz zbioru dokumentów poświęconych trudnemu okresowi budowy struktur parafialnych Kościoła greckokatolickiego w powojennej Polsce. W obszernym wprowadzeniu autor przedstawił proces likwidacji duszpasterstwa greckokatolickiego w latach 1946-1947 oraz jego odnowienia w okresie 1956-1957. Ten fragment opracowania powstał, jak podkreśla I. Hałagida, w oparciu o wcześniejsze publikacje autora, a także nowe ustalenia poprzedzone kwerendą archiwalną i biblioteczną. Polityka władz polskich wobec

kwestii grekokatolickiej w omawianym okresie była wypadkową działań podejmowanych wobec tego Kościoła i jego wiernych na terenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. W procesie tym negatywną rolę odegrały także Rosyjski Kościół Prawosławny (patriarcha moskiewski Aleksy I uważał katolickie Kościoły wschodnie za zagrożenie i element konkurencji wobec Cerkwi prawosławnej) oraz Kościół prawosławny w Polsce (akcja misyjna wśród grekokatolików podjęta przez metropolitę Makarego w pierwszej połowie lat 50.). Następstwem działań likwidacyjnych wobec Kościoła grekokatolickiego w ZSRR (tzw. „sobór” lwowski z 8-10 marca 1946 r.) była likwidacja jego hierarchii i struktur administracyjnych w Polsce. Jak stwierdza I. Hałagida, „sobór” lwowski „[...] stał się swoistym wzorem do naśladowania dla innych państw komunistycznych, w granicach których istniały struktury Kościoła grekokatolickiego”, oczywiście dostosowując taktykę do lokalnych warunków (s. 25). W Polsce jego likwidację starano się powiązać z przesiedleniami ludności ukraińskiej w latach 1944-1947, których zwieńczeniem była akcja „Wisła”. W ocenie władz komunistycznych po 1947 roku problem Kościoła grekokatolickiego w Polsce został rozwiązany.

W dalszej części wprowadzenia autor przedstawił działalność duchowieństwa grekokatolickiego, które pomimo zakazu pracy duszpasterskiej podejmowało tę posługę „przy drzwiach zamkniętych”, odprawiało tajne nabożeństwa w prywatnych domach. Dzięki działalności księdza Mirosława Ripeckiego w Chrzanowie koło Ełku urządzono kaplicę, która była jedyną istniejącą tego typu placówką w Polsce w pierwszym 10-leciu po akcji „Wisła”. Półlegalnie odprawiane były także nabożeństwa, początkowo w Nowym Dworze Gdańskim, a następnie w Cyganku. Celebrowane nabożeństwa odgrywały ważną rolę w życiu przesiedlonej ludności. Spotkania przed liturgią spełniały istotne funkcje integracyjne wśród Ukraińców. Placówki te stanowiły fundament pod późniejszy rozwój życia religijnego grekokatolików.

Działalność duchownych grekokatolickich podejmujących pracę duszpasterską wśród wiernych spowodowała represje ze strony władz. W pierwszej połowie lat 50. aresztowani zostali między innymi ksiądz Bazyli Hrynyk, Mikołaj Deńko oraz ojcowie bazylianie Paweł (Piotr) Puskarski i Pasywa (Piotr) Szewaha.

Odnowienie duszpasterstwa grekokatolickiego nastąpiło w drugiej połowie lat 50. Słusznie I. Hałagida zaznacza, że przełomowymi wydarzeniami w powojennych dziejach Kościoła grekokatolickiego w Polsce było nieformalne uznanie i tolerowanie grekokatolików przez władze komunistyczne oraz decyzje podjęte przez prymasa Stefana Wyszyńskiego wiosną 1957 roku. Należy przyjąć, że w ówczesnych uwarunkowaniach politycznych (i na obecnym stanie wiedzy) było to maksimum tego, co mógł uzyskać *de facto* nieistniejący prawnie Kościół. Jednocześnie umożliwiło rozpoczęcie

budowania struktur parafialnych. Jak po latach symptomatycznie stwierdzał ksiądz Stefan Dziubyna: „Wyszliśmy z pełnego niebytu, wracaliśmy do życia, o co staraliśmy się przez 10 lat pełnego przemilczywania przez wszystkich” (s. 99-100). Możliwości odbudowy Kościoła grekokatolickiego w Polsce należy rozpatrywać także w szerszym aspekcie jego funkcjonowania w krajach bloku wschodniego (prześladowania w ZSRR i Rumunii, utrudnienia i ograniczanie jego działalności w Czechosłowacji po 1968 r.).

W drugiej części I. Hałagida zebrał 103 dokumenty, które ilustrują proces odnowienia duszpasterstwa grekokatolickiego w drugiej połowie lat 50. ubiegłego wieku. Był to okres ważny dla funkcjonowania tego Kościoła. Powstające parafie zapewniały podstawową posługę religijną dla ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła” na tak zwane Ziemie Odzyskane. Jednocześnie stawały się istotnym elementem integrującym społeczność grekokatolików. W późniejszym okresie stanowiły także ważny czynnik kulturotwórczy i tożsamościowy.

Szczególnie interesujące są dokumenty dotyczące prób odnowienia duszpasterstwa grekokatolickiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w tym i na terenie obecnego województwa lubuskiego. Pozwalają one odtworzyć etapy budowy struktur parafialnych oraz proces aktywności społecznej duchowieństwa i wiernych. Ukazują relacje z lokalnymi władzami oraz z Kościołami: rzymskokatolickim i prawosławnym. Dotyczy to również obszarów południowo-wschodnich Polski.

Opublikowany zbiór dokumentów ukazuje skomplikowany proces odnawiania duszpasterstwa grekokatolickiego; etapy erygowania parafii, stosunki na linii: duchowni – władze wyznaniowe, duchowni – wierni oraz wierni – władze wyznaniowe. Z zebranych materiałów źródłowych wyłania się także znacząca rola duchownych grekokatolickich w całym procesie odbudowy życia religijnego (m.in. ks. Stefana Dziubiny, Bazylego Hrynyka, Mirosława Ripeckiego, Włodzimierza Hajdukiewicza, Emiliana Kaleniuka czy Piotra Maziara).

Recenzowana publikacja jest istotna dla poznania dziejów Kościoła grekokatolickiego w Polsce. Wynika to z braku podstawowych źródeł oraz niewielkiej liczby opracowań monograficznych oraz prac mających walor syntezy poświęconych tej, tak doświadczonej w powojennym okresie, wspólnoty religijnej. Stanowi cenne kompendium i solidne źródło wiedzy o procesie odnawiania duszpasterstwa grekokatolickiego w Polsce w drugiej połowie lat 50.

Stefan Dudra

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z konferencji „Nowy regionalizm? Badawczy rekonesans i zarys perspektyw”

W Zielonej Górze 11-12 października 2012 roku odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pod tytułem „Nowy regionalizm? Badawczy rekonesans i zarys perspektyw” zorganizowana przez Pracownię Badań nad Literaturą Regionalną Uniwersytetu Zielonogórskiego. Współorganizatorami konferencji byli Instytut Sławistyki Uniwersytetu w Poczdamie oraz Komitet Nauk o Literaturze PAN. Patronat nad konferencją objął Urząd Miasta Zielona Góra oraz Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Obrady trwały dwa dni – zarówno pierwszego, jak i drugiego dnia wygłoszono jedenaście referatów, w których badacze z polskich i niemieckich ośrodków naukowych podjęli próbę diagnozy historycznego oraz aktualnego stanu badań nad regionalizmem w literaturze. Wiązało się to z określeniem nowych perspektyw badawczych, jakie otwierają się w ramach kulturowego zwrotu w literaturoznawstwie. Diagnoza dotychczasowego stanu badań regionalnych okazała się istotna również ze względu na możliwość wykorzystania nowych metodologii, związanych między innymi z tak zwanym zwrotem topograficznym (m.in. geopoetyka, etnopoetyka), z teorią postzależnościową, koncepcją pamięci i postpamięci w badaniach literackich.

Pomimo dużego zróżnicowania tematów i stanowisk można wskazać na pewne ogólne kategorie badawcze, które powtarzały się w poszczególnych referatach. Część wystąpień skupiała się na teoretycznych zagadnieniach związanych z regionalizmem w badaniach literackich. Wiele referatów odnosiło się do literatury konkretnych regionów (np. Śląska, Ziemi Lubuskiej, Podlasia czy Pomorza). Badacze często posługiwali się kategorią pamięci i związanych z nią pojęć (miejsca pamięci, postpamięć, pamięć traumatyczna, polifonia pamięci, polityka pamięci), odwoływali się też do kategorii pogranicza, traktowanego zarówno jako teoretyczne narzędzie analizy literatury, jak też jako praktyczny sposób budowania narracji o wielokulturowej przeszłości i teraźniejszości regionów.

Problematykę teorii regionalizmu literackiego, sposobów rozumienia tej teorii i jej miejsca we współczesnej refleksji literaturoznawczej – zarówno krytycznoliterackiej, jak i metodologicznej – podjęli Zbigniew Chojnowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i Małgorzata Mikołajczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zbigniew

Chojnowski wygłosił referat *Literaturoznawstwo regionów. W poszukiwaniu skutecznych perspektyw badawczych*, w którym starał się określić, jakie są możliwości przeformułowania dotychczasowego ujmowania regionalizmu literackiego. Badacz zwrócił uwagę na pejoratywne wartościowanie badań regionalnych oraz na potrzebę zmiany takiego ujęcia. Określił region mianem palimpsestu i uznał, że jego rozpatrywanie to rodzaj pracy nad świadomością miejsca. Teoretyczne rozważania kontynuowała M. Mikołajczak w wystąpieniu *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym literaturoznawstwie – pytania o status, poetykę i sposób istnienia*. Badaczka zastanawiała się nad przedmiotem, narzędziami oraz metodami badań regionalnych. Zaproponowała podział na dwie odmiany dyskursu regionalistycznego – inregionalną i exregionalną. Zwróciła także uwagę na takie cechy regionalnego dyskursu, jak: zaangażowanie, terytorializacja, socjologizacja, konfrontacja i etnografizacja.

Nie wszystkie wystąpienia dotyczyły teoretycznych i metodologicznych aspektów badań regionalnych. Wiele prelegentów koncentrowało się na konkretnym regionie, wskazując na charakterystyczne cechy literatury w nim powstającej. Umożliwiło to przyjęcie postawy komparatystycznej i założenia, że swoistość danego terytorium można badać między innymi na drodze porównania go z pozostałymi regionami. Tacy badacze, jak Elżbieta Dutka (Uniwersytet Śląski), Krystyna Kossakowska-Jarosz (Uniwersytet Opolski), Wojciech Browarny (Uniwersytet Wrocławski), Ewa Kraskowska (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu) i Marek Mikołajec (Uniwersytet Śląski), w swoich refleksach badawczych skupili się przede wszystkim na literaturze śląskiej. W referacie *Doświadczenie regionu (na przykładzie literatury o Śląsku)* E. Dutka za rezultat doświadczenia przestrzeni regionu uznała między innymi literaturę, która może stanowić świadectwo dwojakiego rodzaju – być wyrazem zadomowienia lub niezadomowienia w krajobrazie kulturowym i geograficznym konkretnej przestrzeni. W kolejnym referacie dotyczącym Śląska (*Historia rodzimego piśmiennictwa na Górnym Śląsku w perspektywie kulturowej*) K. Kossakowska-Jarosz analizowała śląską literaturę w kontekście formowania identyfikacji regionalnej, która to identyfikacja może spowodować bądź scalanie z resztą kraju, bądź też oddzielenie od niej przez zaznaczanie własnej odrębności. Symbioza przemysłu i natury w literaturze stała się sposobem na idealizację Śląska, jednak piśmiennictwo tego regionu nie jest w całości skoncentrowane na opisie przestrzeni – odrzucanie konwencjonalnych śląskich tematów literackich to wyraz ucieczki od polityki i ideologii. Wojciech Browarny także podjął tematykę śląską, wygłaszając referat *„Ślązaczanie” Śląska. O przemianach narracji tożsamości regionalnej*. Badacz najpierw mówił o oficjalnych dyskursach regionalnych (m.in. myśl zachodnia, dyskurs nowoczesności, idea wszechpolskiej tożsamości narodowej, zależnościowa mimikra), by następnie przejść do omówienia „ślązaczania”, czyli tworzenia tekstów

alternatywnych wobec dyskursu oryginalnego (odstępstwa od idei monolitu, poezja konkretna, metafory pustki i braku), czym nawiązał do przedstawionych przez K. Kossakowską-Jarosz sposobów na unikanie skonwencjonalizowanych motywów regionalnych. O Śląsku mówiła też E. Kraskowska, która przedstawiła referat zatytułowany *Nafta i węgiel. O wyobraźni poetyckiej Mariana Jachimowicza*. Badaczka wskazała, jakie związki istnieją między twórczością M. Jachimowicza a miejscem, regionem i lokalnością dolnośląskiego Wałbrzycha. W wystąpieniu *O psychopolitycznym potencjale literatury śląskiej* M. Mikołajca Śląsk został ukazany jako miejsce nieokreślone tożsamościowo, cechujące się silną potrzebą przynależności.

Przedmiotem analizy były również literatury innych regionów. O literaturze kaszubskiej mówili badacze z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Daniel Kalinowski w wystąpieniu zatytułowanym *Literatura kaszubska a badania postkolonialne* starał się określić powody, dla których literatura kaszubska nie przedostała się na forum literatury ogólnopolskiej. Zaprezentował też sposoby obejmowania piśmiennictwa Kaszub wykładnikami ideologicznymi oraz wskazał przydatność metodologii postkolonialnej do badania tej twórczości. Kaszubszczyzna pojawiła się również w referacie Adeli Kuik-Kalinowskiej (*Perspektywa antropologiczna w opisie literatury kaszubskiej*). Badaczka rozważała takie kwestie, jak związki literatury z mitem, świat przyrody determinujący ludowy i magiczny odbiór rzeczywistości oraz trójjęzyczność literatury kaszubskiej.

Ziemia Lubuska to kolejny region, który stał się przedmiotem refleksji badawczej podczas konferencji. Analizę lubuskiej twórczości literackiej przeprowadziła Marika Sobczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego. W referacie pod tytułem *Lubuski dyskurs literaturoznawczy wobec tematu niemieckiego* mówiła o motywach i metaforach, pojawiających się w lubuskiej poezji, między innymi mapy, gwiazdy, ojca-przewodnika, drzewa, lasu, fotografii i pocztówki. Autorka odnosiła się do koncepcji miejsc pamięci, a także do możliwości, jakie daje obecnie geopoetyka czy humanistyka nieantropocentryczna.

Mówiąc o przeszłości regionów, nie sposób uniknąć rozważań nad kwestią pamięci, o której mówiły między innymi Magdalena Marszałek (Uniwersytet w Poczdamie) oraz Elżbieta Rybicka (Uniwersytet Jagielloński). Magdalena Marszałek (w referacie *Projekt „regionalizmu posttraumatycznego”, czyli o miejscach pamięci inaczej niż Pierre Nora*) zaprezentowała koncepcję regionalizmu posttraumatycznego, wiążąc ją ze zwrotem wizualnym, czyli zmianą wrażliwości na przestrzeń (zainteresowanie jej wizualną stroną, a także przestrzenną dysocjacją i pęknięciem). Jak stwierdziła M. Marszałek, miejsca traumatyczne nie poddają się zabiegom afirmatywnym i sensotwórczym, gdyż niosą ze sobą bolesny ładunek emocjonalny. Elżbieta Rybicka w referacie zatytułowanym *Czy jest możliwa „polifonia pamięci” w literackich badaniach regionalnych? Na*

przykładzie pogranicza polsko-niemieckiego zwróciła uwagę na wielogłosowość różnych narracji o przeszłości, na istnienie alternatywnych polityk pamięci oraz na zróżnicowanie form pamiętania, które widoczne jest szczególnie na pograniczu, stanowiącym pełne napięcia „pole walki” pomiędzy agonem i wspólnotą. W wystąpieniu badaczki kluczowe miejsce zajmowała pamięć, ale równie ważna była kategoria pogranicza. Często pojawiała się ona w konferencyjnych referatach, również w wypowiedziach Arkadiusza Kalina i Katarzyny Taborskiej z PWSZ w Gorzowie Wielkopolskim oraz Kamili Gieby z Uniwersytetu Zielonogórskiego, zajmujących się pograniczem polsko-niemieckim. Danuta Zawadzka i Elżbieta Konończuk z Uniwersytetu w Białymstoku mówiły o pograniczu polsko-białoruskim, Krzysztof Zajas (Uniwersytet Jagielloński) o pogranicznych relacjach polsko-litewskich na przykładzie literatury inflanckiej, a Renata Makarska z Uniwersytetu w Tybindze dokonała analizy literackich obrazów sąsiedztwa polsko-czeskiego.

Tematem wystąpienia Arkadiusza Kalina (*Polsko-niemieckie przestrzenie literackie: geopolityczne reorientacje w polskiej literaturze najnowszej – rekonesans*) było geopolityczne i geopoetyczne pogranicze oraz jego przejawy w literaturze z lat 1945-1989. Arkadiusz Kalin wskazał na wieloznaczność pojęcia „pogranicze”, interdyscyplinarność badań tej kategorii oraz jej podatność na mitologizację i ideologizację, czyli narzędzia władzy symbolicznej. Katarzyna Taborska (*Wybrane piśmiennictwo nowego niemiecko-polskiego pogranicza. Problemy kategoryzacji i recepcji*) przedstawiła koncepcję nowego pogranicza, czyli tego, które powstało po II wojnie światowej, gdy polskość na ziemiach odzyskanych zyskała funkcję kulturotwórczą. Dokonała klasyfikacji literatury postlandsberskiej, czyli powstającej w powojennym Gorzowie (który do 1945 r. nazywał się Landsberg). Podzieliła tę literaturę na teksty epickie i liryczne, gatunki synkretyczne, teksty o ograniczonym upowszechnieniu oraz teksty prymarnie nieliterackie. Pogranicze polsko-niemieckie było też tematem referatu Kamili Gieby (*Od antygermańskiego przedmurza do pomostu ku Europie. O przemianach postaw wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego w dyskursie regionów pogranicza*). Kamila Gieba przedstawiła założenia oficjalnego dyskursu regionalnego sprzed 1989 roku, wskazując na sterowalność literatury i literaturoznawstwa usiłującego sprostać wymaganiom władzy. Rok 1970 został uznany za przełom w myśleniu o niemieckim dziedzictwie kulturowym. Natomiast dopiero po transformacji ustrojowej otworzyły się nowe możliwości metodologiczne w badaniach regionalnych, mimo że i one nie są wolne od ideologicznych uwarunkowań.

O pograniczu polsko-białoruskim mówiły badaczki z Uniwersytetu w Białymstoku – D. Zawadzka i E. Konończuk. Pierwsza z nich zobrazowała złożoność relacji międzyetnicznych na pograniczu oraz ich wpływ na rozwój i postrzeganie literatury („Rafa”

regionu. O *przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*). Poruszyła problem relacji między literaturą polską i białoruską oraz wpływu mniejszości na kulturę regionu. Wskazała na antybiałostockość pisarzy białoruskich, postrzegających miasto jako zagrożenie dla ich rustykalnej kultury. O podlaskiej twórczości mówiła także Elżbieta Konończuk w wystąpieniu *Podlaskie narracje lokalne: od realizmu socjologicznego do realizmu magicznego*, którego treść stanowiły rozważania nad miejscem narracji lokalnych i małych narracji w badaniach regionalnych. Na podstawie literackich obrazów Podlasia refleksji zostały poddane między innymi przemiany w doświadczeniu regionu, implikowany model odbioru literatury regionalnej, lokalizacja pisarza jako punkt sensotwórczy i groteskowe wyobrażenia regionu jako sposób na przewyżczenie kompleksu prowincji.

Krzysztof Zajas w wypowiedzi *Polsko-inflancka tożsamość niemożliwa* zauważył, że wieloznaczność pojęcia „pogranicze” zakłóca czytelność tej kategorii. Spreczne dążenia na pograniczu wiążą się z zagrożeniem lub utratą tożsamości. W dodatku na takiej przestrzeni konstytuuje się „nieuchwytnie” (i odwrotnie), a nieokreśloność urasta tu niemal do rangi zasady. O pograniczu traktował również referat *Polsko-czeskie pogranicza kulturowe po 1989 roku* Renaty Makarskiej, która twórczość między innymi Olgi Tokarczuk, Henryka Wańka i Filipa Springera omawiała w odniesieniu do takich aspektów pogranicza, jak awans peryferii, topografia i onomastyka, mistyczna historia Śląska, granica i pamięć oraz wielojęzyczność.

Oprócz pogranicza ważnymi kategoriami dla badań regionalnych są centrum i peryferia, o których mówiła Katarzyna Sawicka-Mierzyńska (Uniwersytet w Białymstoku) w wystąpieniu *„Prowincja” i „centrum” jako kategorie interpretacji i kryteria wartościowania białostockiego piśmiennictwa (przed i po przełomie 1989 r.)*. Prowincja jako kategoria opisu i wartościowania ewokuje dystans kulturowy, przy czym pojęcie to jest niesamodzielne i należy je analizować zawsze w odniesieniu do kategorii centrum. Katarzyna Sawicka-Mierzyńska przedmiotem swojej analizy uczyniła białostockie czasopisma „Kartki” i „Kontrasty”. Wskazała na możliwość traktowania prowincji jako przestrzeni źródłowej determinującej wrażliwość wywodzących się z niej pisarzy.

Nie wszystkie referaty odnosiły się do literatury najnowszej. Badacze podejmowali także zagadnienia związane z historycznymi koncepcjami regionalizmu. Elżbieta Dąbrowicz z Uniwersytetu w Białymstoku przedstawiła koncepcję „ziemi przechodów” w wystąpieniu *„Ziemia przechodów”. Migracje i kultury lokalne w piśmiennictwie polskim (XIX-XXI w.)*. *Ekskurs*, nazywając w ten sposób – za Maurycym Mochnackim – Królestwo Polskie, będące terenem przemarszu wojsk napoleońskich, ale też miejscem przechodzenia idei europejskich do Rosji. Brak stałych granic oraz dziedziczności

miejsca sprawia, że doświadczenia XIX-wieczne są podobne do tych z XX wieku (powojenne migracje).

Językoznawcze aspekty badań nad regionalizmem pojawiły się w referacie „*Kocham swoje wioski, bom się w nich rodziła...*”. O wilkowsko-kieleckim regionalizmie w poezji Kaśki spod Łysicy przedstawionym przez Katarzynę Węgorowską z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Interpretacja regionalnego charakteru poezji niepiśmiennej Katarzyny Zaborowskiej stanowiła wspólne pole dialektologii i literaturoznawstwa.

Refleksje badawcze formułowane podczas konferencji miały na celu postawienie diagnozy regionalizmu i przeformułowanie dotychczasowych badań nad literaturą regionalną i regionem. Cel ten nie został w pełni osiągnięty, ponieważ mnogość stanowisk, ujawniająca się nie tylko w poszczególnych wystąpieniach, ale również podczas dyskusji, udowodniła, że literaturoznawstwo nie wypracowało jeszcze wyraźnej definicji regionalizmu. Osiągnięte zostały jednak inne cele zamierzone przez organizatorów – konferencja przyczyniła się do rozpowszechnienia wiedzy o regionalizmie, zainspirowała badaczy do przyjęcia komparatystycznej postawy w badaniu literatur poszczególnych regionów, stała się też sposobem na nawiązanie współpracy między polskimi i niemieckimi ośrodkami naukowymi, ułatwiając transfer wiedzy i wymianę doświadczeń. Obrady przyczyniły się również do ustalenia zakresu badań międzyśrodkowego zespołu badawczego.

Różnorodność tematyczna wygłoszonych referatów udowodniła, że regionalizm literacki to metodologia angażująca kategorie badawcze związane nie tylko z przestrzenią, ale też między innymi z pamięcią, tożsamością czy postzależnością. Silne zróżnicowanie wewnętrzne teorii regionalizmu, a także jej związki z innymi metodami badań literackich i z różnymi dziedzinami wiedzy (m.in. z geografią, historią, socjologią czy kulturoznawstwem) to aspekty, które nie uniemożliwiają prowadzenia dalszych badań. Wręcz przeciwnie – są to niektóre z powodów, dla jakich warto kontynuować badawcze refleksje nad regionalizmem literackim, nadal nie do końca wyeksploatowanym. By jednak tak się stało, należałoby doprecyzować definicję regionalizmu, którego przedmiot wydaje się zbyt niewyraźny – niewykluczone, że będzie to możliwe dzięki kontynuacji badań nad literackim regionalizmem i kolejnym spotkaniom, które mają się odbywać w innych akademickich ośrodkach.

Kamila Gieba

Sprawozdanie z VII Ogólnopolskiej Konferencji Epigraficznej w Zielonej Górze, 17 października 2012 roku

Po raz siódmy już została zorganizowana na Uniwersytecie Zielonogórskim Ogólnopolska Konferencja Epigraficzna, której gospodarzem był prof. Joachim Zdrenka, kierownik Pracowni Epigraficznej przy zakładzie Nauk Pomocniczych Historii Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Pierwsza z konferencji odbyła się w 2001 roku, a od 2002 roku odbywa się ona systematycznie co dwa lata. W ramach cyklu konferencyjnego badacze z całego kraju zajmujący się epigrafią prezentują wyniki swoich aktualnych badań nad zabytkami epigraficznymi, ewentualnie problemy, na jakie natrafiają w trakcie swojej pracy. Tegoroczna konferencja składająca się z dwudziestu wystąpień cieszyła się szerokim zainteresowaniem, zgromadziła badaczy epigrafiki z większości uniwersytetów w Polsce oraz z innych instytucji.

Pierwszą część konferencji otworzył prof. Joachim Zdrenka, przedstawiając w zarysie dotychczasowy dorobek naukowy zielonogórskiej Pracowni Epigraficznej. Następnie prof. Krzysztof Maciej Kowalski z Uniwersytetu Gdańskiego wygłosił referat związany z mikro kampanologią, mianowicie zajął się zagadnieniem inskrypcji na XIX- i XX-wiecznych dzwoneczkach rowerowych z obszarów ówczesnych Niemiec. Prof. Antoni Barciak z Uniwersytetu Śląskiego zaprezentował wyniki badań prowadzonych nad inskrypcjami w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Starej Wsi koło Bielska-Białej, skupiając się przy tym również na aspekcie artystycznym omawianych zabytków. Uniwersytet Jagielloński reprezentował dr hab. Wojciech Krawczuk, który w zarysie przedstawił charakterystykę badań epigraficznych w Szwecji, ich analogie i różnice w porównaniu z epigrafią polską. Przedstawicielami Uniwersytetu Adama Mickiewicza w tej części obrad byli dr hab. Edward Skibiński omawiający dyskusyjne zagadnienie epitafium Bolesława Chrobrego oraz dr Paweł Stróżyk zajmujący się inskrypcjami powtarzalnymi. Następnie dr Katarzyna Madejska (Uniwersytet M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie) ukazała rezultaty prac prowadzonych nad inskrypcjami umieszczonymi na kamienicy rodu Przybyłów w Kazimierzu Dolnym, omawiając także walory architektoniczne zabytku. Z kolei dr Agata Łuka (Katedra Filologii Klasycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego) wypowiedziała się na temat renesansowych epigramatów umieszczanych na nagrobkach z punktu widzenia literaturoznawcy. Pierwszą część konferencji zamknął swym wystąpieniem dr Adam Górski (Uniwersytet Zielonogórski), który ukazał napisy natrumienne jako przykład źródeł epigraficznych, obrazując swoje wystąpienie fotografiami z badań prowadzonych w kryptach.

Drugą część obrad otworzył dr Marceł Tureczek (Uniwersytet Zielonogórski), referując zagadnienie średniowiecznych zabytków epigraficznych znajdujących się na terenie dawnego biskupstwa lubuskiego. Następnie dr hab. Zbigniew Zyglewski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy zapoznał uczestników konferencji z wynikami swoich prac nad cmentarzami mennonicko-protestanckimi znajdującymi się między Bydgoszczą a Toruniem. Grono archiwistów uczestniczących w obradach reprezentowała dr Kamila Follprecht z Archiwum Państwowego w Krakowie zajmująca się zagadnieniem inskrypcji umieszczanych na gmerkach mieszczan krakowskich. Tablice epitafijne analizowała już pod kątem epigraficznym dr Agata Bryłka (Uniwersytet Śląski), badająca zabytki znajdujące się w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Mysłowicach. Epigrafikę ze sfragistyką połączył dr Tomasz Kałuski z Uniwersytetu Śląskiego w wystąpieniu na temat inskrypcji umieszczanych na pieczęciach instytucji kościelnych oraz duchowieństwa z archidiecezji świebodzińskiej. Inskrypcje na dziełach Heinricha Bernharda Hattenkerella – architekta-rzeźbiarza działającego w latach 1697-1732 w Moryniu (województwo zachodniopomorskie) – przedstawiła mgr Magdalena Poradzisz-Cincio z Uniwersytetu Wrocławskiego. W kręgu epigrafiki XIX-wiecznej obracał się również dr Paweł Madejski (Uniwersytet M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie), który zaprezentował wyniki prac nad epitafiami sandomierskich kanoników. Następnie mgr Aleksandra Kuligowska oraz mgr Arkadiusz Klimowicz (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu) przedstawili sposoby pracy z użyciem najnowszych technik fotograficznych pomocnych przy badaniu inskrypcji i rysunków zachowanych w budynkach dawnych więzień z okresu stalinowskiego. Mgr Paweł Szymon Towpik (Ośrodek Badań Genealogiczno-Heraldycznych i Regionalnych „HISTORIAE” w Ochli) wyłożył specyfikę nagrobka Bazylego Bowanka znajdującego się w Krempnej (powiat Jasło) jako przykład epigrafiki łemkowskiej. Cykl wystąpień zakończyli mgr Emilia Kostka i mgr Maciej Mamet (Uniwersytet Zielonogórski), przedstawiając i analizując wyniki badań prowadzonych na dawnym cmentarzu ewangelickim w Bojadłach.

Całość podsumował prof. Joachim Zdrenka, podkreślając wagę prac epigraficznych mających na celu nie tylko eksplorację i analizę materiału epigraficznego, ale głównie kwerendę i inwentaryzację zabytków utrwalające i upowszechniające badania nad nimi prowadzone.

Emilia Kostka

Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji naukowej „Etniczność – obywatelskość – tożsamość w świecie antycznym. W 1800 rocznicę wydania edyktu Karakalli”

Tematem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Polskie Towarzystwo Historyczne 21-22 marca 2012 roku było poszerzanie grona obywateli rzymskich przez nadawanie obywatelstwa nowym mieszkańcom państwa rzymskiego. Organizatorzy za przełomowy dla tego procesu uznali edykt Karakalli rozciągający niniejsze prawo na nieomal wszystkich wolnych mieszkańców Imperium.

Znaczenie *Constitutio Antoniniana* stało się przyczyną do rozważań nad zagadnieniami etniczności, obywatelskości i tożsamości w świecie antycznym, a także nad czynnikami, które je kształtowały, takimi jak pamięć, religia oraz filozofia i kultura polityczna.

Organizatorami konferencji byli dr Daria Janiszewska i dr Andrzej Gillmeister. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że było to pierwsze tego typu międzynarodowe przedsięwzięcie na Uniwersytecie Zielonogórskim poświęcone historii starożytnej.

Marcowa sesja zgromadziła w Zielonej Górze przedstawicieli świata nauki z kilku ośrodków zagranicznych (m.in. Rzym, Wiedeń, Neapol) oraz kilkunastu polskich (m.in. Warszawa, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań). W konferencji wzięli udział: prof. Adam Łukaszewicz, dr Dominika Budzanowska, mgr Anna Zawadzka (Warszawa), prof. Marek Olędzki, dr Andrzej Dubicki, mgr Andrzej Kompa (Łódź), prof. Norbert Rogosz, prof. Agata Aleksandra Kluczek, dr Agnieszka Bartnik (Katowice), dr Tomasz Ładoń (Częstochowa), dr Robert Suski (Białystok), dr Kamila Twardowska, dr Adrian Szopa, mgr Kamil Kopij, mgr Andrzej Dudziński (Kraków), prof. Claudia Santi (Neapol), prof. Michael Erdrich (Wiedeń/Lublin), dr Paweł Madejski, mgr Anna Lewartowicz (Lublin), prof. Danuta Musiał (Toruń), dr Renata Świrgoń-Skok, dr Maciej Milczanowski (Rzeszów), dr Stanisław Adamiak (Rzym), dr Lucyna Kostuch (Kielce), dr Dariusz Spychała (Bydgoszcz), prof. Jarosław Dudek, Mateusz Mietlicki (Zielona Góra), dr Bożena Józefów-Czerwińska (Pułtusk), dr Paweł Sawiński (Kalisz), dr Aneta Franczak (Leeds).

Po oficjalnym powitaniu uczestników przez Dyrektora Instytutu Historii dr. hab. Dariusza Dolańskiego oraz prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego dr. hab. Tomasza Nodzyńskiego rozpoczęły się obrady plenarne. Odpowiedzialna za sprawne przeprowadzenie pierwszej sesji była prof. dr hab. D. Musiał.

Referenci skupili uwagę przede wszystkim na drogach kształtowania się interesujących nas zagadnień i formach ich reprezentacji w świecie antycznym. Kwestię

obywatelskości poruszyli między innymi prof. N. Rogosz w wystąpieniu *Cezar a kwestia obywatelstwa rzymskiego mieszkańców kolonii latyńskich w Galii Przedalpejskiej* oraz dr T. Ładoń w referacie, który traktował o nadaniu obywatelstwa rzymskiego w Hiszpanii w okresie po wojnie sertoriańskiej.

Jednym z cenniejszych źródeł do poznania idei obywatelskości okazały się świadectwa numizmatyczne. Profesor A.A. Kluczek główny akcent położyła na świadectwo mennictwa rzymskiego czasów Karakalli. Obowiązki i przywileje obywatela zostały przedstawione na rewersach monet rzymskich przez pryzmat panującej w kręgach centralnej i lokalnej władzy ideologii polityczno-społecznej, która miała znamienity wpływ na przekaz ikonograficzny mennictwa cesarskiego i prowincjonalnego. Analiza wyżej wymienionych monet skłoniła autorkę do refleksji nad (samo)identyfikacją starożytnych jako obywateli oraz nad relacjami poddani – władca.

Ogólnie stwierdzono, że hasła pisane na monetach i zamieszczane na nich wizerunki to najlepszy środek masowej propagandy w świecie antycznym – to zagadnienie poruszył również mgr K. Kopij, badając monety obozu pompejańskiego, które pokazywały, w jaki sposób komunikaty propagandowe mogły być modyfikowane tak, aby skuteczniej wpływać na odbiorców, do których monety były adresowane w pierwszej kolejności. Według autora wystąpienia analiza tych monet wskazuje na dostosowanie tych przekazów do lokalnego odbiorcy, Sycylijczyków i mieszkańców Grecji oraz Azji Mniejszej.

Problemem tożsamości zainteresował się dr P. Madejski mówiący o tożsamości narodowej Rzymian w historiografii nowożytnej i współczesnej – referent skupił się głównie na ujęciu tematu, opierając się na historiografii polskiej.

Istotnym punktem do analizy idei tożsamości okazały się między innymi mity, które jako jeden z najważniejszych czynników kreujących tożsamość społeczeństwa pozwoliły odpowiedzieć referentom zainteresowanym tym zagadnieniem na wiele ważnych pytań. Dr A. Franczak przedmiotem swoich badań uczyniła mit o założeniu Rzymu – próba jego interpretacji miała na celu uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy Rzymianie świadomie kreowali swoją tożsamość przez wybór historii o trojańskim pochodzeniu. Zdaniem autorki wybór trojańskiego pochodzenia nie jest przypadkowy, został on dostosowany do zmian, jakie zachodziły w społeczeństwie, do wartości przez dane społeczeństwo reprezentowanych, a także do sytuacji politycznej i społecznej. Rzymianie próbowali znaleźć w greckiej kulturze własną tożsamość kulturową, tym bardziej że historia o Troi była czymś odległym i dzięki temu mogła być kształtowana według ich potrzeb.

Po przerwie obiadowej rozpoczęła się druga sesja, której przewodniczyła dr hab. A.A. Kluczek. Pośród wystąpień wysłuchano tych, które traktowały o tożsamości

widzianej w różnych aspektach: tożsamość etniczna i religijna w Afryce Północnej od IV do VII wieku, tożsamość postklasyczna w świecie bizantyjskim, tożsamość mieszkańców Dacji, a także ciekawy wywód na temat romanizacji mitów greckich jako elementu budowania tożsamości.

Zagadnieniem etniczności zajęli się między innymi prof. M. Olędzki, który skoncentrował się na zarysowaniu oblicza etnicznego Europy Środkowej, a także dr K. Twardowska w referacie *Pochodzenie etniczne i poczucie więzi wśród mnichów na Pustyni Judyckiej w V i VI wieku*.

Pierwszy dzień konferencji zakończył się ciekawą i ożywioną dyskusją podsumowującą poruszone tematy. Prelegenci dzielili się nadto spostrzeżeniami dotyczącymi dostępności źródeł i literatury traktującej o badanych problemach.

Drugiego dnia obrady rozpoczęły się wystąpieniem dr. D. Spychały, który wygłosił referat *Państwo rzymskie wobec różnych odłamów chrześcijaństwa za panowania Sewerów. Prześladowania czy tolerancja?* O tej dynastii traktował również ciekawy wykład prof. J. Dudka, który przedstawił Sewerów przez pryzmat historiografii bizantyńskiej. Trzecią sesję kończył referat dr B. Józefów-Czerwińskiej – przedstawiła ona pojęcie swojskości i obcości w Germanii na tle przemian zachodzących w I wieku n.e.

Przewodniczącym czwartej i zarazem ostatniej części konferencji był prof. J. Dudek. Referaty przedstawili dr P. Sawiński, mgr A. Zawadzka oraz M. Mietlicki, który szukając odpowiedzi na pytanie, jaką rolę odgrywała irańskość i helleńskość w tradycji dynastycznej pontyjskiej, zakończył obrady.

Pierwsza międzynarodowa konferencja „Etniczność – Obywatelskość – Tożsamość w świecie antycznym. W 1800 rocznicę wydania edyktu Karakalli” należy do jak najbardziej udanych. Zakończyła się sukcesem, ponieważ spełniła swoje cele – przyczyniła się do wymiany i weryfikacji cennych spostrzeżeń dotyczących idei świata antycznego, zwłaszcza wystąpienia zagranicznych uczestników, między innymi prof. C. Santi i prof. M. Erdricha. Bogactwo treści referatów, a także dobór źródeł i konkretnych przykładów dowodziły, że prelegenci wnikliwie zbadali interesujące ich zagadnienia.

Marlena Nowicka

**„»O roku ów...« Obraz napoleońskiej wyprawy na Rosję
w historiografii i literaturze”.**
**Konferencja Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
w Zielonej Górze oraz Instytutu Historii Uniwersytetu
Zielonogórskiego, 20 czerwca 2012 roku**

Z początkiem 2012 roku na zebraniu Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze podjęto decyzję o zorganizowaniu konferencji poświęconej 200 rocznicy napoleońskiej wyprawy na Rosję w 1812 roku. Nawiązując do znanego fragmentu *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, przyjęto jej tytuł: „»O roku ów...« Obraz napoleońskiej wyprawy na Rosję w historiografii i literaturze”. Zamiarem organizatorów stało się bowiem połączenie wątków historycznych i literackich, nadanie konferencji charakteru interdyscyplinarnego. Tylko częściowo udało się zrealizować taki zamiar. Na rozesłane do instytutów filologii polskiej i neofilologii zaproszenia odpowiedział pozytywnie ostatecznie tylko rusycysta, prof. Andrzej Ksenicz z Instytutu Neofilologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, proponując wystąpienie *Rok 1812 w poezji rosyjskiej pierwszej połowy XIX*. Pozostałe referaty, których wykaz zamieszczam poniżej, zgłosili i (z wyjątkiem mgr. Pawła Łachowskiego) przedstawili historycy (referat prof. Tomasza Jaworskiego przedstawił w jego zastępstwie doktorant, mgr Wiktor Krajniak). W pierwszej części obrad zaprezentowane zostały ogólne, powszechno-dziejowe aspekty wojny 1812 roku, a w drugiej aspekty lokalne i regionalne. Większość wystąpień została zilustrowana prezentacjami multimedialnymi. Odbiorcami wystąpień byli przede wszystkim studenci i pracownicy naukowcy Wydziału Humanistycznego UZ oraz grupa zainteresowanych gości spoza uczelni. O imprezie poinformowały lokalne media – Radio Index i Telewizja Lubuska. Oprawę plastyczną (plakaty, zaproszenia) przygotowali prof. UZ Krzysztof Benyskiewicz z Oddziału PTH i Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki UZ oraz mgr Anna Strzyżewska z Oficyny Wydawniczej UZ. Trwają prace nad przygotowaniem materiałów z konferencji do druku.

Program konferencji

- 10.00 dr Ireneusz Wojewódzki, Instytut Historii UZ: *Napoleońska wyprawa na Rosję w relacjach Gazety Lwowskiej z 1812 roku.*
- 10.30 dr Przemysław Góralczyk: *Polskie duchowieństwo rzymskokatolickie wobec cesarza Napoleona i wydarzeń 1812 roku.*
- 11.00 dr Włodzimierz Kwaśniewicz, Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie: *1812: odwrót spod Moskwy – na szlaku śmierci.*

- 11.30 prof. Andrzej Ksenicz, Instytut Neofilologii UZ: *Rok 1812 w poezji rosyjskiej pierwszej połowy XIX.*
- 12.00 przerwa
- 12.30 mgr Jarosław Helwig, Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie: *Twierdza Głogów w latach 1812-1814.*
- 13.00 prof. Tomasz Jaworski, Instytut Historii UZ: *Saksonia u boku Napoleona.*
- 13.30 mgr Paweł Łachowski, Towarzystwo Studiów Łużyckich: *Przemarsz saskiego regimentu huzarów VII Korpusu Wielkiej Armii przez terytorium dzisiejszego województwa lubuskiego.*
- 14.00 prof. Tomasz Nodzyński, Instytut Historii UZ: *Echa kampanii 1812-1813 roku nad środkową Odrą.*
- 14.30 dyskusja i zakończenie konferencji.

Tomasz Nodzyński

**Recenzenci czasopisma naukowego
„In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką”**

Agata Aleksandra Kluczek (Katowice)
Roman Drozd (Słupsk)
Gunther Lottes (Poczdám)
Teresa Kulak (Wrocław)
Stanisław Roszak (Toruń)
Witold Stankowski (Kraków)
Rościsław Żerelik (Wrocław)
Grzegorz Strauchold (Wrocław)
Włodzimierz Suleja (Wrocław)
Danuta Okoń (Szczecin)
Marcin Pawlak (Toruń)
Maciej Münnich (Lublin)
Kazimierz Wóycicki (Warszawa)
Katarzyna Balbuza (Poznań)
Maciej Forycki (Poznań)
Stanisław Rosik (Wrocław)
Adam Krawiec (Poznań)
Violetta Julkowska (Poznań)
Teresa Wolińska (Łódź)
Jarosław Lewczuk (Zielona Góra)
Piotr Urbański (Poznań)
Joanna Karczewska (Zielona Góra)
Marian Wołkowski-Wolski (Kraków)
Adam Perłakowski (Kraków)
Zbigniew Bujkiewicz (Zielona Góra)
Krzysztof Witkowski (Zielona Góra)
Tadeusz Dzwonkowski (Zielona Góra)
Radosław Sioma (Toruń)
Zbigniew Chojnowski (Olsztyn)
Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole)

Na stronie internetowej czasopisma
<http://www.ih.uz.zgora.pl/index.php/badania-naukowe-109-in-gremium>
znajdują się zasady recenzowania oraz instrukcja wydawnicza dla Autorów.